

Weigall C. E.
Światło w mroku

I. POCZĄTEK HISTORII

Ciepłe, złote smugi wrzeźniowego słońca kładły się na dużym szkolnym ogrodzie, a poza staroświeckim czerwonym budynkiem malownicze wzgórza wznosiły się ku niebu tak błękitnemu, jak Morze Śródziemne w pogodny wiosenny dzień.

Pani Jenkins, utrzymująca od trzydziestu lat wzorowy pensjonat dla dorastających panien w powiatowym mieście Grand - chester, przeglądała przy oknie w swoim gabinecie francuskie wypracowania uczennic, a jej siostra Ema, młodsza i mniej wykształcona kopia jej samej, naprawiała pościel w kącie pokoju.

- Matyldo, o której godzinie ma się pojawić ta ciotka Heli? - po dłuższym milczeniu nieśmiało odezwała się Ema.

- O ile mi wiadomo, pani Galton nie jest ciotką Heli Beresford. Jest tylko siostrą jej macochy, a to chyba co innego.

W tonie pani Jenkins był pewien cierpki akcent, z czego Ema domyśliła się, że w swoim liście do przełożonej pensjonatu pani Galton nie grzeszyła zbytnią uprzejmością.

- Strasznie będziemy odczuwać brak Helenki - odważyła się znów zauważyć Ema.

- Nie zawiadomiono nas jeszcze definitywnie, czy major Beresford rzeczywiście zamierza zabrać stąd Hele, jakkolwiek to bardzo możliwe, jeśli wziąć pod uwagę, że dziewczyna spędziła tu już dziesięć lat, ukończyła właśnie osiemnasty rok, a od powrotu z Indii nie była jeszcze u ojca i macochy.

Po tych słowach znów zapanowała w pokoju głęboka cisza. Pani Jenkins energicznie poprawiła niedołożone zadanie Kary Law, szkolnego głuptaska, a Ema uderzając pracowitą igłą o napastrzek myślała o Heli Beresford.

Było to właśnie popołudnie wolne od nauki i pensjonarki wyszły na dalszą przechadzkę pod opieką nauczycielki niemieckiego i Heli; lada chwila jednak wrócą już na herbatę, a ich świeże głosy znów przerwą jednostajną ciszę opustoszałego domu.

- Och, będzie nam brak Helenki - szepnęła znów Ema, a skrywana łza spłynęła na jej robotę.

- Powinnyśmy być zadowolone - surowo zauważyła pani Jenkins - że pod naszą opieką wyrosła na dziewczynę o wielu zaletach, dzięki którym potrafi dać sobie radę w życiu.

- Taki dodatni wpływ zawsze wywierała na uczennice.

- Wcale nie przeczę, moja droga, że stosunki ułożyły się bardzo korzystnie, gdy major Beresford coraz rzadziej zaczął nadsyłać należną opłatę, a Hela w zamian za lekcje w wyższej klasie muzyki, do której ma prawdziwy talent, zaczęła uczyć muzyki w niższych klasach. Ze swego obowiązku wdzięczności względem nas wywiązała się nienagannie.

Pani Jenkins, zawsze pełna majestatycznej powagi, nie pozwalającej jej się zniżyć ani na chwilę do poziomu zwykłej rozmowy czy zwykłego sposobu bycia, odsunęła w tej chwili stos książek i wstała.

- Panią Galton przyjmę w salonie - powiedziała. - Czytając jej list miałam wrażenie, że... że... nie została należycie poinformowana o naszej pozycji w Grandchester.

Był to jeden z nielicznych przejawów słabości, jakim kiedykolwiek dała wyraz starsza siostra, a proste, kochające serce Emy wypełniło się żywym oburzeniem.

- Stawiając, jak co dzień, w salonie świeże kwiaty, zauważyłam, że dziś bardzo starannie sprzątano - powiedziała. - Sądzę jednak, że ciotka Heli nie należy do tego rodzaju kobiet...

Pani Jenkins wyszła nie czekając na ostatnie słowa, bo wszelka forma współczucia była obca jej naturze. Zostawszy sama w pokoju Ema ułożyła stos naprawionych poszewek i podeszła do okna, skąd rozpościerał się widok na rozległą polanę skąpaną w tej chwili w złotych poblaskach słońca.

Przed trzydziestu laty obie siostry, po śmierci ojca, który był wiejskim pastorem, przybyły do Czerwonego Domu w Grandchester. Swoją niewielki fundusz przeznaczyły na zorganizowanie szkoły dla kilku wychowanek. Dobrze pamięta czasy, kiedy obie z Matyldą kładły się spać głodne, cierpliwie znosiły wszystkie niedostatki, i święcie wierząc w lepszą przyszłość nigdy nie dawały przystępu rozpaczy. Liczba uczennic powiększała się z wolna, lecz

systematycznie, toteż powodzenie szkoły było zapewnione i dzielne kobiety, odłożywszy sobie spory fundusik, mogły teraz spokojnie myśleć o zabezpieczonej starości.

W owych ciężkich latach nieraz przychodzili im z pomocą życzliwi ludzie, a obie siostry niejednokrotnie teraz spłacały wobec rozmaitych niezamożnych wychowanek ten dawny dług wdzięczności. Jednak żaden z ich pięknych czynów nie zaowocował tak szlachetnie, jak bezinteresowna opieka nad córką majora Beresforda, będącego w trudnej sytuacji materialnej, a przy tym obciążonego dziećmi z drugiej żony.

- Biedna Helenka! - szepnęła do siebie Ema szerzej otwierając okno. - A raczej biedna pani de la Perouse, bo rozłąka z wnuczką będzie dla niej śmiertelnym ciosem. Od dziesięciu lat spędzała z nią wszystkie wakacje i święta, a biedaczka jest w tak podeszłym wieku, że jeśli Hela teraz wyjedzie, pani de la Perouse może już jej nigdy nie ujrzeć.

Na tę myśl Ema mająca bardzo czułe serce znów uroniła łzę, tym razem nad panią de la Perouse mieszkającą o dwie mile od Grandchester. I być może w tym jedynym wypadku jej sąd był trafny, kiedy myślała, że tracąc wnuczkę staruszka utraci jedyny sens życia.

Salon w Czerwonym Domu był żywym świadectwem wdzięcznych serc uczennic, które swymi rysunkami, kunsztownie oprawionymi udekorowały całe ściany, a fotele przyozdobiły ślicznymi haftami.

Ten odświętny apartament używany był tylko podczas uroczystości szkolnych, toteż prezentował się bardzo oficjalnie, a trochę duszną atmosferę, wytworzoną przez nadmiar dywanów i ozdób, na próżno starała się złagodzić świeża woń olbrzymiego bukietu kwiatów.

Ciężki garnitur staroświeckich palisandrowych mebli pokrytych zielonym rypsem, malowane parawaniki, okrągły stół i szafka biblioteczna z ozdobnie oprawionymi książkami żywo przypominały okres, kiedy zabiegi sióstr uwieńczył pomyślny skutek

Pani Jenkins w swojej czarnej jedwabnej sukni, w zrobionych na drutach mitenkach i w fartuszkach obszytym koronką była reliktem minionej już epoki, co podkreślała też jej majestatyczna mina. W tej chwili jednak liliowe wstążki jej czepka lekkim drżeniem zdradzały wzburzenie, z jakim wyczekiwała pani Galton, której lekceważący ton listu świeżo tkwił w jej pamięci.

Gdy gość wszedł, powstała z godnością, składając sztywny ukłon, który zmroziłby każdą kobietę mniej odważną od pani Galton.

- Witam panią - poczęła przybyła krzykliwym głosem. - Jakaż to straszna dziura to Grandchester! Gdybym wiedziała że leży tak daleko od szosy, nigdy bym nie przyrzekła szwagrowi że przyjadę tu w sprawie jego córki. Skoro już jednak jestem, to chcę załatwić wszystko od razu, bo wyobrażam sobie, jaka to musi być spelunka ten tutejszy hotel. Ostatecznie jedną noc muszę w nim spędzić, ale zaraz rano pierwszym pociągiem wracam do domu.

- Ten hotel zawsze uchodził za bardzo przyzwoity - zauważyła lodowato pani Jenkins, gdy przybyła umilkła na chwilę by zaczerpnąć powietrza. - Takiego przynajmniej zdania była księżna Sandfield, która zajeżdżała tu dość często gdy jej wnuczka przebywała w moim pensjonacie.

- Doprawdy! - wykrzyknęła zdumiona pani Galton.

Pani Jenkins majestatycznym ruchem ręki wskazała jej fotel naprzeciw siebie. Eleonora Galton, licząca około pięćdziesiątki, była wdową po maklerze, który pozostawił jej średniej wielkości majątek. Cała jej osoba była ciekawym studium dla pani Jenkins, która, znając nowoczesne kobiety tylko z głuchych ech dochodzących ją za pośrednictwem pism i książek, nie miała pojęcia, że gdy dawniej matki dochodząc średnich lat nosiły skromne czepeczki i tęsknie myślały o dawno minionej młodości, kobieta nowoczesna ubiera się tak samo jak jej córka, z całych sił starając się zatrzeć niszczycielskie ślady czasu.

Złote włosy pani Galton, jej świeża i delikatna cera, smukła młodociana figura były tak wyraźnie dziełem sztuki kosmetyki i masażu, że pocziwa pani Jenkins drżała z oburzenia. Suknia z błękitnego materiału, obszyta srebrnym haftem, na pół osłonięta jasnym płaszczem ozdobionym przy szyi piórami, była również czymś

szokującym dla gospodyni przyzwyczajonej do prowincjonalnej prostoty. A już najwyższe oburzenie wywołał w niej kapelusik przybyłej - czarodziejska kombinacja tiulu i kwiatów; ale myśl, że Helenka może być zależna od tej cudacznej kobiety, natychmiast przywróciła jej równowagę.

- Och, tutejsze księżne mogą być zadowolone z prowincjonalnych hoteli wyniosła zauważyła pani Galton - ale moja francuska pokojówka będzie wprost zrozpaczona.

Pani Jenkins przybrała wyraz obojętnego chłodu. Istota zależna od humorów francuskiej pokojówki była dla niej kimś zgoła niezrozumiałym. - Domyślam się, że pani pragnie się rozmówić ze mną w sprawie dotyczącej panny Beresford? - spytała.

Przybyła skinęła potakująco głową. Jej bystre oczy biegały po pokoju, oceniając wartość każdego mebla z osobna.

- Sądzę - mówiła dalej gospodyni - że przed powrotem do Londynu odwiedzi pani jej babkę, panią de la Perouse, czcigodną staruszkę, która niewątpliwie boleśnie odczuje wyjazd wnuczki, bo jest do niej ogromnie przywiązana.

- Ach, mam dość własnych spraw, żeby się jeszcze kłopotać o ludzi zupełnie mi obcych. Ta stara Francuzka jest matką pierwszej żony mego szwagra, więc chyba moja siostra, jako druga jego żona, nie musi się liczyć z jej osobą.

Pani Jenkins zdrętwiała. - Pani de la Perouse jest staruszką, której należą się pewne względy...

- Chciałabym się zaraz rozmówić z Heleną Beresford - sucho przerwała pani Galton, wobec czego gospodyni z energią świadcząca o jej niezwykłym wzburzeniu nacisnęła dzwonek.

- Byłabym zobowiązana - zaczęła znów z chłodną godnością - gdyby pani zechciała udzielić mi bliższych informacji o decyzji majora Beresforda. Pisał, że w najbliższym czasie pragnie zabrać Helenkę z mojego zakładu, ale rozumie pani, że znając pannę Beresford od dziesięciu lat, chciałabym się dowiedzieć czegoś bliższego na temat jej przyszłości.

Pani Galton skinęła głową. - Oczywiście - odparła. - Sądzę jednak, że trzymać dziewczynę tyle lat w pensjonacie i narażać się na

takie koszty, gdy i bez tego trudno powiązać koniec z końcem, jest po prostu szczytem nierozsądku.

- Helenka od trzech lat nie kosztowała ojca ani grosza. W zamian za możliwość dalszego kształcenia się w moim zakładzie udzielała lekcji muzyki.

- Wielki Boże! - zapiszczała pani Galton. - Helena nauczycielką! Co na to powiedzą moje córki!

Pani Jenkins zaczęła właśnie lodowatym tonem wyłuszczać przybyłej swoje poglądy na temat zawodu nauczycielskiego, gdy otworzyły się drzwi i weszła Helena. Trochę zażenowana podeszła ku środkowi pokoju, by przywitać przybyłą, która patrzyła na nią z najwyższym osłupieniem.

Nigdy bowiem nie przyszło jej na myśl, że Helena Beresford może być piękną dziewczyną, a teraz ujrzawszy ją musiała mimo woli pomyśleć o swych dwóch brzydkich, pospolicie wyglądających córkach, dla których tak piękna towarzyszka może się stać prawdziwym nieszczęściem.

Helena w zmieszaniu patrzyła to na jedną, to na drugą. Pierwsza odezwała się pani Jenkins. - Helenko, oto pani Galton, która przybyła z polecenia twojego ojca... żebyś do niego pojechała.

Helenka zbliżyła się znów o dwa kroki, chcąc przywitać gościa. - Witam panią - powiedziała nieco trwoźnie. - Ojciec pisał do mnie, że pani tu przyjedzie. Bardzo dziękuję...

Dźwięk jej głosu przywrócił pani Galton przytomność.

- Jak się masz? Nie spodziewałam się, że jesteś tak... duża.

Chłodno wyciągnęła do niej rękę, a usta dziewczyny lekko zadrżały z rozczarowania i żalu, jakie wywołało to przywitanie.

- Usiądź dziecko - pieszczotliwie odezwała się pani Jenkins. - Nie masz powodu stać.

Hela usiadła naprzeciw okna, a jasna smuga światła jeszcze wyraźniej podkreślała jej urodę. Cała smukła, powiewna postać dziewczyny była pełna uroku, toteż pani Galton objawszy ją jeszcze raz okiem znawczyni, musiała sobie powiedzieć, że ani wytarta suknia z błękitnej wełny, ani ciężkie buciki nie mogły jej zeszpecić. Bardzo

bujne włosy miały ten ciepły kasztanowaty ton, który uwydatniał jeszcze jasną przejrzystość niebieskich oczu ocienionych długimi czarnymi rzęsami. Cerę miała białoróżową, a purpurowe drobne usta o ślicznym rysunku zdawały się wyrażać równocześnie słodczy charakteru i energię. Małe dłonie i stopy dopełniały harmonijnej całości, a kształtna główka była tak wdzięcznie osadzona na białej smukłej szyi, że pani Galton z goryczą zadawała sobie pytanie, dlaczego tę dziewczynę natura wyposażyła we wszelkie wdzięki, gdy jej córkom odmówiła wszystkiego, prócz tego, co da się uzyskać za pieniądze.

- Jesteś bardzo potrzebna w domu - powiedziała pani Galton - toteż namówiłam moją biedną siostrę, gdy ich przeniesiono na Malte, żeby cię sprowadziła do pomocy. Pewnie wiesz, że ona ciągle choruje, a w domu jest pięcioro dzieci.

- Ja już wcześniej wróciłabym do domu - gorąco zawołała Hela - ale sądziłam, że ojciec sobie tego nie życzy.

- Nie mieli pieniędzy na opłacenie kosztów podróży - sucho przerwała pani Galton. - Ale widocznie musieli teraz skądś je wydostać.

Hela okryła się bolesnym rumieńcem.

- Za tydzień wyjeżdżam na Malte, gdzie wynajęłam mieszkanie na sezon. Przyjechałam więc tu, żeby ci powiedzieć, abyś w przeddzień wyjazdu przybyła do naszego hotelu i z nami odbyła podróż.

- Dobrze - szepnęła Hela - co jednak będzie z moimi uczennicami, jeśli wyjadę przed końcem kursu? - zwróciła się do pani Jenkins.

- Och, moja droga, to się jakoś ułoży. A skoro masz wracać do ojca, to musisz korzystać z nadarzającej się okazji.

- Co do twojej garderoby - ciągnęła pani Galton, nie zwracając uwagi na obecność właścicielki pensjonatu - to nie potrzebuję chyba dodawać, że ja się o to nie potrzebuję troszczyć. Sądzę jednak, że znajdzie się jakaś znoszona sukienka mojej Karusi, którą będziesz mogła włożyć.

Pogardliwym spojrzeniem obrzuciła błękitną sukienkę Heli, która nagle uświadomiła sobie, że nosi suknię zniszczoną i wytartą, na co przedtem nie zwróciła uwagi.

Mimo woli błagalnie popatrzyła na panią Jenkins, która też od razu przyszła jej z odsieczą.

- Helenka jest pani niewątpliwie bardzo zobowiązana za łaskawą propozycję, ale jestem pewna, że pani de la Perouse zaopatrzy ją w potrzebną garderobę.

- Tym lepiej! - odparła pani Galton podnosząc się z fotela i szeleszcząc jedwabiami. - A zatem, Helu, podam ci listownie adres hotelu i rozkład jazdy, a w Londynie będzie na ciebie czekać moja pokojówka, bo my oczywiście będziemy zbyt zajęte przed wyjazdem. Moje córki mają bardzo szerokie kontakty towarzyskie i mnóstwo znajomych.

- Bardzo się cieszę - wtrąciła pani Jenkins - że Helenka będzie miała okazję poznania nowych ludzi, którzy z pewnością potrafią ocenić jej wartość. Jestem też pewna, że po przybyciu na Malte szybko zdobędzie sobie grono przyjaciół.

- Hela musi pamiętać - sucho odparła pani Galton - że wyjeżdża na Malte, żeby być pomocna swojemu rodzeństwu, a nie dla rozrywek.

- Proszę pani - powiedziała pani Jenkins ze sztywnym ukłonem - gdzie młodość, piękność i dobroć idą w parze, tam uznanie musi przyjść wcześniej czy później; toteż jestem przekonana, że obok pracy czeka Helenkę niejedna rozrywka.

Rzuciła to wyzwanie z całą świadomością, stając w obronie dziecka, które wychowała, a liliowe kokardki czepka gwałtownie dygotały, świadcząc o jej zdenerwowaniu.

- Zobaczmy... zobaczymy. Bądź co bądź, nie chciałabym robić Heli niepotrzebnie fałszywych nadziei co do jej przyszłości. Moja siostra jest zbyt osłabiona, żeby z nią bywać w towarzystwie, a ja mam własne córki.

- Ależ proszę mi wierzyć - wtrąciła przygnębiona Hela - że bardzo chcę być pomocna ojcu i nie myślę o niczym innym.

- Bardzo pięknie, moja droga - niecierpliwie przerwała pani Galton. - A teraz muszę już pożegnać ciebie, a także panią Jenkins.

- Żegnam panią - chłodno rzekła pani Jenkins. - Panna Beresford odprowadzi panią do bramy.

- Jakaż to arogancka stara czarownica ta twoja przełożona! - wykrzyknęła pani Galton tuż za drzwiami. - Mogę sobie wyobrazić, jak chętnie stąd wyjedziesz.

- Och, nie... nie! - gorąco zawołała dziewczyna, a łzy przyćmiły jej oczy. - Byli tu dla mnie wszyscy tak dobrzy... i taka byłam szczęśliwa!

- Niektórzy ludzie mają dziwne pojęcia o szczęściu. Pani Galton rozejrzała się wokół, a cichy ogród zalany słońcem i skromne grządki kwiatów nie przypadły jej widocznie do gustu, bo lekceważąco wzruszyła ramionami.

- A teraz bądź zdrowa - powiedziała składając chłodny pocałunek na czole dziewczyny. - Spotkamy się za tydzień, ale wcześniej podam ci listownie wszystkie instrukcje.

Hela z najwyższym zdumieniem patrzyła za odchodzącą. Te masy koronkowych falbanek, błyszczące lakierki na wysokich obcasach, w ogóle cały strój modnej damy był dla niej czymś zupełnie nowym. Nie, jeśli wszystkie kobiety tego nowego świata, który ma zobaczyć na Malcie, będą podobne do pani Galton, to chyba nie może liczyć na zyskanie ich przyjaźni.

Pani Jenkins czekała na nią w drzwiach salonu i z niezwykłą czułością ucałowała ją i uściskała.

- Niech cię Bóg strzeże, moje dziecko - powiedziała. - Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa w domu ojca.

Głos jej brzmiał tak smutno i niepewnie, że dziewczynie łzy nabiegły do oczu.

- Och i ja tak sędzę! Ale tak mnie tu zepsuliście wszyscy swoją dobrocią!

- Cóż znowu! - żywo zaprotestowała pani Jenkins, szybko ocierając zdradziecką łzę. - A teraz idź, dziecko, na podwieczorek; jutrzejszy zaś dzień musisz spędzić u babci.

- A co będzie z moimi uczennicami?

- Moje dziecko, musimy jakoś sobie dać radę bez ciebie; zresztą Dora chętnie przejmie po tobie lekcje. Sądzę też, że najlepiej będzie, jeśli jutro rano pożegnasz się ze swoimi uczennicami, a ostatnie dni spędzisz z panią de la Perouse, która na pewno będzie z tego bardzo zadowolona.

- Dobrze, proszę pani - szepnęła Helenka. Zamiast jednak pójść na podwieczorek, wbiegła do swego pokoiku i gorzko zapłakała nad bliską zmianą losu, bo dotychczas było jej dobrze, a nie wiadomo, co może przynieść niedaleka przyszłość.

II. FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

- Nie mogę się pogodzić z myślą, że nas opuścisz - mówiła przyjaciółka Heli, Mila, gdy obie stały w dużej klasie Czerwonego Domu. Helenka Beresford właśnie udzieliła ostatniej lekcji muzyki i zaledwie zdołała zachować pozorny spokój" - usta jej lekko drżały, a oczy były nadmiernie błyszczące. Podczas ostatniej godziny jej mała uczennica wybuchła gwałtownym płaczem, mamrocząc, że jeśli Helenka wyjedzie, to ona już u nikogo w ogóle nie chce się uczyć muzyki!... I tak niemal wszystkie dzisiejsze lekcje odbywały się przy akompaniamencie łez.

- Trudno, Milko - westchnęła. - Zresztą za rok i tak musiałybyśmy się rozstać, bo ty przecież po ukończeniu pensji wracasz do domu.

- To prawda, ale ten twój wyjazd spadł na nas tak nagle, że nie możemy się z nim oswoić. A Malta jest tak daleko!

Helenka przyjaźnie popatrzyła na towarzyszkę; Milka, jasnowłosa, o błękitnych oczach i zawsze śmiejących się ustach, wyglądała jakoś inaczej pod wpływem chwilowej przykrości. Jej dotychczasowe życie było jednym pasmem szczęścia; jedyna córka kochających ją zamożnych rodziców, nigdy nie zaznała żadnej poważniejszej troski. Jej ojciec był pastorem w Aborfield, miejscowości, w której mieszkała pani de la Perouse, i obie panienki spędzały razem wszystkie wakacje i święta.

- Och, gdybyś mogła ze mną wyjechać na Maltę! - nagle zawołała Helenka. - Po przyjeździe muszę się dokładnie we wszystkim zorientować i zaraz ci napiszę. - Może byś przyjechała tam z mamą na pewien czas.

- Helu, jak by to było cudownie! Tańce, wycieczki, zabawy - ale byśmy się bawiły!

Hela popatrzyła na ożywioną twarzyczkę przyjaciółki, ładniejszej w tej chwili niż kiedykolwiek, i mimo woli westchnęła.

- Tak, ty mogłabyś się doskonale bawić, ale ja... z tego, co mówiła pani Galton wynika, że przynajmniej początkowo nie będę mogła o tym myśleć. Moja macocha wciąż choruje, a ja mam się zająć

młodszy rodzeństwem. Poza tym panie będą tam prawdopodobnie strojnie i modnie ubrane, a przecież dobrze znasz moją garderobę!

Helenka mówiła z pewnym wahaniem, nie mając jednak zamiaru się skarżyć, bo było to obce jej naturze.

- Biedaczko! - ze współczuciem szepnęła Mila.

- Wcale nie! - żywo zaprotestowała. - Chciałam ci tylko powiedzieć, jakie mnie czekają obowiązki, a z braku modnych sukien nic sobie nie robię. Przecież i bez tego czekają mnie przyjemności; odbędę ciekawą podróż, zobaczę Gibraltar, Morze Śródziemne, no i, co najważniejsze, będę pomocna mojemu ojcu.

- A ja się boję, że gdybym się znalazła w takim wirze zabaw, nie potrafiłabym się oprzeć. Zresztą każde morze jest jednakowe, a na Malcie musi być strasznie gorąco. Mama zawsze mówi, że te rodziny oficerskie, które są skazane na pobyt poza ojczyzną i w męczącym klimacie, muszą się zapamiętałe bawić, żeby zabić w sobie poczucie wygnania.

- Ależ ja tam mam swoją rodzinę! - żywo zaprzeczyła Helenka. - To zupełnie co innego.

- Tak, ale ojca nie widziałaś od dziesięciu lat, a nie wiadomo też, jaka będzie ta twoja macocha. Może jej nawet nie będziesz lubić... W książkach wszystkie macochy są okropne!

- Nauczę się patrzeć na jej dobre strony - poważnie odparła Hela.
- Gdybyśmy tak zaczęli rozmyślać nad każdą trudnością życia, nigdy byśmy chyba nie zaznali szczęścia. A ja sądzę, że jeśli na najciemniejszą nawet chmurę padnie promień słońca, to i ona się rozświecili.

- Och, co prawda to w szkole także nie miałaś dużo chwil tak bardzo słonecznych - powiedziała Mila, patrząc z podziwem na przyjaciółkę. - Najczęściej, kiedy myśmy się bawiły, ty pomagałaś młodszym dziewczynkom albo dotrzymywałaś towarzystwa jakiejś pacjentce.

- Ależ to mi zawsze sprawiało przyjemność! Nie możesz tego zrozumieć? Pani Jenkins była dla mnie tak dobra, że przynajmniej częściowo chciałam jej okazać moją głęboką wdzięczność.

Mila patrzyła na nią z uwielbieniem. Sama będąc bardzo ładną dziewczyną doskonale o tym wiedziała, bo często jej to mówiono; natomiast była przekonana, że Hela jest zupełnie nieświadoma swojej niezwyklej urody. Szła przez życie cicha, spokojna, starając się wszędzie odkrywać słoneczne, pogodne strony, sumiennie wypełniać obowiązki i ani na włos nie zbaczać z drogi, którą sobie wytknęła. Mila mogłaby na palcach policzyć sukienki, które Hela nosiła w ciągu całego swojego długiego pobytu w Grandchester, a jednak skromna i wytarta sukienka zawsze wyglądała na niej elegancko i wdzięcznie. Koleżanki przypisywały to specjalnemu szykowi Francuzki - po babce, pani de la Perouse, Hela miała w sobie domieszkę krwi francuskiej.

- Ja zawsze uważałam cię za istotę doskonałą - entuzjastycznie zawołała Mila rzucając się w objęcia przyjaciółki - a teraz wiem na pewno, że tak jest. Właśnie dlatego pani Jenkins powiedziała, że ceni nie tylko twoją muzykę, ale przede wszystkim twój piękny charakter.

- Och, Milu, nie mów tak, proszę! - szepnęła Hela kryjąc zarumienioną twarz na ramieniu przyjaciółki. Była tak skromna, że podobne pochwały bardziej ją peszyły, niż sprawiały przyjemność. - Nie ma w tym ani trochę prawdy; wszyscy mnie tylko psują swoją dobrocią. Ale teraz muszę się przebrać i pójść do Aborfield.

Mila znów zarzuciła jej ramiona na szyję.

- Ale wrócisz tu jeszcze przed wyjazdem - prawda?

- Tak, kochana. W przeddzień wyjazdu przyjdę spakować rzeczy i definitywnie się pożegnać. Ale te ostatnie dni muszę spędzić z babcią, bo... boję się, że ona strasznie odczuje mój wyjazd.

Mila przygryzła sobie język, żeby nie wyrwać się z tym, o czym wszyscy mówili; że dla pani de la Perouse wyjazd wnuczki będzie zerwaniem ostatniego węzła łączącego ją z życiem.

Z Grandchester do Aborfield prowadziła kręta droga, wysadzana gęstymi drzewami, których wierzchołki tworzyły w górze rodzaj baldachimu. Obok głębokich rowów, w których wiosną rosły kępy fiołków, teraz ciepła ręka jesieni wyłocila i uświetniła purpurą żywopłoty, a długie pędy jeżyn opadały na miękkie mchy, osnute

nicia babiego lata. Grandchester leżało w kotlinie otoczonej malowniczymi wzgórzami, wioszczkę Aborfield opasywały wokół dębowe lasy, które porastały pochyłą wyniosłość górując nad widniejącym w pobliżu morzem. Czerwone dachy i ściany domów odcinały się od tego tła ciepłym kolorytem, nieco zaś dalej majaczyły potężne sylwetki statków zacumowanych w pobliskim porcie.

Pani de la Perouse przechadzała się po ogródku i widząc nadchodzącą wnuczkę otworzyła białą furtkę, która prowadziła do miłego zacisznego domku spowitego w żółknącą już zielenią oplatających go pnączy.

- Babuniu! - wykrzyknęła Helenka podbiegając. - Jak możesz się tak narażać! W powietrzu taki przejmujący chłód, a w nocy padał deszcz...

Pani de la Perouse była jedną z tych czarujących kobiet, które zachowują powab do późnej starości. Była prościutka i smukła jak młoda dziewczyna, a tylko hebanowa laseczka, na której się wspierała, świadczyła wymownie, że w siedemdziesiątym roku życia nogi jednak odmawiają posłuszeństwa. Srebrne włosy przesłaniała delikatna czarna koronka, a czarna jedwabna suknia wciąż wyglądała odświeżenie, mimo że nosiła ją już od kilku lat, na przemian z czarną kaszmirową, która jej służyła za szlafrok. Na ramiona zarzuciła chusteczkę z cennej koronki, spiętą na piersiach staroświecką broszką z pereł, a czarne mitenki okrywały jej kształtne białe ręce. W młodości musiała być bardzo piękna, jej ciemne oczy dotąd były pełne blasku i życia, a głos zachował słodczy dźwięku.

- Jak się masz, kochanie - pieszczotliwie przywitała pewnym francuskim akcentem, przypominającym jej pochodzenie i lata spędzone we Francji aż do czasu wdowieństwa.

- Obie z Luizą przygotowałyśmy dla ciebie małe przyjęcie, dierie; słodkie strudelki i czarną kawę, którą tak lubisz. A cóż dopiero ogródek! Popatrz na grządki - nigdzie ani jednego chwastu, bo Luiza krzątała się od świtu, żeby wszystko upiększyć na twoje przyjście. W całym domu pomyła okna, a zdaje się, że i mnie samą miałaby ochotę odświeżyć, żeby tylko wszystko wydało ci się u nas piękne.

Staruszka mówiła szybko, z ożywieniem, chcąc w ten sposób odsunąć od siebie myśl, że może ostatni raz patrzy na ukochaną

wnuczkę przebiegającą gracowane ścieżki ogródka. Kochała Helenkę jeszcze silniej niż niegdyś swoją jedyną córkę i przejmował ją ból na myśl o bliskim rozstaniu. Jednak odwaga, której nie utraciła nawet wtedy, gdy po śmierci męża pozostała bez środków do życia, i teraz przyszła jej z pomocą, toteż patrzyła na wnuczkę ze spokojnym uśmiechem.

Pani Smith, właścicielka sąsiedniego folwarku, pogardliwie mówiła do swoich znajomych, że jej zdaniem stara francuska „dama” nie posiada większego rocznego dochodu niż którykolwiek z jej folwarcznych parobków. Może się nie myliła. Niemniej Luiza miała zawsze w zapasie garnuszek ciepłej zupy dla biednego, a jej pani - ciepły płaszcz czy pończoszki dla dziewczynek nie zabezpieczonych należycie przed ostrą zimą. Żadna z nich nie skarżyła się przed nikim na konieczność liczenia się ze szczupłymi środkami, toteż wszystko, co o tej sprawie mówiono, brało się wyłącznie z domysłów. Luiza, towarzysząca swej pani od trzydziestu lat, była czerstwą, sześćdziesięcioletnią Bretonką, w białym czepeczku z falbanką, wełnianej spódnicy w paski i w czyściutkim fartuszku. Anglię znosiła jako tako, a poza panią de la Perouse, jedynym obiektem jej uwielbienia była Helenka, czego jednak nie okazywała, uważając, że zbyt niepieszczoty niekorzystnie wpływają na młodzież. W tej chwili stanęła w drzwiach werandy przesłaniając ręką oczy, bo zachodzące słońce zalewało ogródek oślepiającym blaskiem.

- Ach, dobrze, że panienka wreszcie przyszła! - zawołała swoim trochę piskliwym głosem. - Czekamy i czekamy od samego rana, a pani co chwileczka wybiega przed dom i z pewnością będzie jej znów gorzej na ten reumatyzm...

- Nie plotłabyś, Luizo - przerwała pani de la Perouse. - A kto o piątej rano palił w piecu, żeby zrobić strucelki? A kto pożyczał drabinę, żeby umyć okna, zanim robotnicy wyjdą do wsi na robotę?

Gderając Luiza cofnęła się do kuchni, żeby jeszcze usmażyć dla panienki kilka grzanek.

Domek o czterech pokoikach miał kwadratową sień, którą pani de la Perouse przeistoczyła w jadalnię. Był tu stół dębowy i dwa krzesła, a maleńki stolik o dwóch półkach, na którym lśnił staroświecki serwis

z serwskiej porcelany - pamiątka dawnej świetności - dopełniał reszty urządzenia. W każdym kąciку stały wazony, napełnione świeżymi kwiatami, a pod oknem była istna oranżeria późnych róż, chryzantem i bujnych bluszczów oplatających całe obramowanie okna.

Pani de la Perouse, ująwszy Helę pod ramię, przeszła z nią do małego saloniku, za którym była jej sypialnia, kuchnia i spiżarnia. Nigdy w życiu ów salonik nie wydał się dziewczynie tak piękny i zaciszny jak w tej chwili. Babka przywiozła z Paryża kilka foteli i krzeseł w stylu Ludwika XV - resztki urządzenia, które kiedyś stanowiły ozdobę domu rodziny de la Perouse; na misternie rzeźbionych półkach stały figurki z kości słoniowej, a w oszklonej serwantce błyszczały błękitno - złote serwskie wazy - rozkosz dla oczu Helenki w czasach jej dzieciństwa. W tej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, że dywan był wyszarzały, portiery spłowiałe, a obicie mebli tak wytarte, że niczym już nie przypominało pierwotnego stanu; widziała tylko miniatury dziadka i babki wyglądające ze złożonych ram, w których teraz migotało słońce, a obok nich portret matki w ślubnej sukni... I po raz nie wiadomo który, patrząc na tę uroczą postać, pytała siebie w duchu, dlaczego śmierć tak wcześnie przecięła to młode życie?

- Tak, drogie dziecko - pogodnie zaczęła pani de la Perouse - trzeba się będzie rozstać. Wiedziałam, że wcześniej czy później wezwie cię ojciec, ale w ostatnich czasach modliłam się do Boga, żeby to nie nastąpiło przed moją śmiercią. Była to samolubna modlitwa i Bóg nie mógł jej wysłuchać.

- Nie wiem, babuniu, co ja bez ciebie pocznę - drżącym głosem wykrztusiła Helenka.

- Ja sędzę - poważnie odparła staruszka nie tracąc spokoju - że nasza rozłąka nie potrwa długo. Twój ojciec, przybywszy z Indii na Malte, jest już jakby w drodze do Anglii; prawdopodobnie wkrótce zostanie przeniesiony do ojczyzny.

- Prawdopodobnie - machinalnie powtórzyła dziewczyna - ale tymczasem...

W sercu pani de la Perouse głęboko wyryła się obietnica zięcia, że za jej życia nie zabierze Helenki z Grandchester. Widocznie jednak major Beresford potrzebuje teraz najstarszej córki, a w takich

wypadkach ludzie zapominają o danym słowie, którego ona nie może mu przypominać.

- Tymczasem, kochanie, musimy sobie jakoś dawać radę bez ciebie. Każda z nas będzie spełniać swoje obowiązki i czas rozłąki szybko minie. Jak to dobrze, że znaczek pocztowy na Malte kosztuje tylko pensa; będziemy mogły do siebie pisywać, tak często, jak tylko zechcemy. Ale słyszę, że Luiza podaje kawę. Przejdźmy do tamtego pokoiku, a przy kawie trochę porozmawiamy o twojej wyprawie.

- Ależ, babuniu, mnie nie. trzeba żadnej wyprawy! - wykrzyknęła Hela z nagłym ożywieniem. - Pani Galton, siostra mojej macochy, bardzo wyraźnie mnie wczoraj uprzedziła, że nie mogę liczyć na żadne przyjemności, bo wyjeżdżam tylko po to, żeby się zająć młodszym rodzeństwem.

- To było bardzo życzliwie ze strony pani Galton - zauważyła cierpko staruszka. - A może ona ma córki w twoim wieku?

Helenka skinęła potakująco głową. - Wynajęła na Malcie mieszkanie na cały sezon, bo mają zamiar dużo bywać w towarzystwie.

- Ach tak! - z uśmiechem odparła pani de la Perouse. - Zatem przezorna matka obawiająca się konkurencji dla swoich córek.

- Ale ja, babuniu, doskonale się obejść bez ich zabaw. Przede wszystkim będę mieć mnóstwo do roboty... Poza tym zobaczę ojca po tylu latach rozstania, a co dopiero moi braciszki i siostrzyczki, których wcale nie znam... Jestem pewna, że to milutkie stworzonka i że szybko się pokochamy.

Stara pani była tak pogrążona w myślach, że nie zwracając uwagi na ostatnie słowa dziewczyny, zaczęła mówić o czymś zupełnie innym.

- Zdaje mi się, kochanie, że potrafię ci uprzyjemnić pobyt na Malcie, a w każdym razie umożliwić bywanie w najlepszym towarzystwie. Wszystko składa się pomyślnie, ponieważ tamtejsza gubernatorowa jest córką jednego z mych serdecznych przyjaciół z czasów mojej młodości i spodziewam się, że chętnie nawiąże kontakty z moją wnuczką. Poza tym rodzina Stanier ma pewne zobowiązania wobec twego dziadka, a pani Adela Stanier, bawiąca właśnie na

Malcie, jest niezwykle sympatyczną kobietą w średnim wieku, którą pamiętam jako młodą dziewczynę. Z pewnością weźmie cię pod swoją opiekę, skoro do niej napiszę, i pozna cię z całym kręgiem swoich znajomych. A musisz wiedzieć, że państwo Stanier mają znakomitą pozycję i należą do haute noblesse, wobec czego będziesz zupełnie niezależna od rodziny twojej macochy, która nie może mieć znajomości w tej najwyższej sferze towarzyskiej.

Po raz pierwszy w życiu pani de la Perouse pozwoliła sobie na lekceważącą uwagę o rodzinie drugiej żony majora Beresforda i natychmiast tego pożałowała.

- Zapomnij, dziecko, o moich ostatnich słowach podyktowanych przez chwilową irytację z powodu zachowania się tej pani Galton. Dobrze wychowana kobieta nie powinna się o nikim wyrażać lekceważąco.

Helenka zaśmiała się. - Ależ ty tego nigdy nie robisz, babuniu, i odkąd cię pamiętam byłeś dla mnie zawsze wzorem doskonałości...

- Ty mała pochlebczyni! - przerwała pani de la Perouse. - Ale właśnie przychodzi mi na myśl, że sukienka, którą nosisz, bardzo się przyda Anusi Wallis, bo na przyszły tydzień wstępuje do służby.

Krytycznym spojrzeniem jeszcze raz obrzuciła wyszarzałą suknię Heli. - Tak, rzeczywiście, ten strój jest już zgoła nieodpowiedni dla towarzyski pani Adeli Stanier, ani też dla wnuczki pani de la Perouse.

Ten nagły przejaw rodzinnej dumy niepomiarnie zdziwił Helę.

- Jak to, babuniu? - zawołała. - Przez dwa lata nie miałaś mojej sukni nic do zarzucenia, a nagle... Przecież to doskonała wełna i zupełnie odpowiedni strój dla nauczycielki muzyki. Czy mam ubierać się jak księżna?

Staruszka energicznie odsunęła filiżankę.

- Widzisz dziecko - zaczęła - nigdy ci nie mówiłam o pochodzeniu twojej matki, ale twój dziadek naprawdę był księciem. Ja odrzuciłam tytuł księżnej po utracie majątku, bo taki tytuł w moich warunkach to tak jak brylantowy naszyjnik na mleczarce; niemniej nasz ród należy do najstarszych we Francji.

Wspomnienia dawnej świetności tak ją podnieciły, że przez chwilę zdawała się nie pamiętać o całym swoim otoczeniu. Helenka wstała i pieszczotliwie pocałowała ją w rękę.

- Bądź spokojna, babuniu, ja nigdy nie uczynię nic takiego, co by rzuciło cień na twoje nazwisko.

Staruszka objęła ją ramieniem i gorzkie, bolesne łzy starości spływały na świeżą twarz dziewczyny. Helenka była jej dumą i radością i od wielu lat staruszka żywiła w duszy tajemną a gorącą nadzieję, że dobrym zamążpójściem wnuczka przywróci dawną świetność rodu. Toteż mimo smutku, jakim przejmowała ją myśl o bliskim rozstaniu, widziała w wyjeździe na Maltę pierwszy krok do ziszczenia tych pragnień.

- A teraz chodź i popatrz, co ci przygotowałam na podróż - powiedziała po chwili milczenia, ocierając ostatnie łzy. Wąskimi, lśniąco czystymi schodami zaprowadziła ją do sypialni, której okna wychodziły na zachodnią część ogrodu. Ileż nocy spędziła tu Helenka na wygodnej składanej kanapie, gdy babka spała w staroświeckim łóżku pod baldachimem. Z tym pokoikiem wiązało się tyle miłych wspomnień, że wilgotna mgła przesłoniła oczy dziewczyny - za kilka dni będzie już daleko od wszystkich tych pamiątek. Tymczasem babka krzątała się przy staroświeckim biurku, ustawionym pod oknem.

- Zbliź się, dziecko - powiedziała pieszczotliwie.

Na zielonym suknie biurka leżała spora paczka banknotów. - To na wyprawę - powiedziała pani de la Perouse tłumiąc wzruszenie. - Sprzedałam mój krzyż ze szmaragdów, które teraz znów są bardzo modne. Z osiemdziesięciu funtów, które mi zapłacono, trzeba będzie wydać sześćdziesiąt, a dwadzieścia zachowaj na wszelki wypadek przy sobie. Helenka, wzruszona do głębi, przyłożyła świeżą twarzyczkę do zwiędłego policzka staruszki i chciała jej wyrazić swoją wdzięczność, ale nie mogła wydobyć słowa.

- Jestem przynajmniej spokojna - łagodnie mówiła pani de la Perouse - że moja wnuczka zaprezentuje się wobec dawnych moich przyjaciół tak, żeby i zewnętrznym wyglądem nie różniła się od nich niekorzystnie.

- Nie mogę znaleźć słów podziękowania, babuniu - szepnęła Helenka.

- Dziecino droga, nie musisz mi dziękować. Wszystkie klejnoty miały się stać po mojej śmierci twoją własnością; pomyślałam jednak, że lepiej zużytkować je za życia, a nie wtedy, gdy nie będę już mogła się cieszyć twoją radością. A tutaj jest jeszcze coś, co ci się przyda, gdy będziesz w grandę toilette.

Wsunęła oszołomionej dziewczynie do ręki dwa safianowe pudełeczka ze złożonymi inicjałami i z herbem książęcym, a gdy Helenka je otworzyła, z jej piersi wyrwał się okrzyk zachwytu. Na wyściółce z białego atlasu leżał mlecznobiały naszyjnik z pereł spięty brylantową klamrą; drugie zaś pudełko zawierało naszyjnik i bransoletę z brylantów w kunsztownej staroświeckiej oprawie.

To dla mnie? - zawołała Hela. - Ależ, babuniu, ja nie mogę cię tak obrabować!

- To wszystko, co mi pozostało z mojej niegdyś tak bogatej kasety z klejnotami - w zadumie odpowiedziała staruszka. - Z przyjemnością będę myśleć, że ty je nosisz, dziecino. Podczas podróży musisz je mieć przy sobie w torebce. Wiem, że będą u ciebie w takim samym poszanowaniu jak u mnie; bo naszyjnik ten moja babka otrzymała od Marii Antoniny.

Tyle było planów i przygotowań związanych z bliską podróżą, że popołudnie minęło niepostrzeżenie. Dużo czasu zabrała konferencja ze znakomitą krawcową z Grandchester, która z grzeczności dla pani de la Perouse raczyła zjawić się osobiście, by omówić różne szczegóły.

Kładąc się spać Hela miała przed oczyma zakupione przez babkę wspaniałe materiały i rozognioną wyobraźnię oglądała swoje nowe ja przeistoczone od stóp do głów przez pannę Hawtrey, o której mówiono, że nie przyjmuje zamówień od ludzi mających poniżej tysiąca funtów rocznego dochodu. W nocy nagle się zbudziła, bo zdawało się jej, że słyszy jakiś płacz. Usiadła na łóżku i wyciągając w mroku ręce w kierunku dużego łóżka z baldachimem szepnęła trwożnie: babuniu...

Odpowiedziała jej cisza, a dziewczyna, zmęczona spacerem i oszołomiona mnóstwem wrażeń, ponownie zapadła w głęboki sen.

A pani de la Perouse leżała długie godziny bezsennie, w milczeniu połykając gorzkie łzy. Była starą kobietą i oto musi oczekiwać śmierci samotnie, skoro jej dziecko zmarło przed nią, a to drugie dziecko zabierają jej do dalekiego kraju.

- Nie płacz po umarłych - szeptała do siebie połykając łzy - ale żałuj tych, którzy idą w dalekie strony, bo mogą już nie ujrzeć rodzinnej ziemi.

Rano jednak przywitała Helenkę pogodnym uśmiechem i pocałunkiem, i nikt prócz Boga nie wiedział o nocy spędzonej we łzach i na modłach płynących z serca zbyt zmęczonego, by mogło żywić nadzieję.

III. MIŁOŚĆ

- Musisz jeszcze się pożegnać z panią Hamner - mówiła nazajutrz po śniadaniu pani de la Perouse, gdy osłoniwszy suknię obszernym fartuchem zmywała filiżanki. A Helenka, przy żywym akompaniamencie gderania Luizy krzątającej się w kuchni, obok w saloniku odkurzała meble.

- Ależ, panienko, na co sobie tak psuć ręce? Pani to już nic nie mówię, bo to się na nic nie przyda. Jakbym to ja zaraz musiała rozbić te filiżanki...

- Przecież Luiza ma tyle do roboty i sama nie jest zbyt zdrowa, więc musimy trochę pomóc.

- Daj spokój, Helenko! - przerwał głos babki. - Oduczyć Luizę gderania, to tak samo, jakby ktoś chciał zakazać pajakowi snuć pajęczynę. Ale zostaw jej dalsze sprzątanie, bo już dla ciebie pora wybierać się do Hamnerów.

Dziewczyna weszła do jadalni ze ścierką w ręce.

- Skoro babunia pozwala, to zaraz do nich pójde, bo chciałabym też zastać w domu Jerzego.

Wypowiedziała to z czarującą niewinnością, a pogodne oczy nie zmieszaly się ani na chwilę pod badawczym spojrzeniem starej damy.

- Idź, kochanie, i zostań u nich na drugim śniadaniu. Jestem, jak widzisz, wspaniałomyślna. Ale herbatę wypijemy już razem - prawda?

Po odejściu dziewczyny staruszka wsparła głowę na ręce i pograżyła się w głębokiej zadumie. Helenka i Jerzy Hamner znali się od dzieciństwa, gdy ona liczyła osiem lat, a on jako siedemnastoletni student z Winchester przyjeżdżał do domu na wakacje. Żywiła wtedy cichą nadzieję, że kiedyś jej wnuczka wyjdzie za Jerzego. Ze śmiercią starego dziedzica wyszło jednak na jaw, że ogromne dobra są obciążone długami do ostatniej piędzi ziemi, wobec czego część wielkiego domu zamknięto, odprawiono liczną służbę, a Jerzy z matką znaleźli się natychmiast w bardzo skromnych warunkach. Jerzy energicznie zabrał się do pracy, postanawiając nie spocząć, dopóki całej ojcowizny nie oczyści z długów. Sam pełnił funkcje ogrodnika i ekonoma, a jego nabiął i drób słyneły w całym hrabstwie. Matka natomiast, nie chcąc wiedzieć o ruinie, wcale nie zmieniła dawnego

trybu życia i całe dnie spędzała z książką na sofie, lub małym kabriolecikiem zaprzężonym w kucyka objeżdżała sąsiedztwo z tą samą dumą, z jaką niedawno temu rozpierała się w pysznej karecie.

Jerzy i Hela mieli wiele wspólnych zainteresowań, a piękny głos dziewczyny nigdy nie brzmiał tak dźwięcznie jak przy akompaniamencie Jerzego. Niemniej staruszka swobodniej odetchnęła przekonawszy się, że serce dziewczyny dotąd pozostało wolne, czego nie mogła powiedzieć o młodym człowieku.

- Szkoda, że jej dzisiaj nie ostrzegłam - pomyślała trwożnie. - A może i lepiej nie rozbudzać przedwcześnie myśli, które same przez się wkrótce się muszą zrodzić. Mam zresztą pewność, że Jerzy jest zbyt wspaniałomyślny, by zechciał wiązać dziewczynę ze swoją niepewną przyszłością, zwłaszcza teraz, gdy po raz pierwszy nadarza się jej sposobność poznania nowych ludzi.

To jej przypomniało, że miała napisać list w sprawie Heli. Usiadła przy biurku, wyjęła wytworny arkusik papieru ozdobiony koroną, a na kopercie napisała adres księżnej de Menilmontant w Paryżu.

Moja droga przyjaciółko!

Przerywam milczenie ostatnich lat, by w imię naszej dawnej przyjaźni prosić Cię o grzeczność, za której spełnienie będę Ci ogromnie zobowiązana.

Moja wnuczka, córka Stefanii, wyjeżdża w najbliższych dniach na Malte, dokąd ostatnio przeniesiono jej ojca. Czy nie zechciałabyś prosić Adele, by się nią trochę zajęła? Dziewczyna jest bardzo ładna, ale bez posagu, a major Beresford swoim powtórny ożenkiem popełnił rodzaj mezaliansu; nie sądzę więc, by w jego domu mogła poznać odpowiednich ludzi. Moja wnuczka jest żywym odbiciem matki, toteż z całym spokojem mogę Ci ją polecić. Pisała mi kiedyś Adela, że wybierasz się do niej na Malte. Dałby Bóg, by to nastąpiło podczas pobytu mojej Helenki, bo wtedy mogłabyś sama ją poznać i ocenić.

Ja niestety nie mogę już myśleć o podróżach. W przeciwnym razie dawno bym skorzystała z Twojego zaproszenia. Serdeczne uściski i pozdrowienia od Twojej Antoniny de la Perouse.

Odetchnęła swobodniej, gdy list znalazł się już w torbie listonosza.

Heła tymczasem zdążyła leśną drogą do Aborfield - - Hall. Tyle nowych myśli i marzeń przelatywało jej przez głowę, rozgorączkowaną ostatnimi zdarzeniami, że wcale nie zauważyła Jerzego wracającego do domu z koszem w ręku i ocknęła się dopiero na dźwięk jego głosu.

- Cóż to, panna Helena nie raczy już poznawać swoich przyjaciół?

- Pan Jerzy! Ależ nie zauważyłam pana! - żywo zaprzeczyła przystając.

Jerzy Hamner był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, o twarzy naznaczonej ostatnio wyrazem stałej troski, która widniała przede wszystkim w jego łagodnych, poważnych oczach. Granatowe ubranie i słomkowy kapelusz służyły mu najwyraźniej podczas niejednej już niepogody; jednak w każdym calu znać w nim było pana z panów, a błękitne oczy, wpatrujące się w tej chwili w dziewczynę, promieniały energią. Usta, ocienione ciemnym wąsem, mówiły o stanowczości. Wystarczyło uważniej mu się przyjrzeć, by zrozumieć, że ten człowiek potrafi wziąć się z losem za bary i nie ustąpi, dopóki nie zwycięży.

- Co pan tu ma w tym koszu?

Popatrzyła na niego rozbawionymi oczyma, pewna, że niesie masło albo inne artykuły wytwarzane w jego gospodarstwie, które przynosiło mu znaczne dochody.

- Ostrożnie, panno Helu. Tym razem to są jaja z sąsiedniego dworu, które chcę podłożyć kwokom. Całkiem nowa odmiana kur, mająca pod każdym względem górować nad naszymi gatunkami. Muszę spróbować.

Jeszcze przed dwoma laty Jerzy w towarzystwie ojca obchodził rozległe dobra z miną udzielnego księcia mającego na swe rozkazy całe gromady parobków i dziewczyn. Teraz, zostawiwszy niewiele służby, sam pracował na równi ze swoimi parobkami jednak wyglądał jak księżę zdobywca.

- Zdaje mi się, że tego roku miał pan dobre zbiory - prawda? - zagadnęła Hela, idąc obok niego wzdłuż rzysk i łąk, z których zebrano już ostatnie siano. Ta uwaga przypomniała mu jego ciężkie obowiązki i z nagłym bólem popatrzył na jej śliczną twarz, zarumienioną od spaceru.

- Tak, wybrnąłem już z najgorszych tarapatów - powiedział. - Oczywiście, że potrwa jeszcze kilka lat, zanim zdołam się pozbyć wszystkich długów, ale jestem przekonany, że tego dokonam. Bardzo bym chciał, żeby matka trochę mi dopomogła, a przynajmniej, żeby sobie uświadomiła, jak dalece się zmieniły nasze warunki i że należy się do nich dostosować. Boję się jednak, że ona nigdy mi nie wybaczy tego, że zamiast sprzedać obciążoną długami ojcowiznę i za resztki fortuny bawić się w Dieppe lub Boulogne, ja wybrałem ciężką pracę.

- Wszyscy pańscy przyjaciele wiedzą, że pan postąpił dzielnie, pozostając w rodzinnych dobrach, zamiast pozbyć się ciężarów, a wieś wydać na łaskę nowych nabywców - gorąco zapewniła Hela.

- To mi wynagradza wszystkie przykrości, jeśli pani jest tego zdania! - wybuchnął namiętnie. - Tak ciężko jednak, tak strasznie mi ciężko oswoić się z myślą, że pani wkrótce wyjedzie - dodał zniżając głos.

Dziewczyna nagle przypomniała sobie niektóre jego słowa i spojrzenia i ogarnęła ją nieokreślona trwoga, że mógłby powiedzieć coś, na co ona nie jest przygotowana, lub zażądać czegoś, czego nie umiałaby mu w tej chwili ofiarować. Trochę niespokojnie odparła:

- I mnie przykro wyjeżdżać... z różnych powodów. Ale, czy to nie pańska matka spogląda z tarasu?

- Tak; wita panią. Czy pani wejdzie do ogrodu tą furtką? Przyznam się pani, że nie mam odwagi pokazać się jej z tym koszem w ręce i wolę wejść od podwórza.

Dziewczyna zadowolona, że może przerwać dalsze sam na sam, co prędzej wbiegła do ogrodu.

Pani Hamner przywitała ją serdecznie. - Droga panno Heleno, co to się stało? Czy pani naprawdę ma najbliższy sezon spędzić na Malcie? Ach, gdyby pani wiedziała, jak się tam ludzie bawią! Mój Boże! Gdybym to ja mogła bodaj na kilka tygodni tam wyjechać i

przypomnieć sobie dawne dobre czasy. Ale cóż, ten mój kochany Jerzy po śmierci ojca po prostu zachorował 'na manię ubóstwa i nie można mu wybić z głowy tych głupstw, które on uważa za święty obowiązek. A ja po prostu ginę z nudów w tej okropnej dziurze, z którą mój syn nie może się rozstać.

Helenka chciała wtrącić jakieś słowo, ale wobec wartkiej wymowy gospodyni, nie było to łatwe.

- Ale prawda, gdzie się podział Jerzy? Przecież widziałam was idących razem, przysięgłabym, że niósł koszyk. Widzi pani, to także jeden z przejawów jego manii ubóstwa. Czy nie może któryś z parobków nosić za nim kosza? Ale on ma szczególne upodobanie do takiego trybu życia, do którego ja nie myślę się naginać!

Pani Hamner była wciąż przystojną kobietą, pełną życia, rozmiłowaną w strojach i zabawach, i nie umiejacą się obchodzić bez panny służącej i powozu na swoje usługi. Lubiła dużo mówić i nie odznaczała się zbytnim taktem. Do pani de la Perouse była jednak serdecznie przywiązana, za co Hela odpłacała jej żywą sympatią.

- Musi pani zostać u nas na drugim śniadaniu, a Jerzy panią później odprowadzi. A jak się ma babunia? Mogę sobie wyobrazić, jak boleśnie musi odczuwać pani wyjazd i naprawdę trudno mi uwierzyć, by pani rzeczywiście mogła ją tak opuścić.

- Przecież to nie zależy od mojej woli - smutno odparła Hela. - Ojciec życzy sobie, żebym wyjechała, a ja mam przede wszystkim obowiązki wobec niego.

- O ile ja znam młodzież - zaśmiała się pani Hamner - to poczuwa się ona w pierwszym rzędzie do obowiązków względem siebie; a jakkolwiek panna Helena stanowiła dotychczas chlubny wyjątek, to jednak nie wiem, czy teraz zdoła się oprzeć pokusom, jakie ją czekają na Malcie. Tylko że tak mi jakoś trudno oswoić się z myślą o pani wyjeździe. No, swoją drogą, ta macocha zbyt długo się namyślała, czy panią zaprosić.

Helenka słabo się uśmiechnęła, wiedząc z doświadczenia, że argumenty na niewiele się zdadzą w dyspucie z panią Hamner. W milczeniu zbliżyły się obie do domu.

Siedziba w Aborfield - Hall była wydłużonym domem z białego kamienia, o błękitnym płaskim dachu. Otoczony dużym starym parkiem, w którym przeważały brzozy i wiązy, robił wrażenie wielkopańskiej rezydencji. Tuż przy domu ciągnęły się starannie utrzymane trawniki, przechodzące od strony południowej w szereg oranżerii. Parterowe okna stały wszystkie otworem, przepuszczając ciepłe promienie wrześniejszego słońca.

Panie weszły do salonu, dużego pokoju o dość niskim suficie. Staroświeckie meble były okryte pokrowcami, a w oczy rzucały się portiere brzoskwiniowego koloru. W kącie stał stary fortepian, a obok niego, przy ścianie, złożona harfa. Ze ścian spoglądały rodzinne portrety, a parapety były zastawione różnorodnymi kwiatami świadczącymi o pieczołowitej opiece Jerzego.

Dzięki żywości gospodyni rozpoczęła się właśnie miła rozmowa, gdy wszedł Jerzy, po czym wszyscy troje przeszli na śniadanie do jasnej, słonecznej jadalni. Patrząc na lśniący biały obrus i na błyszczące srebro, Hela musiała podziwiać obowiązkowość i gorliwość dwóch starych służących wykonujących czynności, które dawniej należały do ośmiu służących i dwóch lokajów. Wszędzie czuło się energiczne rządy Jerzego, którego przykład dobrze oddziaływał też na służbę. Pani Hamner dawała dowody zdrowego apetytu, nie gardząc też winem, podanym wyłącznie dla niej.

- No i co, Jerzy? Jak ci się podoba ten nagły wyjazd panny Heli? Jestem pewna, że nim minie miesiąc, zawróci głowę jakiemuś eleganckiemu oficerowi i przestanie się przyznawać do swoich dawnych przyjaciół.

- Daję głowę, że panna Helena nie byłaby zdolna do czegoś podobnego! - porywczo zaprotestował Jerzy, krusząc w drobne kawałeczki kromkę chleba, którą właśnie trzymał w ręce.

Swego czasu pani Hamner bardzo się bała by bezposażna Hela nie zabrała jej jedynaka; teraz jednak tak była znudzona monotonią życia na wsi, że nawet taka sytuacja byłaby dla niej pożądana.

- Och, mój drogi, nie wyobrażaj sobie, że jako córka oficera, otoczona wesołym towarzystwem, panna Helena pozostanie taka, jaka była tutaj, ucząc muzyki w Grandchester! Och, świat jest taki uroczy,

taki pociągający! Ja sama chciałabym się wyrwać choćby na krótko z tej okropnej prowincji.

- Mam nadzieję, że zawsze pozostanę taka, jaka jestem teraz - spokojnie odparła Hela. - Zresztą wyjeżdżam na Maltę nie dla zabaw i przyjemności, ale żeby pomóc ojcu i młodszemu rodzeństwu.

- Och, już ja się znam na takich postanowieniach młodych panien - zaśmiała się pani Hamner. - W każdym razie proszę nam szybko napisać o sobie, żebyśmy mogli obmyśleć ładny ślubny prezent.

- Mamo, nie sędzę, żeby panna Helena lubiła podobne żarty! - zawołał Jerzy, zrywając się z krzesła tak gwałtownie, że szklanki i srebro zadźwięczały na stole.

- Babunia ma nadzieję - powiedziała nagle Hela chcąc zmienić temat - że pani odwiedzi nas przed moim wyjazdem. Pozna pani francuski gust babuni w doborze mojej wyprawy, którą mnie obdarzyła. A panią przecież interesuje moda...

- Dostała pani wyprawę! Oczywiście, że muszę ją zobaczyć. Ale swoją drogą ja zawsze podejrzewałam, że pani de la Perouse ma więcej pieniędzy, niż chce się do tego przyznać. Tak, Francuzki są bardzo mądre i wdzięczne, lecz trochę - jak by to powiedzieć - trochę... skape.

- Babunia nie jest skąpa! - wykrzyknęła Hela, nagle urażona w swoich najświętszych uczuciach. Nie mogła oczywiście odsłonić źródła ostatnich dochodów pani de la Perouse, która nie lubiła wtajemniczać obcych w swoje sprawy osobiste - więc milczała.

Przykrą chwilę obustronnego zakłopotania przerwał Jerzy.

- Panno Heleno, proszę coś zaśpiewać. Może to już ostatni raz będę miał przyjemność pani akompaniować.

- Tak, proszę, niech pani coś zaśpiewa! - gorąco poparła syna pani Hamner. - Za jakiś tydzień będzie pani już śpiewać na statku przy lutni któregoś z eleganckich oficerów. Jestem pewna, że pani od razu zdobędzie mnóstwo wielbicieli.

Kłapa fortepianu, którą Jerzy właśnie podniósł, wymknęła się z jego nerwowych palców i z trzaskiem opadła na klawiaturę, a pani Hamner wzdygnęła się i zamilkła.

- Co pani zaśpiewa, panno Helu?

Smutnymi oczyma głęboko zajrzał w jej źrenice, a dziewczyna nagle zbladła pod tym wymownym spojrzeniem i nieokreślony smutek ścisnął jej serce.

- Panno Helu, proszę zaśpiewać tę melancholijną pieśń, którą pani śpiewała ostatnim razem - zawołała pani Hamner, sadowiac się z robótką na wygodnej sofie.

- Och nie, nie mogę! - żywo zaprzeczyła Hela.

Jednak Jerzy, pozostający pod smutnym wrażeniem bliskiego rozstania, wziął już pierwsze akordy. A może żywił cichą nadzieję, że te tony wzruszą także serce pięknej dziewczyny.

- Proszę, niech pani zaśpiewa - powiedział przyciszonym głosem.
- Matka tak lubi tę melodię.

Zmieszana Hela zaczęła śpiewać nieco niepewnie, ale szybko odzyskała swobodę i jej głos nabrał pełnego brzmienia. Śpiewała wspaniale, a Jerzy poruszony do głębi tym czystym sopranem i słowami pieśni wyrażającej jego własny stan duszy, zacisnął zęby, żeby nie zdradzić swego wzruszenia.

Nigdy serce stęsknione Dni minionych nie prześni I w tę samą wciąż stronę Pokieruje me pieśni. Ku niej tęsknię z wieczora, Z jutrznią tęsknię i płaczę... Bom pożegnał nie wczora I nie jutro obaczę!

- Cudownie pani śpiewa, cudownie! - zachwyciła się pani Hamner. - O, ten głos będzie pani ogromnym atutem w wielkim świecie.

- Ale na mnie już czas - przerwała Hela wyjmując zegarek.

- Ja panią odprowadzę - powiedział Jerzy zdławionym głosem, a dziewczyna, także przejęta słowami smutnej pieśni, potakująco skinęła głową.

- Zatem do widzenia, droga panno Helu - mówiła pani Hamner. - Zobaczymy się jeszcze przed wyjazdem. W każdym razie proszę pamiętać, że piękność jest złudna, a chwilowe triumfy zawodne i nic nie może się równać z wypróbowaną życzliwością starych przyjaciół.

Po odejściu młodych znów się usadowiła na kanapie z rozpoczętą powieścią, przekonana, że udzieliła Heli znakomitej przestrogi. Ostatecznie, przemknęło jej przez głowę, może i lepiej, że tak niebezpiecznie piękna dziewczyna wyjedzie z sąsiedztwa.

- Jerzy mógłby przecież sięgnąć nieco wyżej - powiedziała do siebie. - Panna Jones na pewno by go przyjęła, a o ile mi wiadomo, jej roczny dochód wynosi do 30000 funtów. Tylko że ci młodzi ludzie są tak niemądrzy!

Hela i Jerzy w milczeniu minęli park, po czym dziewczyna chcąc nawiązać rozmowę zaczęła chwalić starannie utrzymany ogród i park, ale zmroziła ją blada twarz towarzysza.

- Panno Heleno! - odezwał się głosem drżącym od wzruszenia - pani wie, co dla mnie oznacza pani wyjazd. Od lat marzyłem o tym, że kiedyś nazwę panią swoją żoną. Przed dwoma laty była pani za młoda, żebym mógł prosić panią o rękę, a ze śmiercią ojca nastąpiły dla mnie czasy tak ciężkie, że nie miałem prawa prosić, żeby pani dzieliła ze mną trudy. Ale teraz, kiedy pani wyjeżdża, nie mogę dłużej ukrywać moich uczuć. Jestem pewien, że znajdzie się mnóstwo wielbicieli, którzy będą się starać o pani względy, ale chyba nie ma na świecie człowieka, który potrafiłby kochać cię tak głęboko jak ja!

- Och, panie Jerzy! - szepnęła Hela z zakłopotaniem. - Tak mi przykro...

- Dlaczego? Wiem, że pani mnie nie kocha... Nieraz czytałem w twoich oczach, że miłość nie znalazła jeszcze wstępu do pani serca. Ale może kiedyś... gdy to uczucie zbudzi się w pani... może kiedyś w przyszłości... Proszę mi dać nadzieję...

Ujął jej rękę w gorący uścisk i błagalnie zająrzył w oczy, szukając w nich odpowiedzi. Na wąskiej leśnej ścieżce, otoczeni drzewami, wydawali się sobie w tej chwili odcięci od reszty świata.

- Ja sama nie wiem, co czuję... - wykrztusiła dziewczyna. - Naprawdę, nie wiem... co panu odpowiedzieć...

- Nic, najdroższa! - odparł. - Nie odpowiadaj wcale i nie wiąż się żadną obietnicą, dopóki nie znasz swoich uczuć. Moja miłość jest tak silna, że mogę na ciebie czekać całe lata, jeśli mi tylko zostawisz promyk nadziei.

Helena spuściła oczy, żeby ukryć malujące się w nich zmieszanie. Niejasne marzenia, przeczucia jakiegoś błogiego stanu nawiedzały ją wprawdzie od czasu do czasu, ale nie zdawała sobie z nich sprawy. Jerzy, którego znała od dzieciństwa, stanowił niejako część jej życia i nigdy się nie zastanawiała, czy pod tą przyjaźnią nie kryje się jeszcze inne uczucie. Toteż wobec jego nagłego wyznania nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Och, ja nic nie wiem! Nie wiem, co panu odpowiedzieć - powtarzała bezradnie.

- To znaczy, że pani nie jest pewna swoich uczuć - smutno odparł Jerzy. - A ja pragnę od pani prawdziwej miłości, jaką żywię dla ciebie od lat...

Taka szczerość przemawiała z jego słów, a oczy przybrały wyraz tak smutny, że dziewczyna uczuła nagły ból żalując, że nie może mu odpowiedzieć w sposób, który by go zadowolił.

- Może sobie to uświadomię, gdy wyjadę - mówiła pół - szeptem. - Ja tak mało znam świat i z wielu rzeczy nie zdaję sobie sprawy... Poza tym nie jestem warta tak wielkiego uczucia...

- Panno Heleno! Pani nie warta... Nigdy nie spotkałem kobiety równie pięknej i doskonałej... Każdemu, kto cię pozna, musisz się taka wydać, a dla mnie... dla mnie byłabyś koroną życia, spełnieniem najskrytszych marzeń...

Na pobliskim drzewie kos śpiewał swoją jesienną pieśń, a leśna cisza zdawała się wchłaniać te radosne dźwięki. Dziewczynę ogarnęło wzruszenie.

- Panno Heleno, czy pozwoli pani, żebym za trzy miesiące powtórzył moją prośbę? - błagał Jerzy. - Do tego czasu uświadomi sobie pani swoje uczucia.

- Dobrze - odparła żywo. - Proszę mi zostawić trzy miesiące, a wtedy sama do pana napiszę i dam panu odpowiedź.

- Czy pani nie sądzi, że wiążąc panią tym przyrzeczeniem popełniam czyn niehonorowy? - poważnie zapytał Jerzy. - Jakkolwiek wszystkie moje marzenia o szczęściu łączą się z pani osobą, to jednak nie chcę niczym krępować pani przyszłości. Dlatego proszę pamiętać: pani jest zupełnie wolna - choć ja jestem związany.

- Taki układ byłby nieuczciwy! - próbowała żartować. - Oboje jesteście wolni... na trzy miesiące.

Jerzy przecząco potrząsnął głową.

- Nie, panno Heleno. Ja jestem niewolnikiem twoich oczu i twojego uśmiechu. Nie mogę i nie chcę być wolny!

Uśmiechnęła się trochę lękliwie, bo jednak nie była już naiwnym dzieckiem i rozumiała, jakim nieszczęściem może być nie odwzajemnione uczucie. W nagłym porywie tkliwości położyła drżącą rękę na ramieniu mężczyzny.

- Panie Jerzy, ja tak bardzo pragnę pańskiego szczęścia! - szepnęła gorąco.

Nie posiadając się z radości nagle przystanął i objąwszy ją ramieniem, złożył na jej ustach pierwszy miłosny pocałunek. A pod wpływem tego pocałunku zbudziło się w niej serce kobiety.

Drżąca wysunęła się z jego ramion, zasłaniając dłońmi zarumienioną twarz. On jednak nie skorzystał z chwili i nie powtórzył swojej prośby.

- Proszę mi wybaczyć - szepnął. - Na chwilę straciłem nad sobą panowanie...

Wyszeptała kilka słów bez związku unikając jego spojrzenia. A on także nie śmiał jej spojrzeć w oczy, pewny, że czuje się dotknięta. W milczeniu szli obok siebie aż do furtki ogródka, gdzie czekała już pani de la Perouse.

W towarzystwie trzeciej osoby odzyskali z wolna równowagę, ale bystre oczy staruszki dostrzegły, że coś wisi w powietrzu i przez cały czas wizyty Jerzego nie oddaliła się ani na chwilę, nie chcąc młodych pozostawić sam na sam.

IV. CO WIDZIAŁ KSIĘŻYC

Pod koniec września, gdy ścięte lekkim nocnym przymrozkiem trawy i żywopłoty na nowo ożywiają się w promieniach słońca, wieś wygląda o wiele piękniej niż na wiosnę. Każda grządka kwiatów w Aborfield - Hall połyskiwała tysiącem brylantowych kropel rosy, a leciutkie pajęczyny babiego lata osłaniały je zwiewnym welonem. Pani Hamner nie była jednak czuła na uroki przyrody i gdy weszła do zalanej słońcem jadalni, niecierpliwym szarpnięciem spuściła story, żeby spłoszyć promienie kładące się na wyblakłym dywanie. Potem z głębokim westchnieniem usiadła do stołu.

Bywały dni, kiedy pani Hamner boleśnie odczuwała konieczność oszczędzania, a dzisiejszy dzień znów jej przypomniał tę trudną cnotę, bo nie mogła swojemu jedynakowi sprawić takiego prezentu na urodziny, jaki ona uważałaby za odpowiedni.

Przy jego nakryciu leżało mnóstwo bilecików z powinszowaniami, a obok drobiazgi świadczące o tym, że wiele osób pamiętało o solenizancie, w miarę możliwości starając się sprawić mu przyjemność.

I w skrzynce na listy muszą jeszcze być powinszowania. Pani Hamner zaczęła je wyjmować i poznając piszącego z charakteru pisma na kopercie, komentowała przypuszczalną treść. - Aha: ciotka Julia. Naturalnie jakieś nadzwyczajne znaczki albo inna podobna błahostka. Wuj Tomasz: pewnie nowa rozprawa o hodowli kur albo sposób robienia groszowych oszczędności. Wuj Desmond: Nareszcie! Ten zdobył się, jak mi się wydaje, na czek... Oby tylko na większą sumę, bo Jerzy przyrzekł mi sprawić nowy futrzany kostium na Boże Narodzenie. - Och, Jerzy! Dzień dobry, drogi chłopcze. A widzisz, jaka śliczna pogoda w twoje urodziny. Zdaje się, że nasza wycieczka doskonale się uda.

Jerzy stał w ogrodzie i podniósłszy opuszczone story, z uśmiechem zaglądał do jadalni. Zanim matka wstała, on obszedł już całe gospodarstwo, dozorował robotników, wydał potrzebne dyspozycje, a teraz wraca, jak zwykle pogodny i spokojny, wnosząc ze sobą balsamiczną woń siana i świeżo rozoranej ziemi. Matka widziała jednak tylko jego zabłocone spodnie i przyczepione do ubrania źdźbła siana.

- Wszystko dziś w porządku w moim królestwie - powiedział wesoło. - Dziękuję ci, mamó, za ranne życzenia.

- A teraz przebierz się, mój drogi, i zejdź szybko, bo wszystko wystygnie - powiedziała pani Hamner.

Jerzy wesołym spojrzeniem obrzucił nakryty stół. Talerzyk z szynką udekorowaną jajem stanowił całą zastawę, gdy jeszcze przed kilkoma laty w tym dniu stół uginał się od potraw i napojów. Trochę starania mogło i teraz nadać wszystkiemu charakter nieco bardziej odświętny, ale pani Hamner nie przyszło to do głowy. Nie dał jej jednak poznać lekkiego rozczarowania i raz jeszcze skinąwszy głową znikł w drzwiach prowadzących do jego pokoju, by po kilku minutach wrócić w innym ubraniu, wyświeżony i elegancki, jakby pomagał mu przy toalecie doskonały kamerdyner.

Pani de la Perouse, gdy usłyszała o projekcie wycieczki w dzień urodzin Jerzego, w pierwszej chwili zaniepokoiła się i postanowiła udzielić Heli pewnych ostrzeżeń. Po chwili zastanowienia doszła jednak do wniosku, że podobne ostrzeżenia i zakazy wywołują zazwyczaj u młodych dziewcząt skutek wręcz przeciwny. Natomiast skorzystała z pierwszej sposobności, żeby rozmówić się z Jerzym, na którego honorze mogła całkowicie polegać.

Tego jednak ranka, gdy przyszedł powtórnie prosić, żeby panna Helena wzięła udział w wycieczce, staruszka znów poczuła niepokój. Korzystając z nieobecności dziewczyny podeszła do młodego człowieka i kładąc mu dłoń na ramieniu powiedziała:

- Pan pamięta moją prośbę - prawda? Widzi pan, Hela jest taka młoda... prawie nie zna innych mężczyzn... Niech pozna trochę świat i ludzi, a potem będzie miała swobodę wyboru. Na razie proszę jej nie krępować...

- Przyrzekłem pani, że żadnym słowem nie napomknę pannie Helenie o swoich uczuciach - poważnie odparł Jerzy - ona jednak wie, że ją kocham i wie, że moja miłość się nie zmieni.

Staruszka z gorącym współczuciem popatrzyła na poważnego młodego człowieka i żal ścisnął jej serce. - Tak, znam pana zbyt dobrze, by posądzić pana o płochość, ale jednak... Może pan mnie ganić, ale ja bym nie chciała narazić Heli na próbę ubóstwa.

- Co pani rozumie przez próbę ubóstwa?

- Mój drogi panie Jerzy, czy pan nie sądzi, że ubóstwo jest ciężką próbą dla kobiety, a często nawet grobem miłości?

- Wiem o tym - odparł Jerzy z mocą - ale to nie może się odnosić do panny Heleny. Ona mogłaby być tylko pomocą i podniętą. Uważam zresztą, że pod tym względem pani zbyt surowo sądzi ogół kobiet.

Pani de la Perouse była zbyt wspaniałomyślna, żeby przypomnieć mu jego własną matkę. Podeszła do okna i w milczeniu przyglądała się Heli przywiązującej do ściany pnące róże, które wiatr poodrywał w nocy.

- Widzi pan - powiedziała po chwili - w swojej młodości miałam przyjaciółkę, która będąc na pół dzieckiem wyszła za człowieka nie mogącego jej ofiarować nic prócz wielkiego nazwiska i własnej osoby. W ciężkich warunkach życia miłość dziewczyny bardzo szybko się ulotniła, a po kilku latach była złamaną, zgorzkniałą kobietą, zatruwającą życie sobie i innym.

Jerzy zbliżył się o krok i powiedział: - Czemu pani mówi o takich kobietach, z którymi panna Helena nie może mieć nic wspólnego? A pani, czy nie czułaby się pani szczęśliwa, gdyby pani małżonek nie mógł jej ofiarować nic prócz miłości?

Twarz pani de la Perouse na chwilę rozpromieniła się blaskiem młodości.

- O mnie proszę nie mówić - odparła, a w jej głosie drżały łzy. - Taka miłość jak moja zdarza się raz na kilka wieków i nie może być miernikiem.

Jerzy z szacunkiem ucałował rękę staruszki i powiedział:

- Proszę być spokojną. Pozostawię pannie Heli całkowitą swobodę.

- Dziękuję panu. A teraz może wyjdzie pan do niej i zapyta, czy ma ochotę na tę wycieczkę.

Gdy pół godziny później Helenka skończywszy robotę w ogrodzie weszła do pokoju uradowana projektem wycieczki, babka

jak zwykle miała pogodną twarz i nic nie wskazywało na to, jak wiele kosztowała ją rozmowa z Jerzym.

- Bardzo się cieszę tą wycieczką! - mówiła dziewczyna z ożywieniem. - Tak lubię las w jesieni, a Jerzy zna wszystkie najładniejsze zakątki.

- Jerzy w ogóle jest ogromnie sympatycznym człowiekiem - łagodnie odparła pani de la Perouse - i serdecznie mi go żał, że ma tyle kłopotów i tyle przeszkód do zwalczania, a nawet własna matka nie chce mu pomóc.

- Och, Jerzy doskonale da sobie ze wszystkim radę! - zaśmiała się Hela. - Nie mógłby poznać własnych sił, gdyby chwilowo nie był w trudnym położeniu. Sam mi zresztą nieraz mówił, że woli mieć majątek średni niż wielki. A kiedy pozbędzie się długów, będzie właśnie człowiekiem średnio zamożnym.

Mówiąc to ustawiała świeżo zerwane kwiaty w fajansowych staroświeckich wazach i babka nie mogła widzieć jej twarzy.

- Tylko pytanie, petite cherie, czy każdego dżentelmena zadowalałaby hodowla kur i ładowanie jarzyn na targ. Bądź co bądź Jerzy ma dziwne zamiłowania.

- Babuniu, czy dlatego chciałabyś obniżyć wartość Jerzego? A czybyś go pochwałała, gdyby sprzedał obciążoną długami ojcowiznę i za resztki majątku żył wesoło w Boulogne, jak tego chce jego matka? - spokojnie zapytała Hela.

- Masz rację, kochanie - odparła pani de la Perouse. - Jestem starą konserwatywną kobietą i nie mogę łatwo się pogodzić z nowoczesnymi poglądami, choćby były tak sympatyczne jak Jerzego. Ale teraz musisz się przebrać na tę wycieczkę, bo lada chwila wstąpią po ciebie Hammerowie.

Jakby na zawołanie rozległ się turkot kabrioletu, a dziewczyna wybiegła naprzeciw do ogrodowej furtki z twarzą rozpromienioną uśmiechem.

- Więc cały dzień spędzimy w lesie! - wołała rozbawiona, niczym dziewczynka wybierająca się na majówkę. Lekko wskoczyła na przednie siedzenie obok Jerzego, który opanowywał wzruszenie,

żeby wyrazem twarzy nie zdradzić szczęścia, jakim przejmowała go myśl spędzenia z nią całego dnia.

Pani Hamner przywitała Helę i ze zwykłą żywością podjęła przerwana rozmowę tłumacząc pani Goldsworthy, która także się przyłączyła do wycieczki, ogromną różnicę między dawniejszymi a dzisiejszymi kucharkami. Nawet turkot kabrioletu, toczącego się z wolna po leśnej drodze, nie kładł tamy jej wymowie.

Zarówno koń jak i kabriolet dawno już mieli za sobą swoje najpiękniejsze lata; powozik był kilkakrotnie łatany, a poduszki siedzenia okryto szarym płótnem, by zasłonić wyblakłe, a gdzieś i podziurawione sukno.

Jerzy w swoim skromnym odświętym garniturze także nie był wyrazem najświeższej mody, ale w oczach dziewczyny nie znającej wielkiego świata miał pewien urok bohaterstwa, jako ten, co własną pracą postanowił wskrzesić dawną świetność Aborfield - Hall. Zwłaszcza po rannej rozmowie z babką odczuwała coś w rodzaju podziwu dla jego hartu i siły woli.

- Mój Gwiazdacz się starzeje - z uśmiechem zauważył Jerzy z lekka popędzając konia. - Boję się, że wkrótce trzeba go będzie posłać na zieloną trawkę.

- A mnie się on wydał dzisiaj pełen temperamentu! - broniła konia Hela. - Zresztą osiemnaście lat to jeszcze nie starość. Mój rówieśnik! Jeśli więc pošle pan Gwiazdacza na zieloną trawkę, uznam to za osobistą obrazę.

- Niniejszym zobowiązuję się solennie, że Gwiazdacz do końca życia będzie dostawał porcję obroku, skoro pani sobie tego życzy! - z żartobliwym patosem oświadczył Jerzy. - Gdy zaś znudzi mu się życie praktyczne, postaram się opromienić mu dalszy byt pewną dozą poezji.

Oboje się roześmiali.

Leśna droga dobiegała właśnie końca i poprzez rzadziejące drzewa ukazywała się wolna przestrzeń, zamknięta z jednej strony morzem. Po drugiej stronie wznosiły się płaskowzgórza, nad którymi dominowały ruiny opactwa - cel dzisiejszej wycieczki.

Hela wydała okrzyk zachwytu, kiedy jej oczom, jeszcze przyzwyczajonym do półmroku lasu, nagle ukazała się szmaragdowa kopuła wzgórza uwieńczona starymi ruinami opactwa.

- Jak tu pięknie! - powiedziała. - Ma się wrażenie, że z tej góry przez różową bramę z obłoków można by się dostać wprost do nieba.

- Ależ Jerzy - odezwał się nagle zirytowany głos matki - wyobrażałam to sobie całkiem inaczej. Jak się obejdziemy tutaj bez stołu i krzesel? Myślałam, że tu będzie jakiś ogródek ze stołami i ławkami, gdzie można by się wygodnie rozsiaść.

Na twarzy Helenki pojawił się dyskretny uśmiezek, a jej oczy bezwiednie szukały spojrzenia Jerzego. On jednak z całym spokojem wyjął z kabrioletu miękkie poduszki i w jednej chwili pod sklepieniem ruin zrobił z nich wygodną kanapkę dla matki i jej towarzyszki. Obok ustawił duży kosz z zapasami jedzenia i zaśmiał się:

- A teraz zobaczymy, czy zawartość tego kosza odpowie wygórowanym oczekiwaniom solenizanta.

Hela była niezwykle ożywiona. Wszystko ją bawiło i wprawiało w dziecinny zachwyty. Słońce rozświetlające szare mury ruin, południowy wietrzyk wprawiający w falowanie różowe wrzose, ptaki gromadnie okrążające zmurszałe wieżyczki opactwa - wszystko to przejmowało ją radością i wzruszeniem.

Wyciągała smukłe ręce do promieni słonecznych, całą sobą chłonąc piękno natury.

- Jakie to wszystko piękne - szeptała. - Panie Jerzy, przypomina pan sobie, kto tak nade wszystko kochał przyrodę? Pamięta pan słowa, które napisał obserwując lot kwiczoła nad wyżyną Dartmooru?

- Och, znam je na pamięć - z uśmiechem odpowiedział Jerzy - a nawet o nich myślałem w tej chwili. I zacytował: „Ptaki! One pierwsze ukazały się w łagodnym słońcu dnia piątego, szybując wśród cichego przestworza w srebrzystym puchu i złocistych piórach, a anioły mówiły do siebie: Patrzcie jak piękne obrazy ducha Bożego pomknęły w świat na skrzydłach”.

- Jakie to dziwne, że pan równocześnie myślał o tym, co ja! - radośnie zawołała Hela. - To pewnie dlatego, że lubimy tych samych autorów i tak się zawsze zgadzamy w naszych zainteresowaniach.

Jerzy cofnął się o krok. Na usta cisnęły mu się gorące słowa, że zgadzają się pod każdym względem, ale przyrzeczenie dane pani de la Perouse zmroziło ten poryw uczucia. Wymamrotał więc kilka konwencjonalnych słów, które zdziwiły, a nawet trochę dotknęły rozentuzjasmowaną dziewczynę.

- Może wrócimy do pani Hamner pomóc jej przy śniadaniu? - odezwała się po chwili milczenia.

Szli obok siebie wzdłuż wału, wznoszącego się szarym murem dwadzieścia stóp ponad kotlinkę, którą z wesołym szumem przebiegał wartki potoczek.

- Kiedy matka miło spędza czas ze swoją przyjaciółką, a my tylko zepsujemy im przyjemne sam na sam - żywo odparł Jerzy. - Jestem pewien, że wyczerpawszy temat służących dyskutują o sposobie przyrządzania baraniny. Pani Goldsworthy twierdzi, że najlepsze są kotlety, a moja matka broni zimnej pieczeni.

Hela odpowiedziała srebrzystym śmiechem. - Ciekawa jestem... - zaczęła i urwała. - Ciekawa jestem, co będę robić za miesiąc o tej porze?

Wsparta o omszałe mury delikatnymi palcami zrywała drobne żółte kwiatuszki, wyglądające wśród szczelin jak roztopione złoto. Jeden z tych kwiatków znalazł się tego dnia w notatniku Jerzego jako święty talizman mający mu służyć w niejednej ciężkiej chwili. A Hela nie wiedziała, co się stało z kwiatuszkiem, który włożyła za pasek. Gdy podeszła do obu pań, które tymczasem przyrządziły śniadanie, całą masą żółtych płateczków udekorowała obrus.

- Bardzo ładna dekoracja - przyznała pani Hamner. - Ale czy pani nie sądzi, droga panno Helu, że ten wiatr nie pozwoli zapalić świec na urodzinowym torcie Jerzego? W tym roku jest ich już dwadzieścia siedem.

Wiedząc, że matka przywiązuje wielką wagę do tego rodzaju drobiazgów, Jerzy wesoło zabrał się do zapalenia świec, uważając, żeby przypadkiem nie uszkodzić lukru. Po raz nie wiadomo który Hela musiała podziwiać jego niezakłóconą pogodę i delikatność.

Śniadanie spożyto w wesołym nastroju, a pani Hamner była jeszcze bardziej wymowna niż zwykle. Jerzy starając się uprzyjemnić

wyjątkowo te chwile, odsuwał natarczywą myśl, że spędza z Helą ostatni dzień przed jej wyjazdem, a może i w ogóle ostatni.

Starsze panie zapragnęły po śniadaniu odpoczynku, a Jerzy z Helą odbywszy dłuższą przechadzkę usiedli w cieniu szerniałych łuków kaplicy.

W pobliżu na drodze stał samochód, a zuchwale spoglądający szofer, rozparty na miękkich poduszkach, pogardliwie patrzył na otoczenie.

- To prawdziwe urągowisko! - zawołała Hela. - Samochód w tym pięknym pustkowiu.

- To samochód lorda z Ashdown - wyjaśnił Jerzy. - Mieszka o jakieś dwadzieścia mil stąd i widocznie także wybrał się na wycieczkę.

W tej samej chwili rozległy się piskliwe głosy kobiet i grono eleganckich dam i mężczyzn ukazało się na drodze prowadzącej do kaplicy.

Hela onieśmielona widokiem obcych chciała się cofnąć, ale Jerzy ją powstrzymał.

- Mamy takie samo prawo jak oni - powiedział z godnością - mimo że miejscowość ta należy do markiza Ash - downa.

Z całego towarzystwa przede wszystkim zwracała na siebie uwagę piękna dziewczyna w paśowej sukni obszytej białym futrem. Przybrawszy wdzięczną pozę przyglądała się przez lornetkę malowniczym ruinom.

Jej towarzysz, odwrócony do Heli tyłem, był wysokim mężczyzną, a smukłość jego postaci podkreślał jeszcze obcisły sportowy strój. W ręce trzymał szpicrutę, którą niecierpliwie uderzał po swych wysokich, błyszczących butach.

- Możliwe, że to wszystko jest interesujące i malownicze - mówiła piękna dziewczyna z lekkim odcieniem ironii - ale ja na miejscu pańskiego ojca kazałabym do reszty zburzyć te ruiny i wystawić piękny nowy pałac. Bo przyznaj, lordzie, że wasza siedziba w Ashdown jest już zbyt zniszczona. A właśnie tutaj, na miejscu tych niepotrzebnych ruin, mogłaby stanąć wspaniała rezydencja.

Lekceważący ton jej głosu brzmiał w obliczu zabytków jak bluźnierstwo.

- Okropność! - szepnęła oburzona Hela.

Ale młody lord odpowiedział sucho, rozmyślnie akcentując każde słowo.

- Droga pani, my jednak mamy taki śmieszny gust, że szcycimy się tymi ruinami i co roku wydajemy znaczne sumy, żeby je ustrzec od dalszego zniszczenia.

Ta wyniosła odpowiedź zwróciła uwagę Heli i ciekawym spojrzeniem obrzuciła teraz młodą parę. Lord Artur, pełen godności, robił wrażenie typowego arystokraty, a jego towarzyszka, panna Dalby, swą smagłą interesującą twarzyczką i trochę impertynenckim sposobem bycia wyróżniała się od reszty towarzystwa. Zmieszana odpowiedzią lorda straciła na chwilę zwykły refleks, ale szybko go odzyskawszy zapytała na pół przekornie, na pół wyzywająco:

- A może tu są także jakieś tajemnicze groby albo inne podobne romantyczne zabytki?

- Owszem, są tu różne groby; między innymi grobowiec naszego protoplasty, którego na pamiątkę jego udziału w wyprawie krzyżowej zwano Krzyżowcem - swoim przewlekłym głosem spokojnie wyjaśniał lord Artur. Jego oczy w poszukiwaniu grobowca, o którym mówił, mimochodem musnęły Helę, a jej ręka właśnie spoczywała na żelaznej zbroi przodka Alwyne'ów. Lord Artur, wprawdzie w tej chwili rozdrażniony słowami towarzyszki, nie mógł jednak nie zauważyć klasycznego profilu Heli i jej długich ciemnych rzęs, które rzucały cień na delikatną białoróżową twarzyczkę.

Jerzy w swoim skromnym ubraniu wiejskiego obywatela nie mógł zwrócić na siebie uwagi wytwornego arystokraty, który też nie uważał za stosowne przypomnieć sobie, że jako chłopcy strzelali razem do celu.

Stary lord utrzymywał kiedyś życzliwe sąsiedzkie kontakty z ojcem Jerzego, kiedy w Aborfield - Hall prowadzono jeszcze wystawny dom, ale z utratą fortuny wszystko się zmieniło i lord Artur nie poczuwał się wcale do obowiązku podtrzymywania znajomości z człowiekiem ubierającym się u wiejskiego krawca.

- Śliczna twarzyczka - powiedział nagle do panny Dalby, która lekceważącym spojrzeniem obrzuciła skromną sukienkę Heli.

- Śliczna? Wygląda jakby dopiero co wyszła z arki Noego! - zaśmiała się ironicznie panna Dalby. - Ona i jej towarzysz. Proszę tylko popatrzeć na jej kapelusz i rękawiczki.

Hela wprawdzie nie usłyszała jej słów, ale czując na sobie drwiący wzrok pięknej panny lekko drgnęła, jakby ją przebiegł dreszcz.

- Wracajmy do pani Hamner - powiedziała do Jerzego. - Robi się zimno.

Jak śmiesznie i niezdarnie ubrany wydał jej się Jerzy obok tego eleganckiego światowca, a także głos i całe zachowanie lorda Alwyne'a były pełne wytworności i dystynkcji. Wyszła z kaplicy z pochyloną głową, bo wstyd jej było tych głupich myśli, które jednak nie przestały jej prześladować.

- To najmłodszy syn lorda z Ashdown - mówił Jerzy ze swoją zwykłą pogodą. - Zdaje się, że jest bardzo zadowolony ze swojej osoby, jeżeli można sądzić z jego wyglądu. Jako chłopcy nieraz uganialiśmy się po lasach ze sforą psów, ale on widocznie nie życzy sobie utrzymywać ze mną dalszej znajomości, a mnie także na niej nie zależy.

Hela niecierpliwie wzruszyła ramionami.

- W takim razie jest zwyczajnym zarozumialcem - odparła - bo pan jest tak samo szlachcicem jak on.

- Możliwe, ale nasz tryb życia jest tak odmienny, że chyba nie znaleźlibyśmy żadnych punktów styecznych - odparł.

A w sercu dziewczyny nagle zbudziło się nie znane jej przedtem pragnienie poznania rodziny Alwyne'ów i obcowania z tymi ludźmi, jak równy z równym. Poprawiła kapelusz, dumnie się wyprostowała, a w jej oczach były niezwykle błyski, gdy zbliżała się do pani Hamner otoczonej grupką jakichś obcych osób.

- Z kim matka może tak żywo rozmawiać? - szepnął Jerzy marszcząc brwi.

- Widocznie z uczestnikami samochodowej wycieczki - odparła Hela oblewając się gorącym rumieńcem na widok chłodnej rezerwy, z jaką tamci przyjmowali dowody serdeczności pani Hamner.

- Jak to miło spotkać ludzi ze swego świata! - zapewniała żywo, nie dostrzegając, że pani Alwyne zdaje się jej nie znać, czy nie poznawać. - Och, te cudne, niezapomniane bale w Shotlands - prawda, pani Henryko?

Kobieta wysokiego wzrostu, w błękitnym woalu i w sportowej czapce, z dumną miną patrzyła ponad głowę mówiącej.

- Zapewne - odparła sucho - tylko że ja na żadnym z nich nie byłam. Czy nie sądzisz, majorze - zwróciła się do swojego towarzysza - że już czas wracać do domu?

Pani Hamner w jednej chwili stała się szkarłatna, ale Jerzy nie tracąc spokoju ruchem pełnym dystynkcji podał matce ramię i pożegnawszy lekkim ukłonem panią Alwyne powiedział:

- Wracajmy, mamó. Czuć już chłód w powietrzu.

- Pomyśl tylko, mój drogi - mówiła oburzona pani Hamner - twierdzi, że nie bywała ze mną na balach. Doskonale pamiętam, że raz nawet należałyśmy do tego samego komitetu! A kilka razy byliśmy też u niej na herbacie... za naszych dobrych czasów.

- Kochana mamó - uspokajał ją Jerzy - trzeba się pogodzić z faktem, że ludzie tej sfery, kiedy nie mogą już korzystać z naszych usług, cierpią na krótką pamięć.

Pani Hamner miała już jednak zatruty cały dzień i podczas drogi powrotnej ustawicznie biadała nad swoją dolą, zaklinając syna, żeby sprzedał przynajmniej jeden z rodzinnych portretów pędzla Gainsborougha i wyasygnował większą sumę pieniędzy na polowanie w hrabstwie, co ich znowu podniesie w opinii sąsiedztwa. Jerzy milczał, a jego twarz coraz bardziej posępniała, bo także siedząca obok niego Hela od chwili zetknięcia się z towarzystwem z Ashdown nagle spochmurniała i straciła dobry humor.

- Babuniu - mówiła dziewczyna tego wieczoru, tuląc się do pani de la Perouse - muszę ci wyznać, jakie nawiedziły mnie dziś małoduszne uczucia. Wiesz, na tej wycieczce spotkaliśmy arystokratyczne towarzystwo, które z góry patrzyło na Hammerów. A

ja przez chwilę wstydziałam się naszych dawnych serdecznych przyjaciół. Czy to nie szkaradnie z mojej strony?

Staruszka łagodnie gładziła jej włosy.

- Cherie - przecież i ty urodzeniem należysz do tej haute noblesse, o której mówisz, ale musisz sobie zapamiętać, że żaden prawdziwie szlachetny człowiek nie wstydzi się swoich przyjaciół. Teraz panują inne pojęcia o przyjaźni niż za mojej młodości; ludzie kochają się i kontaktują się ze sobą głównie dla wzajemnych korzyści, nie licząc się z osobistą wartością człowieka. Otacza się wciąż ludźmi nie mających żadnych zasług, a szczyłącymi się tylko wielkim nazwiskiem odziedziczonym po przodkach, podczas gdy prości ludzie, nie chodzący w jedwabiach i nie mający na swe usługi powozów z herbami, często mają większe prawo do naszego szacunku. Co do Hamnerów, to ojciec Jerzego był jednym z najbardziej wpływowych i zasłużonych obywateli, a Jerzego sama znasz jako człowieka zasługującego ze wszech miar na naszą przyjaźń.

- O tak! Jerzy był dla nas zawsze dobrym i oddanym przyjacielem! - zawołała gorąco. - Tak się wstydzę, że na chwilę mogłam o tym zapomnieć...

Późno w nocy leżała z otwartymi oczyma, raz po raz czyniąc sobie gorzkie wyrzuty z powodu swego zachowania wobec Jerzego. Szczegół po szczególe przypominała sobie jego niewyczerpaną cierpliwość i delikatność, z jaką znosił humory matki, i łzy wzruszenia napłynęły jej do gardła.

- Prawdziwy bohater - szepnęła do siebie tłumiąc płacz - prawdziwy bohater.

Pani de la Perouse tymczasem gratulowała sobie w głębi duszy tego, że Hela wyjeżdża z wolnym sercem, a kto wie, jak świetna ją jeszcze czeka przyszłość.

Mimo to podczas ostatniej wizyty Jerzego, który przyszedł pożegnać Hełę, ani na chwilę nie opuszczała młodych. Jerzy przekonany, że jest dziewczynie całkiem obojętny, nie umiał sobie wytłumaczyć jej nagłego rumieńca, kiedy po raz ostatni podawała mu

rękę, a ona znów czuła się dotknięta jego chłodnym pożegnaniem, przekonana, że czuje do niej żal od owego dnia wycieczki.

I tak rozstali się bez cieplejszego słowa, a Hela nie domyślała się, że w przeddzień jej wyjazdu Jerzy do późnej nocy stał u furtki ogródka, wpatrzony w oświetlone okna jej pokoiku.

Dopiero gdy światła pogasły, przycisnął usta do furtki, na której tak często spoczywała jej ręka, szepcząc: „Pragnę być dla niej jak żywa opieka, Strzec ją na ziemi - z bliska czy z daleka...”

A po jego twarzy spływały łzy, które widział tylko księżyc samotnie wędrujący po niebie.

V. WYJAZD

- Czy Marianna sądzi, że babunia obejdzie się beze mnie? Pociąg już od kilku chwil był w biegu, a Hela dopiero teraz się opamiętała i ręką dotknęła ramienia starej kobiety.

- Mam w Bogu nadzieję - brzmiała przezorna odpowiedź. - Widzi panienka, gdy ludzie się starzeją, to nie mogą już czuć tak silnie jak za młodu. I to ich szczęście, bo nie mogliby przetrzymać wielu rzeczy!

Dziewczyna wciąż miała przed oczyma bladą, poważną twarz babki, kiedy ta od furtki ogródka powiewała jej chustką na pożegnanie. Do ostatniej chwili zachowała spokój, ale Hela domyślała się, ile to ją kosztowało.

- Gdyby Marianna kiedykolwiek dowiedziała się od Luizy, że babunia jest niezdrowa albo czuje się zbyt osamotniona, to proszę mi zaraz napisać. Dobrze? Sądzę, że ojciec pozwoliłby mi wrócić, gdybym jej była potrzebna.

- Będę o tym pamiętać - odparła Marianna, od dwudziestu lat prowadząca gospodarstwo u pani Jenkins i serdecznie zaprzyjaźniona z Luizą.

Na życzenie swojej pani odwoziła teraz Helę do Londynu, za co pani de la Perouse była jej szczerze wdzięczna, bo nie musiała się rozstawać z Luizą, której obecność i pomoc bardziej jej teraz były potrzebne niż kiedykolwiek.

Hela znów zapadła w milczenie. Wyjazd z Grandchester, pożegnanie z panią Jenkins i z koleżankami, a zwłaszcza rozstanie z babką, która długo trzymała ją w objęciach, jakby ją chciała na zawsze zatrzymać przy sobie - wszystkie te wzruszenia zachwiały jej równowagę. A wreszcie ta niespodzianka przy pociągu; Jerzy Hamner z bukietem róż.

- Nie mogłem się oprzeć chęci zobaczenia pani raz jeszcze i życzenia szczęśliwej drogi - mówił wzruszony, a ona w milczeniu przyjęła kwiaty, spuszczać oczy, które napęłniły się łzami. Przed wyjazdem miała z babką długą rozmowę, po czym pani de la Perouse wezwała do siebie Jerzego i uroczyście mu podziękowała za zaszczyt

wyświadczony jej wnuczce, dodając jednak, że na razie chce, żeby dziewczyna zachowała swobodę...

- Kochany panie Jerzy - mówiła staruszka - może mnie pan nazwać starą próżną kobietą, ale ja się trzymam swego, że ciężkie warunki materialne nieraz zabijają miłość, a Hela jest zbyt młoda i niedoświadczona, toteż nie może być pewna swojego serca. Niech najpierw pozna trochę świata i innych mężczyzn. Zna pańskie uczucia, więc jeśli jej serce skieruje się ku panu, to wcześniej czy później wróci do nas.

Jerzy musiał przyznać staruszce rację. A Hela, która dotąd nie była pewna swoich uczuć dla przyjaciela młodości, z całym zaufaniem poddała się decyzji babki. O tym wszystkim bezwiednie myślała podczas drogi, gdy nagle odezwał się głos Marianny:

- Już dojeżdżamy, panienko.

Marianna od czasu do czasu odwiedzała swoją siostrę w Londynie, dlatego lepiej znała trasę niż Hela, która od dziesięciu lat nie wyjeżdżała poza najbliższe sąsiedztwo Grandchester. Na głos towarzyszki dziewczyna zerwała się i zaczęła gorączkowo zbierać rzeczy.

- Och, Marianno, tak się jakoś boję - szepnęła. Marianna była jedną z tych kobiet, które mają w sobie

niewyczerpane skarby tkliwości, a dla Heli żywiła uczucia prawie macierzyńskie, bo znała ją od dzieciństwa.

- Ależ droga panienko - powiedziała ujmując ją za rękę - nie ma się czego bać. Panienka jedzie do ojca, a ta strojna dama będzie z panienką tylko kilka dni i nie może przecież panience długo dokuczać. No, ślicznotko, podnieś główkę i nic sobie nie rób z jej pyszałkowej miny. Ale się zdziwi, jak zobaczy panienkę w tym eleganckim stroju, a co dopiero te wszystkie cudne toalety w koszu! Gotowa panienki nie poznać, a z pewnością zaraz będzie serdeczniejsza. Bo takie kobiety to sądzą człowieka podług szmatek, w jakie się on ubierze!

Wizyta pani Galton w Grandchester była bowiem szeroko omawiana i przez pensjonarki, i przez służbę, a wszyscy byli zgodni w uczuciu antypatii do tej damy, która przyjechała, żeby im zabrać Helenkę.

- Będę się starała uspokoić - odpowiedziała Hela poprawiając woalkę - ale to ciężko rozstawać się po raz pierwszy ze wszystkimi, których się kocha.

- A mnie się wciąż zdaje, że panienka niezadługo wróci do babci, ale już pewnie z jakimś eleganckim kawalerem w mundurze, co będzie miał kieszenie pełne złota.

Hela mimo woli musiała się uśmiechnąć, co dla Marianny było tysiakkrotną nagrodą.

Na dworcu był niesłychany ścisk, ale Marianna bystrym spojrzeniem dostrzegła niezadowoloną twarz młodej francuskiej pokojówki, która zdawała się na kogoś czekać. Przybrawszy więc minę pełną godności wygładziła jeszcze czarną suknię i reżolutnie podeszła do Francuzki.

- Czy panna może oczekuje mojej panienki - panny Beresford? - zapytała, a zagadnięta skinąwszy głową wlepiała w Helę zdumione spojrzenie, nie mogąc oczom uwierzyć, że ta śliczna dziewczyna w eleganckim błękitnym stroju podróżnym i w kapeluszu tego samego koloru z białym piórem jest tą samą panną Beresford, o której jej pani mówiła z takim lekceważeniem. A gdy w dodatku Hela przemówiła do niej czystym paryskim akcentem, jej zdumienie przeszło w najwyższy podziw.

- Bądź zdrowa, kochana Marianno! - zęgnęła tymczasem Hela swoją pocziwą towarzyszkę podróży. - Dzięki za wszystko dobre i proszę pamiętać o przyrzeczeniu.

- Niech Bóg panienkę błogosławi! Będę myśleć o panience.

Dziewczyna załzawionymi oczyma patrzyła za odchodzącą, a gdy ta znikła w tłumie, nagle został przerwany ostatni łącznik wiążący Helę z jej dotychczasowym życiem.

Pani Galton właśnie siedziała z córkami przy herbacie, gdy Hela przybyła do hotelu w Westminster, oszołomiona widokiem stolicy. Na widok wchodzącej do pokoju eleganckiej młodej damy pani Galton szybko się zerwała nie poznając przybyłej; ale widok Żanety, idącej tuż za nią z pakunkami, uświadomił jej kto to taki.

- Zdaje się, że to Hela Beresford - powiedziała obojętnie. - Karusiu i Sybil, oto Hela. Proszę siadaj, i napij się herbaty.

Obie panny Galton, tęgie blondynki o cerze koloru piasku, której nie mogły ożywić eleganckie toalety także piaskowego koloru, przekroczyły już dwudziestkę, a ich bujne kształty nadawały im pozór jeszcze starszych. W uszach nosiły ogromne turkusy, na rękach miały mnóstwo bransoletek, a ich włosy były ułożone w masę kunsztownych loczków. Podobnie jak matka, zaskoczone niezwykłą pięknnością Heli i jej wytwornym podróżnym kostiumem, w pierwszej chwili zaniemówiły.

- Witam - powiedziała wreszcie oziębłe Kara, przypominając sobie wytartą zieloną sukienkę i brudną białą jedwabną bluzkę, którą matka odłożyła dla Heli.

- Zdaje się, że babka zaopatrzyła cię w garderobę? - odezwała się pani Galton, a jej głos zdradzał wzburzenie.

- Tak, sprawiła mi całą wyprawę - gorąco odparła Hela. - Więcej niż potrzebuję i wszystko w najlepszym gatunku.

- To całkiem zbędne - lodowato zauważyła pani Galton. - Nie sądzę, żebyś miała pozawierać na wyspie jakieś znajomości, bo moja siostra nigdzie nie bywa z powodu wątłego zdrowia, a ja będę zbyt zajęta.

- Babunia sądzi, że zajmie się mną gubernatorowa, pani Aniela Stanier, córka jej serdecznej przyjaciółki. Może więc będę mogła bywać u niej.

Pani Galton przygryzła wargi. - Och, nie powinnaś liczyć na takie protekcje - zaśmiała się ironicznie. - Wątpię, żeby gubernatorowa miała czas dla ciebie, bo ma wystarczająco dużo obowiązków towarzyskich. Już my to wiemy, jak się zachowują wielkie damy - prawda, Karusiu?

- Och, naturalnie! - zapewniła ostrym głosem Kara. - Pamięta mama Andeę Perkins, jak przyjechała w zimie do Kairu z listami polecającymi do dwóch czy trzech wybitnych osobistości; i skończyło się na oddaniu biletów w przedpokoju. Tak samo mogła spędzić zimę w Dullshire.

Hela przywołała na usta uśmiech, mimo że serce jej się ścisnęło.

- Jakkolwiek ułoży się moje życie na Malcie, będę zadowolona - odparła spokojnie. - A sądzę, że także moja macocha będzie bardziej zadowolona, jeśli będę nosić nowe, nie wytarte sukienki.

- Och, obawiam się, że część swojej wyprawy będziesz musiała poświęcić dla dzieci - złośliwie wtrąciła Sybil. - Nigdy nie zapomnę tej gromady brudnych dzieciaków, gdy ich kiedyś odwiedziłyśmy. Ciotka Monika całe dni spędza na kanapie, nie ubrana, i czyta powieści, a w domu nieład, że pożał się Boże.

- Sybil, poskrom swój język! - skarciła ją matka, po czym w pokoju zapanowało przykre milczenie.

- My spędzamy dzisiejszy wieczór w teatrze - zwróciła się pani Galton do Heli - a później idziemy na kolację do restauracji. Moje córki mają tyle obowiązków towarzyskich, że cały ich czas jest zajęty. Dla ciebie kazałam jednak przygotować jajko i szklanę mleka, a potem będziesz się mogła położyć w pokoju Żanety. Sądziłam, że nie,, zechcesz narażać ojca na koszty, a kolacja w restauracji jest droga!

- Och nie, nie! - zapewniła Hela. - Chcę zaoszczędzić ojcu wszelkich wydatków.

W swojej naiwności nie pomyślała, że pani Galton mogła przecież zaprosić ją do teatru i na kolację w restauracji. Odchodzącym życzyła przyjemnej zabawy, a po ich odejściu zabrała się do napisania listu do babki.

Najdroższa Babuniu (wypisując to ukochane słowo znów poczuła łązy w oczach). Oto jestem w hotelu «Imperial» i w pierwszej wolnej chwili zwracam się do Ciebie. Pani Galton z córkami wyszły do teatru, a potem mają iść na kolację do restauracji. Towarzyszył im jakiś pan, którego asystą były tak uradowane, że nawet mnie się trochę udzieliło ich podniecenie. Był dla mnie niezwykle uprzejmy i wyraził nadzieję, że zobaczymy się w teatrze, co panią Galton sprawiło w zły humor. Tymczasem ja nie czułam najmniejszej ochoty zawierania z nim bliższej znajomości. Wyobraź sobie, Babuniu, młodego człowieka o zwiędłej twarzy starca, łysego, z podkrążonymi oczyma bez wyrazu.

Przypomniałam sobie Twoje słowa, Najdroższa, że możemy zachować sąd niezależny tylko o tych ludziach, wobec których nie

zaciągamy żadnych zobowiązań; a gdybym jadła kolację, za którą zapłaciłby pan Cohen, musiałabym uważać go za bardzo sympatycznego człowieka. Tymczasem ogromnie mi się nie podobał.

Dobranoc, Jedyna; jestem bardzo zmęczona podróżą i wrażeniami dnia. Zaraz się też położę, chociaż pora jest jeszcze bardzo wczesna. Przedtem jednak muszę przeczytać ustęp, który mi podkreśliłaś w „Naśladowaniu Chrystusa”. Co wieczór postanawiam czytać tę książkę, tak jak mi to przykazałaś, a w ten sposób przynajmniej myślą będę z Tobą.

Tysiącrotnie całuje Cię i ściska

całym sercem Cię kochająca

Hela

Nawet hałaśliwe wejście Żanety, z którą dzieliła pokój, nie mogło przerwać zdrowego snu Heli, a Francuzka, patrząc na śliczną, silnie we śnie zarumienioną twarzyczkę dziewczyny, od razu poczuła do niej sympatię.

- Mam dosyć tej niewoli! - mruzczała zirytowana. - Wracać do domu o drugiej w nocy... co jedna to w gorszym humorze, a teraz zamiast mi pozwolić nareszcie się położyć, to dopiero mam pakować i przed siódmą być na nogach. Niby to ja im winna, że pan Cohen nie chce się żenić z panną Sybil? O, już ja naprzód widzę, jak się będą złościć, kiedy ta śliczna panienska od razu na statku zdobędzie sobie tłum wielbicieli. A życzę jej tego z całego serca... Od razu poznać, że to dobre stworzenie bez grymasów i fochów. A i człowiekowi byłoby przyjemniej czesać takie śliczne bujne włosy, niż skręcać loczki panny Sybil i Kary, żeby nie było widać, jakie mają rzadkie włosy... - Wciąż jeszcze mrużąc Francuzka wreszcie się położyła i natychmiast zasnęła.

Hela zbudziła się bardzo wcześnie, bo ruch hotelowy i zgiełk dochodzący z ulicy nie pozwolił spać dziewczynie przyzwyczajonej do wiejskiej ciszy. Widząc, że Żaneta śpi, bezszelestnie wysunęła się z łóżka i narzuciwszy ciepły błękitny szlafroczek podeszła do okna.

Na ulicy panował już ogromny ruch, a dziewczyna wprost nie mogła oderwać oczu od tego nie znanego jej widoku. Całe fale ludzi, zwłaszcza robotników, płynęły w rozmaitych kierunkach - ludzie

przeważnie bladzi i wymęczeni nadmierną pracą i miejskim powietrzem. Po raz pierwszy ujrzała mały fragment owych dramatów, jakie rozgrywają się w zaułkach wspaniałych stolic.

- Ach - westchnęła głęboko - jakaż ja jestem szczęśliwa! Mam nadmiar wszystkiego, gdy tym biedakom brak rzeczy niezbędnych.

Chwilę siedziała zamyślona, jak przez mgłę widząc przesuwające się ustawicznie tłumy, po czym wzięła książkę i po kolei odczytywała ustępy podkreślone przez babkę. To ją uspokoiło.

W pół godziny później delikatnie zbudziła Żanetę, która zasnęła, i pomogła jej zapakować resztę rzeczy.

Powiadają że charakter człowieka najlepiej się ujawnia w chwilach podniecenia, a w takie podniecenie najwyraźniej wprawiły panią Galton przygotowania do podróży i Hela musiała się w duszy za nią wstydić. Na wyjeździe z hotelu kłóciła się po kolei: z gospodarzem, służbą i z własną panną pokojówką Dorożkarzom zrobiła prawdziwą awanturę, że nie umieją się należycie obchodzić z jej pakunkami, wreszcie oświadczyła Heli, że nie była przygotowana na taki duży koszt z garderobą. Dziewczyna dziękowała Bogu, gdy nareszcie szczęśliwie ulokowano wszystkie pudła i kosze.

Piękny statek mający płynąć na Malte nosił nazwę „Plejady” a Hela mgliście pamiętając brudny statek, którym przed dziesięciu laty wracała z Indii, zachwyconym spojrzeniem ogarniała eleganckie wnętrza i wytworne towarzystwo przechadzające się po pokładzie.

- Wielkie nieba! Czyż to nie ta gdacząca kwoka Galtonowa ze swoimi okropnymi córkami, które na nieszczęście poznaliśmy zeszłej zimy u twojej ciotki? - szepnął do swego towarzysza lord Alwyne.

- Zaczynam się obawiać, że masz słusność - odparł kapitan Hethcote z ciężkim westchnieniem. Obaj młodzi ludzie przechadzali się po pokładzie, gdy pani Galton wchodziła na pomost.

Kapitan Hethcote, jasnowłosy przystojny oficer, właśnie wyjeżdżał do swego pułku na Malte, a jego przyjaciel, lord Artur Alwyne, także tam jechał, żeby w charakterze oficera pałacowego należeć do sztabu gubernatora. Jego wygląd zdradzał człowieka, któremu świat nie poskąpił żadnego ze swych darów, nie wyłączając gorącej sympatii panny Mabel Dalby, milionowej panny otoczonej

stale gronem wielbicieli. Ona jednak upodobała sobie młodego lorda, którego stalowe źrenice, ciemne bujne włosy i smukła figura były przyczyną westchnień niejednej panienki, a do rozpaczy doprowadzały ich mamy, snujące na próżno plany matrymonialne. On tymczasem brał życie lekko i na razie nie myślał o ożenku, a mając wysokie mniemanie o własnej osobie z chłodną wyniosłością spoglądał na zabiegi płci pięknej.

- Na Jowisza, Hethcote, spójrz no jeszcze raz. Czyżby to była trzecia panna Galton, której dotąd nie pokazywano? W każdym razie, jeśli mnie wzrok nie myli, przynajmniej będziemy mieli piękną dziewczynę na statku, a ty od razu możesz zacząć do niej wdychać.

Jack Hethcote bystrym spojrzeniem objął Helę idącą obok; pań Galton. - Mówię cię, Alwyne - powiedział półgłosem - że to po prostu piękność i na pewno nie należy do trajkoczącej rodziny Galtonów. Nie rozumiem tylko, dlaczego to ja mam do niej wdychać, a nie ty?

Lord Artur zgrabnie wykonał odwrót i przeszedł na drugi koniec pokładu, gdy Hethcote rumieniąc się podszedł do pani Galton przypominając się jej pamięci. Liczył na to, że zostanie przedstawiony pięknej dziewczynie, ale fatalnie się zawiódł, bo pani Galton natychmiast oddaliła ją wraz z Żanetą pod jakimś pretekstem i młody oficer mógł tylko rzucić za nią tęskne spojrzenie.

- Czy to może młodsza córka łaskawej pani? - zapytał z uśmiechem.

- Broń Boże! - sucho odparła zapytana. - To córka majora Beresforda, którą odwożę na Malte.

- Och! Słyszałem o majorze Beresfordzie i spodziewam się, że ta śliczna dziewczyna znajdzie dość wielbicieli w jego pułku.

Pani Galton oblała się pąsem na myśl, że Hela naprawdę może się stać atrakcją w kołach wojskowych, ale energicznie odsunęła od siebie to dręczące przypuszczenie.

- Bardzo wątpię, czy Hela Beresford będzie miała w ogóle sposobność do zawierania znajomości - odparła lodowato. - O ile ja wiem, ma się zająć gospodarstwem i dziećmi.

- Biedactwo! - powiedział tonem współczucia Hethcote. - Mimo to będziemy się już starać o to, żeby od czasu do czasu miała jakąś

rozrywkę, bo byłoby grzechem zamykać w domu tak uroczą dziewczynę.

- Czy to nie lord Artur Alwyne przechadza się przed nami? - przerwała zachwyty młodego oficera, energicznie kierując kroki ku tylnej części pokładu, ale Hethcote zgrabnie zastąpił jej drogę.

- Alwyne jest strasznie zajęty obliczaniem czegoś i dlatego właśnie zostawiłem go na chwilę samego. Czy mogę pani czymś służyć? Czy pani załatwiła już wszystkie formalności? A może by obejrzeć kabiny?

Zarzucił ją taką lawiną pytań, na które z konieczności musiała odpowiadać, że lord Alwyne miał dość czasu, by usunąć się z jej sąsiedztwa.

Hela ukazała się na pokładzie właśnie w chwili, gdy statek odbijał od brzegu. W kabinach, dokąd odprawiła ją pani Galton, panował taki gwar i ścisk, że z ulgą odetchnęła teraz świeżym powietrzem.

Chciała być sama w chwili żegnania ojczystej ziemi, więc usunęła się w najdalszy kącik pokładu. Zewsząd dochodził ją gwar głosów ludzkich mieszających się z rykiem syreny i pluskiem fal. Hinduscy marynarze, zajęci przy maszynach, półgłosem zawodzili swoje smętne melodie, między statkiem a wybrzeżem ustawicznie wymieniano ostatnie pytania i odpowiedzi. Hela nagle uświadomiła sobie, ile tragedii kryje się pod gładką powierzchnią życia. Oto stojąca na wybrzeżu kobieta w żałobie, o bladej, wynędzniałej twarzy, powiewała chusteczką ku młodemu chłopcu na pokładzie. Wyjeżdżał do Indii, gdzie miał zrobić karierę, a matka, która wydała ostatni grosz na garderobę dla niego i na bilet, pozostawała opuszczona, mogąc na pociechę marzyć o szczęśliwej przyszłości, gdy syn wróci kiedyś bogaty, żeby opromienić jej starość. Tymczasem ból rozstania wryty był na twarzach obojga, a Hela odgadując ich rozpacz otarła łzy cisnące się jej do oczu. Nieco dalej żona żegnała wyjeżdżającego męża, sama zmuszona pozostać w kraju ze względu na dzieci, które nie zniosłyby niezdrowego klimatu kraju, do którego wyjeżdżał ich ojciec. Tak, życie jest pełne trosk i cierpienia.

Hela odwróciła załzawione oczy i w tej samej chwili spotkała się z oczyma lorda Alwyne'a. Natychmiast go poznała i lekko się zarumieniła przypominając sobie, w jakich okolicznościach widziała

go po raz pierwszy. W jego oczach wyczytała natomiast, że wcale jej sobie nie przypomina. Nic dziwnego, pomyślała, bo kto by w tak elegancko ubranej dziewczynie rozpoznał dawnego kopciuszka. Jednak życie jest piękne i kto wie, ile jeszcze niespodzianek przyniesie jej w najbliższej przyszłości. A w każdym razie w nowym świecie, do którego zdąża, czeka przecież na nią ojciec, którego jeszcze z czasów dzieciństwa pamięta na tyle, by wiedzieć, że go kocha.

VI. WIĘZY SYMPATII

Nazajutrz rano „Plejady” wpłynęły do paszczy kanału La Manche, a równocześnie ostry wiatr skłębił wody w groźne fale bluzgające na wszystkie strony białą pianą.

Pani Galton z córkami spędziła cały dzień na pokładzie, wciąż wydając Heli różne polecenia, bo Żaneta już w nocy zapadła na chorobę morską i zamiast być na ich usługi, sama wymagała opieki. Toteż Hela co chwilę wbiegała do jej kabiny, to znów pytała swoje rozgrymaszone towarzyszki, czy może być im w czymś pomocna. Nie miała wolnej chwili, by usiąść na pokładzie i jak inne młode osoby prowadzić rozmowy. Jeden tylko kapitan Hethcote, narzucając się jej jako rycerz, zamieniał z nią od czasu do czasu kilka słów i wyrećcał ją częściowo w spełnianiu zleceń pani Galton. Ten dobry chłopiec o pogodnej jasnej twarzy od pierwszej chwili poczuł żywą sympatię dla pięknej dziewczyny i postanowił w miarę możliwości uprzyjemnić jej pobyt na Malcie, gdzie według słów pani Galton niewiele ją czekało przyjemności.

Lord Artur Alwyne umieścił się na wygodnym leżaku po drugiej stronie pokładu, rozmawiając ze swoją kuzynką, panią Clare - Smythe, która z pięcioletnią córeczką także płynęła na Maltę, gdzie przebywał jej mąż, kapitan marynarki. Alwyne poprzestał na złożeniu pani Galton sztywnego ukłonu, który nawet tę przedsiębiorczą damę odstraszył od dalszych ataków na jego osobę.

Wiatr wzrastał się z każdą chwilą, a wieczorem morze było tak wzburzone, że Hela przy pomocy dwóch stewardes musiała sprowadzić panią Galton i obie panny do kabin. Miała wspólną kabinę z Sybil, jedną z najbardziej wymagających pacjentek, której na wszelkie sposoby starała się przynieść ulgę. Jednak szybko się spotkała z opryskliwą odprawą, a kiedy także pani Galton i Kara oświadczyły, że wolą usługi stewardes, Hela musiała swoje dobre chęci odłożyć na sposobniejszą chwilę. Mimo jęków Sybil Hela zasnęła wkrótce twardym snem, a gdy rano zobaczyła swoje suknie fruwające na wieszakach niby żagle na wietrze, a buciki tańczące po kabinie, w duchu dziękowała niebu, że tak dobrze znosi morską podróż.

„Plejady” z łoskotem pręły przewalające się wokół grzywacze, a każdemu silniejszemu wstrząsowi statku towarzyszyły jęki chorych z sąsiednich kabin. Do uszu Heli dobiegł nagle świeży baryton kapitana Hethcote'a:

„Z rykiem bałwanów, dzikim, szaleńczym...”

- Do licha, Alwyne, i mnie już zaczyna ogarniać lęk przed chorobą morską!

- Śmieję się, mój drogi! - wzgardliwie odparł lord Artur. - Użyj siły woli, jak ja to robię, a kiedy pułap kabin zacznie się zniżać ku podłodze, to powiedz sobie stanowczo, że to tylko twoje przywidzenie i nic więcej.

Heła uśmiechnęła się, usiadła na łóżku i popatrzyła przez iluminator na zielony przestwór wód najeżony białymi grzywami pian. Fale z hukiem rozbijały się o „Plejady”, a szyby iluminatorów okryły się mleczną pianą, zasłaniając na chwilę wszelki widok. Dziewczyna po chwili zerwała się, z trudem pozbierała suknie, latające już teraz z jednego kąta w drugi, i podeszła do jęczącej Sybil.

- Może czegoś potrzebujesz? - zapytała łagodnie.

- Odejdź ode mnie! - mruknęła Sybil. - Nie potrzebuję, żebyś mi się przyglądała, kiedy jestem pewnie żółtozielona na twarzy i włosy mam nie uczesane.

- Sybilko! Jak możesz tak o mnie myśleć! Przynajmniej poprawię ci poduszkę...

- Odejdź! - gniewnie powtórzyła Sybil. - Stewardesa ma mnie obsługiwać to jej obowiązek.

W sąsiedniej kabine czekała ją odmowa jeszcze bardziej stanowcza. Pani Galton bez sztucznych zębów, bez loków i szminki, widziana przez Helę po raz pierwszy w takim stanie, przedstawiała widok tak okropny, że dziewczyna wręcz się przeraziła i dopiero na pokładzie pod wpływem świeżego powietrza odzyskała równowagę. Wkrótce przyłączyła się do niej jedna z towarzyszek podróży, którą poznała przy obiedzie poprzedniego dnia, a w chwilę później pojawił się też kapitan Hethcote ze swoim przyjaznym, pogodnym uśmiechem. Lord Artur zajął już swoje miejsce obok leżaka kuzynki i ze swoją zwykłą trochę znudzoną miną wpatrywał się w morze, które

z wolna się uspokajało. Pięcioletnia córeczka pani Clare - Smythe, której niania leżała chora w kabinie, bawiła się dużą lalką, raz po raz podchodząc do matki, ciemnookiej pięknej kobiety, z ogromną żywością omawiającej w tej chwili ze swym kuzynem stosunki maltańskie. Hełę, przechadzającą się w pobliżu ze swoim towarzystwem, dolatywały urywki ich rozmowy.

- Jestem pewna, że Adela Stanier będzie ci się podobać. Tylko nie rozumiem, jak możesz chcieć przyjąć obowiązki oficera pałacowego. Neville zawsze mówi, że to służba gończego psa, poza tym jest się narażonym na wszelkie możliwe intrygi... Ale patrz no, patrz! Jaką śliczną dziewczynę odkrył gdzieś kapitan Hethcote. Poproś go, żeby cię z nią poznał, a potem musisz mi ją przedstawić. Zaczynam się już nudzić, a bardzo lubię patrzeć na ładne dziewczęta.

Lord Artur na pół niechętnie wstawał z krzesła. - Do usług, piękna pani! Jednak przestrzegam cię, że ona płynie na Maltę z jakimiś strasznymi babami, które także zechcą się do nas przyczepić.

- Nonsens, mój arystokratyczny kuzynku! - zaprotestowała. - Ani mi się śni zawierać znajomości z kimś poza tą śliczną dziewczyną, a nikt mnie chyba nie może zmusić, żebym z tej racji miała się przyjaźnić z wszystkimi jej ciotkami i kuzynkami.

Przechodząc obok drzwi jednej z kabin Hela usłyszała żałosny płacz dziecka. Wiedziała, że tę kabinę zajmuje żona pewnego podoficera, wracająca właśnie z Indii z pięciorgiem dzieci, i długo się nie namyślając zapukała do drzwi i weszła. Najmłodsze dziecko płakało w głoś; starsze siedziały skulone na podłodze nie wiedząc, co ze sobą począć; a matka wijąc się z bólu, bezradna, czekała na pomoc stewardesy, która jednak się nie pokazywała. W tej chwili zwlokła się z łóżka, żeby poubierać dzieci, ale po kilku sekundach opadła wyczerpana.

- Wybacz pani - powiedziała Hela - że wchodzę tutaj, ale usłyszałam płacz dziecka i chciałam zobaczyć co mu jest. Niechże się pani nie męczy i wróci do łóżka.

Wybiegła z kabiny, by w kilka chwil później wrócić z herbatą i z cytrynami. Pokrzepiona chora gorąco jej dziękowała, gdy tymczasem Hela ubierała kolejno dzieci, rozweselone zapowiedzią, że wyjdą z nią na pokład.

- Niech pani będzie spokojna; ja ich nie odstąpię ani na krok - zapewniała biedną kobietę, w której oczach czytała bezgraniczną wdzięczność.

Z gromadką uszczęśliwionych dzieci wyszła na pokład, w chwili gdy lord Alwyne właśnie szukał jej oczyma, chcąc spełnić zlecenie kuzynki.

- Wielkie nieba, Arturze! - zawołała pani Clare - Smythe - oto nasza Nauzykaa otoczona całą chmurą krzykliwych dzieci. «Gdyby tak jeszcze zechciała się zająć moją Nulką! Byłabym jej szczerze wdzięczna. Bo wiesz, kuzynie, muszę wyznać ze wstydem, że nie mam wcale talentów pedagogicznych, a te ustawiczne pytania Nulki przerastają moją cierpliwość. Wczoraj na przykład nudziła mnie przez pół godziny, opowiadając, jak to w niebie będziemy jeść obiad razem ze sternikiem i całą jego rodziną. Byłam wręcz przerażona jej ideami równości społecznej.

- Jestem pewien, że panna Beresford byłaby zachwycona takim nabytkiem jak Nulka - ironicznie odparł Alwyne.

- Nulo! - zawołała pani Clare - Smythe. - Pobiegnij dziecko do tej ślicznej pani w błękitnej sukni i zapytaj, czy możesz się bawić obok niej z tamtymi dziećmi.

- Nelly, jesteś wprost niemożliwa! - oburzył się Alwyne powstając. - Gdybym cię nie znał od dziecka, to naprawdę coś podobnego mogłoby mnie zirytować. Idę do panny Beresford i poproszę ją, żeby Nulka mogła się przyłączyć do jej grupki.

Gdy odszedł, pani Clare - Smythe klasnęła w ubrylantowane ręce.

- Co za triumf, że Artur nareszcie podniósł się z miejsca! - pomyślała. - Śmiałabym się, gdyby taki lodowiec zakochał się w tej uroczej dziewczynie. Co za dziwne połączenie wytworności i prostoty w całym jej wyglądzie. Och, dzień dobry panu! - przywitała podchodzącego do niej starszego pana o typowej twarzy Francuza.

Pan de Brinvilliers, zdążający do Aleksandrii, przystanął obok niej pytając, czy nie przeszkadza.

- Och, przeciwnie, bardzo się cieszę - odparła żywo, wskazując na opróżnione miejsce Alwyne'a. - Żałuję, że muszę obrażać pana uszy moją kiepską francuszczyzną, ale nigdy nie umiałam sobie

przyswoić dobrego akcentu. Za to wkrótce poznam pana z panną Beresford, która przed chwilą rozmawiała obok mnie ze swoją pokojową jak rodowita Francuzka. A przy tym jest prześliczna! - dodała tonem zachwyty.

- Ciekaw jestem osóbkę, która tyle łaski znalazła w pani krytycznych oczach - z galanterią odparł Francuz.

- Postaram się tę pana ciekawość zaspokoić jak najprędzej.

W tej samej chwili lord Artur podchodził do Heli, trzymając za rękę małą Nule.

- Wybacz pani - zaczął swym chłodnym tonem, złożony głęboki ukłon - że w imieniu mojej kuzynki pani Clare - Smythe poproszę, by Nula mogła się przyłączyć do tej wesołej gromadki. Moja kuzynka jest trochę niezdrowa, dlatego zamiast przyjść do pani, prosi, żeby pani zechciała podejść do niej.

Delikatna twarzyczka Heli okryła się lekkim rumieńcem.

- Z przyjemnością spełnię życzenie pani Clare - Smythe - odparła wstając. Ubiegłego wieczoru kapitan Hethcote przedstawił jej młodego lorda, który jednak zaledwie raczył zamienić z nią kilka słów, oddaliwszy się natychmiast, gdy tylko pani Galton podeszła do Heli.

Powierzywszy dzieci opiece stewardesy Hela wyszła z lordem Arturem na pokład, a pani Clare - Smythe, gdy ją zobaczyła, szybko podniosła się, żeby ją przywitać.

- Nelly, oto panna Beresford - chłodno przedstawił lord.

- Bardzo się cieszę, że panią poznaję! - zaczęła serdecznie pani Clare - Smythe. - Już wcześniej chciałam zawrzeć z panią znajomość, ale byłam trochę chora przez tę burzę. Panie de Brinvilliers, oto panienka, która tak świetnie mówi po francusku.

Francuz podszedł do Heli i po chwili prowadzili już żywą rozmowę, którą jednak przerwała Hela, pamiętając o swoim zobowiązaniu.

- Muszę państwa pożegnać, bo podjęłam się na dziś opieki nad dziećmi, których matka jest chora - powiedziała z pewnym zakłopotaniem. - A może Nulka także pójdzie się z nami bawić?

Pani Clare - Smythe przechyliła się naprzód, by lepiej się przyjrzeć tej wiotkiej dziewczęcej postaci w błękitnej sukni i w czapeczce tegoż koloru na bujnych kasztanowatych włosach. Także zazwyczaj obojętna twarz lorda wyrażała pewne zainteresowanie, gdy oparty o framugę drzwi obserwował twarz dziewczyny, która wyżej ceniła obowiązek niż przyjemność. Dla niego było to zgoła nowe zjawisko, z jakim nigdy się dotąd nie zetknął.

- Ależ na miły Bóg! - zawołała pani Clare - Smythe z komicznym wyrazem przerażenia podnosząc swe ślicznie zarysowane brwi - czyżby pani chciała nas porzucić dla tych krzykliwych dzieciaków, które równie dobrze mogą się bawić ze stewardesą?

- Przyrzekłam ich matce, że będę czuwać nad nimi do wieczora, więc muszę dotrzymać słowa - odparła poważnie Hela.

- Ależ jej wszystko jedno, kto opiekuje się dziećmi! - kapryśnie powiedziała pani Clare - Smythe. - A pani chyba będzie przyjemniej porozmawiać z nami, niż nudzić się cały dzień z dziećmi.

- Oczywiście, ale w tej chwili nie mam wyboru, skoro już się wcześniej zobowiązałam! - zaśmiała się Hela. - Zresztą ja się chętnie bawię z dziećmi - dodała. I ująwszy za rękę małą Nule, odeszła ku swojej gromadce, pożegnawszy towarzystwo wdzięcznym skinieniem głowy.

- Przyjaciele! Obywatele! Rodacy! - z komicznym patosem wołała pani Clare - Smythe znów opadając na poduszki leżaka - oto naszym grzesznym oczom objawił się ósmy cud świata! Młoda śliczna dziewczyna żyjąca dla obowiązku... Widzę, że nawet Artur jest pod wrażeniem tej osobliwości! Kuzynku, a może pójdziesz za dobrym przykładem i pomożesz pannie Beresford niańczyć opuszczone dzieci?

Lord Artur leniwie osunął się na leżak i trochę zawstydzony, że przez moment mógł podziwiać brak egoizmu tej dziewczyny, odparł żywo:

- Dziękuję za propozycję! Wolę jednak to miłe zadanie pozostawić Jackowi Hethcote'owi. Jestem pewien, że lada chwila panna Beresford zaangażuje go do wspólnej zabawy z całą tą bandą brudnych szkrabów.

- A wiesz, kuzynku - nagle poważnym głosem odezwała się pani Clare - Smythe - chciałabym jednak zaznać kiedyś radości wolnej od egoistycznych pobudek. Ale zdaje mi się, że samolubstwo jest naszą rodzinną i nieuleczalną chorobą - prawda?

Nie było odpowiedzi, bo lord Artur z wielkim zainteresowaniem zdawał się śledzić grę promieni słonecznych, które przebiwszy się przez chmury kreśliły na pokładzie fantastyczne kręgi.

W tej chwili zwabione słońcem zaczęły się ukazywać na pokładzie grupki pasażerów, którzy wyglądali żałośnie po przebytej chorobie morskiej. A jakby dla kontrastu równocześnie wysunął się korowód rozbawionych dzieci i zabrzmiał srebrny głos Heli: „Lata ptaszek po ulicy”...

- Wielkie nieba! Popatrz tylko na Jacka Hethcote'a, jak się z tymi bębniami kręci w kółeczko! - wykrzyknął Alwyne.

Wesołość dzieci podziałała jednak tak zaraźliwie, że po chwili rozbawioną gromadkę otoczyło mnóstwo dorosłych osób. Potem Hela kazała im usiąść, przyrzekając opowiedzieć śliczną powiastkę o trzech niedźwiedziach. Hethcote z takim przejęciem udawał pomruk i ryki największego niedźwiedzia, że najmłodszy członek towarzystwa wkrótce wybuchnął gwałtownym płaczem i dopiero śpiew Heli przywrócił zakłóconą chwilowo harmonię, a skruszony niedźwiedź przyrzekł ryczeć mniej przeraźliwie.

Dzień minął Heli tak szybko, że nie spostrzegła, kiedy ułożyła do snu pomęczone dzieci, a sama na prośbę pani Clare - Smythe siadła do obiadu obok niej i pana de Brinvilliers. Panie Galton czuły się już na tyle lepiej, że postanowiły następnego dnia wyjść na pokład.

- A teraz musi mi pani powiedzieć - zagadnął stary Francuz - czy pani mieszkała w Paryżu, że tak znakomicie mówi po francusku?

- Nigdy nie byłam w Paryżu - z uśmiechem odparła Hela. - Uczyłam się jednak u mojej babki, która jest na pół Francuzką.

- Czy wolno zapytać o nazwisko?

- De la Perouse...

Z piersi Francuza wyrwał się okrzyk zachwytu.

- Więc panna Antonina Howard, której ojciec był ambasadorem w Paryżu - czy tak? Jej matka pochodziła z książęcego domu de Menilmontant... a ona sama wyszła za księcia de la Perouse...

Hela potwierdziła skinieniem głowy.

- Ależ to moja serdeczna przyjaciółka z dni dzieciństwa - a później mój ideał kobiety. Powinienem się być domyślić pokrewieństwa, bo pani bardzo przypomina swoją babkę z jej młodych lat. A dokąd pani jedzie?

- Na Malte, do ojca.

- W takim razie prawdopodobnie się spotkamy, bo wracając z Egiptu zatrzymam się tam na kilka dni u pani Adeli Stanier. Więc pani jest właściwie spowinowawiona z gubernatorową, która z domu jest księżną de Menilmontant?

Hela czując na sobie badawcze spojrzenie pani Clare - Smythe, odpowiedziała lekko się rumieniając:

- Tak, babcia utrzymywała dawniej bardzo przyjazne kontakty z księżną de Menilmontant.

- Jak to dobrze dla pani! - żywo zawołała pani Nelly. - Mówię pani, że Adela Stanier umie być czarującą przyjaciółką i na pewno postara się uprzyjemnić pani pobyt na Malcie.

Potem przebiegła na drugą stronę stolika i siadając obok lorda Artura, mówiła do niego półgłosem:

- A widzisz, jak ja od razu wyczułam w tej dziewczynie wrodzony wdzięk i dystynkcję. Ona ma na twarzy wypisany rodowód, którego nie może przesłonić nawet towarzystwo tych strasznych podróżujących z nią kobiet.

- Czy cię nie przestrzegałem, żebyś trzymała się z dala od panny Beresford, jeśli nie chcesz stać się ofiarą jej rozkosznej opieki? - zaśmiał się Alwyne.

- A ty znowu sądzisz, że powinnam sobie odmówić znajomości z jedyną tu sympatyczną osobą, z obawy przed jej towarzyszkami. Otóż mylisz się, mój drogi, nudny kuzynku.

Już ja potrafię trzymać na dystans nawet taką herod - babę, jak Galtonowa. Zobaczysz!

Po całodziennym zabawie z dziećmi i sympatycznej rozmowie z nowymi znajomymi Hela spała doskonale i jeszcze we śnie przeżywała przyjemne wrażenia wieczoru. Z kręgów rozkosznych marzeń wyrwał ją ostry głos Sybil:

- Słyszałam, że skorzystałaś wczoraj z nieobecności mamy, żeby zawrzeć przyjaźń z żoną jakiegoś chorążego czy kaprała... Jak się bawiłaś w tym dostojnym towarzystwie?

- Bawiłam się bardzo dobrze z dziećmi biednej chorej kobiety, które były bez opieki - łagodnie odparła Hela. - A wieczór spędziłam z przyjaciółmi babuni, których przypadkowo poznałam na pokładzie.

- Boże! Nie wyobrażam sobie, żeby ci przyjaciele twojej babki byli bardzo młodzi albo interesujący - zaśmiała się ironicznie Sybil oglądając w lusterku swoją pożółkłą, ściągniętą twarz. - Czy oni wszyscy noszą okulary i chodzą o laskach?

Hela przez chwilę milczała, pamiętając przestrożę babki, że jeśli w chwili irytacji policzy do dwudziestu, zanim odpowie, jej głos na pewno nie zdradzi wzburzenia. Jednak, mimo że policzyła w myśli dwa razy do dwudziestu, w jej głosie brzmiało rozdrażnienie wywołane złościwością Sybil.

- Poznałam pana de Brinvilliers, lorda Alwyne'a i panią Clare - Smythe - odparła.

Sybil na chwilę oniemiała, bo nigdy jej nie przyszło na myśl, by Hela, mająca na Malcie niańczyć brudne dzieci, mogła mieć dostęp do wyższych sfer towarzyskich, a do takich należały wymienione przez nią osoby.

- W każdym razie myślę, że najpierw należało zapytać mamę, pod której opieką podróżujesz, a nie zawierać znajomości na własną rękę! - sucho zauważyła Sybil odzyskawszy równowagę. - A teraz przyślij mi Żanetę, bo chcę wstać.

Hela zadraśnięta w poczuciu godności osobistej, podeszła o krok do leżącej i siląc się na spokój powiedziała:

- Muszę cię prosić, Sybil, byś zechciała zrozumieć, że wolno mi bez czyjegokolwiek pozwolenia zawierać znajomości z przyjaciółmi mojej najbliższej rodziny. I wcale nie zamierzam unikać ich

towarzystwa, ale przeciwnie, skorzystam z propozycji pani Clare - Smythe, która chce się ze mną bliżej zaznajomić.

Stanowczość jej oświadczenia wyraźnie zaimponowała Sybil, a w każdym razie pomyślała sobie, że przez Helę może sama się wcisnąć do tego wyborowego kółka, które mimo energicznych ataków matki pozostało dla nich dotąd nieprzystępne. Od razu więc zmieniła ton i siłą się na serdeczność, powiedziała:

- Wybacz mi Helu, jeśli cię przedtem dotknęłam. Jestem rozdrażniona po chorobie, a wiem, że mama z pewnością będzie się gniewać, kiedy wyjdzie na pokład i zobaczy ciebie z twoimi nowymi przyjaciółmi. Ale ja będę się trzymała ciebie, bo Kara jest zawsze taka zazdrosna, kiedy ja kogoś poznani, a nie ona. Na złość jej musiszz mnie poznać z twoimi przyjaciółmi.

- Sybilko, jak możesz w ten sposób mówić o siostrze! - łagodziła Hela. - Nie mogę uwierzyć, że jest dla ciebie niedobra!

- A ja ci mówię, że Kara jest zazdrosna, bo ja jestem od niej ładniejsza i dowcipniejsza. A teraz bądź dla mnie tak dobra, jak to tylko ty umiesz i pomóż mi się ubrać, bo Żaneta pewnie ma dość roboty z mamą i Karą, a ja chcę jak najprędzej wyjść z tobą na pokład.

Za chwilę Hela była już na pokładzie w towarzystwie Sybil, która mimo kwaśnej miny pani Clare - Smythe została jednak ku swojej wielkiej radości dopuszczona do jej doborowego kółka.

- Ha, trudno! Człowiek jest zmuszony do pewnych ustępstw! - szepnęła pani Nelly do swego kuzyna. - Skoro nie mogę mieć panny Beresford samej, to trzeba się niestety pogodzić z tym niepożądanym dodatkiem.

- Obyś tylko umiała trzymać z daleka jej matkę! - odparł Alwyne wzruszając ramionami.

- Możesz już polegać na moich zdolnościach dyplomatycznych! - zaśmiała się pani Nelly.

Gdy w chwilę później pani Galton i jej starsza córka przy pomocy dwóch stewardes wyszły na pokład, ich zdumionym oczom przedstawił się niespodziany widok; zarumieniona ze szczęścia Sybil siedziała obok Heli przy stoliku pani Clare - Smythe i lorda Alwyne'a.

- Zawsze mówiłam, że Sybil da sobie radę w świecie! - powiedziała matka wodząc dokoła triumfalnym spojrzeniem.

- Teraz rozumiem, dlaczego się tak bezwstydnie łąsi do Heli! - zawistnie odparła Kara. - Opowiadała mi już Żaneta, że Hela spędziła wczorajszy wieczór w tym „nieprzystępnym kółku”, więc Sybil umyślnie ubrała się dzisiaj wcześniej, żeby się wcisnąć z nią do pani Clare - Smythe, która tak wobec nas zadziera nosa.

Zdarzają się w życiu takie chwile, kiedy bardzo wygodnie jest udawać głuchotę, a pani Galton uznała, że ta chwila właśnie nadeszła dla niej. Doskonale rozumiała zawiść Kary, a zarazem wołała, żeby przynajmniej jedna córka znalazła dostęp do arystokratycznego grona, skoro ona i Kara nie mogły być do niego dopuszczone.

VII. NOWI PRZYJACIELE

Przez następne dwa dni pani Galton podejmowała coraz to inne próby, starając się zbliżyć do pani Nelly, ale lodowaty ton i lakoniczne odpowiedzi przekonały ją wkrótce, że ta twierdza oprze się nawet jej atakom. Przeto zwinęła chorągiewkę i pod pozorem migreny usunęła się w najdalszy kąt pokładu, skąd tylko ukradkiem mogła obserwować panią Clare - Smythe i jej orszak. Ciężka to była sytuacja dla ambitnej kobiety, tym bardziej że nie mogła nawet dać upustu swojej irytacji obgadując panią Nelly, wobec tego, że Sybil trzymała się rozpaczliwie towarzystwa Heli i jej grona. Na szczęście Kara zawarła znajomość z niejaką panią Brown, której mąż, sprawujący w Indiach urząd sędziego, z okazji bytności księcia krwi w tej prowincji otrzymał tytuł rycerza Gwiazdy. W ten sposób pani Galton częściowo powetowała sobie klęskę dwóch ostatnich dni i aż do końca podróży matka i córka nie odstępowały tej utytułowanej znajomości.

- Panno Helu, proszę spojrzeć na panią Galton przymilającą się do rycerza Gwiazdy! - żartowała pewnego wieczoru pani Nelly, przechadzając się z Helą po pokładzie. - Psuje całą swoją kunsztowną fryzurę przykładając głowę tuż do jego ucha. Pewnie czule go pyta, jak z jego podagrą, a on, głuchy jak pień, odpowiada, że jutro będzie pogoda.

Hela milczała, prawie bezwiednie wysuwając rękę z uścisku przyjaciółki.

- Och, zapomniałam, że przy pani nie wolno mówić prawdy o bliźnich! - zaśmiała się Nelly. - Ale, na Boga, co panią obchodzi ta nieznośna baba, która nawet nie jest żadną pani krewną? Ja na przykład wyśmiewam się z własnej teściowej za jej sknerstwo, a nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia. Przecież śmieszni ludzie po to istnieją, żeby się z nich śmiać.

- A ja nauczyłam się od babci wyszukiwać w każdym człowieku jego dobre strony - spokojnie odparła Hela. - Jeśli zaś nie mogę się dopatrzeć czegoś dodatniego, wolę wcale o nim nie mówić.

Z dalszej części pokładu dolatywały dźwięki muzyki, dość hałaśliwej, ale odległość łagodziła dźwięki i pozwalała im harmonizować z poszumem fal, lekkim powiewem wiatru i z ciszą wieczoru. Wszystko razem składało się na miły nastrój spokoju, który

udzielał się też ludziom. Pokład opróżniał się z każdą chwilą, bo część towarzystwa zgromadziła się w sali koncertowej, inni znów przygotowywali się do wylądowania następnego dnia w Gibraltarze.

Wkrótce Nelly i Hela pozostały całkiem same. Chwilowe milczenie, jakie zapanowało po ostatnich słowach dziewczyny, przerwała pani Clare - Smythe, która odezwała się nagle tonem niezwyklego u niej przejęcia.

- W taką cudną, cichą noc i w towarzystwie istoty tak łagodnej jak pani i we mnie budzą się chwilami szlachetne porywy. To pani swoim przykładem każe mi czasem wierzyć, że na drodze obowiązku kwitną także róże, podczas gdy ja dotychczas widziałam na niej same ciernie. Chwilami postanawiam sobie zająć się wychowaniem Nulki i przede wszystkim spełniać obowiązki żony i matki. Jednak wiem, że przy pierwszej sposobności, kiedy dojdzie do wyboru między obowiązkiem a przyjemnością, wszystkie moje piękne postanowienia pójdą wniwecz i znowu się okażę egoistką dbającą przede wszystkim o siebie.

Mówiła z taką szczerością i z takim ciepłem, że zdumiona Hela zadawała sobie pytanie, czy to ta sama kobieta, która zaledwie przed godziną swoim dowcipem, urodą i wspaniałą toaletą olśniewała przy obiedzie całe towarzystwo.

- Ależ droga pani - szepnęła wzruszona - jestem przekonana, że pani jest bardzo dobra, a tylko umyślnie przedstawia siebie w gorszym świetle...

Nelly gorąco uścisnęła jej rękę.

- Właśnie, że tak nie jest. Jestem próżną, lekkomyślną istotą, dla której wesołe życie na Malcie stanowiło dotąd jedyną treść istnienia. Teraz jednak chcę się upodobnić do pani... Czy zostanie pani moją przyjaciółką?

- Byłabym szczęśliwa, gdyby pani zechciała mnie uważać za przyjaciółkę - odpowiedziała Hela - ale wątpię, czy na Malcie znajdzie pani dla mnie czas. W każdym razie pani Galton przepowiada mi, że moje piękne dni skończą się z przybyciem na wyspę.

W jej głosie drżał odcień smutku, a pani Nelly, która ją szczerze polubiła, kładąc rękę na Jej ramieniu, powiedziała:

- Jest pani naiwną pensjonarką, a przy tym ślepa jak nietoperz. Przepowiadam pani wbrew prorocत्वom nieomyślnej pani Galton, że dziewczyna z taką urodą i z takim charakterem jak pani w lot zdobędzie sobie wszystkie serca, choćby panna Sybil i Kara miały zachorować z zazdrości.

Hela wybuchnęła srebrzystym śmiechem.

- Och, droga pani! Gdybym uwierzyła choćby w część tego, co pani mówi, musiałabym być najbardziej zarozumiałą gąską.

Na odgłos kroków w pobliżu pani Nelly odwróciła się i zobaczyła Artura.

- Kuzynku! - zawołała szybko. - Przychodzisz w samą porę; pomóż mi przekonać tę naiwną istotę, że gdyby nawet nie posiadała nic prócz swej urody, byłaby jednak milionerką.

Hela w jednej chwili zeszywniała, bo żart tego rodzaju nie przypadł jej do gustu, co też Alwyne natychmiast zauważył.

- Zamiast robić uwagi w obecności osób zainteresowanych - odparł spokojnie - udzielę paniom raczej rady, żeby się udały na spoczynek; inaczej żadna z was nie wstanie na tyle wcześnie, by ujrzeć wschód słońca nad skałami Gibraltaru.

- Co! - drwiła Nelly. - Sądzisz, że dla starej skały porzucę moje wygodne łóżko? Och, Arturze, mimo że w dzieciństwie razem się bawiliśmy, nie znasz mnie jeszcze należycie.

Lord Artur zwrócił się do Heli.

- A pani zdobędzie się na heroizm wstania o świcie? Zapewniam, że widok będzie wspaniały.

- Oczywiście - odparła dziewczyna z lekkim rumieńcem.

- Boże, jakie to jeszcze młode! - zaśmiała się Nelly. - Narażać lekkomyślnie swoją cerę i apetyt! Ale jako doświadczona osoba i przyjaciółka przestrzegam panią przed zbyt dużym zmęczeniem, bo chcę, żeby pani wyglądała świeżo i ślicznie po przyjeździe na Malte.

- Dobranoc, będę posłuszna - odpowiedziała Hela z łagodnym uśmiechem.

- Arturze - powiedziała Nelly po jej odejściu - chwilami zaczynam podejrzewać, że ty masz serce żaby. Nie mogę zrozumieć, jak młody człowiek może zachowywać lodowaty chłód wobec tej czarującej dziewczyny, zamiast zakochać się w niej jak kapitan Hethcote, zapominając o wszystkich swoich szumnych tytułach.

- Moja kochana Nelly, nie każdy umie zachować taką świeżość uczuć jak ty. Tylko pomyśl! Gdybym miał się kochać w każdej pięknej dziewczynie, jaką poznaję, to wkrótce miałbym więcej ofiar na sumfeniu niż sam Sinobrody.

- O, ty zarozumiałcze! Fe, muszę się za ciebie wstydić! - zaśmiała się Nelly zegnając go skinieniem głowy i uśmiechem świadczącym, że jej gniew nie jest zbyt srogi.

Pozostawszy sam lord Artur wsparł się o balustradę i Utkwił oczy w ciemnobłękitnym morzu, na którym tu i ówdzie zapalały się fosforyzujące światełka. Nie pociągało go jednak piękno nocy ani morza, bo z lustra wody patrzyła na niego śliczna twarzyczka Heli.

- Co to jest - mruknął wzdrygając się, jakby chciał strząsnąć z siebie dręczący czar - zaczynam się bać... Czyżby ta dziewczyna... Ach, głupstwo! Mnie ona nie zawróci w głowie, ale to prawda, że jest niebezpiecznie czarująca.

Po raz nie wiadomo który uświadamiał sobie swoją pozycję, czekające go w przyszłości obowiązki, postanawiając nie wystawiać swojej cennej osoby na próbę bądź co bądź ryzykowną. - Nie mam czasu na podobne rzeczy! - zakończył swoje rozważania.

Jednak wszystkie te rozsądne postanowienia najwyraźniej uleciały na widok Heli, gdy różową i świeżą jak sam poranek zobaczył ją o świcie na pokładzie. Nie namyślając się nad tym, co robi, szybko do niej podszedł. Nie odwróciła się ku niemu, cała pochłonięta widokiem jednego z cudów świata, jakim jest Gibraltar o wschodzie słońca. Błękit nieba tak zlewał się z błękitem morza, że granica stała się niedostrzegalna, a na tym jednolitym tle niby czarna wieża wznosiła się ku górze potężna skała Gibraltaru, u samego wierzchołka przesłonięta lekkim obłokiem purpury.

- Cieszę się, że patrzyłem na to w towarzystwie pani! - odezwał się Alwyne, po raz pierwszy bez swego lodowatego chłodu, bo i jemu udzieliło się na chwilę wzruszenie Heli.

Teraz zaczęli z kabin wychodzić coraz to inni pasażerowie, którzy przespawszy wschód słońca chcieli jak najprędzej obejrzeć malownicze wybrzeże. Hela, wrażliwa na piękno przyrody, była jak odurzona. Wkrótce inne wrażenia, zupełnie dla niej nowe, pochłonęły jej uwagę. Całe wybrzeże roiło się od zielonych łódek; stosy złotopurpurowych owoców, barwne stroje żeglarzy, przekupnie roznoszący korale i naszyjniki, Hiszpanie zachwalający swoje wyroby z zielonej» porcelany zdobione malowanymi rakami - wszystko to było dla niej nowe i ciekawe. Przystawała co krok, oglądając wszystko zachwyconymi oczyma dziecka i walcząc z pokusą kupienia niektórych drobiazgów. Wybawiła ją Nelly, ze zwykłą swoją żywością odciągając od przekupniów.

- Ależ to sama tandeta! - zawołała. - Teraz musi pani szybko zjeść śniadanie, a potem z Arturem urządzimy sobie małą wycieczkę. Nasz wuj, pułkownik Maturin, tutejszy komendant, zaprosił nas na śniadanie...

- Czy ja nie będę przeszkadzać? - nieśmiało wtrąciła Hela.

- Mówiłam już pani sto razy, że towarzystwo młodej sympatycznej dziewczyny może być tylko pożądane. Ile razy mam to jeszcze powtórzyć? A teraz proszę się przyjrzeć mojej toalecie!

Miała na sobie białą wełnianą suknię przybraną srebrnymi dżetami, która wzbudziła należyty podziw Heli.

- A czy ja nie będę zbyt skromnie ubrana? - odważyła się zapytać.

- Śmieszna istoto! Czy taka twarzyczka potrzebuje jakichkolwiek dodatków? - oburzyła się pani Nelly.

Hela w jednej chwili poczerwieniała.

- Droga pani - mamrotała - proszę nie mówić do mnie w ten sposób... To mnie tak onieśmiela...

- Ósmy cud świata! - zaśmiała się Nelly, postanawiając jednak nie wystawiać już na próbę skromności dziewczyny.

- Coś jesteś ogromnie zajęta swoimi nowymi przyjaciółmi! - kpiła pani Galton, kiedy Hela przyszła powiedzieć jej, że wyjeżdża z panią Nelly i lordem Alwyne'em. - Nie przypuszczałam jednak, że będziesz tak samolubna i nie pomyślisz, że Sybil mogłaby się także do was przyłączyć.

- Nie śmiałam o to prosić - odparła dziewczyna. - Co innego wycieczka... Ale teraz jedziemy na śniadanie do tutejszego komendanta, który jest wujem pani Clare - Smythe.

- I ona zabiera cię ze sobą do pułkownika Maturina? - wykrzyknęła pani Galton. - Hm...! Zobaczymy, czy na Malcie ci twoi przyjaciele zechcą się do ciebie przyznawać. Podczas podróży można sobie pozwolić na taki kaprys. Czy jednak myślisz, że tam ktokolwiek będzie się troszczył o dziewczynę bez majątku i stosunków towarzyskich?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - odpowiedziała nagle zgnębiona Hela. - Tak mi ogromnie przykro, że Sybilka nie może z nami pojechać, ale...

- Och, o to nie musisz się martwić! - odparła wzgardliwie pani Galton. - Moje córki mają dość znajomych, żeby się obejść bez czyjejś protekcji!

I Hela odjechała pod przykrym wrażeniem tych słów. Po wylądowaniu musieli się przeciskać przez ciżbę przekupniów zachwalających swe towary z temperamentem południowców. Na szczęście w pobliżu stała karetka komendanta, która zresztą przypominała duże łóżko na czterech kołach. Usadowiwszy się w niej wygodnie, ruszyli w stronę koszar. Z wrażliwej twarzy Heli ani na chwilę nie zniknął zachwyt. Poganiacze mułów ustawicznie pobrzękujący dzwoneczkami, sępy na wzgórzach wysuwające swe nagie szyje - wszystko to budziło w niej dziecianną radość.

Alwyne, przyzwyczajony do otoczenia i wyraźnie znudzony już nadmiarem wrażeń, przyglądał się jej z głębokim zainteresowaniem. Ta dziewczyna o niewinnych błękitnych oczach, w skromnej białej sukience, bezwiednie pociągała go świeżością swoich uczuć i myśli. Nie chcąc się poddawać jej urokowi umyślnie odwrócił głowę i przez lornetkę przyglądał się krajobrazowi.

Pułkownik Maturin przyjął ich w bramie koszar. Wysoki, dobrze zbudowany starszy mężczyzna, o śmiałej i pogodnej twarzy, od pierwszego wejrzenia zjednywał sobie sympatię.

- Hola, Nelly! Zawsze śliczna i zwinna jak wiewiórka! A gdzie twoja mała? To brzydko, że jej nie przywiozłaś! Jakże ty się miewasz, Arturze! Bardzo mi przyjemnie poznać pannę Beresford... Kiedyś w Indiach znałem pani ojca.

Hela onieśmielona i zarumieniona, sama nie wiedząc jak i kiedy znalazła się nagle w ogromnej chłodnej sali, pełnej oficerów w szkarłatnych uniformach.

- Śniadanie podadzą za pięć minut - obwieścił pułkownik - tymczasem mogą panowie usłyszeć z ust panny Beresford ostatnie wiadomości z Anglii.

W jednej chwili otoczyło Helę grono młodych oficerów, z których każdy chciał zamienić bodaj kilka słów z piękną dziewczyną, jeszcze bardziej uroczą w swoim widocznym zakłopotaniu.

Przy śniadaniu, siedząc obok komendanta i majora, nie mogła prawie nic przełknąć oszołomiona niezwykłym widokiem. Długi stół, lśniący od srebra i kryształów, z wyjątkiem jej, pani Nelly i lorda Alwyne'a, obsiedli sami oficerowie, a za każdym krzesłem stał dobrze wyszkolony żołnierz usługujący biesiadnikom. Z ogrodu dochodziły dźwięki hucznej muzyki wojskowej, a Hela chciwie łowiła melodie słyszane kiedyś w dzieciństwie.

- Nelly właśnie mi mówi, że pani po raz pierwszy bierze udział w takim małym zebraniu oficerskim - odezwał się komendant dobrotliwie gładząc rękę Heli. - Bardzo się cieszę, że mój pułk ma przyjemność goszczenia pani po raz pierwszy.

- Od dzieciństwa przebywałam stale na pensji - odparła Hela i błyskawicznie przemknęło jej przez głowę, co by też pomyślała pani Jenkins, gdyby ją mogła w tej chwili zobaczyć.

- Tym lepiej będzie pani umiała się bawić na Malcie - z uśmiechem zauważył pułkownik. - Za kilka dni przyjedzie do mnie córka, która także przebywała dotąd na pensji. Jestem ciekaw, czy z równym zdumieniem jak pani będzie patrzeć na nowe otoczenie.

- W każdym razie będzie szczęśliwa, że wraca do tak kochającego ojca - szepnęła Hela, a pułkownik zapragnął w tej chwili, żeby jego Ella była podobna do tej miłej dziewczyny.

- Nelly - mówił w chwilę później do siostrzenicy - muszę cię uprzedzić, że ta biedna dziewczyna niewiele się może spodziewać rozkoszy w domu ojca.

- Przerażasz mnie, wujaszku; czyżby Heli miało grozić coś złego? Proszę, wytłumacz mi to jaśniej.

- Nie chciałem cię przerażać, moja droga - odparł pułkownik - ale tylko przedstawić prawdziwy stan rzeczy. Mnie samemu szczerze żal tej dziewczyny, bo wystarczy na nią spojrzeć, by wiedzieć, że nie ma w niej cienia egoizmu, który mógłby jej w tym wypadku oddać przysługę. Inaczej wkrótce zmarnieje, jeśli zechce wziąć na siebie wszystkie ciężary, jakie na nią spadną po jej przybyciu do domu. Bo widzisz, jej ojciec żyje w trudnych warunkach i słyszę, że coraz z nim gorzej. Dawniej, za życia pierwszej żony, wszystko było inaczej. On był wesołym, serdecznym towarzyszem, a jego dom należał do najprzyjemniejszych. Odkąd się jednak ożenił z panną Moniką Orinder, notabene starszą od niego, wszystko zmieniło się nie do poznania. Ona ustawicznie bawi się w chorą, a dzieci i gospodarstwo zdane są na Bożą łaskę. Beresford podobno nie może już związać końca z końcem i dawno się wyrzekł wszystkich ambicji, żyjąc tylko z dnia na dzień.

Pani Nelly zamyśliła się na chwilę.

- Czy z tego wynika - podjęła znów - że Hela nie znajdzie u ojca należytej opieki?

- Tego nie powiedziałem. Beresford jest człowiekiem bardzo dobrym i przyzwoitym. Boję się tylko, że macocha zechce z niej zrobić dziewczynę do wszystkiego i zaprząć ją do jarzma, którego sama nie ma ochoty dźwigać. Chyba że ty zechcesz się trochę zająć swoją przyjaciółką i uprzyjemnić jej ciężkie życie, jakie ją czeka.

- Co do mnie, to postanawiam zaopiekować się Helą jak rodzoną siostrą! - gorąco zapewniła pani Nelly. - Mam też nadzieję, że przy pomocy gubernatorowej, która jest znajomą babki Heli, potrafimy

uprzyjemnić jej życie - jeżeli ona sama nie zechce mieć zbyt wygórowanego pojęcia o swoich obowiązkach.

- Czy można mieć pod tym względem pojęcie zbyt wygórowane?
- zaśmiał się komendant. - W każdym razie sędzę, że na taką chorobę twoje towarzystwo może być niezrównanym lekarstwem.

- Biorę złośliwość wuja za komplement - przekornie oświadczyła Nelly. - Teraz jednak muszę już wuja pożegnać, bo chcę Heli pokazać jeszcze inne cuda Gibraltaru. Nie wiem tylko, czy bardzo mi będzie za to wdzięczny ten kapitan z pływym wąsem, który z takim zainteresowaniem ogląda z nią album z widokówkami, a oglądał go już pewnie ze sto razy.

- A jak tam Artur? Czy także przed tą czarującą dziewczyną chroni go jego pancierz lodowy?

- Drogi wuju, Artur jest tak przekonany o swojej nadzwyczajnej wartości, że wątpię, czy zechciałby się narażać na miłość do bezposażnej dziewczyny. Swoją drogą bardzo bym się cieszyła, gdyby tym razem zawiodły wszystkie jego środki ochronne i przyznam się wujowi, że szczerze tego pragnę.

- O, ty złośliwa kobietko! - zawołał komendant. - Naprawdę nie wiem, jak sobie twój mąż daje z tobą radę... A mówią, że to jedyny człowiek, który ci kiedykolwiek potrafił zaimponować. Czy to prawda?

- Owszem. Wcale nie przeczę, że w obecności Neville'a czuję się mała i pełna wad, ale wobec człowieka tak doskonałego jak on każdy musi odczuwać swoją niższość! - gorąco zawołała pani Nelly.

Pułkownik patrzył na nią zdumiony. Ta światowa kobieta, zdająca się myśleć wyłącznie o własnej osobie i przyjemnościach, na samo wspomnienie swego męża przeobrażała się w inną istotę. Najwyższym celem jej pragnień było zadowolenie tego pięknego, poważnego człowieka, który jeden jedyny umiał kłaść tamę jej wybujałemu temperamentowi.

- Właściwie, z gruntu dobra z niej kobieta - jedna z najlepszych - mruzczał do siebie komendant patrząc za odjeżdżającą karetą. - Gdy kogoś polubi, to potrafi wyzbyć się dla niego egoizmu. Mam też nadzieję, że zajmie się losem tej dziewczyny.

W tej chwili zobaczył swego adiutanta ścigającego wzrokiem karete, która właśnie zniknęła na zakręcie drogi.

- No i co, kapitanie? - zaśmiał się komendant. - Czy nie odczuwasz przypadkiem konieczności wyjazdu na Malte? To nic, mój drogi! Ja w twoim wieku na pewno żywiłbym podobne życzenie, gdybym tak dokładnie oglądał widokówki z panną Beresford.

Adiutant zaczął coś mamrotać, ale komendant przerwał mu śmiechem, który aż nadto przekonał młodego oficera, że na nic się nie zdadzą tłumaczenia.

Popołudnie spędziła Hela także w towarzystwie Nelly i Alwyne'a, a kilka godzin upłynęło niby rozkoszny sen. Dojechawszy do granicy hiszpańskiej zwiedzili kilka sklepów w dzielnicy starego miasta, gdzie pani Nelly zakupiła mnóstwo drobiazgów, a lord Artur takie masy złotopurpurowych owoców, że musiano wynająć chłopca, by nosił za nimi paczki.

- Już chyba wydaliśmy dość pieniędzy! - zauważyła nagle pani Nelly. - Tylko pani nie pozwoliła sobie nawet na kupno tego koronkowego szala, który by się bardzo przydał na Malcie. Musi go, pani przyjąć ode mnie!

- Nie... nie... proszę tego nie robić! - broniła się Hela. - Inaczej będę mieć przykre uczucie, że sprowokowałam panią do tego zachwycając się tą koronką! - I ująwszy panią Nelly pod rękę, szybko wyciągnęła ją ze sklepu. Nie zauważyła tylko, że pani Nelly zdążyła poza jej plecami szybko dać znak Arturowi, który pozostał w sklepie pod pozorem kupna jeszcze jakiegoś drobiazgu.

Dopiero wieczorem, przebierając się w swojej kabinie do obiadu, Hela ujrzała zaadresowany do niej pakiecik. Wewnątrz był koronkowy szal i bilecik pani Clare - Smythe z dopiskiem: „Kochanej pannie Heli na pamiątkę”.

Wybiegła na pokład i gorąco dziękowała pani Nelly, która zamknęła jej usta pocałunkiem, po czym z niezwykłą u niej powagą powiedziała:

- Zapewniam panią, że to raczej ja powinnam dziękować. To dla mnie nowa przyjemność sprawianie komuś radości. Dotąd w swoim

egoizmie nigdy nie myślałam o innych, a dopiero od poznania pani zaczęłam się zastanawiać, czy nie można by żyć inaczej.

Jakby zawstydzona chwilowym wzruszeniem podbiegła do zbliżającego się kuzyna, a równocześnie przyłączyła się do Heli Sybil, w strojnej błękitnej sukni.

- Nie masz pojęcia, jak okropnie spędziłyśmy dzień! - trzepała. - Nie radzę ci się dzisiaj zbliżać do mamy i Kary. Pomyśl tylko; zaledwie wylądowaliśmy, ten idiotyczny Brown zaczął się kłócić z dorożkarzem o marne sześć pensów, a tamten wpadł w taką wściekłość, że o mało co go nie pobił. Potem znów mama zjadła przy śniadaniu nieświeżą ostrygę, co oczywiście zepsuło jej humor na cały dzień, a już najgorsze ze wszystkiego, że ten lekarz wojskowy, który dotąd asystował Karze, nagle przyczepił się do mnie. Myślałam, że Kara rozbeczy się przy śniadaniu albo że mi wydrapie oczy. Mówię ci, że to był okropny dzień!

- Tak mi przykro! - szepnęła Hela.

- A jak ty się bawiłaś?

- Jak nigdy w życiu! Pani Clare - Smythe i komendant, który zna mojego ojca, i wszyscy, wszyscy byli dla mnie tacy dobrzy...

- To raczej nie mów o tym mamie, bo ona sądzi, że powinnaś była tak manewrować, żebyśmy i my także mogły wziąć udział w wycieczce.

Późnym wieczorem Hela miała okazję przekonać się o kwaśnym humorze pani Galton, która zasypała ją takim gradem wymówek, że biedna dziewczyna płacząc schroniła się w swojej kabinie.

- Moja siostra będzie miała z ciebie dużo pociechy! - krzyknęła pani Galton, która na domiar wszystkich nieprzyjemności dnia posprzeczała się z panem Brownem przy rozliczaniu kosztów wycieczki i z tego powodu wpadła we wściekłość. - Już ja cię teraz znam na wylot i postaram się uświadomić też moją siostrę, żeby nie dała się zwieść twojej pokornej mince. Czy to kto widział podobny egoizm! Cały dzień spędzić na zabawie i nawet przez chwilę nie pomyśleć o swoich obowiązkach! Bo chyba zasłużyłam na to, żebyś mi zacerowała koronkę, którą wczoraj położyłam ci w tym celu na toalecie. Żaneta nie może sobie sama dać rady!

- Bardzo mi przykro, że nie domyśliłam się, w jakim celu pani położyła te koronki - łagodnie usprawiedliwiała się Hela. - Proszę mi wybaczyć... Jutro wstanę bardzo wcześnie i zrobię to, zanim pani się zacznie ubierać.

- Patrzcie na tę komediantkę! - coraz gwałtowniej krzyczała zirytowana kobieta. - Męczennicę chce udawać... wstawać o świcie... Doskonale wiem, po co się wstaje o świcie ... patrzeć na wschód słońca z młodymi kawalerami, którzy się potem wyśmiewają z głupich dziewczyn!

Hela ze szkarłatnym rumieńcem na twarzy wybiegła do swojej kabiny, a chociaż nie poczuwała się do żadnej winy, to jednak od tej chwili coraz bardziej trzymała się na uboczu. Pani Clare - Smythe robiła jej z tego powodu częste wymówki, ale dziewczyna tłumacząc się to tym, to owym długie godziny spędzała sama w kabinie.

Tak mijały dni, aż nadszedł ostatni wieczór morskiej podróży, który miał być upamiętniony koncertem na pokładzie „Plejad”. Pani Clare - Smythe musiała użyć całej swej wymowy, żeby wręcz zmusić Helę do wzięcia w nim udziału. Dziewczyna mimo swojej skromności sama przed sobą musiała się przyznać, że ma piękny i doskonale wyszkolony głos, nieraz zapewniała ją o tym jej znakomita nauczycielka, żałując, że Hela nie może się dalej kształcić - ale ze względu na panią Galton nie chciała wystąpić. Tym razem jednak pani Nelly postawiła na swoim.

Na pokładzie ustawiono podium i umieszczono fortepian w ten sposób, żeby także pasażerowie drugiej klasy mogli słuchać koncertu i oklaskami zachęcać koncertantów.

Kara Galton ukazała się we wspaniałej wieczorowej toalecie, z gitarą w ręce, a obok niej, siląc się na wdzięk prostoty, dreptała Sybil mająca wykonać taniec ludowy.

Pani Galton triumfująco rozglądała się po pokładzie, pewna niezwykłego powodzenia swych córek. Nagle przyłożywszy do oczu lornetkę wyczytała w programie wpisane w ostatniej chwili nazwisko Heli.

- Na Boga, dziewczyno, czy chcesz się ośmieszyć! Sybil i Kara brały lekcje u pierwszorzędnego nauczyciela muzyki; ale skąd ty w tej

wiejskiej dziurze mogłaś się czegoś nauczyć? - mówiła wzruszając wzgardliwie ramionami.

- Mam nadzieję, że nie zrobię wstydu swojej nauczycielce - łagodnie odpowiedziała Hela.

Po chwili rozległ się wysoki sopran Kary, pozbawiony wszelkiego uczucia i świeżości. Taniec Sybil przy akompaniamencie pieśni ludowej również nie zdołał zadowolić zebranych gości i tylko tu i ówdzie rozległy się słabe oklaski, podyktowane uprzejmością pasażerów!

- O Boże! - niecierpliwiła się pani Clare - Smythe. – Po co zmuszać ludzi, żeby się przyglądali takiemu drewnianemu manekinowi, jak ta panna Galton. Trzeba przyznać, że jej wdzięk sięga tych samych wyżyn, co sopran jej siostry. Najchętniej udałabym ból głowy i poszła do kabiny myśleć o Neville'u, którego mam już spotkać za kilka godzin, ale muszę jeszcze poczekać na występ Heli, a ona...

- Pst! - szepnął Alwyne, a pani Nelly natychmiast zamilkła oszołomiona znakomitym głosem, płynącym z estrady dźwięcznie niby śpiew słowika w letnią noc.

- Hela! - szepnęła pani Clare - Smythe w zachwycie. Hela Beresford stała na estradzie w czarnej skromnej sukience, blada i wyraźnie wzruszona. Jej głos brzmiał przejmująco, kiedy brała niskie tony, dźwięcząc srebrzyście w miarę jak przechodziła do wysokich nut. Gdy zakończyła patetyczną kadencję, w sali zapanowała cisza zachwytu, po czym zerwała się istna burza oklasków i wołanie o bisy. Skłoniła się zażenowana i czyniąc zadość ogólnym naleganiom zaśpiewała jeszcze jedną pieśń, po czym szybko się wycofała dostrzegając w przelocie skamieniałą twarz pani Galton.

W chwilę później zbliżył się do niej pan de Brinvilliers. W jego głosie brzmiało głębokie wzruszenie, a oczy lśniły jakby od łez, gdy ściskając rękę dziewczyny powiedział: - Dziękuję, serdecznie dziękuję. Ale to głos pani de la Perouse, którym niegdyś czarowała cały Paryż.

VIII. MALTA

Świt rozpostarł nad morzem srebrną mgłę, w której zapalały się, to znów przygasały nagle światełka w miarę jak pierwsze promienie słońca muskały fale. Hela, zerwawszy się wcześniej, patrzyła przez iluminator na długą linię wybrzeża i nagie zręby skał. Ubrała się cichutko, nie chcąc budzić Sybil i gdy „Plejady” z wolna okrążyły port wyszła na pokład popatrzeć na pierwsze promienie słońca załamujące się w oknach twierdzy St. Elmo. Po pokładzie przechadzał się już Alwyne z panem de Brinvilliers, który zobaczywszy dziewczynę podszedł do niej z wyciągniętą dłonią.

- Doczekaliśmy się jutrzeńki - powiedział z uśmiechem - bo panna Hela wygląda świeżo jak poranek.

- Czy też ojciec będzie na mnie czekał! - trwożnie szepnęła Hela.

Biedactwo! - pomyślał Alwyne. - Jak szybko rozwieją się jej złudzenia. - Sam sobie nie zdawał sprawy z tego, jak bliska mimo wszystkich postanowień stała mu się ta dziewczyna poznana przed dziesięcioma dniami.

Obawy Heli miały się szybko sprawdzić, bo oto znaczna część pasażerów opuściła już statek, a ojciec nie zjawiał się po nią. Nie wiedziała, że major Beresford przy swoich rozlicznych kłopotach nieraz tracił poczucie czasu i mógł nawet zapomnieć o chwili przybycia statku, który miał mu przywieźć córkę nie widzianą od lat. W tej chwili pani Nelly po gorących uściskach i zapewnieniach o przyjaźni odjechała z mężem i Nulką wspaniałym samochodem, a osamotnionej dziewczynie ścisnęło się serce. Jak przez sen tylko usłyszała wrzaskliwy głos pani Galton, która oświadczyła, że nie zamierza stać przy niej na straży, skoro własny ojciec nie poczuwa się do obowiązku oczekiwania córki; po czym wszystko się uciszyło...

Gorące łzy napłynęły jej do oczu. Nie chcąc jednak zdradzać swoich uczuć wobec obcych ludzi, przybrała pogodny wyraz twarzy, usiadła na swoim koszu z garderobą i zaczęła się przyglądać otoczeniu. Pobliski port, twierdza, turkusowe obłoki i morze, szereg zielonych łódek wzdłuż wybrzeża tak wkrótce pochłonęły jej uwagę, że drgnęła jakby zbudzona ze snu usłyszawszy tuż obok siebie głos Alwyne'a:

- Panna Hela wciąż jeszcze jak anioł cierpliwości? - zapytał na pół żartobliwie. - Właśnie telefonowałem po pani ojca, który powinien lada chwila nadejść.

- O, jaki pan dobry! - zawołała wzruszona Hela. - Nigdy bym nie przypuszczała, że pan... może...

Urwała zmieszana, nie chcąc go dotknąć, ale on dokończył pół żartem, pół serio:

- Nigdy pani nie przypuszczała, że mógłbym się troszczyć o innych - prawda? Ma pani zupełną rację uważając mnie za egoistę, ale w tym wypadku spełniłem tylko patriotyczny obowiązek nakazujący przychodzić rodakom z pomocą.

Hela. odpowiedziała srebrzystym śmiechem, w którym mimo woli musiał jej zawtórować, a ten śmiech zbliżył ich bardziej niż wspólny pobyt na „Plejadach”.

Siedzieli obok siebie na koszu Heli, bo wszystkie krzesła już uprzątnięto z pokładu.

- Oto pani ojciec! - obwieścił na koniec Alwyne, a Hela zerwała się drżąc i wybiegła ojcu naprzeciw. Major Beresford był wysokim, chudym mężczyzną o orlim nosie, siwych wąsach i smutnych oczach, patrzących w tej chwili z roztkliwieniem na nadbiegającą dziewczynę. Na pierwszy rzut oka robił wrażenie człowieka zgnębnego życiem i apatycznego. Jego wytarty uniform był źle skrojony i w ogóle cały. Wygląd zewnętrzny zdradzał zaniedbanie. Na widok podbiegającej córki jego twarz nagle się ożywiła, a głos łamał się, gdy tuląc ją do piersi powtarzał raz po raz:

- Kochanie moje! Dziecino! Jak to dobrze, że znów cię mam przy sobie. - I tłumiąc westchnienie szepnął jakby sam do siebie: - Wykapana matka...

A Hela zapomniała o poprzednich obawach i niepokoju, który dręczył ją jeszcze przed chwilą. W końcu wysunęła się z objęć ojca i zaznajomiła go ze stojącym obok lordem.

- Tatusiu, to lord Alwyne, który był tak dobry i zawiadomił cię o przybyciu statku.

- Dziękuję, serdecznie panu dziękuję. Służący nie oglądał mojego roweru i dopiero gdy miałem wsiadać, okazało się, że jest zepsuty, a jak na złość nie można było złapać dorożki - tłumaczył swoje spóźnienie major Beresford.

Rozstali się przyjaźnie, choć Alwyne nie mógł się oprzeć przykreemu uczuciu na myśl o rozczarowaniu, jakie czeka Helę po przybyciu do domu.

Pułk, do którego należał major Beresford, stacjonował w dość znacznej odległości od portu, a jadąc tam Hela z wielkim zainteresowaniem rozglądała się po nowym otoczeniu. Śledząc jej żywą twarzyczkę o pogodnych jasnych oczach, major mimo woli westchnął przypominając sobie, że i on kiedyś patrzył na świat wesoło, spodziewając się spełnienia wielu swych nadziei, które jednak utracił po śmierci pierwszej żony. Elegancki strój podróżny Heli trochę go zmieszał, bo pomyślał o niechlujstwie domu, do którego miał ją za chwilę wprowadzić.

- Helu! - odezwał się nagle, chcąc ją trochę przygotować. - Czeka cię w domu dużo pracy i kłopotów. Twoja... twoja... macocha jest chora, a dzieci wskutek tego bardzo zaniedbane. Czy nie boisz się, dziecino?

- Wcale nie, tatusiu! - zapewniła gorąco. - Wyjeżdżając tutaj cieszyłam się, że będę ci pomagać.

Na wychudłej twarzy majora odmalowało się wzruszenie; w milczeniu uścisnął rękę córki. Dopiero po chwili powiedział powoli, jakby z trudem dobierając słowa:

- Tak, dziecino, wiele cię czeka kłopotów, jeśli zechcesz zaprowadzić jakiś ład w domu.

Słońce stało już dość wysoko, gdy dorożka wjechała na podwórze otaczające duży biały dom. Obaj wyżsi oficerowie pułku byli nieżonaci, toteż najobszerniejsze mieszkanie odstąpili obarczonemu liczną rodziną Beresfordowi.

Hela z biciem serca postępowała teraz zaniedbaną ścieżką ku osłoniętemu zielenią domowi. Najwyraźniej niedawno padał obfity deszcz, który splukał pył z oleandrów i róż; nigdzie jednak nie było widać śladu ludzkiej ręki, która by sobie zadała trud uprzątnięcia

ogrodu. W głębi bawiło się kilkoro dzieci w wieku od trzech do dziewięciu lat, ale na odgłos skrzyknięcia furtki zerwały się, zakurzone i brudne, biegnąc naprzeciw przybyłej.

- Powoli dzieci, powoli! - uspokajał major zmęczonym głosem, jakim zawsze się zwracał do swojej rodziny. To, Helu, twoje siostrzyczki i jeden braciszek, Bobuś.

- Wkrótce poznamy się bliżej! - powiedziała Hela serdecznie, mimo że widok tej brudnej gromadki od razu spłoszył jej wesołość. W drzwiach domu ukazała się w tej chwili hinduska niańka, a jej smagła życzliwa twarz rozbudziła w Heli niejasne wspomnienia dzieciństwa.

- Och, Lalloo! Pamiętam cię jeszcze! Jak się masz? Zagadnięta potrząsnęła przecząco głową.

- Nie Lalloo, panienko. Lalloo dawno umarła, a ja jej córka, Kopama, co się bawiła z panienką dawno, dawno... w ojczyźnie.

Pani Beresford leżała na sofie wśród mnóstwa poduszek, gdy Hela weszła na werandę i przez sekundę stanęła oniemiała na widok kobiety kojarzącej się z krańcowym rozleniwieniem. Macocha nawet nie podniosła głowy z poduszki, żeby ją przywitać, wyciągając tylko rękę, z której wysunął się tom jakiegoś romansu.

Jeśli nawet Monika Beresford była kiedyś ładną kobietą, to teraz rozleniwienie i zaniedbanie zatarło wszystkie ślady jej urody. Z braku ruchu roztyła się i zniedołężniała, a brudny szlafrok i zmierzwione włosy nie mogły jej w tej chwili dodawać wdzięku.

- Witam cię, Helenko - powiedziała swym na pół płaczącym głosem. - Cieszę się, że przyjechałaś. Możesz się bardzo przydać w domu teraz, gdy jesteś już dorosłą dziewczyną. Miałaś przyjemną podróż? A czy Eleonora Galton jest zdrowa? Swoją drogą towarzystwo mojej siostry zawsze tak mnie męczyło, że wcale się nie cieszę z jej przybycia na Malte.

Hela usiadła na krzeselku obok macochy.

- Pani Galton i jej córki mają się bardzo dobrze, a mnie podróż upłynęła przyjemnie.

- Czy taki jest najmodniejszy fason sukien? - pytała znów pani Monika, przyglądając się ciekawie podróżnej sukni Heli. - Ja tu

nikogo prawie nie widuję, bo wciąż jestem chora, a ta głupia Kopama nie potrafi mi nic opowiedzieć. Zresztą ona także nie może często wychodzić, bo ja się nie mogę obejść bez jej pomocy... A znów twój ojciec gniewa się, że Kopama nie zajmuje się dziećmi. Ale co ja mogę na to poradzić, skoro jestem chora.

- To może ja potrafię się tym wszystkim zająć - łagodnie zauważyła Hela, po czym pani Monika powierzyła jej z całą gotowością opiekę nad pięciorgiem dzieci i całe gospodarstwo.

- Ja w niczym nie mogę ci pomóc! - zakończyła - tak źle się czuję. Sama podróż z Kalkuty wymaga kilkumiesięcznego wypoczynku, a co dopiero te ciągle domowe kłopoty... Tutejsze służące są po prostu niemożliwe, a żołnierz też nie lepszy. Naprawdę nie wiem, jak dasz sobie z tym wszystkim radę...

- Czy Hela dostała jakieś śniadanie? - zapytał w tej chwili ojciec, stając na progu werandy.

- A czy ja wiem! - znudzonym głosem odpowiedziała pani Monika. - Jeśli jednak nie jadła na statku, to wątpię, czy tu coś dostanie. Ta nasza kucharka to tylko umie ciągle brać pieniądze i mruczeć pod nosem, a nigdy nie ma w domu tego, czego potrzeba. Ja już naprawdę nie wiem, czego się chwycić, a przecież jestem zbyt chora, żeby się zajmować takimi drobiazgami. Zapewniam cię, Normanie, że byłoby znacznie lepiej, gdybyś się wyzbył swego przesądu i pozwolił mi wziąć kucharza...

- Przesądem nazywasz fakt, że kucharz żąda tygodniowo o funt więcej? - z goryczą odparł major. - Ale teraz chodzi przede wszystkim o przyrządzenie jakiegoś śniadania dla Helenki.

- Tatusiu, nie jestem wcale głodna! - zapewniła dziewczyna. - Czy mogłabym jednak rozpakować teraz swój kosz? - zwróciła się z pytaniem do pani Moniki.

- Oczywiście... Normanie, pokaż jej pokój, gdzie może się urządzić. Helenko, jeszcze jedno... Proszę cię, zwracaj się do mnie po imieniu, bo nie wypada, żeby taka dorosła panna nazywała mnie mamą. Przecież wyglądamy raczej na siostry. Nazywaj mnie więc Moniką...

- Dobrze! - odparła Hela rzuciwszy najpierw pytające spojrzenie na ojca, który stał obok z oczyma wbitymi w ziemię, jakby się wstydził za tę próżną kobietę.

Florcja, najstarsza dziewczynka, o wymokłej twarzyczce tych angielskich dzieci, które zbyt długo oddychały powietrzem hinduskich równin, przybiegła na głos ojca, żeby pokazać Heli jej pokój. Z ciekawością oglądała suknie, które Hela wydobywała z kosza, zdumiona bogactwem jej garderoby.

- Co ty tu masz strojów! - zawołała wreszcie, a w jej głosie brzmiała dziecięca zazdrość. - My obie z Lusią mamy po jednej odświętnej sukience, a na co dzień to patrz, jaką noszę szmatę!

Rzeczywiście, jej wełniana sukienka była pomięta i cała pokryta plamami, gdzieniegdzie prześwitywały dziury.

Hela smutno się zamyśliła, obliczając w myśli, ile musi wydać z pieniędzy otrzymanych od babki, żeby jako tako zaopatrzyć pięcioro rodzeństwa w przyzwoitą garderobę.

- Kto wam szyje sukienki? - zwróciła się do dziewczynki, której to pytanie wydało się tak komiczne, że odpowiedziała na nie głośnym śmiechem.

- Nikt nam nie szyje! - odparła wciąż się jeszcze śmiejąc. - Czasem Kopama przerobi nam coś ze starych sukien mamy. Tylko jak tu przyjechaliśmy i mieli przyjść goście, to tatuś wziął pensję i krawcowa uszyła nam po jednej ładnej sukience. Ale to już tak dawno.

Paplała tak w dalszym ciągu o tym i o owym, z dziecinną naiwnością odkrywając rozmaite szczegóły z życia domowego, z których Hela dowiedziała się dosyć o kłopotach ojca i niezaradności pani Moniki.

Po odejściu Florci siadła przy oknie, żeby rozważyć, czym przede wszystkim trzeba się zająć. Przeznaczony dla niej pokój zawierał niezbędne sprzęty, ale był pozbawiony tego wszystkiego, co nadaje mieszkaniu swoisty charakter. Z okien zwisały zmięte wyblakłe firanki, jakiś dywanik walał się zwinięty za szafą, a kapa na łóżku nie grzeszyła świeżością. Wszystkie jednak braki rekompensował piękny widok z oplecionego bujną zielenią okna. Hela z rozkoszą wchłaniała

świeże morskie powietrze, zapatrzona w żółte skały, odcinające się jaskrawo od błękitnego tła nieba i morza. Przyszedł jej na myśl inny krajobraz; zielone wzgórza widziane przez okna w Aborfield, i oczy zaszyły jej łzami na wspomnienie babki i jej schludnego milutkiego domku. Co też babunia porabia w tej chwili? Jak się obchodzi bez niej?

Szybko otarła łzy i wydobywszy przybory do pisania zabrała się do listu, ale zaledwie zdążyła napisać kilka wierszy, gdy za drzwiami rozległo się jakby łkanie dziecka.

To trzyletni Bobuś siedział na progu, tuląc do splakanej twarzyczki małego psiaka. Oczy dziecka wyrażały taki smutek, że Hela zapominając o poprzednich troskach wzięła go na kolana pieszcząc i tuląc do siebie.

- Co ci jest, kochanie? Powiedz mi, serce. Czy ci ktoś zrobił coś złego, czy cię coś boli?

- Bobuś chce siedzieć w pokoju i piesio też! Tam w oglodzie udezili Bobika kulą od kikieta...

I na wspomnienie doznanej krzywdy chłopczyk znów zaczął gwałtownie łkać. Hela objęła go pieszczotliwie ramieniem, czując, jak całe jej serce lgnie do tego ślicznego dziecka o lnianych jedwabistych włoskach i oczkach jak niezapominajki. O ile dziewczynki pozbawione były nie tylko urody, ale nawet właściwego dzieciom wdzięku, o tyle Bobuś był najśliczniejszym dzieckiem, jakie sobie można było wymarzyć.

Trochę wody kolońskiej wylanej na rozpaloną główkę i historyjka o trzech niedźwiedziach uśmierzyły wszystkie bóle i z rozkosznym uśmiechem Bobuś oświadczył, że „tu jest baldzio dobrze i ziawsie chce być u Heli”.

Wśród garderoby Heli znajdowało się śliczne białe ubranko dziecięce, które pani de la Perouse przechowywała długie lata, jako pamiątkę po zmarłym synku. Na wyjeździe ofiarowała je Heli dla jej małego braciszka. Bobuś w białym ubranku, obmyty pachnącym mydełkiem, z włoskami ułożonymi w pukle, wyglądał jakby żywcem przeniesiony z jakiegoś starego portretu i ze zdumieniem wpatrywał

się we własne odbicie w lustrze, nie umiejąc zdać sobie sprawy z tej wspaniałej metamorfozy.

- A jak się to zbludzi? - zapytał pokazując paluszkami haftowany marynarski kołnierz.

- To, kochanie, włożysz inne, czyste - uspokoiła go Hela - uszyję dla Bobusia dużo, dużo ładnych ubranek, bo bardzo kocham mojego grzecznego chłopczyka.

- To Bobuś już nigdy nie będzie piakać - zapewniał chłopczyk.

- A w nagrodę za to będzie od dzisiejszego dnia spał w moim pokoju.

Dziecko wydało okrzyk radości, drobnymi rączkami oplatając szyję Heli.

- Bobuś bardzo kocha Helę - szeptał z przejęciem. Przenikliwy głos dzwonka obwieścił, że czas zejść na obiad. Ujawszy Bobusia za rączkę zeszła z nim do jadalni, brudnego, niechlujnego pokoju, w którym rzucało się w oczy mnóstwo pustych pak, stojących tu prawdopodobnie od czasu przybycia rodziny na Malte. Sprzęty nie harmonizowały ze sobą, tworząc pstrokatą i drażniącą oko mieszaninę.

Przeobrażonego nie do poznania najmłodszego członka rodziny powitały głośne okrzyki zgromadzonych przy stole, przybierając u każdego inny odcień. Florka coś mruknęła, obrzucając dziecko zawistnym okiem, po twarzy majora przemknął błysk zadowolenia, a pani Monika oniemiała patrząc to na Helę, to na dziecko.

Dopiero po chwili, jakby oprzytomniawszy, zwróciła się do Heli:

- Ależ moja droga, co to się stało? Zaledwie poznałam Bobusia, taki jakiś inny. A jakie to śliczne, drogie ubranko. Pomyśl jednak, co to trzeba będzie zapłacić pracce...

- Dziecko wygląda inaczej, bo po raz pierwszy od niepamiętnych czasów jest czyste i porządnie uczesane! - posepnie zauważył major. I gładząc rękę Heli dodał: - Jeśli jeszcze dokażesz cudu, żeby także dziewczęta upodobnić do ludzi, to zasłużysz na Krzyż Wiktorii.

- Ty zawsze musisz zrzedzić, Normanie - biadała pani Monika. - Nie chcesz zrozumieć, że jedynym powodem wszystkiego złego jest u

nas brak pieniędzy. Gdybyś miał większą pensję, od razu dom wyglądałby inaczej, a i dzieci nie chodziłyby obszarpane i brudne.

- Słyszałem to już tyle razy, moja droga - odparł znudzonym głosem major - że nie potrzebujesz powtarzać od nowa. Proszę cię jednak, oddaj cały zarząd domu Heli, a może potrafi zaprowadzić jakiś ład.

- Z największą chęcią! - westchnęła pani Monika. - Niech Hela robi, co uważa za stosowne, a jeśli zdoła dać sobie radę z tą bandą nicponiów, jaką jest tutejsza służba, to będę jej tylko niezmiernie wdzięczna.

- Będę się starała zrobić wszystko, co w mojej mocy - szepnęła Hela, ostatecznie zgnębiona widokiem brudnego, wymiętego obrusa i talerzy, o których trudno było powiedzieć, czy w ogóle zostały umyte po ostatnim posiłku. Pieczeń barania była tak twarda, że nie poddawała się nożowi, a pudding także nie zdołał poprawić jej sądu o kucharskich talentach Karmeli. Przy stole usługiwał Delaney, żołnierz majora, który, jak cały dom, przedstawiał obraz zaniedbania. Widząc jednak, z jaką troskliwością kroi Bobusiowi twarde mięso na drobne kawałki, to znów poprawia Karolci serwetkę, która się rozwiązała, Hela zorientowała się od razu, że z tego materiału potrafi może coś zrobić. Właśnie się zastanawiała jak by tu przekształcić jego zniszczony żołnierski mundur w ciemne przyzwoite ubranie prywatnego służącego, gdy Bobuś, chcąc się popisać swoim strojem, zapytał:

- Delaney, plawda jaki Bobuś wystlojony? Jak Hela usije wsińskim nowe ubrania, to Bobuś popłosi, żebyś ty też miał nowe.

Szkarłatny rumieniec Delaneya i błagalne spojrzenie, jakim obrzucił Helę, wymownie dowodziły, że dziecko zdradziło jego sekretne życzenie.

Major przez większą część obiadu siedział milczący, z głową wspartą na rękę, a padające od czasu do czasu uwagi wcale się nie przyczyniały do złagodzenia jego nastroju.

- Moniko, prosiłem już tyle razy, żeby nie podawano baraniny, i do tego surowej.

- A czy ja mogę sobie dać radę z Karmelą? I tak już straciłam zdrowie przy tym gospodarstwie i ciągłych kłopotach - brzmiała płaczliwa odpowiedź.

- A czemu nie przyjęłaś zaproszenia pani Henderson? Pułkownik od kilku dni jest wobec mnie taki oziębły, chociaż niczym go nie dotknąłem.

Heli z każdą chwilą bardziej ścisnęło się serce, bo czuła, ile trzeba będzie taktu i delikatności, żeby jako tako doprowadzić do porządku dom i uregulować dopraszające się zmiłowania sprawy domowe.

Natychmiast po obiedzie zabrała się do pracy. Pani Monika miała zwyczaj przesypiania kilku godzin popołudniowych, a dzieci wyszły z Kopamą na przechadzkę.

Rozkazawszy Delaneyowi, żeby przede wszystkim usunął z jadalni zbyteczne paki - przy czym okazało się, że jedna z nich była napełniona mnóstwem hinduskich ozdób, różnych obić i poduszek okrytych rzadkimi materiałami - Hela zabrała się do porządkowania. Kilka zręcznie udrapowanych portier, należyte ustawienie mebli, okrycie wytartej sofy barwną hinduską tkaniną i kilkoma poduszkami do niepoznaki zmieniło wygląd pokoju, który przed godziną przypominał obskurny skład starych gratów. Delaney, zachęcony przykładem i uprzejmymi słowami Heli, umył okna i właśnie odkurzał wschodnie wazy, od miesięcy wstydliwie ukrywane za piecem, a teraz przeznaczone do bukietów z różowych oleandrów, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę nikogo nie wpuszczać! - szepnęła Hela, patrząc ze zmieszaniem na swoją zakurzoną suknię i brudne ręce.

Delaney skinął głową na znak posłuszeństwa, ale po chwili wrócił mamrocząc:

- Nie chce odejść, panienko, bo to niby ma być jakaś siostra pani majorowej...

Jeszcze nie dokończył, gdy do pokoju wtargnęła pani Galton, a tuż za nią Sybil.

- Na Boga! - zawołała Sybil swoim krzykliwym głosem - wyglądasz jak węglarz, a ile ty masz kurzu na włosach...

- Więc zabrałaś się już do harowania - ironicznie zauważyła pani Galton, przyglądając się przez lornion dopiero co uprzątniętej jadalni.
- Przyznasz, że miałam słusność przepowiadając ci, jak mało pozostanie ci czasu na rozrywki.

- Zawiadomię panią Monikę o pani przybyciu - spokojnie powiedziała Hela, ale w tej samej chwili otworzyły się drzwi i ukazała się w nich majorowa, wciąż jeszcze w szlafroku.

- Widziałam was z balkonu - powiedziała witając przybyłe, po czym zdumiona rozejrzała się po pokoju nie dowierzając własnym oczom.

- Helu, jak ty to zrobiłaś! - zawołała nie zwracając uwagi na obecność gości. - Teraz jest tu dziesięć razy ładniej niż u pułkownikowej - w najbliższych dniach będzie można wydać przyjęcie. Jesteś prawdziwą czarodziejką!

- Nowa miotła dobrze zamiata - sucho zauważyła pani Galton - a Hela już chyba się dosyć napróżniaczyła podczas podróży.

- A jak ty teraz wyglądasz! - zaśmiała się Sybil, ale nagle przypomniawszy sobie, że przyjaźń Heli może się jej jeszcze na coś przydać, dodała szybko: - Chociaż trzeba przyznać, że jeśli to ty urządziłaś ten pokój, to masz doskonały gust.

Pani Monika nigdy nie zgadzała się z siostrą wskutek despotyzmu pani Galton. Gdy więc spostrzegła, że ta nie znosi Heli, umyślnie zaczęła ją chwalić.

- Gdybyś widziała, Sybilko - zwróciła się do siostrzenicy - jak ten pokój wyglądał jeszcze przed południem! Ja nie mogę się niczym zajmować, bo jestem chora, a nasza służba, to już lepiej nie mówić. Mam jednak nadzieję, że przy Helence wszystko się zmieni na dobre. To prawdziwy skarb ta dziewczyna. A teraz idź, kochanie do swojego pokoju, trochę się przebierz i popraw włosy.

I Hela wyszła, zadowolona z pochwały macochy.

- Zapamiętaj sobie moje słowa, Moniko - podjudzała pani Galton - będziesz jeszcze miała dużo kłopotów z tą dziewczyną.

- Jakich kłopotów? - Na razie widzę, że jest tak samo piękna jak dobra i wątpię czy nawet ty, Eleonoro, potrafisz odkryć w niej jakąś wadę!

Chcąc podrażnić siostrę, pani Monika zdołała na chwilę przełamać swoją zwykłą apatię.

Pani Galton uśmiechnęła się drwiąco. - Ja ją bacznie obserwowałam podczas podróży i mogę cię zapewnić, że większą część czasu spędzała w otoczeniu młodych ludzi, podczas gdy moje córki stale się trzymały mojego boku.

- Zapominasz, że Hela jest niezwykle piękną dziewczyną; nic więc dziwnego, że była otoczona młodymi ludźmi.

- Cóż to, na Boga, skłania cię do tak gorącej obrony tej dziewczyny? - zapytała lodowato pani Galton. - Przecież nawet nie jest żadną twoją krewną.

- Nie zawsze się musi lubić swoich krewnych - odparła Monika swym zwykłym leniwym głosem. - Uważam Helę za sympatyczną i jestem zadowolona, że wreszcie mnie uwolni od ciężaru, którego nie mam już sił dłużej dźwigać.

- A ja cię jeszcze raz przestrzegam - akcentując każde słowo mówiła pani Galton. - Już ja się przekonałam, jaka ta cicha woda jest niebezpieczna. Wkrótce przypomnisz sobie moje słowa i będziesz przeklinać dzień, kiedy dając upust swemu lenistwu sprowadziłaś tutaj to ziółko. Ani się spostrzeżesz, jak zaczniesz się wymykać z domu szukając rozrywek i towarzystwa, a ciebie zostawi w kącie.

Pani Monika, układając się wygodniej na sofie, odparła chłodno: - Moja droga, widocznie nie znasz mnie ani trochę, jeśli sądzisz, że mnie tym nastraszysz. Ja właśnie od dawna nie chcę niczego innego poza tym, żeby mnie pozostawiono w kącie, w spokoju i bez obowiązków, którym nie mogę podolać. A jeśli Hela robi to, co do niej należy, to nie widzę powodu do zamykania jej w domu. Oby tylko miała okazję do rozrywek, bo przecież my żyjemy prawie samotnie.

- Zawróciła sobie głowę i sądzi, że zajmie się nią gubernatorowa, dlatego że kiedyś tam знаła jej babkę! - szyderczo powiedziała pani Galton.

- Ach, teraz rozumiem! - wykrzyknęła pani Monika podnosząc głowę z poduszek, a w jej zmęczonych oczach pojawił się błysk triumfu. I zwracając się do siostry mówiła z niebywałym u niej ożywieniem: - Wczoraj otrzymałam od pani Stanier bardzo uprzejmy liścik, w którym ubolewa nad moim wątłym zdrowiem i prosi o zawiadomienie jej, kiedy przybędzie Hela, bo chciałyby ją poznać. A dzisiaj rano - widocznie dowiedziała się już o jej przyjeździe - przysłała zaproszenie dla niej na jutrzejsze przyjęcie, które ma się odbyć w pałacu, w ścisłym kółku najbliższych znajomych.

Te słowa wywarły na pani Galton piorunujące wrażenie; pani Monika zaś, wyczerpawszy cały swój zasób energii, przez resztę odwiedzin była prawie milcząca. Ale po odejściu gości podniosła się ze sofy i poszła do pokoju Heli. Dziewczyna była zajęta przyozdabianiem swego kącika, a pani Monika, porównując w myśli jej gibką postać ze swoją własną ociężałością, na mgnienie oka poczuła jakby żal za czymś bezpowrotnie utraconym.

- Helenko, czy popełniłaś w ciągu podróży coś takiego, co mogło dotknąć moją siostrę? - zapytała.

- Nie mogę sobie niczego takiego przypomnieć - odparła łagodnie dziewczyna. - Wiem tylko, że od pierwszej chwili pani Galton czuła do mnie jakąś niechęć.

- Jest zazdrosna! - zaśmiała się pani Monika. - A ja jestem ogromnie zadowolona, że przynajmniej raz w życiu Eleonora musi mi czegoś zazdrościć! - I jeszcze raz się zaśmiawszy wróciła znów na swoją sofę.

XI. W PAŁACU

- Przebóg! - Któż to jest ta urocza dziewczyna obok lady Adeli? - zagadnął gubernator, wchodząc do salonu w towarzystwie swoich dwóch adiutantów.

Lord Alwyne mrużąc oczy skierował spojrzenie we wskazanym kierunku i ujrzał panią Adelę we wspaniałej toalecie z czarnego aksamitu, całą jaśniejącą od brylantów, a obok niej wiotką postać Heli Beresford w powiewnej sukience z białej gazy. Jedyńm klejnotem, jaki nosiła, był sznur pięknych pereł - dar Marii Antoniny.

- Ekscelencjo - wyjaśnił swym zwykłym przewlekłym głosem - to panna Beresford. O ile mi wiadomo, jej babka, pani de la Perouse, jest spowinowacona z rodziną lady Adeli.

- Ach tak, tak... oczywiście. Zaczynały mi się sypać wąsy, kiedy razem z innymi kolegami podkochiwałem się w „uroczej księżnej”. A jak ta dziewczyna jest do niej podobna. Alwyne, proszę mnie z nią zaznajomić.

Etykieta pałacowa i w ogóle całe otoczenie już na wstępie oszołomiły Helę, a do reszty poczuła się onieśmielona na widok gubernatora w orderach. Toteż złożyła ukłon bardzo trwożny, który absolutnie nie zadowoliłby krytycznej panny Jenkins.

Stary pan najwyraźniej dostrzegł jej onieśmielenie i chcąc jej dodać odwagi poklepał przyjaźnie małą rączkę dziewczyny, po czym powiedział:

- A teraz proszę mi opowiadać dużo, dużo o księżnej de la Perouse, bo nie widziałem jej całe wieki.

Opanowawszy pierwszy lęk, niewymownie wdzięczna za serdeczny ton, jakim pytał o babkę, zaczęła o niej mówić, a w miarę opowiadania zapomniała z kim rozmawia i wiedziała tylko, że mówi o tej swej kochanej, drogiej babuni, której wszystko zawdzięcza. Pod koniec mówiła z takim ożywieniem i swobodą, że gubernator był oczarowany.

Pani Adela z góry przypuszczając, że nie przyzwyczajona do życia towarzyskiego Hela będzie skępowana w liczniejszym gronie, zaprosiła tylko najbliższe kółko znajomych. Pani Clare - Smythe w paśowych jedwabiach i opalach, obok swego poważnego, spokojnego

meża w mundurze, wyglądała jak piękny egzotyczny ptak. Wkrótce przybył pan de Brinwilliers, który z prawdziwie ojcowską życzliwością zbliżył się do Helenki, gratulując jej pierwszego występu w wielkim świecie. Jakaś starsza dama z córką, hożą blondynką, i dwaj adiutanci dopełniali towarzystwa.

Oczywiście, że zaproszenie Heli do pałacu, a potem przygotowania do wyjścia, były wydarzeniem w domu majora Beresforda. Cała rodzina jednogłośnie podziwiała gust pani de la Perouse i tylko z trudem można było powstrzymać dzieci, żeby nie dotykały lśniącej białej gazy, niby zwiewny obłoczek osłaniającej postać Heli. Pani Monika chciała ją przystroić własnym naszyjnikiem z dużych topazów, Bobuś przyniósł gałąź rozkwitłego oleandru, z której Florcia ofiarowała się zrobić bukiet do gorsu, ale major rozstrzygnął, żeby żadną barwną plamą nie psuć bieli opływającej ją od stóp do głów.

Odprowadziwszy córkę do bram pałacu miał spędzić wieczór w klubie oficerskim i o oznaczonej godzinie przyjść znów do pałacu, by ją zabrać do domu. Na chwilę poczuła lekkie drgnienie przykrości, że ojciec został wyłączony z zaproszenia, ale nikt z rodziny nie dzielił tego uczucia. Przeciwnie, jej wejście do towarzystwa pod opieką Adeli Stanier nappełniało ich triumfem, a pani Monika ani na chwilę nie żywiła uczucia zazdrości, gdy wyciągnięta na leżaku podziwiała toaletę Heli, życząc jej na odchodnym dobrej zabawy.

Major zaś, otulając ją troskliwie płaszczem obszytym białym gronostajem, poważnie powiedział:

- Ciesz się, Helenko, że przynajmniej ty zajmiesz w świecie odpowiednie stanowisko. Bo, widzisz, ja się trochę wykoleiłem - po śmierci twojej matki, ale da Bóg, że z tobą będzie inaczej.

Te słowa dzwoniły w uszach Heli, gdy prowadzona przez lorda Alwyne'a przechodziła do sali jadalnej, dziwiąc się w duchu, że tak szybko przewyciężyła pierwsze zmieszanie.

Pałac w La Valletta był potężnym kamiennym gmachem, o chłodnych salach i korytarzach, w których stały zbroje, a ze ścian patrzyły portrety dawnych rycerzy.

Przechodząc przez jeden z takich korytarzy prowadzących do sali jadalnej i lekko stąpając białymi trzewiczkami po puszystych kobiercach, Hela zadawała sobie w duchu pytanie, czy naprawdę jest tą samą dziewczyną, która przed trzema tygodniami w wytartej wełnianej sukience zasiadała do kolacji złożonej ze szklanki kakao i chleba z masłem w skromnym pensjonacie pani Jenkins. Na tę myśl cichutko się zaśmiała, a lord Alwyne, przerywając nagle jakąś opowieść rycerską związaną z tym właśnie pałacem, zapytał o powód jej wesołości.

Wydał się jej w tej chwili mniej chłodny niż zwykle, więc bez wahania powiedziała mu, co jej właśnie przemknęło przez głowę.

- Rzadko się zdarza pani Adeli gościć u siebie tak świeżą i nie zepsutą istotę - powiedział z uśmiechem. Hela zauważyła jednak, że po tym jej naiwnym wyznaniu śledził ją z pewną obawą, czy nie popełnia jakiejś niezręczności przy jedzeniu wykwinnych potraw, zapewne jej nie znanych.

Gubernatorowa po obiedzie zbliżyła się do niej na chwilę, zadając różne pytania dotyczące babki i wspominając szczegóły z ich dawnej znajomości, czym do reszty podbiła serce dziewczyny. W ciągu wieczora zaprosiła Helę do opery, na mający się odbyć za kilka dni piknik i na inne zabawy, w sposób tak miły i serdeczny, że dziewczyna nagle poczuła się wolna od lęku, jaki ją ogarnął w pierwszej chwili. Na życzenie pani Adeli zaśpiewała nawet kilka pieśni, które gubernator gorąco oklaskiwał.

- Głos świeży jak u skowronka! - zawołał, a zwracając się do żony dodał: - Musisz, moja droga, urządzić tej zimy wieczory muzyczne i zaprosić pannę Beresford do udziału.

Alwyne z odległego kąta przyglądał się jej, stojącej przy fortepianie. Smukła postać w bieli, jasna korona bujnych włosów okalająca kształtną główkę, a przy tym ten czarujący głos, wytrącały go ze zwykłej równowagi. Zapomniał, że ta naiwna dziewczyna nie umiałaby ani dzielić jego światowych ambicji, ani pomagać mu w ich zaspokojeniu; zapomniał, że nie ma posagu, którym mógłby spłacić swoje olbrzymie długi. Widział tylko to, że jest wyjątkowo urodziwa i że ma dla niego nieprzeparty urok.

- Ożenię się z nią, a potem przekształcę na własną modłę - powiedział sobie w duchu i pod wpływem tego nagłego postanowienia zbliżył się do Heli, a jego spojrzenie było tak wymowne, że dziewczyna oblała się rumieńcem, a pani Adela pytająco popatrzyła na panią Nelly.

- Czyżby miał jakieś zamiary? - szepnęła po chwili, kiedy znalazły się w pewnej odległości od reszty towarzystwa. - Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby lord Artur miał się kierować uczuciem.

- Droga pani - odparła Nelly - jestem pewna, że Artur nigdy nie uczyni żadnego kroku, nie obliczywszy przedtem dokładnie, ile on mu przyniesie korzyści. Niemniej to prawda, że wygląda dziś inaczej niż zwykle.

Na życzenie gubernatora Hela znów podeszła do fortepianu. Tym razem wybrała patetyczną balladę, którą ostatnio śpiewała Jerzemu Hamnerowi na pożegnanie. To wspomnienie mimo woli przeniosło ją do tamtych miejsc i ludzi, wśród których przeżyła całe swoje dzieciństwo.

Staroświecki salon z wyblakłymi obiciami mebli, o specyficznym zapachu lawendy, smutna twarz Jerzego jego mądre, głębokie spojrzenie - wszystko to stanęło jej nagle przed oczyma i wzruszyło tak silnie, że ostatnie tony pieśni były nabrzmiące łzami. Pochyliła się nad stosem nut udając, że czegoś szuka i ukradkiem otarła natrętą łzę; a major Mont - resor uderzył tymczasem w klawisze wydobywając z nich jakąś wesołą węgierską melodię.

Lord Artur, daleki od swego zwykłego chłodu, podszedł do niej i powiedział:

- Dziękuję za ostatnią pieśń. Tyle w nią pani włożyła uczucia, że od razu wyczułem nutę osobistą. Czy pani tak bardzo tęskni za swoim dawnym otoczeniem?

Uśmiechnęła się tłumiąc nowe łzy cisnące się jej do oczu.

- To bardzo głupio z mojej strony, zwłaszcza że nowe otoczenie jest tak miłe i wszyscy są dla mnie tacy dobrzy.

Urwała nie wiedząc, co mogłaby mu jeszcze powiedzieć. Nawet sobie samej nie byłaby w stanie uświadomić, że jej myśli i uczucia biegły w tej chwili do Jerzego Hamnera, tego dzielnego, skromnego

pracownika, tam daleko, w staroświeckim domu. Nie umiała jeszcze czytać we własnym sercu i nie wiedziała, że bezwiednie i niezależnie od jej woli jej serce skłaniało się ku tamtemu.

- Czy mogę panią prosić, żeby przyjęła mnie pani jako towarzysza podczas najbliższej wycieczki? Wiem, że pani Adela zaprosiła panią na czwartek. Mógłbym przyjechać po panią o trzeciej po południu... Albo może lepiej, żeby przyszła tu pani na śniadanie i wszyscy ruszylibyśmy z pałacu.

Nie miał ochoty wyjeżdżać po nią do domu majora Beresforda, żeby przypadkiem nie posądzono go o bliższe stosunki z jej rodziną, o której nawet gubernatorowa wyraziła się nieprzychylnie. Zwrócił się więc do pani Adeli, a ta zaprosiła Helę do pałacu na śniadanie o drugiej, po czym wszyscy mieli wyruszyć na wycieczkę.

- Kochanie moje - szepnęła jej pani Nelly na pożegnanie - widzisz, że miałam rację przepowiadając ci triumfy, bo właśnie odniosłaś już pierwszy i całkowity.

A serce Heli po raz pierwszy wezbrało uczuciem dumy, gdy radosnym uśmiechem odpowiadała na słowa pani Nelly.

Okna olbrzymiego salonu wychodziły na długą werandę, skąd rozpościerał się widok na skwer pałacowy. Dzisiejszego wieczoru koncertowała tu orkiestra wojskowa ściągając tłumy spacerowiczów.

Gdy Hela pożegnała towarzystwo, Alwyne prowadząc ją do garderoby przez tę właśnie olbrzymią okalającą salon werandę powiedział:

- Niech się pani trochę rozejrzy po skwerze, jak tu barwnie i rojno.

Przystanęli więc na balkonie i przyglądali się falującym w dole tłumom, wywabionym muzyką i ciepłą jesienną nocą. Panie strojne, otoczone młodzieżą, żywo szczebiotały bawiąc się kokieteryjnie wachlarzami. Oprócz miejscowej ludności było tu także sporo Anglików, którzy przybyli na sezon zimowy, a w jednej z grupek Hela z przerażeniem rozpoznała panią Galton z córkami, które najwyraźniej obserwowały ją już od pewnego czasu, bo wszystkie spoglądały ku oknom pałacu. Dziewczyna mimo woli drgnęła i dopiero teraz spostrzegła, że czarny aksamitny rękaw adiutanta dotyka jej białej

gazy. Równocześnie usłyszała twardy, drwiący śmiech Kary i umyślnie podniesionym głosem wypowiedziane słowa: Dziady w pałacu!

Alwyne niczego nie zauważył, a w każdym razie nie dał jej tego odczuć, gdy spełniając dworski obowiązek, sprowadzał ją ze schodów. Rzuciwszy okiem na zegar Hela zaniepokoiła się, że ojciec musi już na nią dość długo czekać; a młody lord na widok wysuwającej się z cienia wychudłej postaci majora, na chwilę się zawahał, jakby nie wiedząc, co począć.

Opanował jednak chwilowe zmieszanie i podchodząc do Beresforda przywitał go z lodowatą uprzejmością.

- Jakże się pan miewa? Może pan wejdzie na chwilę i czegoś się napije?

Major równie chłodno odmówił, wyczuwszy w tonie adiutanta pewne lekceważenie. I rzeczywiście, młody lord przyjął jego odmowę z prawdziwą ulgą, bo zniszczony uniform człowieka, któremu się w życiu nie poszczęściło, ani na chwilę nie budził w nim współczucia, ale tylko irytację, że on musi się z nim stykać.

Kiedy się z nią ożenię - mówił sobie w duchu, wracając do pałacu - muszę przede wszystkim odsunąć ją od całej tej kompanii. Chyba zrozumie, że jako moja żona nie będzie mogła utrzymywać podobnych stosunków.

Hela tymczasem w swej naiwnej nieświadomości opowiadała ojcu o tak miłym dla niej wieczorze.

- Bardzo się cieszę, dziecino, że się tak dobrze bawiłaś. Ślicznie wyglądasz w tej białej toalecie i jestem wdzięczny pani de la Perouse, że ułatwiła ci dostęp do towarzystwa. Nie rozumiem tylko, skąd wzięła pieniądze na tak wspaniałe wyekwipowanie ciebie przed wyjazdem, bo wyobrażałem sobie, że musi być dość krucho z jej finansami.

- O tak, tatusiu, babcia jest bardzo biedna; sprzedała jednak swoje klejnoty, żeby móc mnie zaopatrzyć we wszystko, co uważała za potrzebne.

- Te perły, które nosisz, muszą także mieć dużą wartość - powiedział major, tłumiąc westchnienie na myśl o swoich długach i nie zapłaconych rachunkach krawca.

- Ja także myślę, że mają znaczną wartość, bo moja praprababka dostała je od Marii Antoniny.

Ta naiwna odpowiedź od razu uniemożliwiła mu dalsze omawianie sprawy. Przygryzł wąsa i pogrzył się w posepnej zadumie. Nie mógł już wrócić do naszyjnika, ale jego interesy były w tak rozpaczliwym stanie, że musiał coś zrobić dla odwrócenia katastrofy.

- Helu - podjął znów po chwili, a jego głos brzmiał tak dziwnie, że dziewczyna popatrzyła na niego przerażona. - Nie masz pojęcia, jak ciężko mi zwracać się do ciebie... ale jednak... jestem zmuszony... Czy nie masz trochę pieniędzy?

Jasne oczy dziewczyny skierowały się ku niemu z niepokojem. - Tak, tatusiu, mam dwadzieścia funtów - odpowiedziała łagodnie. - Babcia mi je dała na wyjezdny, żebym miała na wszelki wypadek trochę gotówki.

- Helu, czy nie pożyczylabyś mi piętnastu funtów? - z trudem wykrztusił major. - To dla mnie straszne, że muszę się zwracać o pieniądze do własnego dziecka, ale jestem w takim położeniu...

Hela w ciemności zarzuciła mu obie ręce na szyję i rozplakała się.

- Och, tatusiu, tatusiu... Czy nie wiesz, z jaką radością chcę ci pomóc? Gdybym się domyśliła, że jesteś w kłopotach, sama bym ci zaofiarowała wszystko, co mam. Tatusiu, czemu mi tego nie powiedziałeś? Ja chciałam użyć tych pieniędzy na kupno garderoby dla dzieci, bo ja ich przecież nie potrzebuję...

W świetle księżyca, który w tej chwili wysunął się spoza chmury, zobaczył jej pobladłą nagle twarzyczkę i oczy pełne łez.

- Tatusiu, tak mnie cieszy, że mogę ci być przydatna - powtórzyła jeszcze raz, strwożona jego milczeniem.

Beresford nagłym ruchem ręki uwolnił się z jej uścisku. Przed oczyma przesunęły mu się w tej chwili przykre sceny, których za nic w świecie nie ujawniłby córce. Od śmierci pierwszej żony oddawał się

potajemnie nałogowi, który do reszty pogarszał jego warunki materialne, a tym nałogiem był nieprzeparty pociąg do zielonego stolika.

Do gry pchnęła go przygnębiająca atmosfera rodzinna, z której chciał się wyrwać bodaj na krótko. Później, zachęcony chwilowym powodzeniem, chciał w ten sposób powiększyć swoje dochody, nie licząc się z możliwością strat. Ostatecznie doszło do tego, że gra stała się dla niego koniecznością i z każdym zbywającym groszem biegł co prędzej do klubu. W ostatnich dniach szczęście się od niego fatalnie odwróciło i oto musiał spłacić tak zwany dług honorowy.

- Dziękuję ci, kochanie - powiedział wreszcie ochryłym głosem.
- Oddam ci wszystko do ostatniego pensa.

W jego głosie było takie przygnębienie, że serce dziewczyny ścisnęło się jakimś smutnym przecuciem.

- Ależ nie! - zawołała żywo. - Przecież wszystko, co mam, należy do ciebie, tatusiu.

Jechali wzdłuż wybrzeża, zapatrzeni w lśniąca powierzchnię wody. Srebrna poświata księżycy załamywała błękit fal, wśród których mknęły rybackie łodzie zaopatrzone w lampki, przypominające z daleka gwiazdy. W powietrzu była cisza i spokój, które z wolna wnikały też w skołatane serce majora. Słodka biała twarzyczka, śledząca w tej chwili zamyślonym spojrzeniem senne fale, nasunęła mu odległe wspomnienie sprzed dwudziestu lat, kiedy po raz pierwszy w życiu ujrzał jej matkę. Stefania de la Perouse oczarowała go tym samym anielskim wyrazem, który jest teraz największym urokiem jej córki. Gdyby śmierć mu jej nie zabrała! Od tego czasu rozpoczął się jego upadek, bo zabrakło mu ambicji i ideałów, które ona umiała rozniecać w nim samą swoją obecnością. W tej chwili czuje nagły przypływ sił, pragnienie wskrzeszenia dawnych marzeń. Na pół bezwiednie postanawia nie tknąć już kart... Ale oto Giovanni wjeżdża w bramę ogrodową, a równocześnie marzenia i ideały zapadają się w głuchy mrok nocy.

Gdy Hela przechodziła na palcach do swojego pokoju, drzwi sypialni nagle się otworzyły i ukazała się w nich pani Monika.

- Ach, nareszcie! - wybuchnęła. - Lusia zachorowała i przez cały wieczór musiałam być przy niej, bo niania nie chce odejść od Bobusia, którego boli głowa. Wymęczyłam się, że po prostu nie mogę się już utrzymać na nogach, a ty tam tymczasem balujesz w jedwabiach i gazach. Jeśli sądzisz, że jako młoda panna masz się tylko bawić, a mnie pozostawiać cały ciężar domu i rodziny, to się grubo mylisz. Ja nie mam sił do takiego życia!

Hela po raz pierwszy zetknęła się z podobnym wybuchem nerwowości i wręcz nie mogła zrozumieć, że ta sama kobieta, którą przed trzema godzinami pozostawiła uśmiechniętą i pogodną, mogła z powodu drobnostki wpaść w taką irytację.

- Och, jakże mi przykro! Gdybym przypuszczała, że coś takiego się stanie, nie odjechałabym przecież.

Pani Beresford, od razu ułagodzona spokojnym głosem dziewczyny, odrzuciła falę włosów bezładnie spadających jej na plecy i ramiona, i instynktownie poprawiła na sobie zmięty szlafrok. Cała postać dziewczyny wyrażała taki spokój i słodycz, że potok gniewnych słów zamarł na ustach popędliwej, ale w gruncie rzeczy dobrej kobiety. Zawstydziała się swojego wybuchu i całkiem już spokojnie odparła:

- Och, nie wiem, czy twoja obecność na coś by się przydała. Zdaje się, że Lusia zjadła za dużo owoców, a Bobuś już od dłuższego czasu cierpi na częste bóle głowy. To wszystko wina tego obrzydliwego klimatu... Ale idź się już położyć i tylko mi przyślij Kopamę, bo jestem tak zmęczona, że nie potrafię się sama rozebrać

Hela pośpiesznie pobiegła do swego pokoju, ocierając łzy, które napłynęły do oczu.

W jednej chwili całą jej radość spłoszyła i zatręta natrętna myśl, że oto okazała się samolubna, dbająca tylko o własne przyjemności. Raz po raz powtarzała sobie w duchu ten zarzut, nie chcąc nawet wspomnieniem wracać do miło spędzonego wieczoru.

Na podłodze obok łóżeczka Bobusia leżała Kopama, zwyczajem Hindusek kładąca się do snu na gołej ziemi. Na widok Heli zerwała się i żywo gestykułując wyjaśniała:

- Bobuś ma gorączkę. - Chłodnymi palcami przesunęła po rozpalonym czole chłopca. - Jak się obudzi, panienka da mu się tego napić - szepnęła jeszcze, wysuwając się na korytarz jak cień. A w kilka chwil później rozpoczęły się monotonne biadania pani Moniki, które dochodząc do uszu Heli, do reszty zepsuły jej całą przyjemność wieczoru.

Bobuś otworzył na sekundę rozgorączkowane oczy, a Hela nachyliła się nad nim, odgarnęła ze spoconego czołka jasny jedwab włosów i delikatnie go pocałowała. Chłopczyk przeciągnął się i zarzuciwszy rączki na szyję dziewczyny, wymamrotał sennie: „kochana”, a to słówko trochę ją uspokoiło i pocieszyło.

Nazajutrz rano pani Monika wyraźnie wstydziła się swojego wybuchu, jakkolwiek w jej zachowaniu się wobec Heli były jeszcze resztki żalu. Wszystko jednak szybko by się zatarło, gdyby nie wczesna wizyta pani Galton. Hela właśnie pomagała Karmeli w kuchni, ucząc ją jak ma przyrządzić jakąś nową sałatkę, gdy Delaney, który wybiegł na odgłos dzwonka, wrócił po chwili wzburzony.

- To, proszę panienki, ta pani w szumiących sukniach... siostra naszej pani. Wpadła tu, jakby cały dom do niej należał. „Gdzie pani?” - wołała z daleka. A potem jak nie zacznie mi wymyślać, że nie nawdziałem żakietu i że nie umyły. Widzieliście! Co ona mi tu ma do rządu! - I Delaney wykręcił się na pięcie, bezwiednie naśladowując gniewną gestykulację pani Galton.

Będąc od kilku lat w służbie majora, miał wyrobione poczucie własnej godności i oto została ona tak dotkliwie zadraśnięta przez osobę „cywilną”.

- Bo też dobrze ci powiedziała! - triumfalnie zawołała Karmela, będąca stale na stopie wojennej z Delaneyem. - Na gębie masz całą pastę, co nią czyścisz srebro, a nie idzie się też otwierać drzwi bez żakietu.

- A ty pilnuj swego nosa! - odburknął. - Dobrze, że dziś panienka robi sałatkę, bo gdyby pan major wiedział, jak ty ją przyrządzałaś, to pewnie by jej nie tknął!

Hela widziała, że zanosi się na dobrą kłótnię i że śniadanie spóźni się z tego powodu.

- Karmelo, postaw na lodzie te pomidory, żeby dobrze wystygły - powiedziała spokojnie. A po jej wyjściu z kuchni zwróciła się do żołnierza: - Od dzisiejszego dnia proszę w domu nosić zamiast bluzy wojskowej ten nowy żakiet z mosiężnymi guzikami. Delaney dostanie jeszcze dwa takie same, żeby mógł je często zmieniać. A teraz proszę popatrzeć, jak wygląda nóż, który ja wyczyściłam, a jak reszta srebra. Proszę uważać, żeby po wyczyszczeniu skórą nie walać znów srebra rękami.

Delaney w zdumieniu spoglądał na lśniący nóż oczyszczony przez Helę.

- Teraz to już będę wiedział, jak robić. Bo to człowiekowi nikt nie pokaże, to i skąd ma wiedzieć, jak się z tym wszystkim obchodzić. Jeden kapral, co obsługuje kasynie oficerskim, powiedział mi raz, że najbardziej się srebro, jak się je wytrze gołą dłonią, to ja też tak dotąd robiłem

Hela skrzywiła się z niesmakiem, ale szybko się przekonała, że pouczony przez nią Delaney doskonale oczyścił srebro. Potem został przez nią wtajemniczony w sztukę układania serwetek i upiększania stołu bukietami świeżych kwiatów. Po ukończeniu dzieła żołnierz wpatrywał się olśnion w stół jadalniany, który nigdy jeszcze nie przedstawił się tak elegancko, po czym pokiwał głową i powiedział:

- Aż żal stawiać na tym baraninę i pudding. z ryżu, a przecie ta pyskata Karmela nie umie nic innego zrobić. Chyba że panienska będzie z nią jak dziś ze mną siedzieć w kuchni. Żeby to jaką inną kucharkę...

Dalsze jego medytacje przerwał głos pani Moniki przywołującej Helę.

- Och, nareszcie się ukazujesz! - odezwała się oziębłe. - Czemu nie przyszedłeś, żeby mi trochę pomóc bawić Eleonorę?

- Uczyłam Karmele przyrządzać sałatkę, bo ona za mało się zna na kuchni - łagodnie odpowiedziała Hela.

A potem nakryłam stół z Delaneyem, bo myślała że może pani Galton zostanie na śniadaniu.

- Och nie! Ona wyjeżdża na jakąś wycieczkę z całym towarzystwem - odparła pani Monika, na pół już ułagodzona. -

Przyszła tu tak wcześnie, bo chciała mi pojęczeć że wszyscy się dziwią, dlaczego i my nie otrzymaliśmy zaproszenia do pałacu na wczorajszy wieczór; bo skoro ciebie przyjmują, to i my powinniśmy być tam dopuszczeni poza tym mówiła, że całe towarzystwo wzięło cię już na języki bo widziano cię na pałacowej werandzie sam na sam z jakimś oficerem. Eleonora twierdzi, że już twoje zachowanie na statku kazało jej uznać ciebie za kokietkę. Ja jednak nie mogę w to uwierzyć...

- Bo też tak nie jest! To nieprawda! - zawołała Hela oblewając się szkarłatnym rumieńcem. - Pani Qaiton nie cierpi mnie od pierwszej chwili i dlatego mnie obgaduje.

- Tak, opowiadała mi o tobie mnóstwo niemiłych rzeczy i nie wiem, czy mam w to wierzyć. W każdym razie wolałabym, żeby nie przychodziła i nie rozdrażniała mnie jeszcze bardziej, bo moje nerwy i tak są poszarpane.

Hela czekała, aż macocha nieco się uspokoi, po czym powiedziała:

- O moim zachowaniu się podczas podróży najlepiej może opowiedzieć pani Clare - Smythe, bo z nią przeważnie przebywałam na statku, więc proszę ją zapytać. Spodziewam się, że jej sąd wypadnie odmiennie.

- Cóż to znów za sprzeczka? - odezwał się głos majora. - Chyba nie z powodu Galtonowej?

- Co ci się śni o jakiejś sprzeczce! - ofuknęła go pani Monika. - Ty zawsze musisz mi dokuczać...

- Słyszałem dosyć, żeby mniej więcej wiedzieć, o co chodzi - spokojnie odparł major. - I mówię ci stanowczo, że nie obchodzą mnie żadne plotki roznoszone przez tę obrzydłą kobietę i że Hela będzie korzystać z każdej sposobności, żeby się trochę zabawić. Rodzina Stanier była zaprzyjaźniona z jej matką, a nie z nami - nie możemy więc mieć żadnych pretensji do zaproszeń, z których i tak nie moglibyśmy korzystać. Dziwię się, Moniko, że mogłaś z tego powodu robić Heli wymówki.

- Och, Helenko, wybac mi i bądź tak dobra jak przedtem! To wszystko razem tak mnie denerwuje i osłabia! - łkała pani Monika. -

Tylko że jak Eleonora zacznie mi pytlować tym swoim ostrym językiem, to dzień się od razu zmienia w najstraszniejszą noc!

- Więc nie przyjmuj jej wcale, to będzie najrozsądniejsze - zakończył major. - A teraz chodźmy na śniadanie, bo po południu mam pójść z Helą na partię tenisa, a byłoby dobrze, gdybyś i ty zechciała się przyłączyć.

Monika potrząsnęła przecząco głową. - Innym razem, Normanie. Dziś muszę mieć zupełny spokój - inaczej rozchoruję się poważnie.

- A ja właśnie sędzę, że najlepiej posłużyłoby ci świeże powietrze - zaczął major, ale zobaczywszy znowu łzy w oczach żony, zaprzestał dalszych nalegań.

W jadalni czekał ich stół, odpowiednio nakryty i przystrojony kwiatami, a wokół niego pięcioro czystych i schludnych dzieci. W głębi stał Delaney, odświeżony, w czerwonym żakiecie z błyszczącymi guzikami. Major popatrzył na córkę zdumiony i zachwycony.

- Dziękuję ci, kochanie - powiedział gładząc jej włosy, a pogodny uśmiech rozjaśnił mu całą twarz. - Moniko, spójrz tylko! Zupełnie jak za dawnych naszych dobrych czasów.

Pani Beresford z mieszanymi uczuciami zadowolenia i przygnębienia patrzyła na odświeżoną zastawę stołu i grupkę dzieci, świeżo umytych, uczesanych i ubranych. Na sekundę uświadomiła sobie, że to właśnie ona zniweczyła karierę męża, że jest mu przeszkodą, kulą u nogi. Szybkim spojrzeniem obrzuciła swój zmięty szlafrok i poprawiła włosy, bezładnie opadające na wszystkie strony.

- Bardzo ładnie to wszystko wygląda - powiedziała godnie. I zwracając się do męża dodała: - Jeśli sądzisz, Normanie, że lepiej będzie na powietrzu, to pójdę dziś na kort tenisowy. Ani razu jeszcze nie miałam na sobie mojej jasnej sukni.

- Och, to będzie ślicznie! - zawołała Hela z żywą radością. - Ja pomogę ci się ubrać i zrobię ci śliczną fryzurę, jeśli pozwolisz.

Podczas śniadania panował nastrój tak pogodny, jakiego od dawna nie było już w rodzinie Beresfordów, a po południu major ruszył na kort z dwiema elegancko ubranymi kobietami.

Hela starannie uczesała panią Monikę, tworząc z jej bujnych, ale zaniedbanych włosów bardzo twarzową fryzurę; a na jasną suknię zarzuciła jej otrzymany od babki drogocenny koronkowy szal.

Pani Galton z córkami siedziała już w pawilonie, gdy major przybył ze swymi dwiema paniami. - Sybil, spójrz no! Czy mnie oczy nie mylą? Byłaby to Monika w tych kosztownych koronkach? - szeptała obserwując nadchodzących przez lornion.

- Trzeba przyznać, że Hela dokonała tu prawdziwego cudu! Wręcz nie poznaję ciotki w tej przystojnej, eleganckiej kobiecie! - także szeptem odparła Sybil.

To nagłe przeobrażenie siostry wprowadziło Galtonową w takie osłupienie, że dopiero ujrzawszy ją w otoczeniu kilku wojskowych, bliższych przyjaciół majora, zdecydowała się podejść do jej stolika. Wkrótce jednak zauważyła, że jej obecność jest niezbyt pożądana, bo major zaledwie się skłonił, a Monika i Hela natychmiast zeszywniały.

Szeleszcząc jedwabiami cofnęła się więc do swego stolika, wciąż jeszcze oszołomiona przemianą siostry.

- Także pomysł! Chorą osobę wlec na wycieczkę! - mruzczała. - To pewnie wpływ tej zepsutej dziewczyny. A widziałyście ten koronkowy szal? Skąd ona go wzięła?

- Ale jej bardzo w nim do twarzy! - zawołała Sybil. - Muszę się bliżej przyjrzeć tym koronkom.

I nie czekając na zgodę matki podbiegła do Heli zapewniając ją, że bardzo się za nią stęskniła.

Kara wzgardliwie wydeła usta i oświadczyła matce, że Sybil z każdym dniem staje się nieznośniejsza. W tej chwili zaś nie chodzi jej ani o koronkowy szal, ani o towarzystwo Heli, ale po prostu o oficerów, którzy przysiedli się do tamtego stolika.

X. WYCIECZKA NA SYCYLIĘ

- Helenko! Helenko! Gdzie jesteś?

Żałosny, jękliwy głos Bobusia rozlegając się po schodach dotarł do pokoju Heli zajętej właśnie pisaniem długiego listu do Aborfield.

Szczegółowo, w prostych słowach, jakby rozmawiała z babką, pisała jej o przyjęciu w pałacu i nowych znajomych, o zabawie na korcie tenisowym i o pikniku, na który zaprosiła ją pani Adela. Zapisała już kilka stron, a wciąż jeszcze nie mogła zakończyć, pewna, że babka z utęsknieniem czeka na wiadomości od niej i że każdy drobiazg będzie ją żywo obchodził.

„A w tym tygodniu, Babuniu, odbędą się jeszcze w pałacu dwie zabawy z tańcami, a ja już mam wszystkie tańce zajęte. Włożę tę białą brokatową sukienkę, którą Babunia tak lubi, a kwiaty przyrzekł mi dać pan de Brinvilliers. Wszyscy są tu dla mnie bardzo dobrzy ze względu na Ciebie, droga, kochana...” Urwała przypomniawszy sobie, że zapisała już kilka stron, a nie wspomniała ani jednym słowem o ojcu ani o swoich przyrodnych siostrach, gdy w tej właśnie chwili dobiegł ją żałosny krzyk Bobusia.

Zerwała się i wybiegła na schody.

- Tu jestem, kochanie! - wołała biegnąc naprzeciw. Twarz chłopczyka wyrażała ogromne znużenie, a w błękitnych, podkrążonych oczkach płonęły gorączkowe błyski.

Kiedy tylko znalazł się w chłodnym, czystym pokoiku Heli, westchnął z ulgą i przycisnął czółko do jej ręki. Ten pokoik był dla dziecka najulubiejszym schronieniem, a jego sen stał się znacznie spokojniejszy, od kiedy wstawiono tu jego łóżeczko, skąd rączką mógł dosięgnąć łóżka Heli.

- Och, Helenko, jak tu dobrze Bobusiowi, a tam na dole dziewczęta ksicią i tak duśno. I mamusia kazała żebyś psiśła, bo psijechała ta pani, co ma ziólniziów ublanych na ziółto i cielwono. I mamusia spała, a potem sksiciała Delaneja, ze wpuścił tę panią, bo mamusia nie ublana.

- A w czym mamusia leżała? - zapytała przerażona, bo przypomniała sobie, że pani Monika odłożyła rano przygotowany dla

niej świeży szlafrok, a włożyła stary, wymięty, tłumacząc, że w nim jej najwygodniej leżeć.

- Mamusia - wyjaśnił poważnie chłopczyk - spała w tej siukni, cio na psiodzie wielka plama z atlamentu... A ta długa pani jest w zielonej siukni.

Hela dała mu książkę z obrazkami, żeby ją tymczasem przeglądał, a sama zbiegła ze schodów. - Boże, Boże! - myślała w duchu. - Jak mi wstyd... A tak ładnie by jej było w niebieskim szlafroku, który przybrałam koronkami.

Gdy jednak weszła do saloniku, na pierwszy rzut oka dostrzegła, że gubernatorowa ze zręcznością wielkiej damy umiała zaoszczędzić pani Monice upokorzenia i nawet potrafiła ją ożywić.

- Jakże się pani miewa? - serdecznie przywitała Helę. - Właśnie rozmawiałam z biedną panią Beresford o jej chorobie, a że sama często cierpię na bóle głowy, więc umiem współczuć innym. Doradzałam właśnie pigułki Bernetta, bo przekonałam się, że działają znakomicie, a na próbę przyślę pani jeszcze dzisiaj jedno opakowanie.

- Och, jaka pani uprzejma - mówiła Monika, wzruszona do głębi, troskliwie ukrywając pod szlafrokiem podarte pantofle. - Nikt nie ma pojęcia, ile ja cierpię z powodu tych moich nerwów. Życie już człowiekowi brzydnie... I stąd też ta moja ciągła apatia i zaniedbanie...

- Niech sobie pani nic z tego nie robi; dobrze rozumiem, że przy bólu głowy nie sposób myśleć o strojach - uspokajała życzliwie gubernatorowa udając, że nie widzi olbrzymiej plamy atramentu, którą Monika starała się ukryć w fałdach wymiętego szlafroka.

W tej chwili postanowiła w duchu, że nigdy już nie włoży brudnego szlafroka i że będzie się porządnie czesać jak ją o to jeszcze tego ranka prosiła Hela. Z odcieniem zazdrości patrzyła teraz na zgrabną figurę Heli w świeżej batystowej sukience i na imponującą postać gubernatorowej, której każdy szczegół toalety świadczył o paryskiej elegancji i szyku.

- Ale nie powiedziałyśmy jeszcze pani Heli o wspólnie ułożonym planie - podjęła znów gubernatorowa. - Otóż pani majorowa była właśnie tak uprzejma, że odstąpiła mi panią całkowicie na kilka dni. A ja z tego korzystam i zabieram panią na wycieczkę na

Sycylię. Wyjeżdżam tam naprzeciw mojej matce, która nareszcie zdecydowała się mnie odwiedzić. Towarzyszy mi tylko pani Clare - Smythe, lord Alwyne i pan de Brinvilliers, serdeczny przyjaciel mojej matki.

- Och, jak się cieszę! - zawołała Hela blednąc ze wzruszenia. - Tyle czytałam o Sycylii...

- A teraz ją pani zobaczy. Bardzo mi miło, że mogę pani sprawić tę przyjemność. Proszę się przygotować, bo jutro koło południa przyślę po panią swój powóz, a po południu odpływamy statkiem wycieczkowym, noszącym piękne miano: „Meroa”. A teraz - z ujmującym uśmiechem zwróciła się do pani Moniki - muszę już panią pożegnać. Jeszcze raz dziękuję za powierzenie mi panny Heli i proszę regularnie zażywać pigułki, które pani jeszcze dzisiaj przyślę. I pozwoli pani sobie ofiarować trochę winogron, bo mam tego roku bogate zbiory.

Hela odprowadziła gościa do powozu słuchając dalszych szczegółów dotyczących wspólnej wycieczki. Była niewymownie wdzięczna pani Adeli, że ta ani słówkiem nie dała jej odczuć przykrego wrażenia, jakie niewątpliwie wywarło na niej zaniedbanie Moniki.

Zaledwie jednak powóz ruszył z miejsca, gubernatorowa westchnęła, jakby pozbywszy się niemiłego ciężaru. - Biedna dziewczyna! - Po pani de la Perouse dostać się w takie ręce! Kazałabym obatożyć kobietę, która z lenistwa niszczy siły i zdrowie i taki przykład daje dzieciom!

Pani Monika tak była ożywiona wizytą gubernatorowej, że jej osłabienie i ból głowy znikły bez śladu. Właśnie stała przy oknie, wyteżając wzrok w kierunku oddalającego się powozu, gdy wróciła Hela.

- Czy nie sądzisz, Helenko, że moja kaszmirowa suknia wyglądałaby ładnie z takimi rękawami, jakie miała gubernatorowa? Dam ją sobie w ten sposób przerobić.

- Ja to potrafię uszyć - żywo podjęła Hela. - A także koronki mogę upiąć inaczej...

- To dobrze, moja droga. Ale nie masz pojęcia, jak się w pierwszej chwili zirytowałem na tego durnia, Delaneya. Gdybym przynajmniej włożyła tamten szlafrok, co mi go rano przyniosłaś. Ano, przypadło... Wiesz, trochę się nawet cieszę, że wyjedziesz; dopiero Eleonora będzie zazdrosna. Cha, cha, cha!

- Bardzo dziękuję za pozwolenie, ale czy nie będę tu potrzebna przy gospodarstwie? - trwożnie zapytała Hela.

Pani Monika, której usposobienie zmieniało się co kilka minut, zachnęła się zirytowana.

- Naprawdę, że te dzisiejsze dziewczęta są niemożliwie zarozumiałe! - zawołała ironicznie. - Więc myślisz, że bez ciebie nie można się obejść. Dom się zapadnie, czy co? - Śmieszne!

I zaraz dodała:

- Czy nie sądzisz, że gubernatorowa farbuje sobie włosy? Musi już mieć co najmniej pięćdziesiąt lat i ani jednego siwego włoska... Swoją drogą ubiera się zbyt pretensjonalnie jak na starą kobietę.

Hela mimo woli drgnęła. Ta elegancka, majestatyczna kobieta z ładu królewskim wdziękiem dzierżąca ster władzy w tutejszym towarzystwie, miałyby być w ten sposób oceniana!

- Pani Adela nie jest przecież stara! - broniła gorąco. - A już co do włosów, to absolutnie nie wierzę, żeby się uciekała do takich sztuczek. Moja babunia jest o tyle od niej starsza, a także nie jest siwa!

- Dobrze, już dobrze! - zaśmiała się pani Monika udobruchana nagłą myślą o przyrzeczonych pigułkach i winogronach. - Idź teraz zapakować swoje rzeczy, żebyś czegoś nie zapomniała w ostatniej chwili.

A gdy Hela jeszcze się ociągała, dodała ze śmiechem:

- Oczywiście, że będzie nam tu ciebie brakować, ale musimy sobie jakoś radzić przez te kilka dni.

Gdy następnego dnia Hela wsiadała do powozu gubernatorowej, słońce paliło tak oślepiająco, że nie mogła podnieść oczu, by w oknie swojego pokoju jeszcze raz zobaczyć jasną główkę Bobusia.

Chłopczyk miał tego dnia zapadłą twarzyczkę, a jego oczy tęsknie goniły odjeżdżający powóz.

- Bobus też pojedzie z Helą - mówił jej na wyjeździe. - Tam na moziu będzie taki chłód, a Bobusia boli głowa...

W kilka godzin później pani Monika przypomniałszy sobie przypadkiem, że od rana nie widziała dziecka, weszła do pokoju Heli i zastała chłopczyka śpiącego na kanapie

Wielki Boże! - szepnęła do siebie dotykając rozpalonego czółka - on jest naprawdę chory! Muszę zapytać Kopamę, co mu dolega. - I z nerwową niecierpliwością pociągnęła za dzwonek.

Czemu się nie starasz, żeby dziecko lepiej wyglądało? - łajała niańkę. - Zabierz je do ogrodu, żeby słońce opadło mu twarzyczkę. Dajesz mu za dużo słodczy i dlatego jest taki blady.

Kopama przycisnęła do piersi śpiącego chłopca, a jej oczy zapłonęły oburzeniem. - Bobuś choruje ze słońca - głowa z tego boli. Chodź, mój klejnociku z Kopamą - mruzczała do sennego dziecka. Po chwili słychać było ze schodów jej melancholijną kołysankę o hinduskich równinach i o mułach pobrzękujących dzwoneczkami.

- Kopama staje się zbyt zuchwała! - mówiła do siebie pani Beresford przykładając rękę do czoła - Ja sobie nie dam rady z tą nieznośną służbą, a Hela pojechała się bawić Jestem pewna, że Bobusiowi nic nie dolega tylko dają mu za dużo słodczy.

Rozglądała się po pokoju Heli, któremu nigdy nie przyjrzała się jeszcze tak dokładnie. Jak tu schludnie i gustownie wszystko poustawiane! Stare meble były prawie niewidoczne pod stosem poduszek i ozdób, które do tej pory wałęsały się po rozmaitych kątach domu.

Z ciekawością odsunęła portierę, za którą mieściła się garderoba Heli. - Tak, tak, nietrudno ładnie wyglądać gdy się ma tyle strojów - mruknęła półgłosem Po chwili odwróciła się do biurka i zaczęła oglądać ustawione na nim fotografie: pani de la Perouse w czarnej jedwabnej sukni i koronkowym szalu, który ostatnio nosiła ona sama na korcie, oraz dużą fotografię gabinetową przedstawiającą panią Hamner i Jerzego.

- Więc to jest ten prowincjonalny amant! - powiedziała sobie Monika, uważnie wpatrując się w fotografię Jerzego. - Wygląda na dzielnego i dobrego człowieka, ale to nie wystarczy. Hela musi wyjść za mąż bogato, żeby mogła nam pomagać. Kto wie, czy tam coś nie będzie z tym eleganckim adiutantem, skoro Eleonora jest taka zazdrosna...? Może się nawet oświadczy podczas tej wycieczki. Och, bardzo by się to przydało, bo już nie mogę sobie dać rady z tymi długami.

Hela tymczasem mknęła w eleganckim powozie gubernatorowej wzdłuż błękitnego wybrzeża upojona radością. Rozkoszna jazda wśród zieleni oleandrów, ciekawe spojrzenia Maltańczyków gapiących się za kareta z woźnicą w liberii i z lokajem podniecały ją do tego stopnia, że na pokład wstępowała z bijącym sercem i gorączkowym błyskiem oczu.

Pani Adela w błękitnym stroju podróznym, wyniosła i pogodna, pani Clare - Smythe jak zwykle urocza, w białym wełnianym kostiumie, przywitały ją serdecznie, a za kilka chwil statek wypłynął już z przystani, lekko prując spokojną falę.

Pan de Brinvilliers i lord Alwyne, umieściwszy się w wygodnych leżakach, palili cygara rozmawiając.

Z każdą chwilą Malta coraz bardziej zacierała się na widnokręgu, wyglądając z dala niby szarobiała plama na tle morza. „Meroa” szybko mknąc mijała ciężkie statki towarowe, ..ta znów spacerowe łódki, które kierowane żylastymi ramionami brunatnych wioślarzy przesuwały się w dal niby zwiewne cienie. Smętne melodie wioślarzy, monotonne jak plusk wody, wypełniały przestrzeń, a Hela, wychylając się poza balustradę pokładu, ścigała oczyma te smagłe postacie, chciwie chwytając dźwięki pieśni zamierające w miarę oddalania się statku od brzegów.

- Oto wybrzeże Sycylii - powiedział pan de Brinvilliers wskazując jej w kilka godzin później przylądek Passero, szarzejący w zmierzchu, z latarnią morską u szczytu niby gwiazdą zawieszoną na skale.

Zasiedli do obiadu na pokładzie, a lord Alwyne zajął miejsce obok Heli. Elektryczne światło uwydatniało delikatne rumieńce na twarzy dziewczyny i łagodny blask jej błękitnych oczu, a młody lord

okiem znawcy chłonał jej urodę. Mówił mało, ale jego wzrok tak wymownie świadczył o zachwycie, że dziewczyna rumieniła się, ilekroć ich oczy się zetknęły.

Noc spędziła w osobnej kabince obok kabiny gubernatorowej, ale rozkoszne wspomnienia dnia płoszyły sen z' jej powiek. Mimo woli przychodziła jej na myśl poprzednia podróż, gdy pani Galton swym ostrym głosem wydawała jej despotyczne rozkazy, przypominając co chwila, że zajmuje w towarzystwie, podrzędną pozycję. Co ona tam w tej chwili opowiada pani Monice? Na pewno jej zazdrość musiała sięgnąć szczytu, gdy dowiedziała się o tej wycieczce. Uśmiechnęła się w ciemności, mówiąc sobie po raz któryś z rzędu, że chyba na całej Malcie nie ma dziewczyny, która by w tej chwili nie zazdrościła jej losu.

Mieli wylądować w Katanii, a stamtąd ruszyć do Taorminy, gdzie matka gubernatorowej, wypoczywając po podróży z Paryża czekała na nich w jednym z hoteli. O świcie „Meroa” zwolniła i zarzuciła kotwicę w pobliżu brzegów, kołysząc się za każdym przyplływem i odpływem fali. Hela pośpiesznie się ubrała i wybiegła na pokład, a zobaczywszy Sycylię, uśmiechniętą, słoneczną krainę rozpościerającą się przed jej oczyma w całym swym blasku, bezwiednie wydała krótki okrzyk zachwyty.

- Pięknie, prawda? - odezwał się tuż obok głos Alwyne'a. - Dzień dobry pani. Nie omyliło mnie przeczucie mówiąc, że pani będzie pierwsza na pokładzie, jak wtedy, kiedy razem podziwialiśmy w Gibraltarze wschód słońca.

Hela skinęła tylko w milczeniu głową, zachwycona, nie mogąc wydobyć głosu. Mgła przesłaniała jeszcze srebrem zieleni wyspy i błękit morza rozdzielone złotym pasem żółtego wybrzeża. Rybacka wioska Riposto i miasto Katania bieleły się w pobliżu, a wszystkie okna skapane w promieniach słońca gorzały krwawą purpurą.

A ponad wyspą Etna wznosiła potężną głowę i bary, górując nad innymi wzniesieniami. Lekki obłok dymu unoszący się nad wulkanem świadczył o jego płomiennym wnętrzu - groźne memento dla mieszkańców tej krainy.

- Taka jestem szczęśliwa, że mogę patrzeć na te wszystkie cuda!
- powiedziała Hela, a jej głos drżał lekkim wzruszeniem. - Ten perłowy obłok nad górą, to niby brama wiodąca do nieba.

Alwyne spojrzał na nią w zdumieniu, jak na mieszkankę z innego świata. Dłuższe obcowanie z istotą tak naiwną wydało mu się w tej chwili nazbyt trudne. Obcy mu był ten religijny zachwyt, bo dawno już stracił wiarę, a głębokie wzruszenia, z jakiegokolwiek powodu, także nie licowały z jego wytwornym chłodem światowca.

- Ja, proszę pani, mało się zajmuję tymi sprawami - odparł na pół żartobliwie - ale pani, jak widzę, bardzo blisko obcuje z niebem.

Hela popatrzyła na niego swymi dziecinnymi oczyma, w których malowało się zdumienie, z wolna ustępujące miejsca wyrzutowi.

- Ja sądzę, że każdy człowiek blisko obcuje z niebem - powiedziała z prostotą. - Pamięta pan, jak o tym mówi Wordsworth?

- Nie - odparł Alwyne niecierpliwie skubiąc wąsa. - Nie przeczytałem nigdy ani jednej strofki Wordswortha, bo jest dla mnie zbyt patetyczny.

- To niemożliwe! Pan nie znałby Ody o przeczuciach nieśmiertelności? - Przejął ją nagły żal i błyskawicznie przemknęła jej przez głowę myśl, że Jerzy zna całą tę odę na pamięć i że nieraz cytowali ją oboje na przemian, mając tyle punktów stycznych, tyle wspólnych zainteresowań. - Przecież pan musiał kiedyś czytać te piękne strofy, w których poeta pisze, jak blisko dzieci leży niebo!... - I prawie bezwiednie zacytowała odpowiedni fragment, do głębi przejęta prostotą i powagą tej poezji.

Nagle urwała zawstydzona, bo w oczach Alwyne'a wyczytała nie tylko zupełny brak zrozumienia, ale także odcień ironii.

- Bardzo to wszystko ładne - powiedział z uśmiechem - zwłaszcza gdy pani deklamuje z takim świętym przejęciem. Ale co widzę? Nakrywają już do śniadania, a ja muszę wyznać ze wstydem, że mimo całej piękności krajobrazu czuję straszliwy głód.

Hela miała wrażenie, jakby ją ktoś nagle zrzucił z obłoków i z pewnym żalem musiała sobie powiedzieć, że Alwyne na tyle odczuwa piękno przyrody, na ile wiążą się z tym jego osobiste przeżycia. Niemile ją to rozczarowało i znów nasunęło na myśl Jerzego, tak

bardzo wrażliwego na piękno natury. Ostatecznie powiedziała sobie, że trudno, by wszyscy ludzie jednakowo reagowali na różne bodźce i uspokojona tym zeszła z lordem na śniadanie. Pan de Brinvilliers jednak od razu dostrzegł, że była trochę bledsza i jakby posmutniała. Przysiadł się do niej i zapytał:

- Czyżby pani źle się czuła, że tak pobladła po jednodniowej podróży? Tak się pani dobrze trzymała na oceanie, a tym razem poddałaby się pani morskiej chorobie?

- Ależ nie, skąd! - żywo zaprzeczyła.

Stary pan dostrzegł jednak, że była trochę zmieszana i zdawała się unikać spojrzenia młodego lorda.

Czyżby Alwyne był powodem jej smutku? - pytał siebie w duchu, spod krzaczastych brwi rzucając badawcze spojrzenie na młodego człowieka, który swobodnie rozmawiał z panią Nelly.

Panno Helu - zwrócił się znów do swojej towarzyszki - a może przejdziemy się trochę wzdłuż wybrzeża? Widzę, że rozwożą świeże figi i złote plastry miodu. Przysięgnę, że pszczoły zbierały go na łąkach Edenu.

Hela uśmiechnęła się, całkiem już rozpogodzona. - Jaki pan romantyczny! Czy to Sycylia budzi w panu poetę?

- „Sycylia jest uśmiechem Boga”, jak powiada jeden z waszych poetów - odparł Francuz - nic więc dziwnego, że nasuwa poetyckie myśli.

- A jednak nie wszyscy są wrażliwi na piękno przyrody - powiedziała Hela z lekkim westchnieniem - chociaż ja na szczęście do nich nie należę.

- Więc będziemy się razem zachwycać, panno Helu, bo mimo starości serce zachowałem młode.

Popłynęli łodzią wzdłuż brzegów, w jasny słoneczny ranek, bo „Meroa” wracała do Syrakauz, gdzie miała ich oczekiwać. Na brzegu czekał cały szereg małych powozików zaprzężonych w szybkonogie araby niecierpliwie potrząsające dzwonkami. Wśród olbrzymich pomarańczowych i cytrynowych sadów, oliwek, z których długimi żerdkami krajowcy strząsali owoce, wspinali się ku położonemu na

wzgórzu miastu - gubernatorowa, pani Nelly i Hela, a za nimi w drugim powoziku pan de Brinvilliers i Alwyne.

Było południe, gdy dojeżdżali do Taorminy. Zmęczone górską drogą konie z radosnym parsaniem wjechały do miasta, podkowami bijąc o bruk. Mieszkańcy na pół senni wybiegli przed swe domy, by przyjrzeć się cudzoziemcom, a Hela zapomniawszy o rannej nieprzyjemności z zachwytem rozglądała się po malowniczym otoczeniu.

Hotel, do którego zmierzali, widniał już w pewnej odległości, gdy pan de Brinvilliers, który całą drogę był pogrążony w milczeniu, przechylił się do towarzysza, jakby pod wpływem jakiegoś nagłego postanowienia.

- Proszę popatrzeć na pannę Beresford! Jeszcze nigdy nie widziałem jej w stanie takiego zachwytu. Świetna dziewczyna - tyleż wrażliwa, co piękna.

- Tak, bardzo jest piękna - chłodno potwierdził Alwyne.

- Znałem jej babkę, księżną de la Perouse. W młodości byłem... byłem... gorącym jej... przyjacielem.

- Ach - grzecznie wtrącił Alwyne, a Francuz kłął w duszy chwilę, kiedy tą dyplomatyczną metodą postanowił wydobyć coś ze sztywnego Anglika, słuchającego jego słów z tak poprawnie obojętną uprzejmością.

- Jest tylko jeden ciemny punkt w tej dziewczynie... mianowicie jej rodzina. Przyszły mąż będzie się musiał pogodzić z otoczeniem nie pierwszorzędnym - powoli cedził pan de Brinmdlliers bacznie obserwując młodego lorda.

Ten jednak ani na chwilę nie wytracony z równowagi odparł sucho:

- Panna Beresford jest jeszcze tak młoda, że jej plany matrymonialne należą chyba do dość odległej przyszłości. Chyba że panu wiadomo o jakimś pretendencie?

- Mnie? Och, skądże by! - zaprzeczył Francuz zupełnie już zbity z tropu.

- W takim razie możemy przecież obawy dotyczące przyszłości panny Beresford odłożyć do czasu, gdy zjawi się ktoś z poważnymi zamiarami - prawda? Ale proszę popatrzeć, jak harmonijnie rysuje się stąd grecki teatr.

Zostawszy jednak sam, lord Artur zadał sobie pytanie:

- Czego u licha chciał ten Francuz? Ani mi się śni żenić z pierwszą lepszą piękną dziewczyną, dlatego że jakiś stary romantyk przed pół wiekiem kochał się w jej babce. - Równocześnie jednak czuł, że pozostaje pod nieprzepartym urokiem Heli. Machnął ręką, jakby chciał odpędzić natrętne myśli i mruknął: - Ostatecznie nikt się nie żeni z rodziną swojej narzeczonej.

Gdy jednak po chwili wchodził do obszernego salonu hotelowego, jego twarz wyrażała zwykły chłód, a zachowanie było nienagannie dystygowane.

Sędziwa wysoka kobieta, o imponującej postawie, stała pośrodku pokoju trzymając w objęciach panią Adele i obsypując ją pieśczośliwymi słowami, które brzmiały trochę zabawnie w odniesieniu do osoby starszej.

- Ma petite filie... Adele cherie - mówiła raz po raz głosem zdławionym od wzruszenia, a pani Adela całowała ją i tuliła się do niej, jakby naprawdę była jeszcze małą dziewczynką.

Gdy się nieco uspokoiły, Hela uważniej popatrzyła na księżną i ze zdumieniem spostrzegła, że mimo osiemdziesięciu lat ma smukłą i zgrabną figurę, a jej twarz doskonale zachowała ślady dawnej piękności.

Żywość jej umysłu widocznie zdołała powstrzymać pochód starości. Patrząc na nią można było łatwo zrozumieć, że kilkadziesiąt lat temu była jedną z najbardziej uroczych kobiet na dworze Napoleona III.

- Czy to Helenka Beresford? - zapytała życzliwie, wyciągając do niej rękę, gdy Hela onieśmielona majestatycznym wyglądem ma trony składała przed nią głęboki ukłon. - Otrzymałam, kochanie, list twej babki, mojej serdecznej przyjaciółki z młodości i kochałam cię już przed poznaniem jako jej wnuczkę.

Ucałowała ją w czoło, a Hela przejęta wdzięcznością pochyliła się do białej delikatnej ręki staruszki.

Podano drugie śniadanie w dużej sali jadalnej, przyozdobionej błękitnymi i szkarłatnymi draperiami. Podłużne okna wychodziły na dolinę między miastem a wulkanem obwiedzioną nieprzejrzanym błękitem morza, a upojone oczy Heli raz po raz wybiegały ku tym widokom, od stołu zastawionego jarzynami i owocami.

Do śniadania usiadło dość liczne towarzystwo złożone z cudzoziemców, pomiędzy którymi było też kilku Anglików. Hela z rozbawieniem obserwowała tych turystów, dla których posiłek był jednym z najważniejszych zdarzeń dnia. Właściciel, drobny mężczyzna o typowej twarzy południowca, co chwila podchodził do stołu, spełniając życzenia gości, którzy ożywieni słodkim winem i obfitą zastawą ze spokojnym uznaniem patrzyli na piękny krajobraz. Nagle tuż pod bramą hotelu rozległ się turkot powozu i dźwięk dzwonek zwiastując nowo przybyłych. Trzech tęgich Niemców przestało na chwilę żuć owoce, a właściciel szybko wybiegł na spotkanie gości.

- Musi pan znaleźć dla nas miejsce - odezwał się ostry, despotyczny głos. - Mieszkaliśmy tu przed rokiem i ani mi się śni szukać teraz innego mieszkania.

Lord Artur na mgnienie oka stracił swą równowagę i odkładając widelec wyteżył słuch w kierunku hallu hotelowego.

- Przebóg, czyżby Iza! - szepnęła pani Nelly, gestem zniechęcenia odsuwając talerz. - Och, powiedz, że to nie ona!

Lord Artur patrzył przed siebie z zaciętymi ustami. Szybko się jednak opamiętał i rzekł na pół już żartobliwie:

- Ha, trzeba odważnie znieść i ten cios losu; niestety poznałem głos Izy.

Drzwi otworzyły się z impetem i szeleszcząc jedwabiami wkroczyły dwie elegantki. W jednej z nich Hela poznała natychmiast pannę Dalby, którą widziała podczas ostatniej wycieczki z Jerzym, obok ruin starego zamczyska. Druga, młoda szczupła kobieta o jasnych włosach i ze znudzonym wyrazem twarzy, była siostrą lorda

Artura, która przed rokiem wyszła za lorda Hamershama z Keynes, czym ściągnęła na siebie zawiść wszystkich panien Anglii.

Tuż za przybyłymi ukazał się stos walizek, a za nim dwie pokojówki. Signor Battista Lucca zgiął się w ukłonach i prowadził gości zapewniając:

- Cały mój dom na usługi, signora. Proszę wybrać najodpowiedniejsze pokoje. Ale może panie trochę się przedtem posilą? Proszę, proszę do stołu.

Pani Hamersham przystanęła na progu i podniosła do oczu srebrne lornion.

- Mabel, spójrz tylko! Przecież to Artur i grupka Stanie - rów. To szczęśliwy przypadek! Arturze! - zwróciła się do brata tonem wymówki. - Jak mogłeś nie powiadomić nas, że tu przyjedziesz, ty najnieznośniejszy z braci!

Alwyne powoli wstał i witał przybyłe z przesadną grzecznością. To przywitanie aż nazbyt wymownie określało wzajemny stosunek rodzeństwa.

- Pani Adela dopiero w ostatniej chwili obwieściła pian tej wycieczki. Zresztą takie przypadkowe spotkanie także ma swój urok, zwłaszcza gdy od razu trafia się na tak cudowne krajowe menu jak raki z marchwią. Ale gdzie zostawiłaś męża?

Tak zręcznie manewrował, że umieścił obie panie możliwie najdalej od Heli; wiedziony niezawodnym instynktem wiedział, że nie przypadłyby sobie do gustu.

- Och, Hamersham ugania się gdzieś swoim jachtem i będzie tu dopiero na obiedzie. Zresztą nie zatrzymamy się dłużej niż dwa dni, bo właściwie chodzi nam o Grecję.

Alwyne usiadł obok przybyłych i po zwykłych przywitaniach i wzajemnych prezentacjach począł bawić pannę Dalby. Hela rzucając na nich od czasu do czasu szybkie spojrzenia poczuła lekkie ściśnienie serca, bo wyobrażała sobie, jak ogromnie byłaby ona zmieszana, gdyby dostała się do obcego towarzystwa - a te dwie światowe damy zachowują się z całkowitą swobodą.

Pan de Erinvilliers, który zauważył, że coś jej dolega, starał się ją rozerwać i ponownie skierował jej uwagę na krajobraz.

- Kto to jest ta śliczna dziewczyna? - zapytała nagle lady Hamorsham, obrzucając brata byстрыm spojrzeniem. - Niewątpliwie jakaś syrena bez grosza, zarzucająca sieci na bogatego męża, bo inna nie mogłaby być tak powabna.

- Panna Beresford jest zaprzyjaźniona z gubernatorową, która się nią opiekuje - poważnie odpowiedział Alwyne.

- Właśnie ten rodzaj urody, za którym przepadają mężczyźni - zauważyła tonem znawczyni. - Nie rozumiem tylko, jakie plany ma pani Adela tak gorąco się opiekując jakąś obcą dziewczyną.

- Skądże ja mam znać kobiece plany?

- A ja mam wrażenie - cedziła pani Hamersham zniżając głos, by panna Dalby nie słyszała, co mówi - że i mój braciszek trochę się w niej podkochuje.

Pod jej badawczym spojrzeniem Alwyne lekko się zmieszał, ale w tej samej chwili odparł wyzywająco:

- I cóż? Czy to zbrodnia zachwycać się piękną dziewczyną, której uroda znalazła uznanie nawet w twoich oczach.

- Och, nie uważam tego za zbrodnię, ale za szaleństwo! - odparła wyniośle. A korzystając z odejścia panny Mabel dodała: - Tym bardziej że taka dziewczyna jak Mabel Dalby, tylko czeka, żebyś raczył przyjąć jej miliony.

- Jeśli w ogóle zechcę się kiedyś ożenić, to na pewno z kobietą, która będzie się podobać mnie, a nie mojej rodzinie : - odparł lord Artur podkreślając każde słowo. - A ponieważ cię to interesuje, więc jeszcze dodam, że w moich planach matrymonialnych wcale nie myślę kierować się względami finansowymi.

- W takim razie jesteś głupszy, niż sądziłam - syknęła pani Hamersham. - Wyrzekać się jachtu, samochodu i ^ milionów dla ładnej twarzyczki, która się postarzeje jak każda inna, £, pieniądz zostanie!

Lord Alwyne pogardliwie popatrzył na siostrę.

- Ja sam nie mam pretensji do doskonałości, ale na takie wyżyny etyczne jak ty nie potrafiłbym się wznieść.

Szybko wstał i wyszedł na werandę. Siostra odprowadziła go ironicznym uśmiechem, mówiąc sobie w duchu: - Coś mi się zdaje, że Artur na stare lata staje się romantykiem. Muszę ja się dowiedzieć czegoś bliższego o tej pannie Beresford, bo nie mam zamiaru pozwolić, żeby miliony Mabel dostały się w obce ręce.

XI. TO SŁOŃCE!

Hela wstała bardzo wcześnie, gdy reszta gości hotelowych spała w najlepsze, i po matach tłumiących jej kroki wysunęła się z pokoju.

Nelly spała mocno, nie przyzwyczajona do wczesnego wstawania, a Hela nie miała odwagi jej budzić.

Przesuwając się na palcach Hela uśmiechnęła się; nie rozumiała, jak ludzie mogą spać, kiedy wokół śpiewają ptaki, a kwiaty rozchylają kielichy witając zapachem wschodzące słońce.

Wydobyszy się z uśpionego hotelu Hela w białej porannej sukni wybiegła na ulicę, na pół jeszcze spowitą w szary mrok. Wieczorem zaznajomiła się z córką odźwiernego, który pełnił służbę w teatrze greckim, i umówiła się z nią, że przyjdzie do niej na wzgórze, by z czerwonych wałów patrzeć na wschód słońca.

Gdy wbiegła na po wykruszone schody, zobaczyła czekającą już Margheritę.

- Buon giorno, Margheritta!

- Buon giorno, signorina!

Smagła dziewczyna sycylijska i jasolica Angielka ujęły się za ręce, obie jednakowo przejęte pięknym widokiem, jednej z nich tak dobrze znanym, bo oglądanym prawie codziennie.

Z morza wyłaniała się z wolna ognista kula, rozpędzając purpurowopomarańczowe mgły, które kołysały się nad morzem. Potężne kontury gór, mroczne wgłębienia dolin, bloki marmuru - wszystko było skąpane w fali złota.

- Przychodzę tu co rano - odezwała się szeptem Margheritta.

- Nie rozumiem, dlaczego ludzie wolą spać, zamiast patrzeć na takie cuda! - także szeptem odpowiedziała Hela, cała drżąca z zachwyty.

- Mój ojciec także śpi - powiedziała Margheritta. - On powiada, że woli świeczkę za grosz i dzban czerwonego wina na stole niż najpiękniejszy wschód słońca wymalowany przez Pana Boga.

Hela zaśmiała się. W szkole uczyła się włoskiego i bez trudu rozumiała sycylijski dialekt towarzyszki.

- Ale pani chyba nie jest Angielką! - zawołała nagle dziewczyna.
- Ja widuję dużo Anglików, ale oni wszyscy mają takie kwaśne miny i z niczego nie są zadowoleni. A signorina jest całkiem inna; taka wesoła jak my, dzieci słońca.

Jeszcze mówiła, gdy słońce wytoczyło się triumfalnie na horyzont i jego pierwsze strzały padły na różowy wierzchołek starego teatru. Margheritta nagle zamilkła, po czym wznosząc ręce ku niebu, jak to z pewnością robili jej rzymscy przodkowie, w ekstatycznym zachwycie powtarzała:

- U sole... U sole!

Jakby tylko czekając na to hasło, drozdy w pomarańczowym gaiku uderzyły w poranną pieśń - składały dziękczynny hymn szczodrej, wspaniałej naturze. Oniemiała z zachwytu Hela przez chwilę chłoneła w milczeniu piękno otoczenia, po czym pochyliła się ku towarzyszcze i serdecznie ją ucałowała.

- Dziękuję za tę wielką przyjemność - powiedziała.

- Dzień dobry pani - rozległ się w tej chwili głos Alwyne'a. - Znów okazała się pani wierna swemu przyzwyczajeniu do wczesnego wstawania - a ja także.

Stał tuż obok nich patrząc to na jedną, to na drugą. Hela zarumieniła się, trochę niezadowolona z tego spotkania, a Margheritta natychmiast zniknęła w pobliskim domku.

- Może się trochę przejdziemy przed śniadaniem? Hela, jeszcze raz się obróciwszy za Margheritta, skinęła głową na znak zgody.

- Skąd pani się tu wzięła o tak wczesnej godzinie? - zaczął Alwyne rozdrażnionym głosem. - I ta zażyłość z prostą dziewczyną, która, jak to się często tutaj zdarza, może mieć jakąś zakaźną chorobę! Nie wiem, czy gubernator owa byłaby zadowolona z tej samodzielności...

- Lordzie!

Hela nagle przystanąła i chłodnym spojrzeniem zmierzyła go od stóp do głów. - Nie wiem, skąd pan ma prawo czynienia mi uwag. Wyszłam tu, bo chciałam patrzeć na wschód słońca i dzięki

Margheritcie miałam stąd wspaniały widok. Pana oburza, że pocałowałam prostą dziewczynę, a ja nie widzę w tym nic złego...

- Przepraszam panią - usprawiedliwiał się Alwyne, bo widok łąz w oczach dziewczyny pouczył go, że użył zbyt ostrego tonu. - Być może zachowałem się niewłaściwie, ale mam inne pojęcie o życiu, a przede wszystkim obawiałem się, by nie wzięto pani na języki, gdyby z okien hotelu ujrzano panią o tak wczesnej porze z tą dziewczyną. Może nie miałem racji, ale chodziło mi wyłącznie o zaoszczędzenie pani ewentualnych przykrości... A teraz najserdeczniej przepraszam. No... czy wybaczy mi pani?

Wyciągnął rękę, a Hela ze zwykłą impulsywnością podała mu swoją przyjaźnie się uśmiechając, bo wydał się jej znów miły i sympatyczny i w duchu czuła się winna, że sądziła go zbyt surowo.

Przed nimi roztaczała się dolina cała wyzłocona słońcem, a nad nimi błękit bez skazy zlewał się gdzieś na skraju horyzontu ze szmaragdem morza.

- Szedłem do kąpieli, gdy ujrzałem panią - mówił Alwyne. - Umyślnie zboczyłem, żeby zakomunikować pani ostatni projekt Nelly, który już został jednogłośnie przyjęty. Jutro mamy wyruszyć na szczyt Etny, a do naszej dotychczasowej grupki przyłączy się moja siostra i panna Dalby. Spodziewam się, że pani także nie odmówi.

Hela klasnęła w dłonie z dziecinną radością. - Ależ ja jestem zachwycona! Po prostu nie chce mi się wierzyć, że czeka mnie taka ogromna przyjemność!

- Jak pani umie się wszystkim cieszyć! - powiedział Alwyne patrząc na nią, jak na rozbawione dziecko. - Zaczynam już przypuszczać, że moje wychowanie było może wadliwe i zabiło we mnie wrażliwość, bo muszę przyznać, że mnie się, wcale ta wycieczka nie uśmiecha. Tyle nas czeka trudów i niewygód... Gdyby mógł mnie ktoś inny zastąpić, to chętnie bym się jej wyrzekł, ale niestety pan de Brinnvilliers w tym wypadku nie wystarczy za rycerza.

- Naprawdę, trudno mi uwierzyć, że jest pan tak prozaiczny, za jakiego się przedstawia! - odparła Hela z odcieniem rozczarowania. - Czy to możliwe, żeby pana nic a nic nie wzruszało piękno przyrody?

- Ach, tyle już widziałem pięknych scenerii - tłumaczył Alwyne. I pół serio, pół żartem dodał: - Najchętniej byłbym teraz w Anglii i polował na bażanty na moczarach w Keynes. Tylko... tylko, że gdyby nie ta podróż, nie poznałbym pani, panno Heleno.

Dziewczyna lekko zmrużyła oczy, jakby chroniąc je przed nadmiarem blasków słonecznych i na pół trwożna, na pół radosna prawie bezwiednie zadała sobie w duchu pytanie, do czego to zmierza.

- Artur i panna Beresford - dwa ranne ptaszki! Zobaczyłam państwa z mojego okna, a jakkolwiek ranne wstawanie jest sprzeczne z moimi zasadami, to jednak tym razem je przełamalam, bo jeśli mój braciszek podziwia przyrodę, to musi to już być istotnie jakiś ósmy cud świata!

Ostry głos Izy Hamersham przerwał ciszę jasnego poranka, rzucając cień na promienną twarzyczkę Heli.

- Dzień dobry, Izo. Panna Beresford podziwiała wschód słońca i właśnie próbowała uświadomić mi piękno przyrody, ale wątpię, czy w tym wypadku znajdzie we mnie pojętego ucznia.

Iza szybkim spojrzeniem obrzuciła Helę, zarumienioną w tej chwili jak polna różyczka. - Taka piękna - musiała przyznać w duchu - że trudno się dziwić mężczyznom. Ale z Arturem jej się nie uda. Za pośrednictwem pokojówki gubernatorowej pani Hamersham zdobyła już dokładne informacje o Heli, jej sytuacji rodzinnej i majątkowej i postanowiła stać na straży kariery Artura.

- Nie sądzę, żeby którakolwiek kobieta potrafiła cię czegoś nauczyć - odrzuciła na pół złośliwie, po czym z niezwykle słodką miną zwróciła się do Heli i ujmując ją pod ramię powiedziała:

- Może pani spędzi chwilkę w moim towarzystwie - dobrze? Ty, Arturze, musisz pójść do pani Adeli, bo pytała o cię przed chwilą w sprawie jutrzejszej wycieczki.

Alwyne doskonale wiedział, że to zlecenie jest naprędce zmyślane w celu uzyskania sam na sam z Helą, ale co mógł zrobić! Klnąc w duchu chwilę, w której pani Hamersham przybyła na Sycylię, złożył paniom nienaganny ukłon i skierował się do hotelu.

Siostra odprowadzała go spojrzeniem, dopóki nie znikł na zakręcie drogi. Czowała ulgę na myśl, że na Piazza musi się zetknąć z

panną Dalby, która tak powabnie wyglądała w eleganckiej rannej toalecie. Zręczna dziewczyna potrafi go już zatrzymać do śniadania, a może i wyciągnąć z niego jakieś zobowiązujące słówko.

- Droga pani - zwróciła się do towarzyszki - ogromnie się cieszę, że spotykam kogoś dzielącego mój zachwyt dla natury. Nie znam po prostu większej rozkoszy nad wpatrywanie się w piękny krajobraz. Natomiast mój prozaiczny brat jest pod tym względem zupełnie niewrażliwy.

- Tak - cicho potwierdziła Hela.

Instynktownie wyczuwała sztuczność w nagłym ożywieniu pani Hamersham i nie mogła się zdobyć na cieplejszy ton.

- Za to panna Dalby najzupełniej się z nim zgadza, bo jej także nie obchodzi piękno przyrody. W ogóle ci dwoje są jakby stworzeni dla siebie - tyle mają wspólnych zainteresowań. Jestem też przekonana, że będzie z nich bardzo dobrana para i po prostu nie rozumiem Artura, dlaczego zwleka tak długo, skoro już przed dwoma laty ułożono w rodzinie ich zaręczyny.

Co się stało? Czyżby słońce nagle przygasło wśród błękitu, że cały krajobraz wydaje się jej szary i przymglony, a łagodny wietrzyk przejmując ją dotkliwym chłodem? Wysiłkiem woli opanowała jednak przygnębienie i całkiem spokojnie odpowiedziała:

- Na pewno będą bardzo szczęśliwi, skoro tak się zgadza - , ją ze sobą. Oglądała pani rzeźby na tych kolumnach? Warto się im przyjrzeć z bliska.

Przywołała na pomoc resztki dumy, żeby się nie zdradzić ze swoją słabością i nawet pani Hamersham nie mogła nic wyczytać z jej spokojnej i obojętnej twarzy.

- Umyślnie to pani mówię - ciągnęła dalej z uśmiechem na pół żartobliwym, na pół złośliwym - bo mój brat jest takim kobieciarzem, że niejedna młoda niedoświadczona dziewczyna może się mylić co do jego zamiarów.

Hela dumnym ruchem podniosła głowę i spojrzała mówiącej prosto w oczy. - Wybacz pani, ale nie rozumiem, w jakim celu zaszczycła mnie pani swoimi zwierzeniami. Znamy się przecież tak mało... Być może miała pani dobre intencje, ale w danym wypadku to

wszystko było zbędne. A teraz panią pożegnaj, bo chcę się jeszcze przebrać przed śniadaniem.

Odeszła swoim lekkim bezszelestnym krokiem, pozostawiając panią Hamersham w chwilowym osłupieniu.

W kilka godzin później pani Iza zdołała nareszcie przyłapać brata na osobności, a widząc, że chmurzy się na jej widok, postanowiła uciec się do serdeczności. Najśłodszy głosem, robiąc minkę kapryśnego dziecka, zaczęła:

- Nareszcie cię mam dla siebie. Jesteś tak zajęty, że od mojego przyjazdu nie mogłam z tobą pomówić swobodnie, ty szkaradny, niedobry człowieku.

Rozbrojony jej pieszczotliwym tonem podprowadził ją do ławeczki, na której rano siedział z panną Dalby.

- Miałaś ostatnio jakieś wiadomości z Ashdown? Zdumiony jej troskliwością, do której nie przywykł, odparł wymijająco:

- Niezbyt dawno.

- Bo mam dla ciebie mnóstwo poleceń. Bardzo tam krucho z finansami, dlatego chcieliby przynaglić twoją decyzję co do panny Dalby.

Teraz zrozumiał jej nagłą serdeczność i odparł chłodno:

- Moja droga Izc, powinnaś mnie na tyle znać, by wiedzieć, że co do osobistych moich spraw od nikogo nie przyjmuję wskazówek. Panna Dalby jest mi zupełnie obojętna i nie mam wobec niej żadnych zamiarów.

- Jesteś śmieszny ze swoim sentymentalizmem, który do niedawna był ci jednak całkiem obcy. Mabel Dalby jest bardzo przystojną, rozsądną dziewczyną i nie rozumiem, co mógłbyś jej zarzucić, zwłaszcza gdy wziąć jeszcze pod uwagę jej miliony. Naprawdę nie rozumiem...

- W takim razie pozwól sobie powiedzieć, że mimo całego swojego sprytu nie znasz jednak mężczyzn, którzy niekiedy bywają bardzo wybredni.

- Ależ mój drogi, tobie nie wolno być wybrednym. Ojciec kazał ci powiedzieć, że musi ci obniżyć pensję niemal do połowy, bo jego

interesy przedstawiają się coraz gorzej. Znacznej części folwarków w Ashdown wcale nie wydzierżawiono, a nowy dzierżawca w Kilbrennam zbankrutował.

Alwyne nagle zbladł. - Ja nie mogę żyć z mniejszej pensji - odparł posepnie. - Właśnie miałem zamiar prosić ojca o jej podwyższenie i zrobię to.

Iza zaśmiała się kpiąco, co jeszcze bardziej go podrażniło.

- Och, mój drogi, przecież wolno ci prosić, ale mogę sobie wyobrazić, jaką otrzymasz odpowiedź. Ojciec po prostu nie może sprostać wszystkim ciężącym na nim obowiązkom. Toteż panna Dalby jest jedynym wyjściem... Obyś się nie spóźnił!

- Ograniczać się w wydatkach? - mruzczał na pół do siebie, wzruszając ramionami. - Niemożliwe! Muszę przecież żyć odpowiednio do swojego stanowiska.

- Nikt w to nie wątpi! - żywo podjęła pani Iza. - Tylko że do tego potrzeba milionów Mabel, a ostrzegam cię, że niejeden zastawia już sieci na tę złotą rybkę.

XII. ETNA

- Sądzę, że najlepiej będzie wcale nie wymieniać w naszej rozmowie nazwiska panny Beresford - rozdrażnionym głosem mówił Alwyne.

- Zgoda. Ale zapomniałam ci jeszcze powiedzieć, że ojciec Mabel przyrzekł ofiarować jej w dniu ślubu trzysta funtów, co przypuszczam, bardzo by się przydało twoim wierzycielom.

- Nie po raz pierwszy dowiaduję się, że dobrze umiesz liczyć, moja droga. Ale spójrz tylko; czy to nie Hamersham schodzi z tamtej góry? Radziłbym ci, żebyś wyszła mu naprzeciw, bo wiesz, że mało rozumie po włosku, a jest dość drażliwy i despotyczny. Mogłoby się coś zdarzyć przy wypłacaniu temu przewodnikowi sycylijskiemu, który krajowym obyczajem na pewno jest uzbrojony w nóż, a nie wiem, czy ci tak spieszno odziedziczyć miliony Ruperta...

Pani Hamersham nie czekając dalszego ciągu wybiegła mężowi naprzeciw, a Alwyne uśmiechnął się zadowolony, że pozbył się jej drażniącego towarzystwa.

Z przybyciem lorda Hamershama małe kółko rozbiło się na dwie partie, bo mąż pani Izy był nietowarzyski i bardzo trudny w kontaktach. Ciągłe czuł się przez kogoś dotknięty, a główny obowiązek żony polegał na wysłuchiwanie jego żalów i uspokajaniu jego rozdrażnienia. Był to mężczyzna liczący około czterdziestu lat, o bujnym zarostie, który zakrywał do połowy jego usta, świadczące o despotycznym charakterze. Chichotano też po cichu, że gdyby nie ten zarost, nigdy by nie zdobył rozpieszczonej dziewczyny. Dla Izy, która wyszła za niego z ambicji, może było szczęściem, że ujął ją w żelazne karby posłuszeństwa, w ten sposób poskramiając jej kapryśną i samolubną naturę.

Po odejściu siostry Alwyne usiadł na kamiennej balustradzie okalającej werandę i rozważał, ile prawdy, a ile podstępny był w dopiero co zasłyszanych słowach. Wtem ujrzał Hełę, przechadzającą się wśród kwiecistych grządek ogrodu, i odrzuciwszy cygaro wybiegł na jej spotkanie.

Dziewczyna jednak zbyt boleśnie odczuła ranną rozmowę z jego siostrą, żeby móc się zdobyć na dawną serdeczność i swobodę. Każdy

nerw drżał w niej oburzeniem na wspomnienie skierowanych do niej słów, a jej twarz okrył rumieniec wstydu. Widocznie tak się zachowuje wobec Alwyne'a, że ta kobieta uważała za konieczne zwrócić jej w ten sposób uwagę na jej postępowanie. Jej duma i miłość własna były dotknięte do żywego. Gdyby była skromną dziewczyną trzymającą się na uboczu, nie doznałaby takiego upokorzenia, mówiła sobie po raz setny, gwałtem powstrzymując łzy, dławiące ją od kilku godzin.

Tak - niewątpliwie, Alwyne bawił się nią chwilowo, bo istnieją przecież na świecie lekkomyślni mężczyźni, którzy zawracają głowy łatwowiernym dziewczętom nie troszcząc się o następstwa. Nie miała pojęcia, że jest zaręczony z panną Dalby, i przyjmowała jego komplementy, które zresztą schlebiały jej próżności. W głębi duszy musiała też sobie wyznać, że czuła sympatię do tego wytwornego młodego człowieka, darzącego ją tak widocznymi względami. Wiadomość, że jest zaręczony, była dla niej pierwszym ciosem, jaki spotkał ją w jej nowym życiu. Całą duszą tęskniła w tej chwili do zacisznego Aborfield, do babki, która ciepłym słowem uśmierzyłaby jej cierpienie. Nowy strumień łez napłynął jej do oczu, ale szybko je osuszyła i nakazała sobie spokój.

Miękki trawnik tłumiał kroki Alwyne'a; lekko się więc wzdrygnęła, gdy ją zagadnął, bo nie słyszała, że podchodził do niej.

- Przybył właśnie mój szwagier - zaczął swym zwykłym tonem. - Myślę, że przyłączy się do naszej jutrzejszej wycieczki na Etnę.

- Pani Hamersham będzie zapewne przyjemniej odbyć wycieczkę w towarzystwie męża - chłodno odpowiedziała Hela.

Pochyliła się nad grządką kwiatów i zerwawszy jeden z nich, drżącą ręką wkładała go za pasek.

- A teraz ja poproszę o kwiatek do butonierki - powiedział nagle Alwyne.

- Żałuję, że nie mogę spełnić pańskiego życzenia - odparła, dumnie podnosząc głowę. - I muszę pana chwilowo pożegnać, bo mam coś do załatwienia.

Alwyne patrzył za odchodzącą w najwyższym zdumieniu. Widocznie spotkało ją coś nieprzyjemnego, bo na pierwszy rzut oka

zauważył, że była jakby trochę rozgorączkowana i miała wypieki na twarzy. W każdym razie on nie jest przyzwyczajony, żeby się w ten sposób z nim obchodzono i przy pierwszej sposobności musi jej na to zwrócić uwagę. - Co ona sobie właściwie myśli, ta bosa królewna? - mruknął do siebie i ogarnął go nagły gniew na tę dziewczynę, której urokowi nie umiał się oprzeć.

Z okna swego pokoju wychyliła się Mabel, co od razu podsunęło mu myśl zemsty. Podszedł do niej i zapytał, czy nie zechciałaby przejść się z nim po mieście. Pani Hamersham z balkonu obserwowała całą tę scenę i w duchu gratulowała sobie zręczności. Mabel natomiast, zawsze skora do flirtu, chętnie przyjęła propozycję i w chwilę później jej czerwona parasolka i biały toczek strojny w pąsowe maki barwną plamą odcinały się od szarego garnituru Alwyne'a.

Przez resztę dnia był nieodłącznym towarzyszem panny Dalby, co znów skłoniło pana de Brinvilliers do baczniejszego obserwowania Heli. Dziewczyna była bardzo blada, ale ani na chwilę nie traciła równowagi, biorąc żywy udział w przygotowaniach do wycieczki.

Wieczorem, gdy Hela wymówiwszy się bólem głowy odeszła do swego pokoju, Francuz wyszedł na werandę i usiadł obok księżnej de Menilmontant.

- I cóż, pani Henryko? Jak się pani podoba wnuczka naszej wspólnej przyjaciółki?

- Śliczna dziewczyna i ogromnie ujmująca.

W wieczornej ciszy głos staruszki brzmiał dziwnie świeżo, a jej postać przesłonięta szarym zmierzchem rysowała się smukło, jak za dni młodości.

- Mam pewne obawy co do jej przyszłości - dodał z pewnym wahaniem.

- Czy to niebezpieczeństwo zagraża jej ze strony Alwyne^?

- Tak!

- Mój drogi przyjacielu, skąd od razu te obawy? I ja zauważyłam dziś pewną zamianę, ale zapewniam pana, że to zwykłe nieporozumienia zakochanych, które zapewne jutro miną i nasza pupilka znów odzyska rumieńce.

- Ja sobie też tak mówiłem przed czterdziestu laty - pamięta pani? A jednak się nie ziściło. Jednak co do Alwyne'a, to przyszło mi na myśl, czy nie starałby się serio o rękę panny Beresford, gdyby wiedział, że otrzyma duży posag. Postanowiłem bowiem za życia wypłacać jej roczną rentę w kwocie pięciuset funtów, po mojej śmierci odziedziczy cały majątek, bo, jak pani wiadomo, nie mam żadnych krewnych. Czy nie zechciałaby pani wtajemniczyć go w te sprawy?

- Zawsze pan wspaniałomyślny, zawsze wierny swej miłości dla Antoniny! - wzruszonym głosem powiedziała księżna. - Oczywiście, że powiem mu o tym przy pierwszej sposobności.

- Będę pani ogromnie wdzięczny... Pani wie, jak puste było moje życie. Moja miłość i szczęście umarły w dzień jej ślubu... Bodaj na starość chciałbym się grzać jeszcze chwilę w szczęściu jej wnuczki.

Ostatnie słowa wypowiedział z trudem. Wstał i szybko się oddalił, a po chwili znikł w wieczornym zmierzchu. Księżna zamyśliła się, po czym prawie bezwiednie szepnęła: - Zdarzają się i tacy mężczyźni, ale rzadko, bardzo rzadko!

Gdy następnego ranka towarzystwo zebrało się na tarasie hotelowym mając wyruszyć na wycieczkę, na twarzy Heli nie było już ani śladu zgnębienia. Rana zadana jej dumie nie była zbyt głęboka, bo nie sięgała serca, toteż nocny spoczynek przywrócił jej zwykłą pogodę i spokój.

Jej radość z powodu wycieczki i dziecinny śmiech działały zaraźliwie na resztę towarzystwa, wprawiając wszystkich w doskonały humor. Alwyne, siedząc w powozie siostry naprzeciw panny Dalby, poczuł nagłą niechęć do tej dziewczyny, a każdy śmiech dobiegający go z pierwszego powozu potęgował jego rozdrażnienie. Pani Iza patrząc na jego posępną twarz, gdy z założonymi rękami siedział milczący i chmurny nie troszcząc się o towarzyszkę, przeklinała w duchu całą tę wycieczkę. Po flircie nawiązanym poprzedniego dnia była pewna, że brat nareszcie uczyni stanowczy krok i oświadczy się pannie Dalby, a oto jej nadzieje zostały tak srodze zawiedzione. Mabel także czuła się słusznie dotknięta i z wypiekami na twarzy czekała na szybkie zakończenie tej przymusowej wspólnej podróży.

U stóp wulkanu mieli wsiąść na muły, a widok lorda Hamershama, który z kwaśną miną dosiadał zwierzęcia, długimi nogami niemal dotykając ziemi, był tak komiczny, że nawet Alwyne nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Mimo późnej pory roku szczyt wulkanu był tylko z lekka przyprószony śniegiem, a przewodnicy gratulowali sobie tak niezwykle pięknej pogody.

Zaledwie wydostali się z dębowych lasów, wstępując coraz wyżej na pola zalane lawą, gdy lord Hamersham oświadczył:

- Dziwię się Izo, że mogłaś się zgodzić na takie wariactwo, jak ta wycieczka. Ja już po prostu nie mogę usiedzieć na tym siodle twardym jak kamień, a mój przewodnik wygląda na przebranego rozbójnika.

- Och, ty zawsze musisz sobie znaleźć powód do narzekań - odparła kwaśno pani Iza. - Zresztą mogłeś się nie zgodzić, a ja także bym zrezygnowała z tej wątpliwej przyjemności - dodała rzucając bratu znaczące spojrzenie.

Przed nimi jechał pan de Brinnvilliers obok pani Clare - - Smythe i Heli, wdzięcznie się pochylającej na siodle za każdym ruchem muła. Słuchając jej głosu i srebrzystego śmiechu Alwyne zżymał się w duchu na własną głupotę. Za co się na nią pogniewał, na złość jej zmuszając się do towarzyszenia sztucznej pannie Dalby? Przecież nie mając zamiaru się żenić może jednak pozostać w przyjaznych stosunkach z dziewczyną tak miłą i tak dobrze wpływającą na jego nastrój.

Właśnie przystanęli obok schroniska, a on, korzystając z rozproszenia się towarzystwa, podszedł do Heli czerpiącej ze skalnego źródła wodę do kubka.

- Proszę mi wybaczyć - szepnął - chociaż dotąd nie wiem, o co się pani pogniewała.

- Więc nie mówmy o tym i bądźmy nadal przyjaciółmi - szepnęła Hela czując radość z powodu tego pojednania.

Pan de Brinnvilliers z uśmiechem ulgi śledził całe to zajście, przyznając słuszność pani de Menilmontant. Więc rzeczywiście jakaś chwilowa sprzeczka, mówił sobie w duchu widząc, że Alwyne odłączywszy się od siostry i panny Mabel jedzie obok Heli.

Ich wesołe głosy i śmiechy dobiegały do pani Izy, która jadąc obok kwaśnego męża i nadąsanej panny Dalby, miała całkowicie zatrutą wycieczkę. W dodatku nie odczuwała dzikiej piękności krajobrazu, który z każdą chwilą stawał się bardziej interesujący. Liściaste lasy pozostały już daleko za nimi, i właśnie wkraczali w regiony z lekka przyprószone śniegiem, o skąpej roślinności.

- Żałuję, że dałam się namówić na to szaleństwo - wy - buchnęła wreszcie, gdy na domiar złego jej muł potknął się o jakiś występ skalny. - To ty, Mabel, tak gorąco mnie namawiałaś, że nie mogłam ci odmówić. A wszystkiemu winna ta wariatka, Nelly, która już po prostu sama nie wie, jakie wymyślać rozrywki. Nie rozumiem jak kobieta w jej wieku może widzieć przyjemność w takim wspinaniu się po górach, żeby na końcu zjeść suchą kanapkę na bloku zastygłej lawy!

W tej samej chwili muł pana Hamershama nagle się potknął zrzucając jeźdźca do dołu ze śniegiem, skąd zdołał się wygramolić dopiero przy pomocy przewodnika.

Przysiadł na bloku lawy ocierając twarz i ręce. Ten wypadek, tyleż niemiły co śmieszny, wprowadził go w taki gniew, że dopiero po chwili, nieco odsapnąwszy dał mu upust w słowach.

- Co za szaleństwo! Drapać się po górach w takiej porze roku... Całe szczęście, że nie skręciłem karku i nie zamierzam się narażać po raz drugi. To jakieś narowiste zwierzę nie umiejące chodzić po górach. Ale oni przecież tylko na to czekają, żeby oszukać cudzoziemców. Mam już dosyć tej przyjemności! Natychmiast wracam do hotelu i życzę sobie, żebyś ty także zaprzestała tych karkołomnych eksperymentów.

Nawet nie czekając na odpowiedź rozkazującym gestem skłonił żonę i pannę Dalby do odwrotu.

Hela patrząc za nimi mimo woli wybuchnęła śmiechem, do którego przyłączyła się reszta towarzystwa.

- O Boże, jaka ja dziś jestem! - zawołała natychmiast w przystępie skruchy. - Ale dlaczego przynajmniej panna Dalby nie została z nami?

Wspomnienie panny Dalby widocznie nie było miłe Alwyne'owi, bo znów się zasepił i odpowiedział:

- Nie przewidzieli, że to będzie dość uciążliwa wycieczka. Toteż lepiej zrobili wracając do wygodnego hotelu.

- Och, kto wie, czy i ty, kuzynku, nie przyłączyłbyś się do partii uciekinierów, gdyby nie rycerski obowiązek - zaśmiała się pani Nelly.
- Z góry ci jednak oświadczam, że nocleg będzie mniej wygodny niż w mieście, bo mamy tylko dwa koce i jeden żelazny piecyk.

Jednak nawet perspektywa zmarznięcia nie stłumiła entuzjazmu Heli. Pozostali, sami światowi bywalcy, którzy tyle już podróżowali, że trochę zatracili wrażliwość, zachwycali się, a nawet zazdrościli jej świeżości uczuć.

Tuż przed zachodem słońca dojechali do „Casa Inglese”, gdzie mieli zanoć.

Mały domek z oknami na wschód stał cichy, jakby przycupnięty z trwogi przed sąsiedztwem wulkanu. Był to jedyny, niemy, ale wytrzymały świadek cierplivej pracy astronoma, który przez długie samotne godziny śledził stąd niebo, sam zawieszony między ziemią a niebem.

Małe sadzawki topniejącego śniegu pokryły się przed wieczorem lśniąca powłoką lodu, a Hela nie mogąc się oderwać od wspaniałego widoku narzuciła płaszcz i wyszła przed dom. Słońce pochylało się coraz niżej i niżej, płonąc na nieboskłonie ognistą kulą, a cała wyspa oglądana z potężnego wulkanu wydawała się małą szarą plamą. Wokół roztaczała się Dolina Smutku, czarna od lawy, a z niej dobiegało wycie lisów, rozlegające się potężnym echem.

Nareszcie zagasło słońce i nagły mrok osłonił ziemię. Gdzieś w oddali odezwał się kościelny dzwonek, wzywając na Anioł Pański, a Helę ogarnął taki nastrój, jakby się znajdowała w świątyni. Popatrzyła na panią Nelly, pewna że i ona ma to samo uczucie, ale jej towarzyszka w najlepsze żartowała z astronomem, który z całą gościnnością południowca zapraszał ich do siebie na skromną kolację.

- Jak tu cudownie - zwróciła się do Alwyne'a, czując potrzebę podzielenia się z kimś swoim wrażeniem.

- Tak - odparł poważnie - i ja dziś odczuwam piękno. Nie dodał, że piękno widzi w jej zachwyconych oczach, a ona sądziła, że zdołała go nawrócić i była zadowolona.

Lekko drżąc z chłodu szła obok niego ku ognisku, które rozniecili przewodnicy. Alwyne u progu schroniska zatrzymał ją, lekko dotykając jej ramienia.

- Czy pani mi już wybaczyła? - zapytał głosem cieplejszym niż zwykle.

- Oczywiście - szepnęła czując przyśpieszone bicie serca. Instynktownie podbiegła do pani Nelly i cały wieczór spędziła u jej boku, onieśmielona tonem Alwyne'a. Poczowała nagły nieokreślony lęk, bo nie była pewna swoich uczuć. A w nocy leżąc na wąskiej twardej pryczy, ustawicznie widziała przed sobą smutne oczy Jerzego, jakimi żegnał ją przed kilkoma tygodniami.

Nie mogła zapomnieć wyrzutu malującego się w tym spojrzeniu i dopiero, gdy znalazła się na „Meroi”, na powrót wiozącej ją na Malty, odzyskała zwykłą równowagę.

XIII. „GDY BIEDA WEJDZIE DRZWIAMI, MIŁOŚĆ ULECI OKNEM”

- Czy wiesz, Helenko, że Sybil Galton zdobyła sobie wreszcie wielbiciela? - zagadnęła pani Clare - Smythe.

Było to pewnego popołudnia na pokładzie statku „Damaris”, którym dowodził kapitan Clare - Smythe. Miał się tu odbyć koncert i tańce, jednym słowem zabawa zorganizowana przez panią Nelly, która na prośbę Heli zaprosiła także Sybil Galton.

- Kto jest tym wielbicielem? - z ciekawością zapytała Hela. - Czy przystojny?

- Och, to rzecz gustu. Wiem tylko tyle, że nie cieszy się zbyt dobrą reputacją i od dawna uchodzi za łowcę posagów. Z zawodu jest inżynierem okrętowym; nie wiem więc, czy ambicje pani Galton nie zostaną haniebnie zawiedzione.

- Należałoby ją w takim razie poinformować i ostrzec - powiedziała Hela, nagle posepniejac - a z drugiej strony... taka drażliwa sprawa. Pomówię raczej z Sybil.

- Jeśli chcesz wysłuchać mojej rady, to nie wtrącaj się w podobne sprawy, bo to jest zawsze niebezpieczne. Posądzą cię o zazdrość - zakończyła z uśmiechem i jak barwny motyl pofrunęła dalej, pełniac obowiązki gospodyni z właściwym sobie wdziękiem.

Do Heli zbliżył się kapitan Hethcote podając jej porcję lodów. Natychmiast zauważył jej zakłopotanie i zapytał o przyczynę, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, wszystko wyczytał w jej spojrzeniu skierowanym na Sybil, która w najlepsze flirtowała z panem Macrorie. W czerwonej jedwabnej sukni i w czarnym szerokim kapeluszu wyglądała ładniej niż zwykle, wyraźnie ożywiona towarzystwem swego wielbiciela.

Inżynier Macrorie, mężczyzna dobrze zbudowany, o oliwkowej cerze południowca, miał małe skośne oczy, w których malowała się przebiegłość. Od dawna goniąc za posagiem upatrzył sobie Sybil jako łatwą zdobycz i od początku zabawy nie odstępował jej ani na krok, co już zaczęło zwracać powszechną uwagę, zwłaszcza że Sybil korzystając z nieobecności matki zachowywała się aż nazbyt swobodnie. Wciąż rozlegał się jej piskliwy głośny śmiech, co

wprawiało Helę w przykre zakłopotanie; czuła się niejako odpowiedzialna wobec pani Nelly za zachowanie Sybil.

Kapitan Hethcote wyprosił sobie zaledwie dwa tańce, bo karnecik Heli był już prawie zapelniony przez Alwyne'a, który zarezerwował sobie niemal wszystkie tańce podczas powrotnego rejsu z Sycylii. Od tego czasu nie widzieli się ani razu, bo Alwyne był chory na grypę. Dziś wprawdzie przyszedł na zabawę, ale w roli rekonwalescenta nie mogącego brać udziału w tańcach. Niemniej oświadczył Heli, że skoro zamówił jej tańce, musi mu dotrzymywać towarzystwa, tym bardziej że należą mu się pewne względy jako niedawnemu pacjentowi.

- Widzę, że chciałaby pani przerwać to sam na sam - odezwał się Hethcote, wskazując oczyma Sybil i jej towarzysza.

- Może byśmy im zaproponowali, że razem zjemy lody przy którymś stoliku - żywo podjęła Hela, po czym oboje podeszli do flirtującej pary.

- Lody? Nie, dziękuję - odpowiedziała Sybil. - Mój towarzysz postarał się już o wszystko.

Było widoczne, że chce się ich pozbyć, więc trudno było się narzucać, zwłaszcza że w tym momencie zabrzmiały melancholijne tony walca, którego Hela miała tańczyć z Hethcote'em.

Tańczyła z wdziękiem, a w białej sukience i w bladozielonym kapeluszu kojarzyła się Alwyne'owi z białą lilią. Patrząc na nią z daleka, przeklinał lekarza, który zakazał mu tańczyć. Podczas ostatnich dwóch tygodni, nie widząc Heli ani razu, uświadomił sobie, że ją kocha, a mimo to w dalszym ciągu igrał z uczuciami nie mogąc się zdobyć na wypowiedzenie decydujących słów.

Pani Nelly obchodząc gości podeszła w tej chwili do niego. - Ty sam, kuzynku? Dumny samotnik - prawda? Chwilami zdaje mi się, że wy wszyscy Alwyne'owie, począwszy od kochanego markiza, jesteście właściwie mało towarzyscy i nie odczuwacie wcale potrzeby bliższych kontaktów z ludźmi.

Mówiła trochę drwiąco, a on od razu wyczuł ten ton i zachnął się dotknięty. - Czyli jesteśmy samolubami niezdolnymi do głębszego przywiązania?

- Owszem, zdolnymi do przywiązania, ale niezdolnymi do żadnych ofiar. Wiem na przykład, że bardzo lubisz Helę Beresford, ale tylko na tyle, żeby jej uniemożliwić szczęście z innym, nie zaś by ją uczynić swoją żoną.

Był zbyt zirytowany, żeby się zdobyć na zaprzeczenie, a zbyt dumny, by przyznać jej słuszność. Wybrał więc odpowiedź wymijającą i oświadczył lodowato:

- Moja droga Nelly, na próżno martwisz się tą sprawą, bo panna Beresford doskonale rozumie moje postępowanie.

- Śmiem w to wątpić. Bądź co bądź muszę ci powiedzieć, że jeśli dla swojej zabawy zatrujesz bodaj jeden dzień życia Heli, to będziesz miał ze mną do czynienia. \

- Wielki Boże! - ze sztuczną wesołością zawołał Alwyne. - Co ci się stało, Nelly? Po raz pierwszy widzę cię w roli moralizatorki. Chyba że przygotowujesz się do jakiegoś amatorskiego przedstawienia i wobec mnie odbywasz próbę generalną!

Odpowiedziała mu ironicznym spojrzeniem, po czym kładąc mu na ramieniu swą białą, wydelikaconą rękę, powiedziała poważnie:

- Tak, masz słuszność. Do niedawna ja także nie znałam granicy między życiem a występem amatorskim, jak to dowcipnie określiłeś, ale właśnie Hela nauczyła mnie dostrzegać tę granicę. Toteż muszę czuwać, żeby jej piękna dziecięca wiara w życie i ideały nie została zachwiana.

Alwyne wpatrywał się w nią osłupiały.

- Nelly, byłbym się raczej spodziewał nie wiadomo czego, niż nawrócenia ciebie na drogę obowiązku! Moja urocza kuzynka i romantyczne mrzonki - jak to się łączy?

Odpowiedziała mu wzruszeniem ramion, a zobaczywszy męża podbiegła do niego, żeby zatańczyć z nim walca.

Alwyne szukał oczyma Heli, która podczas chwilowej pauzy rozmawiała ze swoim tancerzem. Dziewczyna bardzo się wyrobiła towarzysko, co zresztą niemal musiało nastąpić w wypadku młodej osoby, która tak nagle stała się „modna” i w towarzystwie Malty zajęła niejako uprzywilejowaną pozycję. Wręcz ją rozrywano

zasypując ustawicznymi zaproszeniami. Miała już z góry zajęte wieczory i popołudnia na cały miesiąc, wobec czego jej postanowienie zajmowania się domem i rodzeństwem uległo znacznej modyfikacji.

Ojciec oświadczył stanowczo, że nie należy , ograniczać jej swobody, a że pani Monika po kilku, wysiłkach energii znów powróciła do swego szlafroka, sofy i powieści, więc Helę opiekowała się stale pani Nelly. Ojciec dwa czy trzy razy towarzyszył jej na zabawie, ale ta rola tak wyraźnie go nudziła, że pani Nelly zwolniła go od tego obowiązku.

Tak więc w domu rodzicielskim spędzała dziewczyna tylko przedpołudnia; zajmując się wtedy gorliwie gospodarstwem i rodzeństwem. Na Malcie uchodziło to za tak wielkie poświęcenie pięknej i ogólnie podziwianej dziewczyny, że i to przyczyniało się do jej dobrej sławy. Ona sama wprawdzie czuła, że jechała tu z innymi planami i że niedostatecznie się wywiązuje ze swoich obowiązków, ale ojciec rozproszył jej wątpliwości, namawiając ją, by korzystała z ożywionego sezonu, zanim weźmie na swe barki ciężar wychowywania zaniedbanych dzieci.

Major kierował się w tym wypadku rzeczywistym przywiązaniem do córki, która przypominała mu zmarłą żonę, a po części chodziło mu też o umożliwienie Heli dobrego zamążpójścia. Wszystko więc złożyło się na to, by Helę wciągnąć w wir wesołego życia towarzyskiego, w którym wkrótce tak zasmakowała, że uznała je za niezbędne.

Jednak zajmowanie się domem przed południem, a spędzanie wieczorów na zabawach i w ogóle gorączkowy tryb życia tak odmienny od dotychczasowego z wolna zaczął się odbijać na jej zdrowiu. Od przybycia z Aborfield bardzo zeszcupiała, przybladła, wokół oczu miała błękitne obwódki, co zresztą dodawało jej tylko nowego uroku.

Bobuś nieraz obejmował ją ramionkami prosząc, by została z nim na wieczór, ale ramionka dziecka były zbyt słabe wobec pokusy zabawy. Coraz rzadziej więc opowiadała mu bajeczki i coraz mniej miała czasu dla rodzeństwa.

Ojciec oddał jej zaciągnięty dług, a chociaż domyśliła się, skąd nagle zdobył znaczniejszą sumę, to jednak myśl o kartach, która przed

trzema tygodniami byłaby ją zdruzgotała, teraz niezbyt przygnębiła Helę. W nowym otoczeniu przyzwyczała się do zielonych stolików i z wolna przestały ją oburzać.

Alwyne, przyglądając się jej teraz, zauważył, że bardzo dojrzała od czasu wyjazdu z Anglii, a tym samym utraciła część swojej ogromnej świeżości i naiwności. Dla niego jednak ta światowa panna była bardziej sympatyczna i bliższa niż dawna Hela, która świeżo wyszła z pól i lasów.

Stwierdziwszy to w myśli, nagle wstał i podszedł do niej.

- Muszę już panią pożegnać. Lekarz ostrzegł mnie, żebym wrócił do domu przed zachodem słońca; muszę być posłuszny, żeby nie zepsuć sobie wycieczki, która ma się odbyć za cztery dni. Ale pani będzie na śniadaniu w pałacu - prawda?

Hela zawahała się na chwilę.

- Sama jeszcze nie wiem. Pani Adela wprawdzie prosiła mnie, żebym przyjechała, ale ja już wcześniej przyrzekłam mojemu rodzeństwu, że pójdziemy tego dnia na daleki spacer.

Jego lekceważący gest pouczył ją, że nierozwagą jest odrzucać zaproszenie, które uszczęśliwiłoby każdą bez wyjątku kobietę na Malcie. Toteż jego odpowiedź brzmiała bardzo stanowczo:

- Dzieciom to chyba obojętne, kiedy pani z nimi wyjdzie, a ja koniecznie chciałbym się z panią zobaczyć w piątek.

W jego oczach widniała równocześnie prośba i rozkaz, którym Hela nie potrafiła się oprzeć.

- Przyjdę - szepnęła lekko się rumieniąc, a on pożegnał ją i wsiadł do czekającej już łodzi.

Pół godziny później pokład był prawie opróżniony, a wśród paru osób, należących do najbliższego otoczenia były też Hela i Sybil, czekające na panią Nelly, która miała je odwiedzić do domu.

Rycerz Sybil, pan Macrorie, także już się pożegnał, a korzystając z tego Hela podeszła do Sybil, zdecydowana otwarcie się z nią rozmówić.

- Sybil - zaczęła bez żadnych wstępów - zdaje mi się, że pani Galton nie byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że cały wieczór spędziłaś z panem Macrorie.

- A co to ciebie obchodzi? - uniosła się Sybil. - Troszcz się o swoje własne sprawy! Tobie wolno publicznie flirtować z lordem Alwyne'em, a innym nie pozwalasz iść za swoim chlubnym przykładem!

- Och, Sybilko, jak możesz! Ja z nikim nie flirtuję i nawet bym nie potrafiła! - zawołała raptownie blednąc.

- W każdym razie zachowujesz się tak, że wszyscy uważają cię za narzeczoną Alwyne'a, a niestety nią nie jesteś! - syknęła Sybil. W tym momencie przypomniała sobie jednak, że nierozsądnie byłoby pokłócić się z Helą, więc zmieniając nagle ton powiedziała prosząco:

- Proszę cię, nie wspominaj o tym mamie, bo byłoby to niegodne ciebie.

- Nigdy o tym nie myślałam, a chciałam cię tylko przestrzec i zapytać, czy pan Macrorie podoba się twojej matce.

- Naturalnie! Mama niczego tak gorąco nie pragnie, jak właśnie tego, żeby przynajmniej jedna z nas wyszła za mąż, a jej zdaniem pan Macrorie jest sympatyczny.

Helą w naiwności serca uwierzyła jej zapewnieniom, dziwiąc się tylko, że tak bardzo wymagająca pani Galton w wyborze przyszłego zięcia okazała się nader skromna.

Nagle wśród ciszy wieczoru rozległ się wystrzał z St. Angelo, a za nim, jakby na dane hasło, wszystkie twierdze i koszary, statki i łodzie powtórzyły wieczorny sygnał. Echo niesło go daleko w głąb wyspy, poza wioseczkę Civita Vecchia, zamkniętą skalnymi ścianami. Cicho i bezszelestnie mknęły ku brzegom łódki kołysane falami.

- Jak pięknie! - szepnęła Helą wzruszona do głębi, a nawet Sybil zamilkła wobec przejmującej ciszy wieczoru.

Panował już zupełny mrok, gdy Helą zajechała przed dom jej rodziny, który w tej chwili wydał się jej jeszcze bardziej opuszczony i zaniedbany niż zwykle.

Bobuś siedział na schodach pod werandą, z potłuczonym ramionkiem, a dziewczęta kłóciły się o lalkę hałasując nie do zniesienia. Chociaż zmęczona zabawą i rozdrażniona rozmową z Sybil, Hela zajęła się Bobusiem, obmyła mu ramię i przyłożyła zimny kompres. Szybko przebrała się w codzienną sukienkę i właśnie chciała sprawdzić, czy Karmela poda wkrótce obiad, gdy usłyszała głos pani Moniki, która wzywała ją do sypialni.

- Cały dzień miałam straszny ból głowy, a te ustawiczne krzyki dzieci przyprawiają mnie o rozpacz. Żeby się już raz pozbyć tego wszystkiego!

Kopama nacierała jej skronie octem i ostrożnie rozczesywała włosy, zmierzwiłone od całodziennego leżenia.

- Musisz jutro zostać i zająć się domem - oświadczyła z irytacją, zwracając się do Heli - bo ja już absolutnie nie mam sił do tego wszystkiego.

- Ale panienka musi też mieć trochę rozrywek, bo i tak już przybladła, odkąd tu przyjechała - wtrąciła Kopama nie mająca współczucia dla urojonego cierpienia rozkapryszonej kobiety.

- Milcz! - krzyknęła pani Monika nie znosząca oporu. - Proszę cię Helu, idź teraz do kuchni i zrób jakiś obiad, bo Karmela poszła do domu, twierdząc, że jest chora, a z pewnością pokłóciła się z Delaneyem. Ta służba już ostatecznie mnie dobija.

Hela szybko pobiegła do kuchni, gdzie zastała Delaneya siedzącego przy stole i opłukującego właśnie obrane ziemniaki.

- Panienka już wie o Karmeli? - zapytał. - Właśnie sobie myślałem, że człowiek musi dziękować Panu Bogu za różne rzeczy, a najbardziej za to, że nie urodził się na tej wyspie, gdzie są same tylko oszusty, i próżniaki. Widzi panienka, jak to ona się zabrała i odeszła, a wszystkie naczynia ze śniadania zostawiła nie umyte. I o co jej poszło? Powiedziałem jej tylko tyle, że bardziej by się przydało skrobaczką wyszorować jej gębę, niż żłoby w stajni. I o to się obraziła.

- Jak Delaney mógł jej tak dokuczyć! I co teraz zrobimy bez kucharki? - biadała Hela.

- Proszę panienki - tłumaczył się żołnierz - z Karmela nikt by nie wytrzymał. A dzisiejszy obiad to ja już" sam przyrządzę - pewnie będzie nie gorszy od zwykłego, a przynajmniej raz będzie jakaś odmiana. - Iz dumą zaczął wyliczać obmyślone przez siebie potrawy. Hela do tego menu dodała jeszcze sałatę i zabrała się do jej przyrządzania.

Wtem rozległ się cichy płacz Bobusia, który chcąc być w pobliżu Heli wsunął się do lodowni i właśnie cały ociekał brudną wodą.

- Chodź, drogie serce - mówił Delaney z kobiecą czułością - dam ci inne ubranko i pończoszki. No, nie płakać, kochanie...

Hela ze ściśniętym sercem pomyślała, ile to razy dziennie dziecko potrzebuje opieki, a jest skazane na dobre serce żołnierza, bo matka udaje chorą, a ona sama bawi się poza domem. Szybko się jednak otrząsnęła z przygnębiających myśli i powiedziała:

- Dziękuję wam, Delaney. A Bobuś zaczeka jeszcze małą chwileczkę, aż Hela poda obiad, a potem pójdziemy się bawić w moim pokoju.

- A co panienka powie o Karmeli? - znów zaczął żołnierz. - Bo gdyby szło o mnie, to niech ona tu już nie wraca, chyba że państwo chcą, żeby ich lepiej okradała niż dotąd. Wiem ja o różnych jej konszachtach z rzeźnikiem i z przekupkami, ale pani majorowa nie chce o niczym słyszeć, to i po co mówić?

- A co by Delaney teraz radził? Żołnierz przybrał nagle zakłopotaną minę.

- Ja, proszę panienki - zaczął, z trudem dobierając słowa - ja bym wiedział o porządnej kobiecie, co by umiała doprowadzić wszystko do porządku, gdyby ją panienka wzięła za kucharkę.

- A co to za jedna i jak się nazywa? - zapytała Hela chcąc jak najprędzej załatwić tę sprawę.

- Ona była wdową i nazywa się... to jest do niedawna nazywała się Marianna Hart jakal się Delaney coraz bardziej zmieszany.

- A jak się teraz nazywa ta Marianna Hart?

- Ano... za pozwoleniem panienki... to ona się teraz nazywa... Marianna Delaney - wykrztusił i udając, że słyszy dzwonek, wybiegł do przedpokoju.

Hela zanosila się od śmiechu dowiedziawszy się w tak oryginalny sposób o małżeństwie Delaneya.

Podczas obiadu, przyrządzonego smaczniej i lepiej niż zwykle, podała tę wiadomość reszcie rodziny, a zarówno major, jak i pani Monika byli zadowoleni, że tak łatwo załatwiło się ważną sprawę gospodarską. I już następnego ranka zjawila się czerstwa, miła kobieta w średnim wieku, była Marianna Hart, obecnie Delaneyowa, i pierwsze przyrządzone przez nią śniadanie było pomyslną zapowiedzią nowej ery.

Po obiedzie Hela zabrała się do powtórnego odczytania listu babki. Siedzieli na werandzie - ojciec palił cygaro, a pani Monika drzemała na kanapie. Poprzez gęstwinę pnących oplatających balkon widać było tylko morze, z lekka teraz falujące, senne, a w głębi niby gwiazdy jarzyły się światła w koszarach.

- Co nowego słyhać w Aborfield? - zagadnął major.

- Babunia pisze mi, że obie z Luizą czują się dobrze, poza tym nieco pisze o sąsiadach Hamnerach...

Zawahała się przed wymówieniem nazwiska, które znów jej przypomniało Jerzego, jego szlachetny charakter i energię.

- Hamnerowie? Ach tak! Pisała mi kiedyś o nich twoja babka, wspominając, że bardzo krucho z ich finansami i że ten młody człowiek ma dla ciebie pewien sentyment.

Hela oblała się szkarłatnym rumieńcem.

- Jestem z Jerzym zaprzyjaźniona od dzieciństwa - powiedziała poważnie.

- A mnie tam w klubie obijają się o uszy różne plotki - mówił dalej major zniżając głos. - Mówią też, że masz, Helu, szanse doskonałego zamażpójścia.

Dziewczyna przycisnęła rękę do serca, żeby stłumić jego gwałtowne bicie.

- Tyle plotek krąży między ludźmi - szepnęła zmieszana - a w tym wypadku nie ma w nich ani źdźbła prawdy.

- Zobaczymy, dziecino, zobaczymy - uspokajał ją major. - Nie potrzebuję cię chyba zapewniać, jak bardzo chcę, żebyś zrobiła dobrą partię... Przede wszystkim jednak chciałbym, żebyś poszła za głosem serca... bo to najważniejsze.

Z drugiego końca balkonu dobiegł histeryczny szloch i Monika Beresford nagle uniosła się z poduszek.

- Helenko - łkała żałośnie - posłuchaj ty mnie i nie daj sobie zawracać głowy sentymentami. Cokolwiek się stanie, nie wiąż się nigdy z człowiekiem biednym. Patrz na nas... biednych rozbitków... na nasz dom... zaniedbane dzieci... i niech to ci posłuży za naukę.

- Moniko - surowo przerwał major - opanuj się, proszę, i nie dawaj Heli takiego przykładu!

- A jednak musisz przyznać, Normanie, że tylko bieda zatrula nam życie i że nie możemy się już spodziewać niczego dobrego.

Był zbyt delikatny, by czynić jej wyrzuty i powiedzieć, że to ona sama, swoim niedbalstwem i urojoną chorobą zwichnęła życie jego i własne, unieszczęśliwiając ponadto dzieci, zdane na Bożą łaskę. Wiedział, że na nic się nie zdadzą spóźnione kazania, skoro nie poskutkowały wtedy, gdy zaklinał ją na przyszłość dzieci i na własne szczęście, by nie poddawała się urojeniom. Miał wrażenie, że stoi nad grobem najbliższego przyjaciela, gdy tak rozmyślał o przeszłości, z której mógł wynieść obfity plon, a wyniósł tylko klęskę. Nie chcąc poddawać się rozpamiętywaniom, wstał i ciężkim krokiem złamanego człowieka przeszedł do swego pokoju. Mniejsza o to, kto bardziej zawinił: on, który nierozważnie ożenił się z kobietą bez charakteru, czy też ona, gdy zamiast spełniać obowiązki żony i matki, poddała się swoim kaprysom i w nie uwierzyła. Fakt pozostał nie zmieniony: zmarnowane życie, bez wiary i nadziei na lepszą przyszłość.

- Wierz mi, Helenko - płakała pani Monika. - Nigdy nie wychodź za biednego człowieka, bo unieszczęśliwisz siebie i jego. Gdy bieda wejdzie drzwiami, miłość uleci oknem.

A Hela, zmęczona w tej chwili i rozdrażniona, powiedziała sobie w duszy, że nigdy, nigdy nie wyszłaby za Jerzego, aby wziąć na siebie ciężkie jarzmo ubóstwa.

XIV. NOWY PRZYJACIEL

- Och, obym nigdy nie przeżyła mojego męża i nie była zmuszona prowadzić teraz tak straszego życia - wykrzyknęła pani Hamner. - Zamówiłam tylko jedwabną suknię i jeden kostium sukienny, no i zimowy. Przecież każda kobieta sprawia sobie nowe toalety na zimę, a ja po prostu już nie miałam się w co ubrać. Że rachunek jest trochę większy, mój Boże! Czy ja za to odpowiadam? Twój ojciec wyraźnie żądał tego, żebym się ubierała u pani Ocraine...

- Tak, tak, wiem o tym, mamó. Ale że od tego czasu nasze warunki bardzo się zmieniły, więc sądziłem, że mama zamówi swoje toalety w jakiejś tańszej pracowni.

- Co? Nawet pani Opurk nie ubiera się w Grandchester, a ja jedna mam cuchnąć prowincją! Wiesz, Jerzy, często przychodzi mi na myśl, że ty zupełnie się wyrodziłeś z naszej rodziny, bo nie było w niej dotąd takiego dusigrosza. Już z góry lituję się nad kobietą, która kiedyś zdecyduje się zostać twoją żoną.

Wyrzuciwszy z siebie ten ostatni pocisk, nagle się uspokoiła i otarła łzy.

- Mamó, czy naprawdę nie wiesz, dlaczego tak haruję od wielu lat, odmawiając sobie wszystkiego, oszczędzając każdy grosz? - z goryczą zapytał Jerzy.

- Domyślam się, że chodzi ci o spłacenie długów ojca! Ale co to ciebie obchodzi? Czy nie lepiej żyć przyjemnie i nie troszczyć się o wierzycieli, którzy nie mogą cię przecież ścigać za długi nieboszczyka!

- Czy myślisz, mamó, że mógłbym używać życia z taką plamą ciężącą na naszym nazwisku?! Dopóki długi nie zostaną spłacone do ostatniego grosza, dopóty będę harował i nie pozwolę sobie na żaden wydatek. Na szczęście potrzeba mi już tylko stu funtów, żeby całkowicie oczyścić naszą posiadłość.

- I mimo to możesz się ze mną targować o marne czterdzieści pięć funtów! Naprawdę, Jerzy, że nigdy bym cię nie uważała za takiego sknerę. Proszę cię, daj mi pieniądze, które odłożyłeś dla wierzyciela, a jemu każ jeszcze zaczekać.

- Ten człowiek jest biednym handlarzem zboża i jeśli nie dam mu na Boże Narodzenie pięćdziesięciu funtów, nie pozostanie mu nic innego jak bankructwo - poważnie odparł Jerzy.

- Naprawdę nie rozumiem, jak ojciec mógł mnie uzależnić od takiego nieznośnego pedanta jak ty - wybuchnęła pani Hamner, ponownie zalewając się łzami. - Nie wiem, do kogo z was dwóch mam większą pretensję - do ciebie czy do nieboszczyka.

Jerzy z trudem panował nad sobą, a ta przykra scena bardziej go wyczerpywała niż długie miesiące pracy i wszystkich zmartwień.

- Mamo, jak możesz być tak niesprawiedliwa! Ojciec dobrze wiedział, w jak strasznym stanie pozostawia interesy; sądził więc, że lepiej zwalić ten ciężar na mnie niż na ciebie.

Oboje stali w bibliotece - ona z wyzywającym wyrazem twarzy, on zgnębiony, trzymając w ręku fatalny rachunek pani Ocraine.

- Ale powinieneś rozumieć, jak ciężka jest sytuacja matki zależnej od własnego syna! Gdybyś mi przynajmniej wyznaczył przyzwoitą pensję na ubrania i niezbędne potrzeby, zamiast targować się o każdy drobiazg! Dlaczego nie wypłacasz mi choćby stu funtów rocznie?

- Niemożliwe, mammo! - łagodnie tłumaczył Jerzy. - Dopóki jesteśmy zadłużeni, nie mogę o tym myśleć.

Pani Hamner zalana łzami opadła na sofę, a Jerzy zagryzając wąsa myślał, w jaki sposób zdobędzie pieniądze na pokrycie rachunku pani Ocraine. W końcu przyrzekł matce, że to zrobi, chociaż nie miał pojęcia, jak sobie poradzi. Natychmiast się uspokoiła i podejmując robótkę oraz nieodłączną powieść ani przez sekundę nie pomyślała, co on teraz pocnie. A on rzeczywiście pozostał całkiem bezradny, nie wiedząc jak wybrnie z tej ciężkiej sytuacji.

Usiadł przy biurku, wsparł głowę na ręce i zamyślił się nad swoim życiem. Od wielu lat pracował z wysiłkiem, odmawiając sobie wszystkiego, żeby nareszcie pozbyć się tłoczącego go ciężaru, a zamiast wdzięczności i zrozumienia spotykają go gorzkie wymówki własnej matki. Gdy po śmierci ojca nagle dowiedział się, że nie posiada nic oprócz długów - w ciągu jednego dnia z chłopca stał się

mężczyzną. A teraz po tylu latach pracy i trudu musi sobie powiedzieć, że życie jest cięższe, niż dotąd sądził.

Przetarł ręką czoło, jakby odpędzał ponure myśli, po czym otworzył szufladkę biurka i zaczął z niej wydobywać jedno po drugim pokwitowania wierzycieli, których był legion. Gdyby mógł się jeszcze pozbyć tego ostatniego! Od tygodni pieścił się w myśli chwilą, w której powie sobie, że jest wolny od ciężaru, a tymczasem będąc tak blisko upragnionego celu napotyka nieprzewidywaną przeszkodę! Co robić, co robić? Skąd wziąć pieniądze na zapłacenie rachunku krawcowej nie tykając sumy złożonej w banku dla wierzyciela?

Nie miał żadnego wartościowego przedmiotu, który by mógł spieniężyć, bo natychmiast po śmierci ojca sprzedał wszystkie klejnoty i rodzinne pamiątki, żeby spłacić głównych wierzycieli. Matka wprawdzie zachowała swoją biżuterię przedstawiającą bardzo znaczną wartość, ale nie śmiał jej zaproponować, by poświęciła bodaj jeden z klejnotów. Na próżno łamał sobie głowę, jak by tu znaleźć wyjście, bo sam nie miał nic prócz naszyjnika ze szmaragdów, daru jednej z ciotek.

- To dla twojej przyszłej żony - powiedziała ciotka wręczając mu klejnot, a Jerzy odłożył go z niezłomnym postanowieniem, że będzie go nosić Hela Beresford albo żadna. W tej chwili jego udręczona myśl raz po raz wracała do naszyjnika, jako do jedynego zbawczego środka. Naszyjnik wart jest chyba około pięćdziesięciu funtów, a złotnik w Weymouth na pewno wypłaci mi natychmiast należną kwotę i pozbędę się długu - mówił sobie w duchu. Głębokie westchnienie wyrwało mu się z piersi na myśl, że Hela jest dla niego stracona. Od pani de la Perouse wiedział o triumfach dziewczyny i czuł, że nie może się spodziewać, by teraz zechciała wrócić do niego, biednego szlachcica na wsi.

Wydobył safianowe pudełko, w którym mieścił się naszyjnik, i zamglonymi oczyma wpatrywał się w klejnot.

- Dla mojej żony - szepnął z goryczą. - Nie będę jej miał, skoro Hela o mnie zapomniała - może więc pójść do Marka Barengera.

Jerzy Hamner rzadko poddawał się zniechęceniu, ale dzisiejszego dnia wszystko złożyło się na to, żeby przepelnić kielich goryczy. Rozglądał się po pokoju, gdzie było mnóstwo pamiątek ze

szczęśliwych lat, i po raz pierwszy zrodziło się w jego duszy życzenie wypowiedziane niedawno przez matkę: oby i on nie przeżył swego ojca. Popatrzył na jego portret wiszący nad biurkiem, a potem przeniósł wzrok na umieszczoną obok fotografię Heli i tęsknota ścisnęła mu serce.

Oderwał się od wspomnień i już z pogodną twarzą wszedł do pokoju matki.

- Jadę do Weymouth, gdzie mam do załatwienia kilka interesów - powiedział ze zwykłym spokojem. Nikt nie mógł się domyśleć burzy, jaka wstrząsnęła nim przed chwilą.

- Bądź co bądź masz jakieś rozrywki - rozdrażnionym głosem zawołała pani Hamner. - Tylko ja muszę tkwić w tym obrzydliwym bagnie i zanudzać się na śmierć.

- Może by mama przejechała się trochę do pani de la Perouse?

- Pewnie! Żeby mi opowiadała jak świetnie Hela bawi się na Malcie, gdy ja siedzę w tej dziurze? Dziękuję!

Kiedy jednak już stał w drzwiach, zatrzymała go mówiąc:

- Ostatecznie lepiej do pani de la Perouse niż nigdzie. Wstąp do niej po drodze i powiedz, że przyjadę na herbatę.

Jerzy popedałował na rowerze leśną drogą, tu i ówdzie znacząc drzewa przeznaczone do ścięcia. Przed domkiem pani de la Perouse ustawił swojego żelaznego rumaka i wszedł do ogródka, gdzie pani i Luiza starannie podwiązywały zasnuwające ściany pnącza.

- Jak pani może się tak trudzić! - z wyrzutem zaczął Jerzy. - Przecież ja zrobiłbym to z całą przyjemnością. Proszę, bardzo proszę zostawić mi tę robotę na jutro.

- Serdecznie panu dziękuję, ale nie skorzystam z pana uprzejmości Czy już pan uważa nas za takie niedołęgi, które nie dadzą sobie rady z ogródkiem? - z uśmiechem mówiła staruszka.

- O, już tego pani nie powinna odmawiać panu Jerzemu! - żywo wtrąciła Luiza. - Ja tam, muszę wyznać, nie bardzo bezpiecznie się czuję na drabinie, a pani też się skarżyła na ból w krzyżach.

- Luiza znowu gadatliwa! - surowo przerwała gospodyni. - Ale proszę pana, panie Jerzy. Niech pan wejdzie na chwilę i przeczyta

ostatni list Heli. Państwo Stanier tak się nią zaopiekowali, że jej pobyt jest jednym pasmem przyjemności.

- Wśród których panna Helena oczywiście zapomina o dawnych przyjaciółkach? - na pół żartobliwie, na pół smutnie zauważył Jerzy.

- Tak, panie Jerzy. Serca młodych dziewcząt są płocze i nie można im ufać.

Powiedziała to z pewną goryczą, bo w ostatnim liście Heli wyczuła jakiś obcy ton, w którym nie było dawnej serdeczności i przywiązania. Poza tym otrzymane wiadomości utwierdzały ją w przekonaniu, że Jerzy nie może mieć nadziei - nie chciała więc go łudzić na próżno.

- Mnie się też zdaje - wmieszała się znów Luiza wbijając młotkiem gwóźdź - że tylko czekać, jak panna Hela zawiadomi nas o zaręczynach, skoro tylu messieurs bywa na tych zabawach i wycieczkach, o których panienska opowiada. Boję się tylko, żeby panienska nie dała się zwabić złotym guzikiem, bo ja już dużo rzeczy widziałam i wiem, że taki strojny mundur nieraz ukrywa niedobre serce.

- Luizo! - przerwała pani de la Perouse, zirytowana, że stara służąca wypowiada jej własne obawy - proszę teraz iść do kuchni i przygotować herbatę, bo przyjedzie do nas pani Hamner.

- Wygląda pan coś blado i mizerniej niż zwykle - zwróciła się do gościa po odejściu Luizy. - Nie trzeba sobie brać do serca różnych życiowych kłopotów.

- A jednak nieraz trudno zachować równowagę - powiedział cicho, jakby sam do siebie.

Stara Francuzka pochyliła się życzliwie, kładąc mu rękę na ramieniu. - Odwagi, panie Jerzy, i nie tracić nadziei.

Nieraz dopiero ostatnim kluczem otwiera się zamek - choćby i do serca. A pana bardziej niż kogokolwiek chciałabym widzieć szczęśliwym, bo pan na to zasługuje. Chwilami głupia ambicja dyktuje mi różne plany, ale w głębi duszy jestem przekonana, że pana charakter byłby dla Heli najlepszą gwarancją szczęścia. Czekałmy - niech ona sama rozstrzyga i wybiera.

W milczeniu ucałował białą, wychudłą dłoń, a ona zrozumiała, jak bardzo jest jej wdzięczny za słowa otuchy.

Od miasteczka dzieliło go dziesięć mil, a niemal każda piędź ziemi, którą mijał, nasuwała mu wspomnienie Heli. Widział małą zalęknioną dziewczynkę w żałobie, gdy po śmierci matki przyjechała z Indii; potem delikatną śliczną pensjonarkę o długich bujnych warkoczach, wreszcie dorosłą pannę, skromną i poważną, o słodkich błękitnych oczach i naiwnym sercu dziecka. Ogarnął go głęboki żal na wspomnienie listu, w którym Hela nie bez dumy opowiadała babce o swoich triumfach na Malcie. Tak, ona jest dla niego bezpowrotnie stracona. Musi ukryć w sercu swoją miłość do niej, nieszczęsną, beznadziejną, od której nie potrafi się wyzwolić, tak samo jak nie potrafi się wyzwolić od ubóstwa.

Świeży powiew wiatru od morza, gdy wyjechał z leśnej gęstwiny, stopniowo go uspokajał, łagodząc wzburzenie i napełniając go rezygnacją. Nie dla niego Hela ani szczęście rodzinne; pozostają mu jednak obowiązki i praca, które zapełnią mu życie i pozwolą godnie znieść jego trudy.

Nakazał sobie spokój, a wiedząc z doświadczenia, że najskuteczniej pomaga mu przyroda, skierował wzrok ku wybrzeżu, skąd roztaczał się wspaniały widok.

Morze było błękitne jak owo Śródziemne, na które pewnie spoglądały w tej chwili oczy Heli, a białe uśmiechnięte wybrzeże musi być stokroć piękniejsze od nagich skał Malty. Przyroda nie zawiodła go i tym razem, bo wjeżdżając do Weymouth Jerzy jak zwykle miał twarz spokojną i pogodną. Minawszy prom wjechał w ulicę Mniszą, przy której mieścił się sklep jubilerski.

Miasto roiło się tego dnia od marynarzy, bo w porcie kołysało się kilka gotowych do odpłynięcia statków. Tego ruchu jednak nie odczuwało się w zacisznej uliczce, gdzie w niepozornym domu widniała z dala wystawa Barengera, jaśniejąca brylantami.

Na szczęście w sklepie nie było klientów, z wyjątkiem jednego starego pana, który tak był pochłonięty oglądaniem staroświeckiej broszki ze szmaragdów, że nawet nie popatrzył na wchodzącego.

Obsługiwał go sam Barenger, który na widok wchodzącego Jerzego pochylił się do swego klienta i szepnął: - Oto pan Hamner we własnej osobie.

Jerzy, zaabsorbowany własną sprawą, która była dla niego nad wyraz przykra, nie zauważył tej sceny. W tej chwili podszedł do niego Barenger i z lekkim ukłonem zapytał:

- Czym mogę panu służyć?

- Chciałbym od pana dostać jakąś znaczniejszą sumę za ten klejnot - odparł mimo woli zniżając głos. Czuł się w tej chwili upokorzony i zmieszany, a ręka, w której trzymał safianowe pudełko, drżała mu tak silnie, że pudełko wysunęło mu się z palców, sprężynka uderzając o posadzkę pękła, a naszyjnik potoczył się szybko pod nogi nieznanego starca, który wydał stłumiony okrzyk.

Było widoczne, że nie zachwył dla klejnotu, ale jakieś wzruszenie wyrwało mu ten okrzyk, bo nawet Barenger zauważył, że starzec raptownie zbladł.

- Panie Barenger - odezwał się szybko - słyszę, że ten pan zamierza sprzedać szmaragdy. Otóż ja bardzo chętnie kupiłbym je na prezent, o którym panu wspominałem - jeżeli ten pan pozwoli.

Twarz Jerzego okryła się rumieńcem. - Oczywiście, że nie mam nic przeciw temu, bo skoro zdecydowałem się na. sprzedanie tej pamiątki, to wszystko mi jedno, kto ją nabędzie. Pan Barenger musiałby tylko podać cenę.

- Ja bym nie mógł dać więcej niż osiemdziesiąt funtów panie Peronel - powiedział jubiler, dokładnie przez lupę obejrzawszy naszyjnik. - Nie przeczę, że te szmaragdy są warte więcej, ale dla mnie jest to bądź co bądź ryzyko, bp nie wiem, czy w ogóle znajdę amatora.

- W takim razie ja daję sto funtów - odparł starszy pan - a to tym chętniej, że pieniądze pójdą do krewniaka, którego widzę po raz pierwszy - dodał z łagodnym uśmiechem.

Jerzy spojrzał zdumiony i nagle przypomniał sobie jakby przez sen, że czasami ojciec z lekceważeniem wymieniał to nazwisko noszone przez boczną linię rodziny, z którą utrzymywać kontakty zabraniał dobrego ton.

- Czy pan się nazywa Peronel? - zapytał. - Przypominam sobie, że ojciec mówił o krewnych o tym nazwisku... Jednak nie chciałbym, żeby pan ze względów rodzinnych... przez dobroć... obarczał się niepotrzebnym ciężarem.

Na twarzy starca pojawił się uśmiech na pół bolesny, na pół ironiczny.

- To znaczy, że pan nie chce przyjąć ode mnie dowodu życzliwości. Niech pan będzie spokojny... Kupuję naszyjnik tylko z tego powodu, że kiedyś należał do kobiety... która była mi... bardzo droga...

- Ach! W takim razie przykro mi, że nie mogę ofiarować panu przedmiotu, z którym łączą pana osobiste wspomnienia - gorąco zapewniał Jerzy - ale... Może słyszał pan o ciężkich warunkach, w jakich żyję...

- Tak, dość słyszałem, kuzynie, żeby nabrać dla ciebie prawdziwego szacunku. Ale wracając do sprawy - czy mogę zabrać ten naszyjnik?

Nie czekając na odpowiedź wsunął do kieszeni safianowe pudełko, a Jerzy, oszołomiony całą tą sceną, kolejno spoglądał to na jubilera, to na tego starego wyniszczzonego człowieka, ubranego bardziej niż skromnie, a pozwalającego sobie na takie wydatki.

- To wszystko takie niespodziewane... dziwne, że trudno mi się połapać - wymamrotał wreszcie. - W każdym razie jestem bardzo zadowolony, że klejnot pozostanie w rodzinie.

I proszę mi wierzyć, kuzynie, że gdyby nie konieczność, nigdy bym się nie zdecydował na rozstanie z rodzinną pamiątką...

- Jestem o tym przekonany - poważnie powiedział starzec.

Widok młodego człowieka o pogodnej twarzy i dobrych uczciwych oczach sprawił mu radość, bo przed kilkoma godzinami, gdy przybył do Weymouth, zasięgał właśnie dyskretnie wiadomości o nie znanym kuzynie.

Przed kilkoma dniami pan Peronel radził się swego długoletniego lekarza, żądając od niego prawdy. Wtedy lekarz oświadczył mu, że nieuleczalna choroba serca rozwija się bardzo szybko, a chociaż może

to potrwać jeszcze rok albo dłużej, to w każdym razie lepiej być przygotowanym na katastrofę.

Wobec tego John Peronel ze stanowczością, która cechowała go przez całe życie, zabrał się do uporządkowania swoich spraw. Barengera znał od wielu lat, bo obaj byli zamiłowanymi kolekcjonerami i właśnie od niego dowiedział się wielu szczegółów o Jerzym, jego niezmiernie pracowitej i energicznej, dzięki której zapobiegł ostatecznej ruinie rodzinnego majątku.

- Przyjechałem tu tylko na dobę - powiedział starzec z życzliwym uśmiechem. - Oczywiście, zatrzymałem się w hotelu; gdyby jednak kuzyn nie miał nic przeciwko temu, to najchętniej spędziłbym kilka godzin w Aborfield, bo łączą mnie z nim wspomnienia dzieciństwa.

- Bardzo, bardzo proszę! - gorąco zapraszał Jerzy. - Wprawdzie Aborfield nie może ofiarować niczego z dawnej swojej wspaniałości, ale czym chata bogata, tym rada.

- Och, proszę sobie nie robić ze mną żadnych kłopotów, bo nie jestem przyzwyczajony do wygod i zbytków! - gorzko odpowiedział starzec. - Bierzmy więc dorożkę i w drogę. Do widzenia, Barenger, Aha! Wypląć za mnie należną sumę, a my policzymy się jutro.

Jerzy zawahał się na chwilę.

- Naprawdę, byłoby mi przykro, gdyby kuzyn z rodzinnych sentymentów... płacił więcej niż się należy...

Starzec był już jednak za drzwiami sklepu, a Barenger z tajemniczym uśmiechem wsunął Jerzemu plik pieniędzy.

Pan Peronel brał właśnie przed hotelem dorożkę, mającą odwieźć ich do Aborfield i wkrótce obaj jechali drogą biegnącą wzdłuż lasu, a odsłaniającą wspaniałe widoki na morze.

- Jestem ciekaw, jak się zachowa moja matka i czy pokój gościnny jest uprzątnięty - z niepokojem myślał Jerzy.

Peronel, o pergaminowej twarzy, na której pojawiły się teraz dwie czerwone plamy pośrodku policzków, siedział milczący, od czasu do czasu tylko podnosząc się na siedzeniu, jakby chciał przyspieszyć bieg konia. Było widoczne, że jak najprędzej chce się znaleźć w Aborfield. Przebywał w kręgu wspomnień, a Jerzy nie śmiał przerwać ciszy, ze

współczuciem patrząc na zmęczoną twarz starca, którego życie nie było chyba zbyt rozkoszne.

Słońce zachodziło, gdy stanęli w Aborfield, a szary ciężki budynek wydawał się w poźłocie zachodu czymś zacisznym i miłym.

Peronel przystanął na progu i szybko chwytając oddech powiedział wzruszonym głosem:

- Jakże się cieszę, że nic się nie zmieniło! Poznają nawet stare dziury w bruku podwórza...

W tonie, którym witał panią Hamner, był pewien odcień ironii, jednak nie zauważono tego.

- Pani syn - mówił z głębokim ukłonem - był tak uprzejmy, że zaofiarował mi nocleg w swoim domu. Spodziewam się, że i pani nie zechce odmówić krótkiej gościny ubogiemu krewnemu, który niczym nie może się odwzajemnić.

Pani Hamner, ożywiona przybyciem bądź co bądź jakiegoś gościa, witała go bardzo uprzejmie.

- Cóż znowu, panie Peronel! Jakże się pan miewa? I co pana sprowadza do naszej wiejskiej dziury? Jerzy, proszę cię, każ przygotować błękitny pokój i niech Liza poda obiad.

Peronel szybkim spojrzeniem ogarnął staroświeckie wyblakłe meble, tak doskonale harmonizujące ze zniszczonym ubraniem Jerzego. Dziwnie tylko odbijała od tego tła jedwabna, przystrojona koronkami suknia pani Hamner i mnóstwo klejnotów, których jeszcze nie zdjęła z siebie po powrocie od pani de la Perouse. Peronel jednak, poinformowany przez jubilera o stanie rzeczy, nie musiał sobie łamać głowy nad rozwiązaniem tej zagadki.

- Jeszcze pani nie było w Aborfield, gdy spędzałem tu szczęśliwe dni dzieciństwa - mówił przybyły, siadając obok niej w głębokim fotelu. - Bardzo chciałem jeszcze raz zobaczyć te miejsca i dlatego skorzystałem ze sposobności poznania syna pani, którego przypadkiem spotkałem u jubilera.

Pani Hamner poczerwieniała, gdyż natychmiast domyśliła się, w jakiej sprawie Jerzy mógł być u jubilera. Szybko jednak odzyskała swobodę i powiedziała:

- Ach tak, Jerzy bardzo lubi antyki... ale jak pan znajduje Aborfield po tylu latach?

- Zdaje mi się, że Jerzy tym razem nie powiększał zbioru swoich antyków - akcentując słowa mówił przybyły - przeciwnie, sprzedawał jakiś klejnot...

- Och, naprawdę nic nie wiem o jego interesach - spiesznie zapewniła.

- Ma pani bardzo, bardzo dobrego syna. Pani sama wie o tym chyba najlepiej... a zresztą, kto wie, może właśnie pani nie ocenia go należycie.

Pani Hamner, mająca łzy na zawołanie, od razu się rozplakała.

- Och, Jerzy jest takim dobrym, takim kochanym chłopcem. Och, niech mi pan wierzy, że ja umiem go ocenić, tylko że jesteśmy w tak strasznych warunkach, że żyć się człowiekowi nie chce. Mąż zostawił masę długów, a ten biedny chłopiec zapracowuje się na śmierć i wszystko na próżno, bo Hela Beresford znajdzie sobie teraz bogatego męża i nie zechce na niego patrzeć.

- Czy może dlatego chciał Barengerowi sprzedać ten naszyjnik? - zapytał Peronel kładąc na jej kolanach safianowe pudełko.

- O Boże, o Boże! - łkała pani Hamner. - Więc on naprawdę już zrezygnował z tej dziewczyny, skoro sprzedawał naszyjnik przeznaczony dla niej. Jak on musi cierpieć, ten drogi, kochany chłopiec! A ja mu rano zrobiłam taką awanturę... Boże, Boże!

- Droga pani - przerwał Peronel - czy mogę prosić o przechowanie tego naszyjnika, jako mego podarku ślubnego dla przyszłej żony Jerzego? Aż do tej chwili niech to pozostanie tajemnicą moją i pani - czy mi pani przyrzeka?

Pani Hamner skinęła tylko głową, oniemiała ze zdumienia. Ten niepozorny człowieczek w wyszarzałym ubraniu ofiarujący takie dary - co to ma znaczyć?

On tymczasem kilkoma pytaniami zdołał wyciągnąć z niej wszystkie szczegóły na temat złego stanu majątku w Aborfield, a ta rozmowa jeszcze utrwaliła w nim opinię, jaką sobie wyrobił o dzielnym charakterze Jerzego.

- Żałuję, że nie jestem bogaty - westchnął Peronel.

- Och, wiem przecież, że rodzina Peronelów nigdy nie była bogata! - zapewniła pani Hamner, pławiąc się we wspomnieniach świetnej przeszłości.

Gdy następnego ranka Peronel zegnał gospodarzy, ujął rękę Jerzego w swe obie wychudłe dłonie i wzruszonym głosem powiedział:

- Niech Bóg ma cię w swej opiece, drogi kuzynie, i niech spełni twoje pragnienia!

XV. HELA ZARĘCZONA

- Co się ze mną stało? - pytała siebie Hela, wyglądając oknem swego pokoju na zalany słońcem ogród. - Wiadomości z Aborfield wcale mnie już nie interesują.

Niechętnie odłożyła pobieżnie tylko przeczytany list od pani Hamner, który tchnął jakby urazą do niej, że tak zupełnie zapomniała o dawnych przyjaciółach. Jerzy nakłonił matkę do napisania tego listu, chcąc bezpośrednio otrzymać jakiś znak życia od Heli, z którego wyczułby, czy może jeszcze mieć jakąś nadzieję. Pani Hamner wypełniwszy cztery strony różnymi wiejskimi ploteczkami i sprawami osobistymi, nie mogła się powstrzymać od przypisku, z którego Jerzy byłby bardzo niezadowolony, gdyby go przeczytał.

Mimo wszystko - pisała - mam nadzieję, że pani wśród zabaw i przyjemności od czasu do czasu wraca też wspomnieniem do starych przyjaciół. Bo jakkolwiek młoda i piękna dziewczyna wszędzie znajdzie licznych wielbicieli, to jednak daleko stąd jeszcze do małżeństwa. Życzę też, by pani nie doznała w wielkim świecie rozczarowania.

Jerzy łączy serdeczne pozdrowienia.

Pani Hamner jak zwykle okazała się niedyskretna, a Hela niemile odczuła wtrącanie się do jej spraw osobistych.

Trudno - powiedziała sobie w duchu - ja nie mogę wyjść za człowieka biednego.

Z pewnym uczuciem wstydu czy upokorzenia rozglądała się teraz po swoim pokoju, przyzwyczajona do wykwintnego wnętrza pałacu gubernatora, gdzie często bywała. Ostatnia rozmowa z Moniką utwierdziła ją w przekonaniu, że majątek jest nieodzownym warunkiem szczęścia i od tej chwili zaczęła się czuć nieswojo w domu ojca, gdzie na każdym kroku dawały o sobie znać najróżniejsze braki.

Właśnie wczoraj razem z ojcem spędziła wieczór w pałacu i była przedmiotem adoracji doborowego kółka skupiającego się teraz wokół księżnej de Menilmontant. I dziś po raz pierwszy zbudziła się z uczuciem niechęci do swoich codziennych zajęć domowych. Była tak rozdrażniona, że nie mogła dokończyć lekcji z Lusią i swoim zniecierpliwieniem doprowadziła dziewczynkę do łez. Jej myśl

ustawicznie krążyła wokół Alwyne'a, a wspomnienie gorącego uścisku dłoni, jakim żegnał ją wczoraj, przyspieszało bicie jej serca. Dziś po południu ma z nim pojechać za miasto, gdzie odbędzie się zabawa o bardzo urozmaiconym programie. Wie na pewno, że Alwyne skorzysta ze sposobności, żeby słowami powiedzieć jej to, co od kilku dni mówią jej jego spojrzenia; i wie też, jaką mu da odpowiedź. Młody lord długo się namyślał, zanim powziął ostateczną decyzję. Przekonany o doniosłości swojej pozycji towarzyskiej, nie mógł lekkomyślnie narażać jej na szwank jedynie dla pięknej dziewczęcej twarzy. Szalę na korzyść Heli przechyliła księżna de Menilmontant, darząc wnuczkę przyjaciółki specjalnymi względami. Dopiero aprobatą tej światowej damy skłoniła Alwyne'a do dania wyrazu uczuciom, które dotąd trzymała na wodzy jego duma.

Jerzy kochał ją bez ograniczeń, bez zastrzeżeń, miłością głęboką, jedyną, sięgającą jeszcze dzieciństwa i Hela o tym wiedziała, ale świeżo w niej rozbudzona ambicja z lekceważeniem odwracała się od przyjaciela młodości.

Raz po raz powtarzała sobie z radością słowa starej księżnej wypowiedziane wczoraj na odchodnym:

- Wiesz, kochanie, że jesteś śliczna, bo nie ja pierwsza ci to chyba mówię; i na pewno widzisz starania Alwyne'a, który jest tobą zajęty. Otóż muszę ci powiedzieć, że to zamążpójście byłoby dla ciebie wielkim szczęściem, tym bardziej że starszy brat lorda Artura jest ciężko chory, a Artur dziedziczy po nim nie tylko tytuł, ale także ogromną fortunę. Jestem pewna, że i babcia byłaby uszczęśliwiona, gdybyś zrobiła tak świetną partię.

Hela nie myślała dotąd o pozycji socjalnej przyszłej żony lorda Alwyne'a i dopiero słowa księżnej, zwracając jej na to uwagę, zakłóciły niewinność jej serca. Z przyjemnością myślała teraz, jakie wrażenie wywarłaby wiadomość o jej zaręczynach z lordem na wszystkich jej znajomych, nie mówiąc o pani Galton i jej córkach, które chyba pochorowałyby się z zazdrości. Upojona tymi myślami ubierała się z niebywałą dotąd troskliwością, wygładzając każdą fałdkę bladobłękitnej fularowej sukni, którą postanowiła włożyć dziś po raz pierwszy.

Z przyjemnością przeglądała się w lustrze, żałując, że nie ma tak dużego, by mogła zobaczyć całą swoją postać, gdy cicho otworzyły się drzwi i na progu stanął Bobuś. Miał bladą twarzyczkę, a oczy obwiedzione błękitnymi żyłkami; było widoczne na pierwszy rzut oka, że dziecko jest chore.

- Och, Helu, nie odchódź dzisiaj! Bobusia tak boli głowa i chce siedzieć z Helą w pokoju, żeby mu opowiadała śne historyjki.

- Kochanie, Hela nie może dziś zostać w domu - tłumaczyła. - Idź, złotko, do Kopamy; ona będzie ci opowiadać historyjki.

- Kopama jest z mamusią - skarżyło się dziecko. - Bo mamusie tyż boli głowa i Kopama lobi kompleksy i nikt nie ma czasu dla Bobusia.

- To idź się bawić z Delaneyową - ona taka dobra - namawiała, pośpiesznie naciągając rękawiczki, bo właśnie usłyszała szum samochodu wjeżdżającego w bramę.

- Delaneyowa się gniewa, bo Kalmela ziostrawiła w kuchni blud. Mówiła, że tu jest jak w świńskim chlywku. A Bobuś chciałby być świnką i leżeć na słomie, a nie być w ogłodzie, bo takie słońce.

- To połóż się, dziecko, tu na kanapce - mówiła kładąc mu poduszeczkę pod rozpaloną główkę. - Jutro Hela opowie dużo historyjek, a teraz bądź zdrow, maleńki.

Przez całą drogę myślała jednak o zapadłej twarzyczce dziecka i wyrzuty sumienia zatruwały jej przyjemność jazdy samochodem i czekania na zabawę. Nie należało zostawiać chorego dziecka, mówiła sobie w duchu dawna Hela, ale obecna światowa panna wzruszała ramionami, uważając, że nie jej obowiązkiem jest czuwanie nad dziećmi. Widok własnej uroczej postaci, odbitej w ogromnym lustrze garderoby pałacowej, ostatecznie rozwiął skrupuły, a na dźwięk głosu Alwyne'a zapomniała o Bobusiu i dopisku pani Hamner. Młody lord w eleganckim mundurze wyglądał tak wytwornie, że w jej oczach pojawił się błysk zachwyty, natychmiast uchwycony przez jego bystre spojrzenie. Wytworny powozik na dwie osoby, zaprzężony w piękne araby w posrebrzanej uprzęży, nappełnił jej serce dumą; zwinnie wskoczyła na siedzenie obok lorda, który sam powoził, a pani Adela patrząc za odjeżdżającymi powiedziała sobie, że stanowią

najpiękniejszą parę nie tylko wśród uczestników wycieczki, ale w ogóle na całej Malcie.

W mieście był taki natłok bryczek i powozów zdążających na wycieczkę, że dopiero za bramą miejską zdołali się wydobyć ze ścisku. I dopiero wtedy, popuściwszy koniom cugli, Alwyne zwrócił się do towarzyszki:

- Chciałbym, żeby ta jazda trwała do końca życia, panno Helu! Tak we dwoje z panią...

- Byłoby przyjemnie! - odparła na pół wyzywająco, na pół żartobliwie.

- Panno Heleno - zaczął znowu - znamy się już dość długo, a ja dopiero teraz zrozumiałem, że kocham panią dość silnie, żeby prosić o pani rękę.

Jej ręce spoczywały nieruchomo na błękitnym fularze sukni. Położył na nich swoją dłoń i powiedział:

- Czekam na odpowiedź.

Błyskawicznie przemknęła jej przed oczyma poważna twarz Jerzego, o głębokim, błagalnym spojrzeniu. Wiedziała, że kocha ją całym sobą, a do niedawna sądziła, że ona go także kocha... W tej chwili zdawało jej się nawet, że kocha go na pewno; inaczej nie mogłaby przecież tak chłodno słuchać wyznania Alwyne'a.

- Nie wiem... naprawdę nie wiem, co powiedzieć... - mówiła zmieszana. - Mnie zresztą pańska siostra powiedziała, że pan jest zaręczony z panną Dalby - wyrzuciła z siebie gorączkowo.

Alwyne uśmiechnął się; dziwiło go, że Hela mogła się choćby przez sekundę wahać nad odpowiedzią, ale właśnie to potęgowało jeszcze jego pragnienie usłyszenia tej odpowiedzi.

- Pani waha się tylko dlatego, że jest młoda i niedoświadczona w sprawach miłości - mówił tonem pobłażania. - a co do mojej siostry, to nie wiem dlaczego powiedziała pani coś niezgodnego z prawdą, bo ja nigdy ani na jedną chwilę nie interesowałem się panną Dalby. Panią natomiast kochałem od pierwszej chwili, a jestem tak pewny pomyślnej odpowiedzi, że gdyby nie ci ludzie wokoło, pocałowałbym panią jako swoją narzeczoną.

- Och nie... nie! - zaprzeczyła cała drżąca.

- Kochana polna różyczka! - zaśmiał się Alwyne, rozbawiony jej zmieszaniem. - Zostawiam więc malutkiej dziewczynce godzinę czasu do namysłu, a gdy będziemy wracać, usłyszę odpowiedź, jakiej się spodziewam. Zgoda?

Hela słuchała ze spuszczonej oczyma. Jaki on pewny siebie - myślała trochę podrażniona. Nagłym ruchem zwróciła się ku niemu i powiedziała:

- A skąd pan może wiedzieć, co odpowiem? Alwyne uśmiechnął się.

- Wiem, że pani nie odrzuci nazwiska Alwyne'ów - odparł z dumą, po czym zρέcznie odwrócił rozmowę, kierując ją na rzeczy obojętne.

Dzięki temu Hela odzyskała zwykły spokój i gdy przyjechali na plac zabawowy, wyglądała już całkiem swobodnie.

Alwyne brał udział w różnych rozgrywkach sportowych, a Hela, obserwując z dala jego zgrabną postać i elastyczne ruchy, musiała przyznać, że żaden z obecnych oficerów nie może się z nim mierzyć. Serce jej zabiło nagłą dumą, że ten wytworny arystokrata zwrócił swoje uczucia ku niej, biednej, nic nie znaczącej dziewczynie, która jeszcze przed dwoma miesiącami udzielała lekcji muzyki głupim podlotkom w Grandchester i pomagała szyć - w zamian za bezpłatne utrzymanie i wykształcenie.

Jeden z adiutantów gubernatora podszedł do niej prosząc na herbatę. Gdy wybiegł, by powtórnie napełnić filiżankę, Hela cofnęła się w głąb pustego namiotu, nie mogąc w tej chwili znieść ciekawych kobiecych spojrzeń i szeptów. Wtem dobiegł ją ostry, przenikliwy głos pani Galton, która była w sąsiednim namiocie.

- Moja droga Izo - mówiła - czy możesz na chwilę przypuszczać, że lord Alwyne ma jakieś poważne zamiary wobec panny Beresford? Bawi się nią licząc na jej naiwność i na tym koniec. Ani mi przez myśl nie przeszło, żeby z tego miało coś wyniknąć - chyba tylko to, że ludzie ją wezmą na języki... Gubernatorowa upodobała ją sobie, ot, kaprys wielkiej damy, i dziewczynie przewróciło się w głowie.

Świeżym głosem i miłą twarzą nie chwyta się dziś lordów - niech mi pani wierzy!

Twarz Heli okryła się ciemnym rumieńcem. Złośliwe słowa Galtonowej ubodły ją do żywego, raniąc jej dumę. W tej samej chwili ukazała się u wejścia wyniosła postać lorda Artura, który zdawał się kogoś szukać. Zobaczywszy Helę uśmiechnął się i żywo do niej podszedł, co od razu ściągnęło na nią pięćdziesiąt par ciekawych oczu. Serce zabiło jej gwałtownie nie znanym dotąd uczuciem pychy. Tak, pokaże im, tym wszystkim plotkarzom maltańskim, a przede wszystkim Galtonowej, że Alwyne ją kocha i spośród wszystkich innych właśnie ją wybiera na żonę. W głowie się jej kręciło i puls bił przyśpieszonym rytmem.

- Jaki śliczny, rozkoszny kącik! - zaczął uśmiechając się, bo jej tak widoczne zmieszanie wytłumaczył sobie na swoją korzyść. - I co z odpowiedzią: tak czy nie?

Stojąc nad nią zasłaniał ją przed natrętnymi spojrzeniami, a Hela wzburzona zasłyszana rozmową, nie zastanawiając się ani chwili, drżącą ręką dotknęła jego rękawa i szepnęła: tak. Zaledwie wypowiedziała to słowo, poczuła dziwny niepokój i nie wiedziała, czy to śmiech dławi ją w gardle, czy łzy. Alwyne dostrzegł jej wzruszenie i jego próżność była zaspokojona.

- Chodźmy zawiadomić panią Adele - szepnął. - Ach, dają już sygnał do gry. Droga moja, będę dziś szczęśliwym zawodnikiem!

Szła obok niego czując jak kolana się pod nią uginają i jakby przez sen słyszała gratulacje i serdeczności pani Adeli i jej najbliższego kółka. W końcu osunęła się na fotel obok gubernatorowej mówiąc sobie, że osiągnęła szczyt swoich ambicji. Wciąż jednak szarpał nią niepokój... Najchętniej uciekłaby do swojego pustego pokoju, żeby móc się do woli wypłakać - z nadmiaru szczęścia albo smutku. W pół godziny później zbliżyła się do niej Galtonowa i korzystając z tego, że gubernatorowa rozmawiała z jedną z maltańskich dam, zapytała uszczypliwie:

- No i co? Jakoś szybko rozwiąły się dobre postanowienia wygłaszane podczas podróży? Ciekawam, co teraz powie Monika, która początkowo wierzyła w twoje dobre chęci.

Hela milczała i tylko jej oczy zamglily się łzami. Tamta zaś ciągnęła nieubłaganie:

- Najgorzej odbije się ten tryb życia na tobie samej, bo możesz przecież z góry wiedzieć, że długo to nie może trwać. Ojciec wkrótce wycofa się ze służby z niską emeryturą, a wtedy naprawdę trzeba będzie myśleć o obowiązkach wobec rodzeństwa.

Gubernatorowa widocznie dosłyszała jej ostatnie słowa, a może tylko ostry ton pozwolił się jej domyślać treści, zwłaszcza że wiedziała o tej kobiecie wystarczająco dużo, by nie posądzać jej o życzliwość dla Heli.

- Czy Hela powierzyła pani swoją najnowsza tajemnicę? - zapytała nagle, zwracając się do pani Galtonowej. - Nie? W takim razie sądzę, że pod nieobecność majora Beresforda pani, jako poniekąd należąca do rodziny, powinna być powiadomiona, że Hela właśnie zaręczyła się z lordem Alwyne'em.

Pani Galton zbladła jak płótno i przez chwilę nie była zdolna wykrztusić słowa. Prędko się jednak opamiętała i chcąc pozyskać panią Adelę, ułożyła twarz w najwdzięczniejszy uśmiech, na jaki mogła się zdobyć.

- Jaze pani dziękuję za przekazanie mi tak radosnej wiadomości! To naprawdę nazywa się szczęście! Serdecznie ci wieszuję, Helenko!

- I mnie pani może powinszować, bo teraz już Hela na stałe zostanie w pałacu, jako żona jednego z adiutantów. Ciszę się, że przyjaźń naszych rodzin przejdzie już na trzecie pokolenie.

Tego już było za wiele dla zawistnej kobiety. Mruknąwszy jeszcze kilka słów, które miały wyrażać jej radość, podbiegła do swych córek i dopiero tutaj mogła dać ujście wściekłości. Po chwili zastanowienia zrozumiała jednak, że niebezpiecznie jest teraz zadzierać z Helą i z dworem gubernatorskim. Wobec tego, dławiąc się od zazdrości, zaczęła na prawo i lewo rozgłaszać wiadomość o zaręczynach lorda Alwyne'a z jej „kochaną siostrzenicą”.

Ostatnią partię gry w polo rozgrywano z tak wielkim pośpiechem i zręcznością, że Hela zapomniawszy o wszystkim z gorączkowym zaciekawieniem śledziła partnerów. Galopujące wierzchowce,

migotanie czerwonych i błękitnych szarf, zręczne ruchy grających całkowicie pochłaniały jej uwagę.

- Alwyne spadł! Koń zwicznął nogę! - krzyknął nagle ktoś w pobliżu i natychmiast powstał nieopisany zamęt. Przerwano dalszą grę i wśród obłoku kurzu, ścisku ludzi i koni Hela ujrzała leżącego na ziemi Alwyne'a z twarzą bladą jak opłatek. Nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że ten wypadek nie wywarł na niej głębszego wrażenia. Co to znaczy? Przed godziną przyrzekła poślubić tego człowieka, a oto wobec wypadku, który może być śmiertelny, ona nie czuje nic prócz współczucia, jakie miałyby w podobnej sytuacji dla każdego ze znajomych. To błyskawiczne olśnienie uderzyło w nią jak grom. Siedziała ze spuszczonej oczyma, jakby zmartwiała, a pani Adela nie domyślając się jej stanu duszy ścisnęła ją za rękę.

- Spokojnie, kochanie, spokojnie... Major Joicey już go bada! - najprawdopodobniej nic poważnego. Patrz, właśnie wstał! Dzięki Bogu! - krzyknęła biegnąc naprzeciw Alwyne[^], który wciąż jeszcze blady, z obandażowanym ramieniem, zbliżał się ku nim.

Dopiero ujrzawszy go tuż przy sobie Hela odzyskała na tyle równowagę, że uśmiechnęła się do niego i wyszeptała kilka cieplejszych słów. Tymczasem otoczyły ich całe tłumy gości wyrażając radość, że Alwyne uniknął nieszczęścia. To ogólne zainteresowanie jego osobą i szacunek, jakim go otaczano, przejęły Helę dumą. W duszy śmiała się już ze swych wątpliwości i niepokoju.

Alwyne mając zwicznione ramię nie mógł sam powozić. Wobec tego gubernatorowa odstąpiła mu swoją karetkę, którą miał odwieźć Helę, a potem wrócić do pałacu. Gdy przeciskali się przez zwartą cizbę ludzi, urządzono im rodzaj owacji, za którą Alwyne dziękował, raz po raz przykładając rękę do daszka.

- Jak szybko rozeszła się już wiadomość o naszych zaręczynach - szepnął Alwyne. - Zdaje się, że to pani Adela była głosicielką dobrej nowiny...

- Tak - z uśmiechem odszepnęła Hela, uszczęśliwiona tym ogólnym aplauzem. - Nie rozumiem tylko, dlaczego ich to tak interesuje.

- Och, naiwna polna różyczko! Wszystko, co ma jakiś związek z dworem, interesuje od razu całą wyspę, a pomijając moją pozycję, tak piękna narzeczona musi budzić ogólny podziw i sympatię.

Podczas powrotu do domu Alwyne był tak czuły i rycerski, że oszołomiona dziewczyna czuła, jak z każdą chwilą zacieśnia się między nimi serdeczny węzeł.

U furtki ogrodu, gdy wysiadła z karety, szepnęła:

- Czy... pan wejdzie teraz do ojca?

Skinął głową i otworzył furtkę, ale widok gromadki brudnych dzieci, które kołem otoczyły Helę, przejął go nagłą niechęcią.

- Właściwie... czuję się tak kiepsko, że może to odłożymy... W każdym razie jeszcze dzisiaj napiszę do majora.

Hela powoli skierowała się ku domowi, a w jej sercu ponownie rozbudziły się obawy i wątpliwości.

- Och, jaki to śliczny oficer! - wykrzyknęła Lusja. - Jak on się nazywa? Och, a jaki Bobuś jest chory! Kopania ciągle mu robi zimne okłady, a Delaneyowa płacze nad nim i mówi, że taki jest blady i chudy... a mama w takim złym humorze!

Dowiedziawszy się, że ojca nie ma w domu, Hela była zadowolona, że Alwyne nie złożył im wizyty. Zarazem jednak czuła instynktownie jego niechęć do przekroczenia progu jej rodzicielskiego domu i do zaznajomienia się z rodziną. Zgnębiona tym odkryciem siadła obok łóżeczka Bobusia zastępując zmęczoną Kopamę. Powiedziano jej, że lekarz odszedł przed godziną, a przyrzekł znów wstąpić wieczorem.

- Doktor nie wie, co mu jest - mówiła przez łzy Kopania. - Taka febra... a maleństwo słabe, że zgaśnie to jak ptak.

Nie przywiązując wagi do przesadnych określeń Kopamy, Hela nie odstępowała jednak dziecka i dopiero wezwana przez panią Monikę zeszła do jadalni, a wkrótce zjawił się też major.

- Myślałam już, że zostaniesz na obiad w klubie - rzędziła pani Monika.' - Wszyscy się rozchodzą, a na mnie spadają wszystkie ciężary. Nie wiem już, czego się chwycić...

Major był jednak w wyjątkowo pogodnym usposobieniu.

- Daj spokój, Moniko! Nie zatruwaj dzisiejszego wieczoru! Czy Hela powiedziała ci wielką nowinę? Widzę, że nie... Patrzcie, co to za chytre stworzenie! Dopiero co rozstałem się z lordem w klubie i mogę ci powiedzieć, Helenko, że robisz najświetniejszą partię, o jakiej tylko mogłaś marzyć. Jestem tak szczęśliwy, że brak mi słów.

Pochwycił córkę w ramiona i gorąco pocałował ją w czoło.

- Normanie, co to znowu za tajemnice? Przecież i ja mogłabym się czegoś dowiedzieć! - niecierpliwie nalegała Monika.

- Musimy wypić zdrowie młodej pary - zawołał major - bo dowiedz się, że Hela zaręczyła się z lordem Alwyne'em, przyszłym markizem Ashdown.

- Helenko! - piszczała pani Monika. - Czy to możliwe? Więc lord Alwyne będzie niejako moim zięciem? I będę się do niego zwracać po imieniu! Eleonora chyba się rozchoruje z zazdrości!

- To się stało tak nagle - mamrotała Hela. - Jeszcze się nawet nie zdążyłam oswoić...

- Dalibóg, dziecko, masz prawo mówić o szczęściu! - wołał rozpromieniony major. - A ja nie spodziewałem się już, żeby mogło mnie jeszcze w życiu spotkać coś równie przyjemnego!

Hela czuła w sercu dziwną pustkę, jakby wszystko to, co się dziś stało, dotyczyło innej osoby. Radość ojca napełniała ją coraz większym smutkiem - czuła, że jemu nie potrafi się zwierzyć ze swych obaw i wątpliwości.

- Wracając do domu spotkałem twoją siostrę, Moniko. Myślałem, że ta kobieta dostała ataku furii. Bo wyobraź sobie tylko: w chwili gdy Helę spotyka takie nadzwyczajne szczęście, Sybil oświadczyła matce, że zaręczyła się z inżynierem okrętowym, niejakim Macrorie, o którym notabene krążą niezbyt pochlebne pogłoski... Właśnie trafiłem na dramatyczną scenę, gdy córka oświadczyła, że wyjdzie za pana Macrorie, choćby wbrew woli matki. Miła kompanijka, nie ma co mówić!

Pani Monika ożywiona tyloma wiadomościami wdała się w długą rozmowę, z czego korzystając Hela wymknęła się do swego pokoju. Czuła potrzebę napisania do babki, bo nie chciała, żeby o jej zaręczynach dowiedziała się od kogoś innego. Podążyła do Bobusiowi

lekarstwo i zmieniła mu okład, po czym siadła do biurka i zaczęła pisać. Tym razem z wielkim trudem dobierała słowa, a gdy list był już napisany, nie miała pojęcia, że z każdego słowa pani de la Perouse wyczyta tylko jedno: jej ukochane dziecko dalekie jest od szczęścia.

Najukochańsza Babuniu! Właśnie się zaręczyłam z lordem Arturem Alwyne'a, którego ojca kiedyś znałaś. Proszę, by babunia zawiadomiła o tym Jerzego.

Nie wiedziałam, że zaręczywszy się będę taka jakaś niespokojna i niepewna siebie; myślę jednak, że to wypływa z nagłej zmiany w moim życiu i że się prędko przyzwyczaję. Wszyscy tak się cieszą i uważają to za wielkie szczęście, a ojciec mówi, że nie spodziewał się takiej łaski losu. Kochana babuniu, powiedz Jerzemu, ale bardzo delikatnie, że ja naprawdę nie mam odwagi wyjść za człowieka biednego: Jestem teraz bardziej doświadczona i wiem, że ubóstwo równa się nieszczęściu. Spodziewam się, babuniu, że Ty także będziesz zadowolona z moich zaręczyn, bo lord Alwyne jest bardzo przystojny i zdolny i wszystkim się ogromnie podoba. Chciałabym być teraz przy Tobie, w naszym małym kochanym domku, ale co począć, skoro to tak daleko...

Twoja kochająca Cię Hela.

Noc spędziła bezsennie i dopiero o świcie zmorzył ją tak twardy sen, że nie słyszała jęków Bobusia, któremu raptownie się pogorszyło; nie poznawał nawet czuwającej przy nim Kopamy. W końcu przebudził ją płacz niańki, i kiedy z okrzykiem trwogi zerwała się z łóżka, ujrzała chłopczyka rozpalonego gorączką i nieprzytomnego. Oczy miał otwarte, ale bez wyrazu, a z pergaminowych usteczek wybiegał słaby, zaledwie słyszalny jęk. W jednej chwili cały dom stanął na nogi. Wezwano lekarza wojskowego, który oświadczył, że Bobuś jest chory na tyfus, a pani Monika także ma objawy tej choroby i musi pozostać pod opieką lekarza. Cały dom poddano kwarantannie, by zapobiec szerzeniu się choroby.

W dwie godziny później pani Adela z Alwyne'em zajechali przed bramę i wywołano Helę do ogrodu.

- Przyjechaliśmy, by cię stąd zabrać, kochanie - oświadczyła gubernatorowa. - Od lekarza wojskowego dowiedzieliśmy się o tym

nieszczęściu i przyjechaliśmy tu natychmiast... Im prędzej opuścisz ten dom, tym lepiej dla ciebie.

- Tak, Helu - despotycznym tonem dodał Alwyne. - Musisz zaraz opuścić ten dom.

- Nie mogę zostawić Bobusia - odpowiedziała cichym głosem. - Chwilami odzyskuje przytomność, a wtedy wyciąga do mnie rączki i tylko ode mnie przyjmuje lekarstwo...

- Nonsens! - przerwał niecierpliwie Alwyne, po czym opanowując się, delikatnie ujął ją za rękę i powiedział:

- Proszę cię, żebyś z nami pojechała.

Ale blada twarz dziewczyny miała wyraz nieugiętej stanowczości.

- Nie mogę. Nie mogę ich opuścić w nieszczęściu... To byłoby tchórzostwem... Czy pani tak nie myśli? - zwróciła się do gubernatorowej.

Starsza kobieta patrzyła na nią ze zdumieniem, a w jej oczach widniał błysk sympatii.

- Rozkazuję ci, żebyś natychmiast z nami pojechała! - wykrzyknął Alwyne. - Tu ci zagraża niebezpieczeństwo... możesz się zarazić!

- Ja się nie boję - odparła spokojnie Hela - a nie mogę ich teraz opuścić.

Alwyne odwrócił się bez słowa. Gdy jednak doszli już do karety, gubernatorowa jeszcze raz popatrzyła na Helę i powiedziała:

- Ja nie byłabym zdolna do takiego poświęcenia. Gdybym jednak miała córkę, to chciałabym, żeby była podobna do pani i umiała tak postąpić jak pani. - I idąc za pierwszym porywem przygarnęła do siebie Helę i gorąco ją ucałowała.

XVI. ŚWIATŁO W CIEMNOŚCI

Dwa następne dni wlokły się w nieskończoność pełne niepokoju i smutku, ale Hela, w miarę możliwości opanowując się, na pozór była spokojna. Tak bardzo potrzebowała teraz czyjejs przyjaźni, pocieszenia, ale Alwyne nie dawał znaku życia. Bezwiednie wyglądała co chwilę, co godzinę jego przybycia, pewna, że gdy minie pierwsze wzburzenie, będzie musiał przyznać jej rację, a w każdym razie przyjedzie zapytać o jej zdrowie. Tymczasem od ostatniego ich spotkania minęły dwa dni, a Alwyne się nie pokazywał.

Obrażona duma, troska o Bobusia i całonocne czuwanie przy nim, do tego stopnia wyczerpały Helę, że z trudem trzymała się na nogach.

Major zajęty w pokoju chorej żony, będącej bardzo wymagającą pacjentką, nie miał czasu myśleć o Alwynie i nie wiedział też o ostatnim jego postępkach, co zresztą było jedyną pociechą dla Heli. Czuła bowiem, że najdotkliwszym ciosem dla jej miłości własnej byłoby współczucie ojca czy kogokolwiek ze znajomych. Nosiała dotąd pierścionek, który lord wsunął jej na palec wracając z placu zabaw, a widok tego symbolu związku, gdy ich związek duchowy coraz bardziej się rozluźniał, był dla niej prawdziwą męką.

Bobuś po niespokojnej nocy nad ranem zasnął, a Hela wysunęła się do ogrodu, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Całą noc czuwała przy dziecku zastępując Kopamę, która wypocząwszy należycie, w tej chwili znów zajęła swoje miejsce.

- Zdaje mi się, że jemu coraz gorzej - powiedziała Hela zalewając się łzami.

- Tak, panienko - żałośnie potwierdziła Kopama. - Bobuś jest najlepszy ze wszystkich dzieci i dlatego się nie uchowa. Wszystkie dobre dzieci umierają...

Czarne, smutne oczy Hinduski spotkały się z przerażonym wzrokiem Heli. - Nie, nie, Kopamo... to niemożliwe. Bobuś nie umrze! - zawołała i płacząc wybiegła do ogrodu.

Życie wydało się jej w tej chwili bardzo ciężkie i trudne do zniesienia. Słowa niańki potwierdziły tylko jej własne przeczucia, które dręczyły ją przez całą noc, gdy sama jedna czuwała przy majaczącym dziecku; a jednak nie mogła uwierzyć, żeby naprawdę

miało się stać coś takiego. Robiła sobie gorzkie wyrzuty, że w pogoni za własnymi przyjemnościami tak często zostawiała dziecko w domu, smutne i cierpiące. Gdyby nie była tak samolubna i zamiast dbać o zabawy i rozrywki, pielęgnowałaby dziecko tak często domagające się jej obecności, może by nie doszło do tego nieszczęścia.

Z twarzą bladą jak opłatek stała wśród oleandrów, a piękno ich czerwonych kwiatów napełniało ją jeszcze większym smutkiem. Sama nie wiedziała, jak długo trwała tak bez ruchu, ale czuła, że łzy, bezustannie spływające z jej oczu, przynoszą ulgę.

Nagle wyrwał ją z odrętwienia turkot powozu, a kiedy podniosła wzrok, ze wzruszeniem zobaczyła panią Nelly, biegnącą już ku niej po ogrodowej ścieżce, i wolniej za nią kroczącego Alwyne'a.

- Helenko, jak możesz być takim upartym koziołkiem - szepnęła pani Nelly, tak by Alwyne nie dosłyszał jej słów. - Ty nie znasz upor Ashdownów, inaczej nie drażniłabyś Artura...

Hela uwolniła się z uścisku przyjaciółki i oczyma, w których widniały jeszcze ślady łez, spojrzała przybyłemu prosto w twarz.

- Długo się pan zastanawiał, lordzie Arturze. Nawet pośrednio nie dowiadywał się pan, co się tu u nas dzieje... Mam do pana głęboki żal - powiedziała łagodnie, lecz stanowczo.

Jak strasznie była blada z tymi ciemnymi obwódkami wokół oczu i jak boleśnie drgały jej usta! Cierpienie dodawało jej jednak dziwnego dostojeństwa, wobec którego Nelly wyrzekła się dalszej interwencji i dyskretnie usunęła się w krzaki.

- To ty byłaś dla mnie twarda i niedobra! - wybuchnął namiętnie. - Nie masz chyba pojęcia, ile wycierpiałem, myśląc, że każda chwila, każda godzina spędzone w tym domu narażają cię na niebezpieczeństwo. Mam prawo czuwać nad życiem mojej narzeczonej i dlatego przyjechałem po raz drugi, żeby cię stąd zabrać. Jesteś taka blada... wyobrażam też sobie, jak musisz być wyczerpana. Swój obowiązek już spełniłaś, a teraz chodź z nami, droga moja! Jeśli nie chcesz być teraz w pałacu, to zamieszkaj w zacisznym domku Nelly, gdzie nie będziesz widywała nikogo prócz nas. Tylko chodź stąd jak najprędzej, bo lada chwila możesz się sama zarazić. Ani ja, ani Nelly nie weszlibyśmy do tego domu za nic w świecie! Ty chyba

nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaka to straszna choroba!... A dla dziecka także byłoby lepiej, gdyby się nim zajęła wyszkolona pielęgniarka; zawsze się tak robi przy zaraźliwych chorobach.

- Mojego ojca nie stać na pielęgniarkę! - odparła Hela. - Zresztą Bobuś nie chce nikogo, tylko mnie i nianię.

- Prędko by się przyzwyczaił. Nie trzeba dziecka tak rozpieszczać!

- Dziecka, którego dni są może policzone? - zawołała i znowu łzy popłynęły jej po twarzy.

- Czy naprawdę jest tak źle? O Boże! I ty chcesz czuwać przy umierającym dziecku? Nie, na to nie mogę w żaden sposób pozwolić! Widok śmierci nie powinien zaciemniać twojego życia, zwłaszcza teraz...

Hela szybko osuszyła łzy, a w jej błękitnych oczach pojawiło się coś w rodzaju wzdrygnięcia. Teraz dopiero poznała go na wylot.

- Wszyscy umrzemy - powiedziała spokojnie. - To jedyna pewność w życiu. Dlaczego miałabym uciekać od umierającego dziecka, które nikomu nie wyrządziło nic złego?

Powiedziawszy to odwróciła się i podeszła do pani Nelly, która wciąż trzymała się na uboczu.

- Musisz już wracać, Nelly - odezwała się smutnie. - Może nawet nie powinnaś tu być przyjeżdżać mając w domu Nulkę. W każdym razie nie chcę, żebyś się narażała pozostając tu dłużej.

Pani Clare - Smythe rzuciła jej błagalne spojrzenie, ale Hela potrząsnęła przecząco głową.

- Nie mogę, kochana... Nie porzucę obowiązku, który nałożyło na mnie sumienie. Bo tylko pomyśl: czy ty byś mogła na przykład uciec od swojej córeczki, gdyby zachorowała?

- To co innego, moja droga - próbowała tłumaczyć pani Nelly, patrząc bezradnie na Alwyne'a, który stał już w bramie niecierpliwie stukając obcasem o próg. - To jednak wiem na pewno, że Artur nigdy ci nie wybaczy, że nie spełniłaś jego prośby.

- A ja sądzę, że po głębszym zastanowieniu dojdzie do przekonania, że miałam słuszość i postąpiłam tak jak musiałam.

Zresztą... jeśli się nie mylę - dodała wążąc każde słowo - czy to nie dowód, że oboje bylibyśmy nieszczęśliwi wiążąc się ze sobą na całe życie, skoro tak wręcz odmienne mamy zapatrywania?

Nelly popatrzyła na przyjaciółkę z najwyższym zdumieniem. To już nie ta trwoźna cicha dziewczyna, którą poznała przed kilkoma tygodniami, ale poważna kobieta, nagle dojrzała w atmosferze smutku.

- Nelly, jedziemy? - zapytał Alwyne rozdrażnionym tonem, a jednocześnie zajęła przed bramę kareta, z której wysiadła pani Galton z Sybil, do reszty pozbawiając Alwyne^ równowagi.

- Ach, jak cudownie! - trajkotała Galtonowa. - Widzę, że państwo przyjechali rozerwać trochę tę biedną Helenkę, która naprawdę przeżywa teraz ciężkie chwile.

- Zdaje się, że panna Helena jest niezbędna swojej rodzinie! - ironicznie zauważył Alwyne. - Przyjechałem tu z poleceniem gubernatorowej, żeby zamieszkała w pałacu, ale misja mi się nie powiodła.

Był tak zirytowany, że nawet wobec nienawistnej mu Galtonowej musiał obwiniać Helę, a ta chytra kobieta w lot zrozumiała sytuację.

- Och, to nieładnie, a nawet niewdzięcznie wobec gubernatorowej, która dała jej tyle dowodów życzliwości! - zawołała z oburzeniem. - Hela powinna bez wahania spełnić życzenie pani Adeli!

- Panna Hela ma zbyt wygórowane pojęcie o tym, co uważa za swój obowiązek! - złośliwie odparł Alwyne. - Nelly, czy jedziemy?

Pani Galton postanowiła skorzystać ze sposobności i zwracając się do pani Clare - Smythe, powiedziała słodkim głosem:

- Wobec tego, że będziemy wkrótce spowinowaceni, czy mogę prosić, by państwo zechcieli mnie jutro odwiedzić? Mieszkam na Strada Mezzodi.

- Bardzo żałuję, ale jesteśmy już zaproszeni do pałacu - chłodno odparła pani Nelly. - Bądź zdrowa, Helenko!

Alwyne chwilę się wahał, po czym podszedł do Heli, która blada i poważna stała oparta o furtkę. Ujął ją za rękę i rozzalonym głosem szepnął:

- Nie zdajesz sobie sprawy z mojej miłości.

Trzymał jej rękę w swojej, gdy ona nagle zsunęła z palca zaręczynowy pierścionek i wetknęła mu w dłoń.

- Proszę go na razie zachować. Jeśli mi pan wybaczy i uzna, że postąpiłam jak należało, to mi go pan zwróci.

- Ja się odwróciłam... nie patrzę na was - zapiszczała Sybil. - Możecie się pożegnać jak najczulej.

Alwyne pobladł z gniewu i rzuciwszy jej pogardliwe spojrzenie, wskoczył do powozu.

W rękę wciąż trzymał pierścionek, który mu zwróciła Hela, a w głowie huczało mu od coraz to innych myśli. Widział przed sobą piękną twarz dziewczyny i dla tej piękności mógł ostatecznie zignorować jej niemiłe otoczenie. Ona jednak powinna wiedzieć o tym, że poślubiając ją popełnia swego rodzaju mezalians; powinna więc doceniać jego wspaniałomyślność.

Obrażona duma chwilowo zatarła w jego sercu wszystkie cieplejsze uczucia. Nawet nie odwrócił głowy, żeby jeszcze raz popatrzeć na bladą twarzyczkę dziewczyny, która wciąż stała przy furtce. Pani Nelly, widząc, że Alwyne jest w złym humorze, milczała, by go bardziej nie rozdrażnić, ale w sercu podziwiała przyjaciółkę, która dla obowiązku poświęcała, a w każdym razie narażała na szwank swoje szczęście.

- Nigdy w życiu nie spotkałam się z takimi zarozumialcami, jak to całe kółko pałacowe - wybuchnęła pani Galton, nie mogąc się uspokoić po chłodno - lekceważącej odmowie pani Nelly. - Swoją drogą, szczerze mi cię żal, Helu, bo nawet ślepy mógłby zauważyć, że Alwyne już się tobą znudził i chciałby się wywikłać z całej tej historii. Tak to zawsze jest z tymi paniczkami... Jestem też zadowolona, że moje córki mają tyle taktu, żeby nie sięgać zbyt wysoko, a potem dostać się na ludzkie języki. Już wczoraj widziałam lorda Alwyne'a w towarzystwie bardzo eleganckiej panny, która dopiero co tu przyjechała. Tak, tak, ci wszyscy ludzie potrzebowali cię tylko do zabawy, a z chwilą gdy przestajesz ich bawić, odrzucają cię jak znoszone rękawiczki.

- O, pani się myli!. Stanowczo myli się pani! - rozpaczliwie zaprzeczyła Hela oblewając się gorącym rumieńcem.

- No, oczywiście, ty zawsze chciałaś być od wszystkich mądrzejsza. Znam cię wystarczająco dobrze, żeby o tym wiedzieć. Ale wspomnisz moje słowa: skończą się te arystokratyczne przyjaźnie i trzeba będzie wrócić do pracy. Widzę ja dobrze, że cała ta maskarada już dobiega końca!

- Nie wiem, co pani chce przez to powiedzieć - drżącymi wargami wyszeptała Hela, ale w tej samej chwili na schodkach werandy ukazał się major, co położyło koniec rozmowie, bo pani Galton zaczęła z wielką czułością wypytywać go o „biedną, kochaną Monikę”.

- Oczywiście wcale nie powinnam była przyjeżdżać - paplała - ale już takie mam serce, że wolę się narażać na niebezpieczeństwo...

- Więc może pani wejdzie do siostry? - szyderczo zapytał major.
- Tyle pani naląła na siebie karbolu, że na pewno się nie zarazi... Swoją drogą, ja przychodzę prosto z pokoju - może jednak jakieś bakterie czują do pani specjalną sympatię?

- Proszę odejść, proszę odejść, na Boga! - krzyczała pani Galton.
- Nie miałam pojęcia, że to takie niebezpieczeństwo. Sybil, jedźmy!

Podczas tej rozmowy Sybil odciągnęła Helę na bok i szeptała:

- Gdybyś wiedziała, w jakim strasznym jestem położeniu! Wyobraź sobie: Otto nalega, żebym z nim uciekła i wzięła potajemnie ślub.

Hela popatrzyła na nią zdumiona. - Jaki Otto? - zapytała po chwili nie mogąc zebrać myśli.

- Och, jaka ty jesteś śmieszna! Otto Macrorie, mój narzeczonny - czy nie wiesz? Matka nie zgadza się na nasze zaręczyny, więc on twierdzi, że musimy się zdobyć na rozpaczliwy krok... To zresztą bardzo romantyczne i trafia mi do przekonania. Zobaczysz, jak cała wyspa będzie o tym mówić co najmniej przez miesiąc!

- Ależ Sybilko, błagam cię, nie rób tego! Matką chce twojego szczęścia, a jeśli się nie zgadza na pana Macrorie, to musi mieć ważny powód... Ja... ja sama słyszałam... że nie cieszy się zbyt dobrą opinią...

- Co? Ty także śmiesz stawać po stronie matki! - syknęła Sybil. - Oczywiście! Twoje własne sprawy miłosne układają się niezbyt pomyślnie, jak to wyczytałam z twarzy Alwyne'a, więc innym zazdrościsz szczęścia. O, spójrz na mój pierścionek zaręczynowy!

Zdjęła rękawiczkę i błysnęła jej przed oczyma wspaniałym brylantem.

- Jest się czym chlubić - prawda? Jeśli chodzi o mnie, to zawsze mam pewne wątpliwości co do zaręczyn nie potwierdzonych pierścionkiem - dodała sentencjonalnie, patrząc lekceważąco na rękę Heli.

- Więc co chcesz ostatecznie zrobić? - pytała Hela.

- Jak to co? Jeśli matka się nie zgodzi, to weźmiemy ślub bez jej pozwolenia - wzruszając ramionami odparła Sybil. - Po ślubie musi się pogodzić z faktem dokonany i nawet będzie zadowolona, że w domu się pojawi przynajmniej jeden mężczyzna, bo Kara na pewno nigdy nie zdobędzie męża. Zawsze tylko ja się podobam, nie ona. - Iz dumnie podniesioną głową Sybil wsiadła do karety.

- Helenko - odezwał się major zamykając ogrodową furtkę - wyglądasz tak strasznie blado... Jeśli pacjenci poczują się lepiej, to musisz po południu trochę wyjść na powietrze.

Tyle miłości było w jego słowach i spojrzeniu, że serce Heli zabiło żywą wdzięcznością.

- Naprawdę nie wiem, jak dałbym sobie teraz radę bez ciebie - ciągnął dalej, gładząc ją pieszczotliwie po włosach.

- Dziękuję ci, tatusiu - szepnęła tuląc się do jego piersi. Na schodkach werandy jeszcze przystanął i odwracając się powiedział:

- Musisz, dziecino, spędzić popołudnie na powietrzu. Pułkownik dał mi kilka dni urlopu, więc oboje z Kopamą damy sobie radę z chorymi. Tak, tak, wyjdź trochę - inaczej i ty się jeszcze rozchorujesz. A może - dodał żartobliwie - podczas spaceru przyjdzie ci jakaś dobra myśl, jak by tu się pozbyć z wyspy tej potwornej baby, Galtonowej, i jej córeczek. Może by je balonem wysłać w podróż naokoło świata?

- Och, tatusiu, ja się tak boję o ludzi podróżujących balonem! - wykrzyknęła nie mogąc się jednak powstrzymać od śmiechu.

Po śniadaniu Hela zabrała rodzeństwo na wybrzeże. Przez chwilę budowała z dziećmi domki z kamyków i pomagała im wylawiać wodorosty; a kiedy dzieci się rozbiegły, zwróciła się twarzą ku morzu tęsknym spojrzeniem goniąc znikający w oddali statek.

Za smugą dymu znaczącą bieg parowca poszły bezwiednie myśli dziewczyny - do Anglii i Aborfield. Co tam w tej chwili robi Jerzy? A babunia? Jak mogły zaledwie przed tygodniem niecierpliwie ją wiadomości stamtąd, jako mało znaczące i obojętne jej? Tak bardzo chciałyby teraz być wśród wiejskiej ciszy i spokoju, w gronie tych serdecznych, kochanych ludzi!

Czuła się znużona i wyczerpana swoim obecnym życiem. Były chwile, kiedy wręcz nienawidziła siebie i zmiany, która się w niej dokonała. Co powinna zrobić, żeby znów się stać dawną Helą, biorącą udział w najprostszych życiowych zdarzeniach, uważając za największą przyjemność herbatę u babki albo u Hamnerów i pomagając Luizie piec placuszki?

- Ach, tak się cieszę, że panią spotykam - rozległ się tuż za nią głos kapitana Hethcote'a.

Nie miała czasu otrzeć łez, a on zobaczywszy, że ma zapłakaną twarz, odwrócił się na chwilę pod jakimś błahym pozorem, żeby się mogła uspokoić.

- Sądzę... że nie będę natrętny, jeśli zabiorę pani chwilkę czasu - powiedział siadając obok na skale. - Tak rzadko się teraz spotykamy, że człowiek z żalem wspomina szczęśliwe chwile spędzone na „Plejadach”... Nie wiem, dlaczego, ale ja tak dziwnie nieswojo czuję się w salonie... toteż rzadko mam okazję widywania pani.

- Rozumiem to - szepnęła, a chcąc się oderwać od poprzednich myśli, dodała żartobliwie: - Może się pan źle czuje w salonie, kapitanie, ale za to na pewno chętnie dosiada pan konia.

- Ach... Pani była na ostatnich zawodach... Tak się cieszyłem, że była pani świadkiem naszej wygranej - mamrotał speszony.

- Tak, widziałam jak pan jechał na tym nieokiełznanym koniu i jak jednym ruchem osadzał go pan na miejscu.

- Och, pani taka uprzejma - mówił czerwieniąc się jak uczeń. - Ale mówmy o ważniejszych sprawach. Właśnie wracam z pani

domu... Z ojcem nie mogłem się zobaczyć, a tak bardzo chciałem wyrazić pani gorące współczucie z powodu choroby braciszka i pani majorowej.

- Dziękuję panu z całego serca... Tak, przeżyliśmy ciężkie dni. Teraz jest już trochę lepiej.

- Byłbym przyszedł natychmiast, ale jak pani wiadomo, nasz oddział jest po drugiej stronie wyspy i dopiero teraz dowiedziałem się, że u państwa jest choroba. Zaraz też poprosiłem pułkownika o kilkudniowy urlop i właśnie chcę prosić panią, żeby... pozwoliła mi pani pielęgnować swego braciszka. Doskonale się do tego nadaję... proszę mi wierzyć... Podczas epidemii pielęgnowałem kolegów...

- Jaki pan dobry...

Nagły ból ścisnął jej serce na myśl, że Alwyne'owi nie przyszła do głowy podobna myśl. Nie tylko, że nie ofiarował jej pomocy, ale wręcz przyznawał, że nie wszedłby do jej domu podczas choroby... I ją samą namawiał do haniebnej ucieczki!

- Widzi pani - mówił dalej Hethcote, wspomagając swe słowa błagalnym spojrzeniem - gdyby pani przyjęła moją propozycję, nie męczyłaby się pani tyle. Mnie dzieci bardzo lubią... dzieci i psy...

- Jestem tego pewna... Każdy musi pana lubić, bo jest pan niezmiernie dobry i delikatny... Pamiętam przecież, jak na „Plejadach” pomagał mi pan bawić dzieci... Ale w tym wypadku dziękuję - proszę mi wierzyć, że Bobuś nie znosi obok siebie nikogo poza Kopamą i mną.

- Pani się jednak przepracowuje - mówił wzruszony - taka jest pani błada i jakby zgnębiona...

Hela podniosła na niego oczy znów błyszczące łzami.

- Tak się jakoś składa, że od razu spadają na człowieka różne przykrości i smutki...

Hethcote nagle spochmurniał i zamilkł. Zaledwie wczoraj Alwyne półsłówkami dał mu do zrozumienia, że ma jakieś tam przykrości, a teraz znów ona mówi mu o smutkach, a jeszcze wymowniej świadczy o tym jej wygląd i łzy wciąż napływające jej do oczu... Czyżby to wszystko z powodu chorego braciszka? Idąc tu spotkał Alwyne'a

jadącego na wycieczkę z elegancką milionerką, która dopiero przed trzema dniami przybyła na Malte i skupiała na sobie uwagę całego towarzystwa... Wyglądał na bardzo rozbawionego... bardziej, niż można by się było tego spodziewać po narzeczonym dziewczyny, w której domu panował tak wielki smutek.

- Pani nie powinna znać żadnych smutków ani przykrości - nagle wybuchnął. - Gdyby to było w mojej mocy, ani przez chwilę nie pozwoliłbym się pani martwić.

Nie odpowiadała, ale zakryła twarz dłońmi i zaczęła gorzko płakać. Zmęczenie wskutek bezsenności, ranne zajście z Alwyne'em i panią Galtonową, a teraz te dobre współczujące słowa ze strony człowieka zupełnie obcego całkowicie wytrąciły ją z równowagi.

- Panno Heleno, proszę się uspokoić! - zdławionym głosem mówił Hethcote. - Zaklinam panią, droga, kochana panno Helu... Wiem, że nie mam prawa w ten sposób do pani mówić... ale... od pierwszej chwili... tam na „Plejadach”... pokochałem panią tak silnie... tak gorąco... Ja dobrze wiem, że nie mogę się niczego spodziewać... Gdybym jednak mógł przynajmniej być pani w czymś pomocny...

- Och, tak mi przykro - wciąż płacząc wyszeptała Hela. - Nie wiedziałam, że pan ma dla mnie jakieś żywsze uczucia.

- Nie śmiałem tego pani wyznać, a później... zbliżył się do pani Alwyne. Ale... proszę mi powiedzieć, czy... gdyby Alwyne mnie nie ubiegł... czy mogłem mieć jakąś nadzieję?

- Nie - odparła szczerze dziewczyna. - Ale będę panu bardzo wdzięczna, jeśli ofiaruje mi pan swoją przyjaźń.

- Dziękuję. To będzie dla mnie jedyne pocieszenie, jeśli da mi pani sposobność okazania pani mojej przyjaźni.

Pożegnali się serdecznym uściskiem dłoni.

Wracając do koszar Hethcote zastanawiał się, jak odsunąć smutek od ukochanej dziewczyny, bo czuł, że zniesie swój los spokojnie, jeśli tylko ona będzie szczęśliwa.

A Hela odprowadzała go tęsknym spojrzeniem, wdzięczna mu za uczucia, których nie mogła odwzajemnić. Głębokie westchnienie wyrwało się jej z piersi na myśl, że daleko, daleko, żyje ktoś, z

którego ust chciałaby w tej chwili usłyszeć słowa miłości, ale - te usta milczą.

XVII. „ŚWIĘĆ SIĘ, ŚWIĘĆ SIĘ, WIEKU MŁODY”

Gęsty mrok nocy zasnuwał stary dom w Aborfield, a Jerzy spał twardo po całodzienną pracę przy gospodarstwie. Przed zaśnięciem długo myślał o Heli, bo wieczorem była u matki pani de la Perouse, żeby opowiedzieć o zaręczynach z lordem Alwyne'em. Omawiała właśnie tę sprawę rozpatrując ją z różnych punktów widzenia, gdy do jadalni wszedł Jerzy. Był przygotowany na wiadomość o zaręczynach Heli, a jednak musiał teraz zebrać w sobie wszystkie siły, żeby zachować choćby pozorny spokój. Pani de la Perouse opowiedziała wielką nowinę i chciała zmienić temat rozmowy, wiedząc, że nie może być on miły dla Jerzego, ale pani Hamner, mimo że dotknięta w imieniu syna, nie mogła poskromić swojej ciekawości i raz po raz domagała się szczegółów.

- Wyobrażam sobie szczęście Heli! - mówiła rozdrażnionym głosem. - Dziewczyna bez posagu i robi tak świetną partię! Przecież wcześniej czy później zostanie markizą...

Pani de la Perouse przesunęła po czole drobną dłonią w rękawiczce. Nie chciała tej kobiety wtajemniczać w swoje troski i sama nawet nie wiedziała, dlaczego przyszła tu po południu, czując jakąś wewnętrzną potrzebę zobaczenia Jerzego. List, w którym Hela donosiła jej o swoich zaręczynach z lordem, przejął ją dziwnym niepokojem i niecierpliwie wyczekiwała dalszych wiadomości z Malty. Była szczęśliwa, że nie zdradziła swych obaw wobec tej gadatliwej kobiety, której przeładowany strój raził jej wytworny gust paryżanki.

Tym bardziej nie chciała, żeby Jerzy domyślał się stanu jej duszy, ale smutny wyraz jej zazwyczaj pogodnych oczu i dziwny niepokój staruszki nie uszedł bacznyom oczom młodego człowieka i przejął go głębokim współczuciem.

- Coś pani dziś dolega - odezwał się odprowadzając ją do domu. - Czy nie mógłbym może być w czymś pomocny? Bo zdaje mi się, że pani ma jakieś zmartwienia. Może z powodu panny Heli? - dodał zniżając głos.

Staruszka od razu się opanowała. Cała jej duma buntowała się przeciw temu, żeby właśnie Jerzy miał przypuszczać, że Hela nie czuje się szczęśliwa.

- Ach Boże! Wy młodzi ludzie nie macie pojęcia, ile przykrości idzie w parze ze starością - powiedziała poważnie. - Jak się pan zestarzeje, panie Jerzy, to zrozumie pan, że istnieją troski cięższe od miłosnych.

Wracając do domu rozmyślał, jaka przykreść mogła dotknąć staruszkę. Nazywał siebie głupcem, że bodaj przez sekundę mógł jej niepokój łączyć z losami Heli, która z pewnością jest najszcześniejszą z narzeczonych. Równocześnie zaś pani de la Perouse gratulowała sobie w duchu, że nie zdradziła się ze swoją tajemnicą.

- Jeszcze poczekam kilka dni, a może się okaże, że moje obawy były płonne - mówiła sobie w duchu, czując, że ten stan niepewności niemal przerasta jej siły.

A Jerzy, załatwiając całodzienne rachunki, wciąż przerywał to zajęcie myśląc o Heli i o jej świetnej karierze. Jakże był głupi, przypuszczając choćby przez chwilę, że ona zechce wyjść za skromnego obywatela ziemskiego, w dodatku obciążonego długami... I do późnej nocy myślał o swoim utraconym szczęściu i o Heli. Nagle wydało mu się we śnie, że słyszy jej głos przyzywający go do siebie, i odpowiedział:

„Tak, Helu, przyjeżdżam”.

Musi jej coś dolegać, bo jej głos brzmiał tak żałośnie... Na pół jeszcze senny zerwał się i zapalił lampę, żeby światłem spłoszyć nocne widziadła. Sen pozostawił jednak tak silne wrażenie, że Jerzy nie zasnął już do samego rana i z pierwszym brzaskiem dnia wybiegł z pokoju, by na świeżym powietrzu otrząsnąć się z przykrych myśli.

Wyszedł do wysrebrzonego wczesnym mrozem ogrodu ciągle jeszcze rozmyślając, czy ta senna wizja może mieć jakieś głębsze znaczenie. Powoli zaczęli się zjawiać robotnicy i codzienne zajęcia poszły zwykłym torem. Jerzy dozorował, wydawał rozporządzenia ze zwykłym spokojem, który zapewniał mu szacunek i sympatię podwładnych. Tylko bladeść twarzy i smutny wyraz oczu świadczyły o jego ciężkich rozterkach.

- Źle dziś pan wygląda - zauważył ze współczuciem ekonom, który kiedyś nosił go na rękę. - Przydałoby się trochę wypoczynku i

rozrywki. Tak pracować dzień w. dzień to jednak za ciężko. Powinien pan dokądś wyjechać i wypocząć.

- To prawda - odparł Jerzy. - Niech się tylko czasy trochę poprawią, a wyjadę w świat.

Stary John pokiwał głową. - Kto to widział, żeby młody pan tak wciąż tylko harował i harował... To tak jakby ptaka zamknąć w klatce i kazać mu, żeby śpiewał.

Jerzy oszczędził całe gospodarstwo i połą ścieżką wracał do domu. Jego twarz była już spokojna i pogodna, kiedy witał matkę na dzień dobry.

- Jak ty się spóźniasz, Jerzy! I to właśnie wtedy, kiedy mi jesteś najbardziej potrzebny.

- Czy zaszło coś nowego? - zapytał żywo, tknięty jakimś radosnym przeczuciem.

- Właśnie chciałabym się dowiedzieć, bo listonosz przyniósł list, który wygląda bardzo interesująco.

Jerzy zapłonął się jak pensjonarka, pewny, że list pochodzi od Heli i w ten sposób tłumacząc sobie znaczenie snu. Toteż przykre rozczarowanie odbiło się na jego twarzy, gdy na kopercie ujrzał wyrobione męskie pismo.

Niechętnie otworzył list, a kiedy przebiegł go oczyma, osłupiał ze zdumienia. Przesunął rękę po czole, by się przekonać, że to nie sen, nie złuda, ale oczywista prawda. Wciąż jednak nie mógł jeszcze wydobyć głosu ze ściśniętej wzruszeniem krtani.

- Jerzy! - zawołała matka zaniepokojona tym jego milczeniem. - Jerzy, drogie dziecko, co ci jest? Czy jakieś nowe nieszczęście?

Na samą myśl o tym łzy napłynęły jej do oczu i może pierwszy raz uświadamiając sobie, jakie ciężary spoczywają na tych młodych barkach, szepnęła:

- Jerzy, nie martw się. Jakoś to razem zniesiemy. Będę ci odtąd pomagać, zobaczysz...

Te serdeczne słowa, do których nie był przyzwyczajony, przejęły go do głębi i zwracając do matki wzruszoną twarz zawołał:

- Matko, Bóg nas jednak nie opuścił. Przygotuj się na najlepszą wiadomość!

Rozwinął list, który dotąd trzymał w ręce, usadowił matkę na kanapce i zaczął na głos odczytywać list zredagowany zwięzłym stylem prawnika.

Drogi Panie - brzmiał list. - Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić Pana, że pan John Peronel zmarł 26 a wczoraj odbył się jego pogrzeb. Ostatnią jego wolę odczytano zaraz po pogrzebie i okazało się, że śp. nasz klient ustanowił Pana jedynym swym spadkobiercą. Majątek wynosi czterysta tysięcy funtów. Zechce Pan wydać nam odpowiednie rozporządzenia.

Z wyrazami szacunku Armstrong et Napper.

- Prawda to czy sen? - szeptał Jerzy, wciąż jeszcze nie mogąc wyjść z oszołomienia.

- Przecież napisane wszystko czarne na białym! - zapewniała matka. - Nareszcie skończyła się nasza bieda i znów będziemy szczęśliwi. Czy wiesz Jerzy, że teraz będziesz należał do najbogatszych obywateli w całym okręgu? I wierz mi, kochany, że chociaż jestem kobietą samolubną, to jednak w tym wypadku bardziej się cieszę ze względu na ciebie niż na siebie samą... A ja jednak od pierwszej chwili domyślałam się, że John Peronel nie był biedakiem, za jakiego się podawał.

- A ja nie miałem o tym najlżejszego wyobrażenia - mówił Jerzy. - Tak mi było przykro, że kupił ten naszyjnik, bo sądziłem, że trudno mu będzie zebrać sto funtów dla Barengera. Biedak! Umarł w kilka dni po wizycie u nas. Jakby przeczuwał rychłą śmierć, że tak chciał zobaczyć miejsce, w którym spędził młodość!

Pani Hamner na wspomnienie naszyjnika wydała lekki okrzyk, jakby coś sobie przypomniała.

- Jerzy... czy wiesz... John Peronel zostawił u mnie ten naszyjnik dla... twojej... przyszłej... żony.

W niemym wzruszeniu Jerzy wpatrywał się w dobrze znane safianowe pudełko i nagły cień smutku przesłonił jego radość. Nie będzie miał komu ofiarować tych klejnotów, skoro Hela jest dla niego stracona. Nie chciał się jednak poddawać przygnębieniu, skoro los

okazał się dla niego tak łaskawy. Przecież oprócz osobistego szczęścia istnieją jeszcze inne cele... Ile dobrego będzie mógł zdziałać dla całej okolicy mając na to środki! Otrząsnął się z chwilowego smutku i zaczął z matką układać plany na przyszłość.

* * *

- Luizo, kłaniaj się ode mnie pani Hamner i powiedz, że bardzo proszę, by pan Jerzy jak najprędzej do mnie przyszedł. - Pani de la Perouse wydała to polecenie stanowczym głosem.

Siedziała w swej schludnej jadalni i nie tknąwszy podanego śniadania raz po raz odczytywała listy z Malty. Luiza w czyściutkim białym muślinowym czepku kręciła się po pokoju i rzucała na swoją panią zatroskane spojrzenia. Czuła, że coś jej dolega, a widząc na kopercie zagraniczny znaczek, domyślała się, że ma to związek z „panienką”, ale nie śmiała pytać.

Wzdychając zebrała ze stołu nietknięte śniadanie, a jej czerstwa twarz pochmurniała z każdą chwilą. Załedwie wczoraj jej stara przyjaciółka, Marianna Vine, kucharka z pensjonatu pani Jenkins, powiedziała jej w zaufaniu, że zły wygląd pani de la Perouse budzi ogólne obawy i że wszyscy przypisują to tęsknocie za wnuczką.

Luiza pokiwała głową. Ona wie najlepiej, że nie tylko sama tęsknota podkopuje wątłe siły staruszki... Choćby i dzisiaj na przykład! Śniadania nawet nie tknęła, a tylko czyta i czyta ten nieszczęsny list. Musi to już chyba być źle, skoro nawet nie zajmuje się swoimi ulubionymi kwiatami i pozwala im więdnąć w wazach!

Dopiero polecenie zaproszenia Jerzego trochę ją uspokoiło. Od lat miała głębokie zaufanie do tego poważnego, zawsze spokojnego pana i była pewna, że jego rada i pomoc muszą być skuteczne. Zarzuciła więc co prędzej szal na ramiona i żwawym jeszcze krokiem puściła się do Hall.

Zostawszy sama, wolna od badawczych spojrzeń Luizy, staruszka z rozpaczą załamała ręce, a z jej pergaminowych ust wybiegł szept:

- Gdyby przynajmniej ona była szczęśliwa, to niechbym moje ostatnie lata spędziła w samotności! Ale ona nie jest szczęśliwa, nie, na pewno nie!

Z okna, przy którym siedziała, roztaczał się w bladych promieniach listopadowego słońca melancholijny widok na okolicę. W głębi błękitniała zatoka, a z obu stron wznosiły się wzgórza okryte lekkim szronem. W powietrzu była niezmacona cisza, towarzysząca agonii lata, a pani de la Perouse z żalem patrzyła na zwiędłe kwiaty i pnącza zwisające ku ziemi nagimi pędami. Tak, pora śmierci, zamierania nadziei i życia! I ta dzielna kobieta, która ze spokojem znosiła utratę znakomitej pozycji w świecie i fortuny, z śmiertelnym lękiem myślała o tym, że Hela kryje przed nią jakieś smutki i rozczarowania.

- Mam jeszcze miniaturę Marii Antoniny w brylantowej oprawie - szepnęła do siebie... - to wystarczy na pokrycie kosztów Jerzego...

A w tej samej chwili wszedł Jerzy, jakiś promienny i ożywiony; nie widziała go takim od dłuższego czasu. Powiedziała sobie w duchu:

- Jednak nie zapomniał jej i nie stracił nadziei - w przeciwnym razie nie byłby tak ożywiony.

- Dzień dobry pani. Stawiam się na rozkazy! - powiedział wesoło, całując jej przezroczystą rękę.

- Panie Jerzy - zaczęła wskazując mu krzeselko - mam do pana wielką prośbę i od razu ją wyjawię. Hela nie jest szczęśliwa, a kryje to przede mną... Otóż proszę pana... błagam... żebyś pojechał na Malte i dowiedział się wszystkiego.

- Skąd pani może wiedzieć, że nie jest szczęśliwa? - Jego twarz nagle sposepniała, a w oczach pojawił się dawny wyraz smutku. - Przecież... się zaręczyła... i powinna się czuć szczęśliwa?

- Panie Jerzy, zdaje mi się, że to ja popełniłam błąd, bo pozwoliłam jej wyjechać, zanim zdołaliście się oboje porozumieć. A ona była tak młoda i niedoświadczona w sprawach miłości...

- Co pani chce przez to powiedzieć? - zapytał Jerzy, a jego głos łamał się ze wzruszenia. - Ja... nie umiem... nie śmiem się domyślać.

- Więc może się pan łatwiej domyśli, kiedy przeczyta pan jej list? - odpowiedziała staruszka wtykając mu do ręki list Heli. Zdawało się jej, że Jerzy czyta ten list nieskończenie długo, ale nie śmiała przerwać ciszy, która nagle zaległa cały dom. Z bijącym sercem

wsluchiwała się w tykanie zegara znaczącego długie samotne godziny, które tak wolno się wlokły od wyjazdu Heli.

- Ma pani słuszość... ona nie jest szczęśliwa.

Nie widział wrazenia, jakie wywarły jego słowa na pani Perouse, bo ręką przysłonił sobie oczy nie chcąc, by staruszka dostrzegła w nich łzy.

- Panie Jerzy - zaczęła znowu - serce mi mówi, że ona pana kochała od dzieciństwa, ale nie zdawała sobie sprawy z tego uczucia; zrozumiałam to czytając ten list, bo nie może w ten sposób pisać dziewczyna kochająca swego narzeczonego. Teraz, gdy jej braciszek zachorował na tyfus, a ona jest przygnębiona, zatęskniła za tymi, których naprawdę kochała. Także Adela Stanier napomyka mi coś o jej nieporozumieniu z narzeczoną, które stąd wynikło, że Hela nie chciała opuścić chorego braciszka. Bądź co bądź ja muszę dowiedzieć się prawdy... Panie Jerzy, kochany panie Jerzy... jestem za stara, żeby odbyć tę podróż, a gdyby Hela, pozbawiona teraz rady i pomocy, unieszczęśliwiła się na całe życie... ja bym tego nie przeżyła... dlatego posłałam po panar i w imię dawnej przyjaźni zaklinam, niech pan pojedzie" na Malte... Za trzy dni może pan być na miejscu i uspokoić moje biedne sterane serce. Oczywiście, że koszty podróży ja opłacam. Niech mi pan nie odmawia!

Zerwała się wzburzona i błagalnie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Oczywiście wyjadę jak najprędzej - poważnie odparł Jerzy. - Tylko proszę się nie kłopotać o koszty. Jeszcze wczoraj byłbym zmuszony je przyjąć, ale dzisiaj mam dość pieniędzy. W chwili gdy przyszła Luiza, właśnie wychodziłem do pani. Chciałem pani bowiem zakomunikować, że mój daleki kuzyn zapisał mi ogromny majątek.

- Jakie to szczęście! Nareszcie będzie pan uwolniony od kłopotów... Brak mi słów, by wyrazić, jak bardzo mnie to cieszy... Obym tylko była już spokojna o Helę.

Zajrzała mu głęboko, badawcza w oczy, jakby pod wpływem jakiejś nowej myśli, a on zrozumiał.

- Tak, proszę pani, zgadzamy się pod tym względem. Hela musi sobie sama uświadomić, czy ma dla mnie jakieś żywsze uczucie.

Dlatego na razie jej nie wspomnę o tym majątku. Jeśli mnie kocha, to zgodzi się dzielić ze mną skromne życie, a dopiero wtedy uwierzę, że będzie ze mną szczęśliwa.

- Tak, panie Jerzy, i ja tak myślę. Nie trzeba jej wspominać o majątku, żeby znów nie mać jej uczuć.

- Jeszcze dziś będę w Paryżu - mówił Jerzy na odchodnym - a skoro tylko znajdę się na Malcie, zobaczę się z Helą i będę codziennie pisywał, tak szczerze i otwarcie, jakbym rozmawiał z samym sobą.

- I ma pan nadzieję, że... że wkrótce będziemy tu wszyscy razem? - na pół już żartem pytała staruszka.

- Nie będę wpływał na jej postanowienie - odparł poważnie. - Mam jednak nadzieję, że Boże Narodzenie spędzimy wszyscy razem w Aborfield.

- Czy panu wiadomo, że... jej ojciec, major Beresford, otoczony jest drugą rodziną i żyje w ciężkich warunkach?

- Słyszałem o tym i będę szczęśliwy, jeśli Hela da mi prawo przyjscia z pomocą jej rodzinie. Och! Dzięki pieniądзом da się osiągnąć wszystko. Major może się przecież przenieść do Anglii... Ale to już są dalsze plany...

Po jego odejściu staruszka ukryła twarz w dłoniach, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać. Ale z jej serca spadł nagle ciężar troski i po raz pierwszy od dłuższego czasu spędziła dzień spokojnie.

A wieczorem, gdy Luiza gasiła światło w jej pokoju, powiedziała:

- Luizo, zdaje mi się, że tylko czekać wesela w Aborfield.

- Zaraz to sobie pomyślałam, kiedy mnie pani posyłała po pana Jerzego! Ale ładnie pani będzie wyglądać na tym weselu, jeśli się pani będzie głodzić jak teraz - mruknęła nadaśana.

- Nie, nie, Luizo; od jutra wszystko wraca do dawnego porządku. A zobaczysz, że szczęście młodych i nas odmłodzi, a przynajmniej przypomni nam młode lata.

- Tego pani życzę - żywo podjęła Luiza - ale mnie niech Pan Jezus uchroni od drugiej takiej młodości, jaką miałam. Do dziś pamiętam kulaki mojego pijanego męża - Panie, świeć nad jego duszą.

Szybko otarła łzy, które jej nabiegły do oczu i sercem wolnym od egoizmu wtórowała rojeniom swej pani dotyczącym przyszłości Jerzego i Heli.

XVIII. WIELKA DECYZJA

Bogate wrażenia tego dnia sprawiły, że Hela wracała ze spaceru jakby oszołomiona. Myśli się jej plątały i nie mogła dojść z nimi do ładu.

Miłość Hethcote'a, jego zrozumienie, że ona spełnia naturalny obowiązek pielęgnując chorego braciszka, podczas gdy Alwyne uważał to za kaprys i upór z jej strony, rozjątrzyły jeszcze jej serdeczną ranę. Hethcote tak doskonale rozumiał jej naturę i zamiast namawiać ją do haniebnej ucieczki z domu, ofiarował jej swą pomoc, a człowiek, z którym miała dzielić całe życie, nie miał pojęcia o jej pobudkach i uważał jej postępowanie za dziwaczne.

Bijąc się z tym myślami Hela nie była zdolna uważnie słuchać paplaniny dzieci ani odpowiadać na ich pytania.

- Powiedz, Helu, dlaczego kapitan Hethcote nie przyszedł się z nami bawić? - pytała Lusia żalonym tonem. - Jeśli ty mu nie pozwoliłaś, to bardzo nieładnie i samolubnie z twojej strony.

- Kapitan Hethcote śpieszył się do koszar i dlatego nie mógł się z nami bawić. Odbijecie to sobie innym razem.

- Tylko się nudziłam na tej wycieczce - wtrąciła Florka. - Przrzekłaś się z nami bawić przez cały czas, a ledwo przez chwilkę budowałaś pałac, a potem siedziałaś smutna i zła.

- Nie byłam zła, tylko mi smutno, że Bobuś jest chory.

- Och, z pewnością nie jest tak bardzo chory - dąsała się Lusia - a wszyscy go pieszczą i dostaje lody i różne przysmaki.

Zobaczywszy ojca stojącego przy furtce Hela szybko odesłała dzieci na werandę i podbiegła ku niemu zdjeta trwogą. Twarz majora była w tej chwili szara, a jego oczy wyrażały taki brak nadziei, że Hela od razu była przygotowana na najgorsze.

- Tatusiu, co się stało? Czy gorzej?

Skinął głową w milczeniu. - Lekarz przysłał pielęgniarkę... już przy nim czuwa...

Odwrócił się jakby chciał zapobiec dalszym pytaniom i krokiem starca skierował się ku domowi.

Stała zdrewniała, nie mogąc dopuścić strasznej myśli, gdy nagle podbiegła Lusia z twarzą, na której widniało przerażenie.

- Helu, czy Bobuś umrze? - zapytała łkając. - Wszyscy są tacy smutni, a Delaneyowa płacze...

Uspokoila dziewczynkę jak mogła i polecila, by wszyscy czworo bawili się cicho i rysowali dla braciszka jakieś obrazki, a sama weszła do Bobusia, który majaczył w gorączkowym śnie. Przy łóżeczku siedziała pielęgniarka o słodkiej, łagodnej twarzy, nie odrywając oczu od rozpalonego dziecka. Widząc, że jest tu zbyt uczona, zeszła na dół, by zwołać na chwilę Kopamę, która czuwała przy pani Monice.

Od chwili gdy Bobusiowi się pogorszyło, major nie mógł usiedzieć w pokoju żony. Jak cień błakał się od jednego pokoju do drugiego, na pół przytomny.

Teraz spotkał Helę i nie pamiętając widocznie, że widział ją przed chwilą, popatrzył na nią jakby zdziwiony.

- Ty jeszcze tu, Helenko? - zapytał bezdźwięcznie. - Myślałem, że już uciekłaś od nas, jak szczury uciekają z tonącego okrętu. Bo rano widziałem się z twoim narzeczonym i mówił mi, że cię zabierze do pani Clare - Smythe. Myślałem, że już pojechałaś.

- Nie mogłam przecież was opuścić w nieszczęściu. Czy będziesz mnie ganił, tatusiu, że wolałam poróżnić się z Alwyne'em, niż popełnić coś tak... haniebnego?

- Nie, dziecko, ja nie mogę cię ganić. W obliczu śmierci, która krąży nad naszym domem, wszystkie ambicje wydają mi się mało ważne.

- Tatusiu... czy Bobuś... już nie wyzdrowieje? - szepnęła patrząc mu w oczy z lękiem.

Skinął głową, a jego twarz jeszcze bardziej sponiewiała.

- Lekarz nie ma nadziei.

Znów zaczął okrażać dom, raz po raz przystając u drzwi dziecka, a Hela usiadła na stopniach werandy i tak zastygła bez ruchu. Zbudził ją Delaney wręczając list.

Kochana moja! Nie mogę wprost uwierzyć, żebyś się świadomie sprzeciwiała mojemu życzeniu, dając mi tym samym do zrozumienia,

że nasze szczęście w danych warunkach byłoby mało prawdopodobne. Jestem jednak przekonany, że ochłoniesz z pierwszego wrażenia i uznasz, że tylko miłość do Ciebie napędza mnie taką obawą i raz jeszcze skłania do prośby, byś przybyła do pałacu. Jeśli wynajęcie pielęgniarki przedstawia jakieś trudności, to pozwól mi być swym bankierem, do czego chyba mogę mieć prawo. Dasz mi dowód swojej miłości, jeśli natychmiast przybędziesz do państwa Stanier.

A

A więc doszło do tego, że musi uczynić stanowczy wybór między obowiązkiem a karierą. Przeczytawszy ten pierwszy w jej życiu list miłosny, poczuła z niezachwianą pewnością, że z Alwyne'em nie wiąże ją żadne gorętsze uczucie. Może więc jedynie brać pod uwagę swoją karierę, która zapowiada się tak wspaniale. Wiedziała dobrze, że ponownie odmawiając życzeniu Alwyne'a, śmiertelnie dotknie jego dumę i spowoduje ostateczne zerwanie. Z jednej strony nęci ją zbytek, wykwintne życie, które stało się dla niej czymś tak godnym pożądania - z drugiej widzi przed sobą zrozpaczoną twarz ojca i spalone gorączką usteczka Bobusia, który przyzywał ją do siebie nawet w niespokojnych majaczeniach.

Przyłożyła czoło do zimnej balustrady balkonu i głęboko się zamyśliła. U jej stóp błękitna zatoka wzdymała się spokojnie, jak dziecko miarowo oddychające we śnie; nad nią jaśniał opał nieba, na którym właśnie zabłysła pierwsza gwiazda.

- O Boże, pomóż mi! - szeptała. I widocznie spłynęło na nią ukojenie, bo na jej twarzy, bardziej jeszcze poblądłej, ale spokojnej, widniała stanowczość, kiedy siadała do biurka, by odpowiedzieć na list Alwyne'a.

Drogi Panie! Z wielką przykrością muszę Panu wyznać, że widocznie się pomyliłam w swych uczuciach i jestem Panu wdzięczna, że napisał Pan do mnie tak otwarcie. Nie mogę opuścić ojca ani rodzeństwa teraz, gdy mogę im być pomocna. Zdaje mi się, że Pan nie rozumie mego poczucia obowiązku, a wobec tak odmiennych naszych natur nie moglibyśmy być ze sobą szczęśliwi. Proszę mi wybaczyć błąd, jaki wobec Pana popełniłam. Łączę serdeczne pozdrowienia

Helena Beresford.

Ten list, nakreślony kaligraficznym pismem pensjonarki, doszedł do Alwyne'a w chwili, gdy niecierpliwie wyglądał przyjazdu Heli. Ani na sekundę nie wątpił w jej ostateczną decyzję, toteż list przyprawił go o istny atak wściekłości.

- Na Jowisza! Ja ją nauczę rozumu! - mruzczał gryząc dolną wargę. - Już ona mnie przeprosi, i to jak należy! Śmieszna pensjonarka! Nie możemy być ze sobą szczęśliwi! Ha, ha! Oczywiście, dopóki nie pozbędzie się swoich dziwactw!

Gubernatorowa dobrze widziała, co się z nim dzieje, bo obserwowała go w ciągu wieczora, a księżna de Menilmontant również zauważyła, że coś tam jest nie w porządku z eleganckim adiutantem.

- Co się dzieje z Alwyne'em? - zwróciła się do córki. - Jakoś narzeczeństwo nie wpływa korzystnie na jego humor.

- Prawdę mówiąc, mamó - odpowiedziała gubernatorowa - zaczynam przypuszczać, że Hela nie nadaje się dla niego, a może nawet dla całego naszego towarzystwa. Ta skromna, potulna dziewczyna ma jednak własną wolę, a przede wszystkim silne poczucie obowiązku, co w naszym szerokim świecie jest czymś zgoła obcym.

- Tak, chérie; masz słuszość. Taka sama była jej babka, moja droga przyjaciółka. A takie kobiety bardziej się nadają do królestwa niebieskiego niż tu na ziemię - dokończyła na pół żartobliwie.

Po wysłaniu listu ciężar spadł z serca Heli. Świadomość, że spełniła swój obowiązek, napełniła ją spokojem. Wzdrygnęła się na samą myśl, że w chwili gdy nad domem jej ojca anioł śmierci roztacza czarne skrzydła, ona mogłaby być w towarzystwie ludzi wesołych, rozbawionych, dla których całe życie zdawało się sprowadzać do przyjemności i używania.

Pierwszy raz poczuła, jak w gruncie rzeczy cały ten świat jest jej obcy i daleki. Oszłomiło ją w pierwszej chwili powodzenie w towarzystwie, ale teraz widziała dokładnie całą czczość tego życia, w jakie pozwoliła się wciągnąć wbrew dobrym postanowieniom, z którymi wybierała się do rodzicielskiego domu zaledwie przed

kilkoma tygodniami. Na szczęście potrafiła się jeszcze zatrzymać w odpowiedniej chwili i nie sprzedała się za światowy blichtr!

Niemniej w ciągu najbliższych dni boleśnie odczuwała całkowite odcięcie od tych, którzy w chwilach szczęścia tyle jej okazali życzliwości. Pocieszało ją jednak to, że jej rodzeństwo strwożone ciężką atmosferą wytworzoną przez chorobę, lgnęło do niej z całym zaufaniem, a ojciec, w którego duszy rozgrywała się najwyraźniej straszliwa walka, do niej jednej zwracał się z zaufaniem, jakby do własnego sumienia. W jednej z takich chwil wyznał jej też swoją nieszczęsną namiętność do kart.

- Wiedziałem, że źle robię - mówił z głębokim żalem - ale ciągle kłopoty, zaniedbany dom, przecież wiesz... zmuszały mnie do szukania choćby chwilowego zapomnienia. Ale teraz... teraz, kiedy nieszczęście spadło na mnie jak grom... bo to najmłodsze dziecko jest najbliższe mojemu sercu... przysiągłem sobie, że nigdy już nie tknę kart. Możesz sobie wyobrazić, jak ciężko jest ojcu mówić w ten sposób do córki, ale ty jesteś jak twoja matka... wszystko rozumiesz i wszystko wybaczasz.

Hela w milczeniu pocałowała go w rękę, a ta chwila utwierdziła ją w przekonaniu, że dobrze postąpiła nie dając się sprowadzić z drogi obowiązku.

Nazajutrz rano, gdy po nie przespanej nocy rozdzielala dzieciom śniadanie, listonosz wręczył jej dwa listy.

- Co nowego? - zapytał major spodziewając się jakiegoś znaku życia od Alwyne'a.

- Pani Galton pyta, jak się mają chorzy. A drugi list jest od pani Clare - Smythe; może ojciec sam go przeczyta, bo znajdzie w nim rozwiązanie pewnej sprawy.

Wstała i siląc się na uśmiech wyszła na werandę, gdzie po chwili znalazł się też ojciec ze zmarszczką na czole.

- Co zamierzasz, Helenko? Co to wszystko ma znaczyć? Czy zależy ci na tym młodym człowieku?

Hela podniosła głowę i spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Zależy na nim mojej dumie, ale nie mojemu sercu - odparła stanowczo. - Toteż sędzę, tatusiu, że zostanę w domu i zawsze będziemy razem.

- Dom byłby z tego zadowolony - poważnie odpowiedział major - ale przede wszystkim chodzi mi o twoje szczęście, kochanie.

Hela uśmiechnęła się przez łzy. - Nie sędzę, tatusiu, żebym mogła być szczęśliwa z lordem Alwyne'em... Nie zgadzamy się ani trochę w naszych poglądach na życie.

Chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym oddalił się z ciężkim westchnieniem, w którym zamknął wszystkie swoje wątpliwości.

Hela opanowała się jak mogła i słysząc sprzeczkę dzieci, znów wróciła do jadalni, by je uciszyć i każdemu z nich dać jakieś zajęcie. Dopiero gdy została sama, znów wydobyła z kieszeni listy i jeszcze raz przebiegła je oczyma.

Najdroższa Helenko! Jesteś egzotyczną gąską i nie wiem czy Cię kocham, czy nienawidzę. Myślę jednak, że Cię kocham.

Nelly. PS Artur nie jest Ciebie wart. Nie myśl już o nim.

Z bladym śmiechem podarła list w drobne strzępki i ponownie zaczęła czytać list pani Galton.

Droga Helu! Z przykrością dowiaduję się, że małemu Bobusiowi się pogorszyło, a moja biedna siostra też jest poważnie chora. To ładnie, że tym razem spełniasz swe obowiązki. Odwiedzając was przed kilkoma dniami nie wiedziałam, że to choroba tak poważna i mam żal do was, żeście mnie nie ostrzegli, na co się narażam, ale wy wszyscy jesteście tacy roztrzepani. Musiałas już zapewne, słyszeć, że lord Alwyne interesuje się panną Treherne, bardzo przystojną milionerką. Smutny to zawód dla Ciebie, ale przypomnij sobie, jak stale Cię uprzedzałam, że on się z Tobą nie ożeni.

Z pozdrowieniem E. Galton.

Także ten list podarła w strzępy i odrzuciła.

- Co mnie to obchodzi? - powiedziała do siebie. - Niech myślą i mówią, co im się podoba, jeśli tylko ja wiem, że postępuję jak należy.

Energicznie podniosła głowę i weszła do pokoju pani Moniki, żeby Kopama mogła trochę wypocząć.

- Dobrze, że przyszedłeś! - odezwała się pani Monika nadąsana. - Wszyscy mnie zaniedbują, mimo że jestem strasznie chora. A ten idiota lekarz powiedział przed chwilą, że to nie tyfus, ale febra... Śmieszny człowiek! Ja doskonale wiem, że to tyfus i że jestem tak samo chora jak Bobuś.

A Hela potakiwała jej, nie chcąc jeszcze bardziej rozdrażnić kapryśnej kobiety, rzeczywiście osłabionej kilkudniową gorączką. Zwilżyła jej twarz octem, delikatnie rozczesała włosy i ułożyła ją wygodnie na poduszkach. Monika mająca z natury dobre serce poczuła wdzięczność" dla tej dziewczyny, zupełnie przecież obcej, a zachowującej się wobec niej jak córka.

- Dziękuję ci, Helenko; czuję się całkiem odświeżona. I wiesz, droga, jestem ci bardzo wdzięczna, że nas nie opuściłeś i nie odjechałeś do gubernatorowej, teraz gdy my jesteśmy tacy nieszczęśliwi. Dobra z ciebie dziewczyna. - A to uznanie z ust macochy było dla Heli wielkim pokrzepieniem.

XIX. MIŁOŚĆ

Noc roztoczyła swój posepny mrok nad domem majora, gdy mały Bobuś walczył ze śmiercią. Widząc, że dziecko słabnie z każdą chwilą, stracili ostateczną nadzieję wydarcia go nieubłaganej śmierci. Od rana czuwali przy łóżeczku ojciec, Hela i pielęgniarka, a Kopama położyła się pod progiem i żadna ludzka siła nie mogła jej stąd usunąć. Od czasu do czasu wsuwał głowę Delaney, ale widząc zrozpaczone twarze obecnych usuwał się szybko, tłumiąc łzy. Nie można było dłużej ukrywać przed Moniką, że dziecko jest umierające. Pod wpływem wstrząsu przemogła gorączkę i wsparta na ramieniu Delaneyowej weszła do pokoju, gdzie czuło się już tchnienie śmierci. Usiadła w kącie, przerażona i drżąca, utkwivszy spojrzenie w twarzyczce konającego dziecka.

Śmierć jest straszliwym gościem, toteż w jej obecności ta samolubna kobieta po raz pierwszy uświadomiła sobie własną nicość. Szklanymi oczyma patrzyła na klęczącego przy łóżeczku męża, i dopiero w tej chwili zrozumiała, że była mu ciężarem. Oto Kopama, wierna niańka, przycupnęła na ziemi i wpatruje się w ukochane dziecko; oto Hela, do cna wyczerpana, trzyma w swej ręce rączkę chłopca; a tylko własna matka nikim nie jest dla dziecka w ostatniej chwili jego istnienia. Zaniedbywała go przez całe życie, więc odchodząc ze świata ostatnim spojrzeniem darzy Helę i Kopamę, a nie matkę, która była mu prawie obca.

- Bobuś - szepnęła przez łzy, pochylając się nad łóżeczkiem.

Dziecko poznało jej głos i na chwilę podniosło swe ociężałe powieki.

- Musia... kochana - wymówiło, a biedna kobieta wchłonęła te słowa jako jedyną pociechę.

Z trudem tylko mogąc mówić chłopczyk zdawał się jednak odzyskiwać przytomność. Rozejrzał się wokół i uśmiechem witał znane mu twarze.

- Tatusiu... wsiscy lubią... Bobusia... psiśli sie bawić... Bobuś nie chce sie bawić... chce telaz spać..."

Wyciągnął obie rączki obejmując Helę za szyję, jak to zawsze robił przed zaśnięciem i w tym uścisku skonał. Tkliwie ułożyła na

poduszcze złotą główkę i płacząc padła na kolana. Monika wydała okrzyk trwogi i zemdlona osunęła się w ramiona męża. Nieszczęście zbliżyło ich do siebie - połączyło w cierpieniu.

Hela poczuła się w tej chwili strasznie osamotniona. Nie miała z kim dzielić rozpaczliwego smutku, jaki ją ogarnął po śmierci ukochanego chłopczyka, a wyrzuty sumienia, że nieraz go zaniedbywała dla własnych przyjemności, potęgowały jeszcze jej ból. Och, gdyby tu miała kogoś bliskiego, oddanego jej, kto by ją pocieszył! Tymczasem jest sama i opuszczona, bo babka, która wszystko rozumie i czuje, nie wie, co się z nią teraz dzieje, a Alwyne nie chce o tym wiedzieć, skoro ani razu nawet listownie nie zapytał o stan Bobusia.

Alwyne bowiem, dotknięty w swej miłości własnej, postanowił nie odzywać się do niej, dopóki nie złamie jej uporów. Wtedy dopiero, gdy zrozumie, jak bardzo wobec niego zawiniła, on z wyżyn swej wspaniałomyślności łaskawie jej wybaczy, bo mimo wszystko kocha tę śliczną, przesadną dziewczynę, jeżeli on w ogóle potrafi kochać.

Tymczasem jednak, nie chcąc wobec znajomych uchodzić za nieszczęśliwego, asystował pannie Treherne, pragnąc nawet w głębi duszy, żeby Hela' dowiedziała się o tym jego flircie i zrozumiała, że nie ma kobiety, która by mu się potrafiła oprzeć. Robił więc wrażenie człowieka doskonale się bawiącego, ale ilekroć znalazł się sam, widział przed sobą słodką twarzyczkę Heli, spod której uroku nie mógł się wyzwolić. Jej list do żywego zranił jego dumę, toteż postanowił dać jej czas do namysłu i... skruchy. Ani przez chwilę bowiem nie wątpił, że Hela musi do niego wrócić, pokorna i skruszona. Ale mijały dni, a dziewczyna nie dawała znaku życia, co zaczynało go już niepokoić.

Hela tymczasem po śmierci Bobusia spędziła bezsenność. Pierwszy raz w życiu zetknęła się oko w oko ze śmiercią, a że jej ofiarą padł chłopczyk, którego pokochała od pierwszej chwili, ból był tym dotkliwszy. Rano zwlokła się z łóżka złamana i wycieńczona, nie wiedząc, do czego się zabrać. Wyszła na balkon i wzrokiem zamglonym łzami patrzyła przed siebie na pół przytomna. Oстрыm bólem przejmowała ją sama myśl, że za chwilę będzie musiała zbudzić dzieci i powiadomić je o śmierci Bobusia, słuchać ich

natrętnych pytań i odpowiadać na nie. Poczwała nagle głęboką tęsknotę za spokojnym, cichym Aborfield, gdzie tyle lat spędziła wśród dobrych ludzi.

Nowe łązy przesłoniły jej oczy, nie pozwalając widzieć uśmiechniętego w słońcu krajobrazu. Błękitu nieba nie mąciła dziś ani jedna chmurka, a białe domy uwieńczone bujną zielenią, przeglądały się w morzu. Nawet ich skromny ogródek wyglądał jak jedna barwna mozaika kolorów, w której na pierwszy plan wysuwała się purpura geranium i czerwone kwiaty oleandrów. A jednak całe to piękno południa oddałaby za szare angielskie niebo i zwarzone szronem chłodnej jesieni astry, byleby tylko znaleźć się obok ukochanej babki i na jej piersi wypłakać wszystkie swoje smutki.

U furtki ogrodowej zamajaczyła postać mężczyzny, na którego widok serce zamarło jej na chwilę, a potem zaczęło się tłuc w piersi szybkim, radosnym rytmem. Przetarła oczy, czy to nie gorączka mąci jej umysł, i znów spojrzała ku furtce. Tak, to Jerzy patrzy na zamknięte okiennice domu... W tej chwili zobaczył wiotką postać w ciemnej sukni i twarz mu rozpromienił uśmiech.

- Jerzy!

Wydała ten okrzyk, w którym mieścił się ból i szczęście, w kilku sekundach zbiegła ze schodów i już była przy nim, na ogrodowej ścieżce.

- Helenko, droga moja!

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że była w jego objęciach i wypłakiwała na jego piersi swój serdeczny ból, a on pocieszał ją jak mógł, po czym doprowadził do ławeczki, na której ukryci w cieniu mogli swobodnie porozmawiać, bo dom był jeszcze pogrążony we śnie.

- Nie wiem, dlaczego płaczę - szeptała Hela - ale Bobuś umarł tej nocy... a ja czuję się taka nieszczęśliwa... i samotna. Właśnie myślałam o Aborfield...

Jerzy patrzył na nią z głębokim współczuciem. Jej twarzyczka bardzo zmizerniała, a oczy miała podkrążone sinymi obwódkami. Na pierwszy rzut oka zauważył też, że nie jest to już ta naiwna

dziewczyna, którą przed kilkoma tygodniami zegnał na dworcu kolejowym, ale rozumiejąca powagę życia kobieta.

- Skoro tylko dowiedziałem się od pani de la Perouse, że coś pani dolega, pędziłem tu dniem i nocą - mówił swym łagodnym, kojącym głosem.

Tak... on nie wahał się ani chwili i gdy tylko dowiedział się o jej smutku, rzucił wszystko, dom i zajęcia, żeby tylko być przy niej.

- Więc zrozumiał pan moje postępowanie? - szeptała, wciąż jeszcze płacząc. - Nie... potępiłeś mnie, że... nie schroniłam się w pałacu, ale zostałam przy ojcu i chorym braciszku?

- Jak to? Byłbym panią potępił, i to bardzo surowo, gdyby pani postąpiła inaczej. Jak pani może w to wątpić? - odpowiedział poważnie.

- Panie Jerzy... panie Jerzy... ja byłam bardzo głupia...

Nie mogła nic więcej powiedzieć, ale nieco się pochyliwszy, żeby nie mógł widzieć jej twarzy, która nagle zaróżowiła się od szczęścia, zaczęła obskubywać białe stokrotki.

- Tylko trochę... nieopatrzna. Czy to ma znaczyć, że pani jest jeszcze zaręczona z lordem Alwyne'em?

- Och, nie, nie! Napisałam mu, że... nie zgadzamy się... w swych poglądach na życie... i że nie moglibyśmy być ze sobą szczęśliwi...

- A co on na to?

- Nic. Może nie wierzy, że pisałam serio...

- Czy mam mu dowieść, panno Heleno, że pisała pani serio?

Och, jaki dreszcz rozkoszy przebiegają całą, a w sercu coś śpiewa i triumfuje. Wziął jedną z rozrzuconych na jej kolanach stokrotek i obskubując płateczki szeptał: kocha, nie kocha, kocha, nie kocha, kocha... Helu, czy to prawda? Powiedz, najmilsza, czy to prawda?

Przemawia do niej całkiem inaczej niż wtedy Alwyne, który dawał jej wyraźnie do zrozumienia, jak wielkie spotyka ją szczęście. Tak innego teraz doznaje uczucia... Cała drży i nie śmie podnieść oczu, serce jej skacze od nadmiaru szczęścia. Przecież to ten sam Jerzy, ubrany skromnie, niemodnie, patrzy na nią swoimi dobrymi,

głębokimi oczyma i mówi prosto, serdecznie, daleki od światowej kurtuazji; a jednak czuje, że tylko jego kocha, jego jednego... Trzyma jej ręce w gorącym uścisku, tak że nie może ich uwolnić, przechyla ku sobie jej rozplamioną twarzyczkę i patrzy w oczy tak błagalnie...

- Tak, Jerzy - odpowiada łkając, a on chwyta ją w ramiona i tuli do swojej piersi jak małe dziecko potrzebujące opieki.

- Helenko - mówił w kilka chwil później - czy to znaczy, że zechcesz żyć ze mną na wsi, w skromnych, a nawet ciężkich warunkach, dopóki nie pozbędę się długów, które jeszcze ciążyą na Hall? Pomyśl, kochanie, czy masz w sobie dość sił, żeby mi pomagać w żmudnej i monotonnej pracy? Bo podobno postanowiłaś nie wyjść za człowieka biednego...

- Och, Jerzy, nie mów mi o tym, proszę! - zawołała błagalnie. - Miałam kiedyś takie myśli, ale teraz się ich wstydzę... Właśnie, że chcę życia skromnego i pracy... z tobą.

Jerzy zamiast dziękczynnych słów przycisnął do ust jej obie ręce i tak trwali oboje w milczeniu - upojeni szczęściem i miłością.

- Czy jesteś pewna, najdroższa, że nie pożałujesz tego kroku? - zapytał w końcu. - Pamiętaj, że będziesz w życiu spotykała ludzi bogatych i opływających we wszystko, co uprzyjemnia życie. A ja nie mógłbym znieść, gdybyś kiedyś miała może żałować, że nie zostałam żoną lorda Alwyne'a, który wkrótce będzie markizem.

- Jerzy, jesteś dla mnie zbyt surowy! - zawołała z żalem. - Byłam głupia, bardzo głupia, ale za mój błąd bardziej ty odpowiadasz niż ja.

- Droga, kochana moja! Jesteś prawdziwą kobietą, bo przypisujesz innemu własne błędy; przy najlepszej woli nie widzę, co ja tu zawiniłem - zaśmiał się Jerzy.

- Owszem... Ty zawiniłeś... bo powinieneś był mi powiedzieć, o czym wiedziałeś... Tak, wiedziałeś na pewno, że... kochałam cię od dziecka... Znów ją ujął za ręce, oszołomiony szczęściem.

- Helenko, zanim cię pocałuję, powiedz mi jeszcze raz, czy zgadzasz się dzielić ze mną ubóstwo, pracę i troski?

- Tak, jedyny... Chcę z tobą dzielić pracę i troski, dołą i niedołą.

- Najdroższa moja, dziękuję, dziękuję. - I zamknął jej usta pocałunkiem.

W tej samej chwili, gdy upojeni szczęściem zapomnieli o całym świecie, nie widziany przez kochanków Alwyne przejeżdżał obok furtki. Nie mogąc się doczekać od Heli znaku życia, zdecydował się wreszcie pierwszy ustąpić. Nie wiedział wprawdzie, co jej powie, ale gnany tęsknotą czuł, że musi ją zobaczyć... Ostatecznie zdołają przekonać, że nie miała racji sprzeciwiając się jego woli. On jednak dla miłości jest gotów tym razem wybaczyć... Nie ulega chyba wątpliwości, że zdoła ocenić jego wielkoduszność i zrozumie, ile go kosztuje przewyciężenie dumy, do czego kilka dni wcześniej nie byłby zdolny.

U furtki ogrodowej powstrzymał konia, a wtedy wzrok jego padł na Jerzego i Helę, objętych uściskiem. Przez chwilę stał osłupiały, nie mogąc uwierzyć, że to prawda. Dziewczyna bez posagu, której jedyną zasługą jest piękność, miałaby odrzucić względy i nazwisko Alwyne'a dla jakiegoś tam zwykłego śmiertelnika! Nie, to niemożliwe! Chyba wzrok go myli albo wyobraźnia podniecona rozdrażnieniem ostatnich dni podsuwa mu jakieś widziadła! W końcu jednak zrozumiał, że los śmiał z niego zadrwić! Wściekły dał koniowi ostrogę i galopem popędził w stronę pałacu. Odgłos dzwoniących kopyt otrzeźwił szczęśliwych kochanków. Oboje równocześnie spojrzeli w kierunku, skąd dochodził tętent, a Hela poznawszy jeźdźca nagle zbladła.

- Jerzy, to lord Alwyne.

Jerzy zaśmiał się. - Na Boga, dobrą dostał nauczkę. Gdybym tak ja zobaczył ciebie w jego objęciach, nie wiem, czybym przeżył taką chwilę.

- Jerzy... muszę do niego napisać.

- Napisz do niego, najdroższa, co ci się podoba, bo rzeczywiście należy mu się jakaś pociecha.

Liścik Heli, nieporadnie napisany, dopiero w dwa tygodnie później dostał się do rąk Alwyne'a. Przybywszy bowiem do pałacu po owej niefortunnej wycieczce, zastał telegram wzywający go natychmiast do umierającego brata. Odziedziczywszy po jego śmierci tytuł markiza był całkowicie pochłonięty myślą o ważności swej

pozycji i odczuwał prawdziwą ulgę na myśl, że nie jest związany z tą śmieszną egzaltowaną dziewczyną i może wybrać sobie teraz żonę, która w życiu towarzyskim Londynu odegra odpowiednią rolę. Niemniej zadana mu przez Helę rana jątrzyła się od czasu do czasu, gdy w późniejszych latach spotykał ją niejednokrotnie w towarzystwie, dzierżącą niepodzielnie berło piękności i wdzięku.

Jego małżeństwo z panną Dalby ułożyło się o tyle korzystnie, że wniosła mu ogromny posag, niezbędny do podtrzymania świetności rodu, a w poglądach na życie zgadzała się z nim idealnie.

* * *

Nie było powodu do odkładania ślubu Heli; kiedy więc jej powtórne zaręczyny przestały być ósmym cudem świata dla łaknących coraz to nowych sensacji, pewnego wczesnego ranka odbył się cichy ślub w kościele Świętego Pawła.

O dużym majątku Hamnera dowiedziano się przez majora, któremu Jerzy w tajemnicy powierzył dziwną historię spadku. Z całego więc towarzystwa tylko jedna Hela nie miała pojęcia, że wychodzi za człowieka bogatego. W ciągu dziesięciu dni, które upłynęły od przybycia Jerzego, Hela prawie nie widywała znajomych, a pani Adela i Nelly, wtajemniczone we wszystko, bawiły się jej nieświadomością.

- Nie jest ona taka naiwna, za jaką ją uważacie - złośliwie mówiła pani Galton, gdy major prosząc ją na ślub rozmyślnie długo i szeroko opowiadał o fortunie Jerzego. - Każda z moich córek doskonale by wiedziała, ile ją czeka rocznego dochodu po zamążpójściu, a Hela dowiodła, że jest przebieglejsza od nich. Dwukrotnie się zaręczać w ciągu kilku dni! No, no, już ona tam dobrze się wywiedziała o majątek Hamnera.

- A czy Sybil wywiedziała się o majątek pana Macrorie? - odparł major nie mogąc sobie odmówić tej małej zemsty.

Ogólnie bowiem wiedziano, że jedynym mieniem narzeczonego Sybil są jego długi.

Zagryzła usta, dotknięta w samo serce, niemniej jednak wczesnym rankiem była już z córkami w kościele, by nie uronić żadnego szczegółu uroczystości. Ślub był całkiem cichy, a jedyną

druhną była mała córeczka pani Nelly, dźwigająca olbrzymi bukiet, różowy jak jej twarzyczka. Poprzez mgłę radosnych łez widziała Hela panią Adelę i Nelly Clare - Smythe. Uśmiechały się do niej i ścisnęły jej ręce, gdy Jerzy podchodził ku niej, prowadzony przez majora. Kopama i dzieci wpatrywały się w nią oczyma rozszerzonymi z zachwytu, a pani Monika, od śmierci Bobusia smutna, ale spokojna, mówiła jej słowa pełne życzliwości.

Po krótkiej ceremonii ślubu Hela podniosła na swego męża promienne spojrzenie i szepnęła:

- Jerzy, mój najdroższy, teraz należymy już do siebie na całe życie i wolno mi będzie pracować z tobą i dzielić twoje ubóstwo.

Wtedy on silniejszym uściskiem oplótł jej dłoń i powiedział:

- Droga moja, ukochana, jednego wobec ciebie dopuściłem się kłamstwa. Nie będziesz dzielić ze mną ubóstwa, bo... jestem bardzo, bardzo bogaty... Proszę, niech jej pani wytłumaczy - zwrócił się do pani Nelly - ja nie mogę...

Tak więc z ust przyjaciółki Hela dowiedziała się o ogromnym spadku Jerzego.

- A teraz - kończyła pani Nelly - nie bądź śmieszna gąską i nie zasepij się, że spotkało cię tak straszne nieszczęście! Pomyśl tylko: cały mój majątek nie wynosi tyle, co roczny dochód twego męża. To prawda, że los miewa głupie kaprysy!

Oszołomiona Hela szukała oczu męża, a spotkawszy się z jego spojrzeniem powiedziała:

- Z tobą wszystko jest dla mnie jednakowo dobre, majątek czy ubóstwo.

- Przysięgam - zawołała Nelly - że ta mała naiwna mówi to serio! Moim zdaniem miłość, która przyjmuje dwadzieścia pięć tysięcy rocznego dochodu z cichą rezygnacją, jest po prostu śmiesznością!

- Śmiesznością? - podjął jej mąż. - A ja znam pannę, śliczną osobkę, która odmówiła milionerowi, żeby wyjść za zwykłego kapitana marynarki. Czy to nie bardziej śmieszne?

Ale Nelly białą rączką zamknęła mu usta. - Przepraszam pana, ale to porównanie całkiem chybione. Tym kapitanem byłeś ty, więc wszelkie porównanie jest wy - klu - czo - ne. Zrozumiano?

A daleko na północy dwie stare kobiety co dzień spoglądały ku zatoce, czekając z bijącym sercem, czy szybko ukaże się statek przywożący do Aborfield najszcześniejszą parę małżeńską. Luiza przystrajała domek chorągiewkami i własnoręcznie zrobiła dla młodej pary łuk triumfalny. Pani de la Perouse nie potrafiła pomóc jej w tej pracy, bo jedynym jej zajęciem było teraz wyczekiwanie na ostatnią pociechę w jej życiu.

- Jerzy - mówiła Hela przechadzając się z nim po pokładzie „Japonii”, która już za dwanaście godzin miała osiągnąć brzegi Anglii - Jerzy, nie miałam pojęcia, że człowiek może być tak szczęśliwy. A gdy pomyślę, co zrobiłeś dla mojego ojca i rodzeństwa...

- Cicho, jedyna! Przecież twoja rodzina jest także moją, więc spełniłem nasz podstawowy obowiązek.

- A po powrocie do Anglii rozszerzymy zakres naszych obowiązków na dalsze siostry i dalszych braci - prawda?

- Tak, ukochana! Zawsze marzyłem, żeby w miarę możliwości pracować dla innych i powiększać na świecie sumę dobra i szczęścia, ale krępowały mnie warunki materialne. Teraz mam wszystko co jest potrzebne do tego dzieła - środki, dobrą wolę i towarzyszkę pracy.

- Tak, najdroższy; towarzyszkę wierną i dozgonną w doli i niedoli.